

**Norton Andre**

**Sasha Miller**

**ODRZUCONA KORONA**

**A Crown Disowned**

**Tom III cyklu**

**Dąb, Cis, Jesion i Jarzębina**

**Przekład Ewa Witecka**

**Wydanie oryginalne: 2002**

**Wydanie polskie: 2003**

# PROLOG

W Jaskini Mrocznych Tkaczek Najmłodsza z Trzech Sióstr siedziała nieco na uboczu, zmagając się z odcinkiem Odwiecznej Sieci, który zdawał się stawiać opór wszystkim jej wysiłkom stworzenia harmonii i ładu. Wzór pod jej palcami jeszcze się nie rozwinął ani nie odsłonił. Wiedziała tylko, że za każdym razem, kiedy usiłowała wydobyć ten szczególnie wzór, prawie niewidoczny w mgławicy przypominającej śnieżną zawieruchę, tylko drobna część dodawanych przez nią nici dołączała do Sieci i stawała się jej częścią. Reszta rozpadała się w proch.

– Jeszcze nie pora na to, siostrzo – powiedziała Średnia z Tkaczek, widząc, jak mocno Najmłodsza koncentruje się na tej części ich odwiecznego dzieła. Średnia siostra zawsze zachowywała kamienny spokój; nie była tak sentymentalna, jak Najmłodsza, ani tak zręczliwa, jak Najstarsza. – Ale wkrótce nadejdzie. Tak, już wkrótce.

Najmłodsza zerknęła na prawie ukończoną część Sieci. Cały ten fragment stał się biały, jakby pokryty śniegiem, chociaż gdzie indziej wzór było już widać całkiem wyraźnie.

– Powiedziałaś mi, że gdy przejdę przez to miejsce, gdzie połączenie złowróźbnych nici spowodowało zmianę wzoru, ten kawałek stanie się lepiej widoczny.

Najmłodsza wskazała na niezwykle biały odcinek, gdzie Sieć Czasu nie przyjmowała żadnych kolorowych nici oprócz nielicznych czerwonych pasm – koloru krwi – i gdzie straszliwe kształty poruszały się w niezrozumiały i tajemniczy sposób. Niegdyś przeraził ją ich widok. Później, gdy ta część została już ukończona, odkryła ich okropne pochodzenie. Teraz nie mogła zostawić ich w spokoju.

– Wiemy, że tam się kryje coś groźnego, ale Sieć jeszcze musi nam powiedzieć, co to takiego..

– Podejdź i popracuj z nami. Zostaw przeszłość w spokoju i nie zaglądaj w przyszłość. Pracuj nad teraźniejszością. Kiedy przyszłość będzie gotowa, poinformuje nas o tym. Dobrze o tym wiesz.

– Zawsze o tym wiedziałaś – dodała Najstarsza. Podniosła wzrok znad swojej części odwiecznej tkaniny i zmarszczyła brwi. – Ale też zawsze miałaś ochotę wyrwać się do przodu, żeby się dowiedzieć, co czeka tych, których żywoty wplatasz w Sieć Czasu.

– Czy naprawdę nie wolno mi się o nich troszczyć? Są tacy delikatni, żyją tak krótko...

– Powtórzę ci jeszcze raz i mam nadzieję, że tym razem mnie posłuchasz, bo dotąd nie zwracałaś uwagi na moje słowa. Nie możemy przejmować się sprawami śmiertelników. To nic, że są tacy słabi i tak szybko przemijają.

– Sieć Czasu walczy z tobą, ponieważ próbujesz ją zmienić – dodała Średnia Siostra.

– Pozwól, by kształtowała się tak, jak sama chce – oświadczyła surowo Najstarsza. – Nie możemy litować się nad tymi, których nici żywota są w nią wplecione. Gdybyśmy tak zrobiły, powstałaby okropna płatanina, której nigdy nie zdołałybyśmy rozwikłać. Proszę, nie mów już o tym.

Najmłodsza odwróciła wzrok, nie mogąc znieść potępienia siostr, ale także okropnego fragmentu Sieci Czasu, nad którym się trudziła. Musiała pogodzić się z ich słowami, ale... nie mogła usunąć z serca całego współczucia dla tych śmiertelników, którzy dzielnie stawiali czoło potworom z burzy śnieżnej, i tych, którzy tam polegli, zdeptani przez straszliwe bestie. Te bestie przybyły z przeszłości, gdzie niegdyś zostały uwięzione. Delikatnie dotknęła jednej z nici żywota, zaplątanej w tej walce. Najmłodsza Tkaczka wiedziała, że choć ta nić jest mocna i pełna wigoru, już niedługo pęknie.

– To jeden z wielkich śmiertelników – zauważyła, starając się mówić obojętnym tonem. – A raczej stałby się nim, gdyby był mądrzejszy. I gdyby nie został przedwcześnie zabity.

Zainteresowana mimo woli Średnia Siostra podeszła i zajrzała jej przez ramię.

– Zastanawiasz się teraz, czy jego śmierć była daremna? – zapytała.

– Muszą być tacy, co go opłakują. Pozostawił po sobie zamęt i konsternację.

– Tak bywało po odejściu każdego wielkiego śmiertelnika – dodała Najstarsza z rozdrażnieniem. – Cóż, skoro ta część Sieci Czasu tak nieodparcie cię pociąga, spróbuj nad nią popracować.

– Zgadzam się – odparła Średnia Siostra z westchnieniem – ale pamiętaj, pozwól, aby to ona tobą kierowała i nie wtrącaj się.

– Dziękuję wam, Siostry.

Wdzięczna za pozwolenie Najmłodsza Tkaczka wyprostowała zgarbione plecy i powiodła spojrzeniem po zakończonej części Odwiecznej Sieci. Tam wszystko było w porządku; zapisano życie i śmierć ludzi, powstanie i upadek królestw. Tę część Trzy Mroczne Tkaczki tworzyły w zgodzie i harmonii, aż do powstania tego ostatniego węzła. Kiedy starsze Tkaczki odzyskały spokój, Najmłodsza uświadomiła sobie, że ma już dość sił, żeby zdusić w sobie litość, przed którą dotąd nie umiała się bronić. Nie będzie się litować nad tymi, którzy muszą umrzeć, a przede wszystkim przestanie ingerować we wzór SieciCzasu. Postępując tak głupio, mogłaby zniszczyć całą pracę swoją i Siostr.

Gdy spokój znów zagościł w jej sercu, Najmłodsza Siostra skupiła uwagę na miejscu, gdzie biały kłęb był najgęstszy i najbardziej splątany. Pod jej palcami zaczął w końcu przybierać kształt i konkretną postać; widok tej postaci zniechęciłby każdego z wyjątkiem Trzech Tkaczek.

A śmiertelnicy tak jak zawsze wierzyli, że mają swobodę podejmowania decyzji i że mogą postępować tak, jak uważają za słuszne. Tymczasem nici ich żywotów plotły zręczne palce Mrocznych Tkaczek.

# 1

Rohan mocniej ścisnął rękojeść miecza, chociaż nie wyciągnął go z pochwy. Wiele zależało od spotkania jego, przywódcy Morskich Wędrowców, i Tussera, wodza Ludu Bagien.

Zamiast wracać do Rendelsham, jak poleciła mu babcia Zazar, czy do Dębowego Grodu, pojechał na południe do Nowego Voldu, bo zateśknił za towarzystwem swoich współplemieńców. Tam się dowiedział, że Lud Bagien znów zaczął napadać na farmy i niewielkie posiadłości Morskich Wędrowców.

– Głód ich do tego zmusza – wyjaśnił mu Snolli – ale to nie przysparza nam chleba. Muszą zaprzestać tych ataków.

– Zgadzam się, lecz z innych powodów, niż sądzisz.

– W takim razie podziel się ze mną swoją mądrością, Rohanie.

Rohan zrobił wszystko, by zignorować ironiczny ton swego dziadka.

– Uważam, że powinniśmy zawrzeć z nimi jakiś układ – oświadczył.

– Jak przypuszczam, oznacza to, że mamy również ich karmić – oburzył się Snolli.

– Pamiętaj, że będziemy potrzebowali pomocy Ludzi z Bagien, kiedy z Północy nadciągnie Wielka Ohyda. Odrobina ziarna od czasu do czasu to niska cena – wyjaśnił Rohan. – Ciężkie czasy nastąpiły dla wszystkich.

Snolli pokręcił głową.

– Już prawie uwierzyłem, że to, przed czym uciekliśmy, dało nam spokój. Gdyby Kasai ciągle nie gładził swojego bębna...

Siedzący przy ognisku Dobosz Duchów podniósł na nich wzrok.

– Ciesz się, że to robisz, Naczelnny Wodzu – rzekł. – Gdyby nie ja, już nieraz napytałbyś sobie biedy.

– No i na co się zdały twoje przepowiednie? – zapytał starzejący się przywódca Morskich Wędrowców. – Na nic!

– Jeszcze nie – mruknął Kasai. – Jeszcze nie. Ale się przydadzą, tak, już wkrótce...

– Bzdury – upierał się Snolli. – Gadasz głupstwa, ot co.

Nie zważając na sceptycyzm dziadka i ciągle mając w pamięci ostrzeżenie Dobosza Duchów, Rohan postanowił odszukać Ludzi z Bagien i zawrzeć z nimi przymierze. Snolli na pewno nie zrobiłby tego z własnej inicjatywy. Młodzieniec bardzo podziwiał i szanował Gaurina, wodza Nordornian, małżonka swojej macochy Jesionny, ale wątpił, aby nawet on pomyślał o takim posunięciu.

Ludzi z Bagien nie lekceważyli zarówno Nordornianie, jak i mieszkańcy Rendelu, gdzie znaleźli schronienie także Morscy Wędrowcy. A Rohan w głębi duszy był pewien, że gdy trzeba będzie stanąć do walki, będą potrzebni wszyscy, którzy zdołają nosić broń.

Z tą myślą zwrócił się do babci Zazar. Chciał, by pomogła mu w załatwieniu spotkania z Tusserem. Chodziły słuchy, że Joal, ojciec Tussera, został żywcem rzucony na pożarcie potworom żyjącym w głębinach bagiennych jezior, Rohan jednak wiedział, że to zwykłe kłamstwo, opowiadane, by nastraszyć słuchaczy. Nawet Zazar wierzyła w to, dopóki nie zrozumiała, że ten podstęp umożliwił Tusserowi legalne objęcie stanowiska wodza plemienia. Joal nie umarł; po prostu ukryto go na tak długo, aż wszyscy mieszkańcy wioski zaakceptowali Tussera. Dziadek Rohana Snolli również żył; obaj mężczyźni już dawno nie mieli okazji do wspólnego wojowania.

Rohan miał nadzieję, że będzie to argument, dzięki któremu zdoła dojść do porozumienia z Tusserem. W dodatku, chociaż nie chciał się do tego przyznać sam przed sobą, jego ukochaną Anamarę po raz ostatni widziano wędrującą właśnie w stronę Bagien Bale. Opętana przez czar rzucony na nią przez złą czarodziejkę w Rendelsham, przekonana, że jest ptakiem w ludzkiej postaci, Anamara mogła chcieć wrócić do miejsca, które uznała za swój dom. Albo gdzie spodziewała się odnaleźć Rohana, tak jak on spotkał ją bliską śmierci na zimnych, niebezpiecznych Bagnach. Miał nadzieję, że tak będzie.

Zazar z początku miała mu za złe, że postąpił wbrew jej poleceniom. Gdy jednak Rohan wyjaśnił jej, jak się rzeczy mają między Ludem Bagien a Morskimi Wędrowcami, których zbiory padały coraz częściej ofiarą najeźdźców, przestała się gniewać.

– Nie mogę zagwarantować, że Tusser spotka się z tobą – oświadczyła Mądra Niewiasta. – Nie mogę też zagwarantować, że jeśli się już spotkacie, zgodzi się na twój plan. Nie mogę nawet zagwarantować, że wyjdiesz cało z tego spotkania.

– A jednak zaryzykuję – postanowił Rohan.

– Będę miała na oku głupiutką panią twojego serca, na wypadek gdyby postanowiła wrócić tutaj, zamiast siedzieć tam, gdzie miała ciepło i bezpiecznie.

Rohan zaczerwienił się po same uszy, ale nic nie odpowiedział. Czekał teraz w wybranym przez Zazar miejscu i wybranym przez Tussera czasie, a Mądra Niewiasta stała na niewielkiej polance w pobliżu resztek Galinthu, zrujnowanego miasta na Bagnach Bale, wypatrując wodza Ludu Bagien. Za nią stało schronienie pospiesznie sklecone z kamieni i gałęzi; unosiła się z niego smużka dymu i rozptywała w zimnym, wilgotnym powietrzu.

– Myślę, że nadchodzi – powiedziała Zazar.

Łódka wynurzyła się z gąszczy prawie bezlistnych krzewów; chłody, które panowały w Rendelu, uniemożliwiały rozwój roślin. Mimo to ich splecione gałęzi tworzyły tak skuteczną zapórę, że Rohan zauważył małe czółno dopiero wtedy, gdy znalazło się tuż przed jego oczami.

Zgodnie z umową Tusser – jeśli to rzeczywiście był on – przybył sam. Rohan nie wątpił jednak, że wódz Ludu Bagien jest uzbrojony po zęby i że dodatkową broń ukrył na dnie łodzi; był też pewien, że jego towarzysze znajdują się w zasięgu głosu. Spojrzał na drugą stronę polanki, na babcię Zazar, która skinęła głową i postąpiła krok do przodu.

– Witaj, wodzu – powitała go bez szacunku w głosie. – Przygotowałam ognisko rozmów, żebyście ty i mój wnuk mogli się naradzić w odpowiednim miejscu. – Wskazała na zbudowany z gałęzi szałas w kształcie stożka, pochyliła się i weszła do środka przed obydwoma mężczyznami.

Wydawało się, że żaden z nich nie chce dać pierwszeństwa drugiemu. Rohan rozłożył ręce, pokazując Tusserowi, że nie ma broni. Gdy Tusser zrobił to samo, Rohan wszedł do chaty. Zasiedli przy niewielkim ognisku, a Zazar opuściła prowizoryczną zasłonę w wejściu i przycisnęła ją umiejętnie kilkoma kamieniami dla ochrony przed lodowatymi podmuchami wiatru.

– Nie jest to najlepsze miejsce spotkania, ale jedyne w miarę do przyjęcia dla obu stron – wyjaśniła. – Zostańcie tu. Mam dla was gorący bulion.

– To strata czasu – odezwał się Tusser. Chociaż dość młody jak na wodza wioski Ludu Bagien, wydawał się rozsądny i silny. Wziął kubek parującego bulionu z obojętną miną; trzymał go w dłoniach tak, jakby chciał je ogrzać.

– Dziękuję ci – odrzekł Rohan, biorąc swój kubek. Pociągnął łyżeczek z uznaniem. – Mam nadzieję, że jeśli nawet się nie zaprzyjaźnimy, to przynajmniej znajdziemy sposób na załagodzenie sporu między nami.

– Za dużo głupiego gadania – odparł Tusser z gniewną miną. – Mogę poświęcić czas tylko na rozsądną rozmowę, na nic więcej. Dlaczego chciałeś się ze mną spotkać? Jesteś tylko Cudzoziemcem. Może raczej pošlę cię na dno jakiegoś głębokiego jeziora?

Rohan odstawił kubek i oparł dłoń na rękojeści miecza.

– Podyskutowałbym z tobą na ten temat – powiedział łagodnie.

Tusser popatrzył na niego spode łba, odwrócił wzrok i znów przybrał obojętny wyraz twarzy.

– Nieważne – burknął. – Może innym razem.

W cieniu za nimi Zazar parsknęła cicho; Rohan rozpoznał stłumiony śmiech. Ruszyła do przodu, aż i dla niej znalazło się miejsce przy ognisku rozmów.

– Widzę, że będę musiała służyć jako pośredniczka. – Zwróciła się najpierw do Rohana. – Jestem pewna, że przybyłeś tutaj, zachowując wszelkie środki ostrożności. Kilkakrotnie wyjaśniałam sytuację temu prostakowi, ale on uważa, że powinien wyrzucić na tobie wrazenie i pokazać ci swoją siłę, zanim zawrze z tobą traktat. – Odwróciła głowę i wbiła w Tussera spojrzenie, które Rohan znał aż za dobrze. Zazar patrzyła na niego w taki sposób, kiedy zrobił coś wyjątkowo głupiego. Chociaż Tusser był znacznie starszy od Rohana, wydawało się, iż wzrok Mądrej Niewiasty działa na niego podobnie. – No dobrze, powiedz to i skończ z tym. Pozbądź się swojej głupiej dumy, inaczej, wierz mi, zgaszę wszystkie ogniska w Krainie Bagien. Jej mieszkańcy mogą sobie głodować, zamarznąć lub zginąć, gdy przybędą najeźdźcy. A twoja gadanina o głębokich jeziorach nic dla nich nie znaczy. Więc jak będzie?

Tusser poruszył się lekko, próbując uniknąć nieustępliwego spój rzenia Zazar.

– Jestem gotów zawrzeć traktat... jeśli warunki będą wystarczająco dobre.

– Nadchodzą straszne czasy – przemówił Rohan. – Naszemu krajowi – rozłożył ramiona, dając do zrozumienia, że chodzi mu nie tylko o całe Bagna, ale i o teren poza nimi – całemu naszemu krajowi, twojemu i mojemu, zagraża niebezpieczeństwo. Słyszałem pogłoski o pewnym ludzie z Północy, który pragnie nam odebrać nasze ziemie. Przynoszę proste przesłanie – musimy zawrzeć układ i przestać ze sobą wojować, bo inaczej staniemy się łatwą zdobyczą dla najeźdźców. Jeśli jednak będziemy walczyć

razem...

Tusser po raz pierwszy okazał zainteresowanie.

– Myślisz, że to jest tak, jak jedna nasza wioska toczy wojnę z drugą?

– Coś w tym rodzaju.

– A potem, kiedy przybywają wielkie ptaki lub Cudzoziemcy, nawet wioski, które się nie lubią, mogą razem walczyć?

Rohan odetchnął z ulgą.

– Właśnie tak. Wszyscy musimy zjednoczyć siły, kiedy... kiedy przybędą inni Cudzoziemcy.

– Tusser się zgadza. Ale aż do tej chwili będziemy walczyć. Teraz odchodzę.

– Nie – odparł szybko Rohan. – Musimy przestać ze sobą walczyć... myślałem, że jasno to wytłumaczyłem. – Skierował błagalne spojrzenie na Zazar.

– Zrobiłeś, co mogłeś – oświadczyła – i ja również. Ale wbić coś do tępej głowy Tussera, kiedy on nie chce tego zrozumieć, to prawie beznadziejny trud.

– Posłuchaj – zwrócił się Rohan do Tussera. – Co zyskamy, jeśli nadal będziemy toczyć ze sobą wojnę? Gdy napadną na nas tamci Cudzoziemcy, będziemy tacy słabi, że nie damy rady ich pokonać, nawet razem.

Tusser znowu spochmurniał, próbując pojąć to, co powiedział Morski Wędrowiec.

– No tak – odparł w końcu – ale co mamy robić przez ten czas?

– Morscy Wędrowcy wiele mogą się od was nauczyć, a wy od nas – podjął Rohan. – Potem udamy się do pozostałych mieszkańców Rendelu. Jestem pewien, że...

Nie zdołał dokończyć, bo w tej chwili małe, porośnięte futerkiem stworzenie dało nurka pod zasłonę drzwiową i z głośnym piskiem podbiegło do Zazar. Tusser cofnął się, sięgając po sztylet z muszli, ale Rohan chwycił go za przegub, zanim zdołał wydobyć broń.

– Mądrusia! – ucieszyła się Zazar, biorąc maleństwo na kolana. Mądrusia oparła zręczne łapki na ramionach Mądrej Niewiasty, ćwierkając i piszcząc, jakby ją do czegoś przynaglała. Na jej włochatym pyszczku malował się wyraźny niepokój, a zachowanie zdradzało strach.

– To przyjaciółka – wyjaśnił Rohan Tusserowi. – Znam ją dobrze. Co mówi Mądrusia, babciu Zazar? Tylko coś ważnego mogło ją tu sprowadzić.

– Niebezpieczeństwo – odparła Mądra Niewiasta. – Wielkie niebezpieczeństwo. Nadchodzą Ludzie z Zewnątrz i wszystko podpalają. Trudno w to uwierzyć. – Odsunęła nieco Mądrusię, by móc spojrzeć jej w oczy. – Jesteś tego pewna?

Dziwna istotka zaczęła potakująco i z wielkim wzburzeniem.

– Dym – stwierdził Tusser, rozdymając szerokie nozdrza i wężąc. – Nie od ogniska rozmów, nie od ognia domowego. – Zerwał się na równe nogi, wyciągając sztylet, którego rękojeść nadal ścisnął w garści. Wydawało się, że zaatakuje Rohana, który nadal siedział na swoim miejscu. – To ty! Zdradziłeś Lud Bagien!

– Nie bądź głupcem, Tusserze! – warknęła Zazar, wstając. – Naprawdę myślisz, że Rohan, człowiek honoru, rendeliański rycerz, chciałby wszystko wokół podpalić, kiedy taki pożar mógłby

zagrozić jemu samemu?

– Babcia Zazar ma rację – wtrącił Rohan. Podniósł się ostatni i wziął na ręce Mądrusię, tuląc ją do piersi. – Nic nie wiem o tych ludziach, ale wiem jedno: bez względu na to, co sobie myślą, podpalając Bagna, musimy ich powstrzymać!

– No cóż, wybór zależy od was – powiedziała do nich Zazar. – Jeśli kiedykolwiek mieliście nadzieję na współpracę, nie moglibyście znaleźć lepszego momentu na jej rozpoczęcie.

– Jestem za tym – zadeklarował Rohan. Podał Mądrusię babce i poluzował miecz w pochwie, zanim zwrócił się do Tussera: – Sam stawię im czoło, jeśli będę musiał, ale lepiej by mi poszło z pomocą sprzymierzeńca.

Tusser patrzył na niego długą chwilę, a wreszcie skinął głową.

– My dwaj nie sami. Ja też mam ludzi.

– Tak myślałem. Lepiej ich wezwij.

Mając za sobą Tussera i pół tuzina jego wojowników, Rohan pojechał sprawdzić opowieść Mądrusi. Przekonał się, że to, co się dzieje, jest jeszcze gorsze, niż przypuszczał.

Znajdowali się na obrzeżach zrujnowanego miasta Galinthu, które Rohan zwiedził kiedyś w towarzystwie Zazar, Jesionny i Gaurina. Teraz wyglądało na to, że czterech mężczyźni zamierzają spalić to, co z niego pozostało. Nic więc dziwnego, że Mądrusia, której domem był Galinth, pobiegła do Zazar po pomoc.

Tusser dał ręką znak i jego wojownicy przypadli do ziemi, przyglądając się tej scenie równie czujnie, jak on sam i Rohan.

– Rozpalają ogień na wodzie – zauważył Tusser. – Już kiedyś o tym słyszałem.

– Kiedy?

– Kiedy byłem włóczęgiem Joala... mojego ojca – wyjaśnił, gdy Rohan spojrzał pytająco. – Ścigali wtedy pewną cudzoziemską dziewczynę, niegdyś jedną z nas, i znaleźli więcej Cudzoziemców. Tamci ją zabrali. To oni palili wodę.

Rohan zastanawiał się chwilę.

– Ścigali Jesionnę – powiedział w końcu.

– Tak, Jesionnę. – Tusser odwrócił się i wbił wzrok w Rohana. – Znasz Jesionnę?

– Poślubiła mojego ojca – odrzekł Rohan, zastanawiając się, jak wyjaśnić tę skomplikowaną sytuację komuś tak prymitywnemu, jak ten Człowiek z Bagien. – Ona jest moją przybraną matką.

Tusser skinął głową. Najwidoczniej pojęcie przybranych rodziców było znane mieszkańcom Krainy Bagien.

– Joal mówił, że ta dziewczyna jest cudzoziemskim pomiotem demona. Ona żyje?

Rohan postanowił nie podawać więcej szczegółów niż to konieczne.

– Tak.

– Nie chcę zabić Jesionny. Kiedyś może chciałem, bo zrobiła tak, że pragnąłem jej jako kobiety. To zakazane. Ale teraz jej nie zabiję. Może później. Atakujemy? – Wskazał na czterech obcych



mężczyzn na otwartej przestrzeni.

– Myślę, że to tylko niewielka część napastników. Popatrz tam.

Na zachodzie pióropusz czarnego, tłustego dymu unosił się w górę. Inny kłębił się nieco dalej na wschodzie. Trzask suchych, zmarzniętych drzew i poszycia napełnił powietrze. Tusser dał następny znak. Jeden z jego wojowników bez szmeru zawrócił w stronę, z której przybyli, i po chwili zniknął.

Idzie po pomoc, pomyślał Rohan. W tych okolicznościach to był dobry pomysł.

Obserwowani przez Rohana i Tussera mężczyźni otworzyli worki i rozsypali ich zawartość na ziemi i na wodzie. Jeden z nich trzymał pojemnik używany do przenoszenia rozżarzonych węgli i starał się od niego zapalić gałązkę.

– Bądźcie gotowi wziąć nogi za pas, kiedy to podpalę – powiedział. – To coś działa szybciej niż stary proszek. Pali się też równie dobrze na ziemi, jak na wodzie. Uważajcie, żeby się nim nie posypać.

Potrzebny jest szybki, zorganizowany atak, pomyślał Rohan, a zdobędziemy dobre stanowisko do walki z pozostałymi, kiedy nadejdą. Niestety, zanim żołnierz z pojemnikiem zapalił gałązkę, Tusser wraz ze swoimi wojownikami wypadł z kryjówki i przyspuścił gwałtowny szturm. Okrzyki bojowe rozdarły powietrze.

– Zaczekaj, Tusser! – wrzasnął Rohan. Ale już nie było odwrotu. Zerwał się więc na równe nogi i skoczył do przodu.

Cudzoziemcy byli całkowicie zaskoczeni. Stanęli jak wryci, patrząc na atakujących, którzy pojawili się jakby znikąd. Szybko, brutalnie i skutecznie wojownicy z Ludu Bagien załatwili intruzów. Wszystko skończyło się w jednej chwili. Rohan spojrział na Tussera z nowym szacunkiem.

– Jesteś doskonałym wojownikiem – pochwalił. – Dobrze będzie mieć cię za sprzymierzeńca, gdy dojdzie do prawdziwej walki.

Tusser podziękował skinieniem głowy, lecz nadal ścisnął w ręce włócznię o grocie z muszli.

– Myślę, że nadejdzie więcej Cudzoziemców. To miejsce jest przeklęte, ale nadaje się do walki. Możemy się ukryć, aż dotrze tu więcej moich ludzi.

– Lepiej znajdziemy wyżej położone miejsce, skąd będziemy mogli zobaczyć, co się dzieje.

Obaj wodzowie, wraz z trzema wojownikami Tussera, ruszyli do przodu, klucząc wśród ruin. Rohan usłyszał za sobą plusk, ale wołał nie widzieć, w jaki sposób Ludzie z Bagien pozbywają się ciał swoich wrogów.

Pamiętał drogę do ocalałej komnaty, gdzie spotkał się z babcią Zazar. To tam Mądra Niewiasta odkryła prawdziwą tożsamość osoby znanej jako Magik lub Czarodziejka, zależnie od postaci, jaką przybierała. Nie chciał jednak zaprowadzić tam nowych sojuszników. Zamiast tego wybrał mało zniszczone miejsce na miejskich murach. Z tego osłoniętego punktu obserwacyjnego dobrze widzieli otoczenie.

Nie musieli długo czekać. Tusser wskazał wielki pióropusz dymu na zachodzie.

– Nadchodzi – powiedział.

– Mam nadzieję, że twoi podwładni zdążą na czas, inaczej będzie to walka jeszcze krótsza niż ta ostatnia – zauważył Rohan.

Tusser wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Zdążą, zdążą. Słyszę jednych i drugich.

Wyteżając słuch, Rohan mógł tylko rozróżnić cichy plusk bosaków popychających łódki Ludzi z Bagien w ich stronę. Znacznie większy hałas robili Cudzoziemcy kierujący się do ruin Galinthu. Intruzi swobodnie rozmawiali, najwidoczniej nie przypuszczając, że ktoś może ich podsłuchać.

– Co się stało z Morricem i jego ludźmi? – pytał jeden z nich. – Już dawno powinniśmy widzieć ich dym.

– Może znaleźli jakąś miejscową kobietę i zapomnieli o swoim zadaniu – odparł ze śmiechem inny głos.

– Stara Królowa Wdowa nie będzie zadowolona, gdy to usłyszy – dodał pierwszy głos i Rohan mimo woli aż podskoczył z wrażenia.

Czy to ona kryła się za próbą spalenia Bagien Bale? Nie mógł uwierzyć, że Ysa mogła być tak zaślepiona i lekkomyślna... ale przecież intruzi najwyraźniej mówili o niej. Dlaczego tak postąpiła? Nie miał czasu na zadawanie sobie dalszych pytań; spotkali się oko w oko z podpalaczami.

W jednej chwili rozległy się głośnie wrzaski i szczęk broni, od czasu do czasu przerywane okrzykiem bólu.

Napastnik, z którym zmierzył się Rohan, wyciągnął zza pasa woreczek i otworzył go.

– Rozsypcie proszek! – wrzasnął inny, zapewne dowódca, przekrzykując wrzawę.

Żołnierz posłusznie rzucił w powietrze zawartość woreczka, celując w przeciwnika. Rohan odskoczył i większa część proszku uleciała w powietrze. Odrobina przywarła do jego lewego rękawa. Zapachem przypominała olej używany czasami do lamp, gdy kończyły się zapasy świec. Nie miał czasu na pozbycie się tej substancji. Szybko rozprawił się z pierwszym przeciwnikiem, a potem poszukał jego dowódcy.

Zauważył, że nowi napastnicy zdołali, przypadkiem lub celowo, podpalić tajemniczy proszek. Płomienie już strzelały ku niebu. Skoncentrował się na walce z nieprzyjacielskim dowódcą. Dopiero gdy go zabił, zorientował się, że grozi mu niebezpieczeństwo. Proszek, który przylgnął do jego kołczugi, płonął. Rohan zdołał zedrzeć z siebie metalową koszulę, ale zauważył, że rękaw pod nią również się pali. Zaczął szybkimi uderzeniami dłoni gasić płomienie, starając się nie wpaść w panikę. Ogień nie od razu uległ jego wysiłkom.

Dobiegł go głośny kobiecy krzyk:

– Rohanie!

Nie do wiary! Od strony miasta biegła ku niemu Anamara. Wpadła na objętego ogniem rycerza i przewróciła go na ziemię, by zdusić płomienie, które mimo jej wysiłków rozgorzały na nowo. Bez wahania oderwała kawałek spódnicy i okręciła go wokół ramienia Rohana, aż ogień ostatecznie zgasł.

– Och, Rohanie! Jesteś ranny! – zawołała.

– Nie jest tak źle – zdołał wykrztusić. Podniósł na nią wzrok, bojąc się tego, co zobaczy, ale oczy Anamary były zupełnie przejrzyste, wolne od wpływu złych czarów.

– Gdzie byłeś? – zapytała. – I gdzie ja byłam? Pamiętam tak niewiele. Jakąś starą kobietę...

– Później, dziewczyno miła – odparł Rohan. – Później. Na razie. .. – Ramię przeszył pulsujący ból. Bał się zdjąć zaimprovizowany opatrunek i obejrzeć odniesione obrażenia.– Ta stara kobieta to babcia Zazar. Tusser...

– Tusser jest tutaj. – Wódz Ludu Bagien ukląkł obok. Rohan niejasno zdał sobie sprawę, że jego nowy sprzymierzeniec wkłada sobie coś za koszulę ze skóry luppersa. – Jesteś ranny.

– Tak.

Tusser chciał brutalnie odsunąć na bok Anamarę, ale Rohan chwycił go za ramię zdrową ręką.

– Zostaw. Ta dama to moja pani. Rozumiesz? Proszę, zabierz nas oboje do Zazar. Błagam cię.

Tusser sposepniał, zerkając to na Rohana, to na Anamarę. Brudna i rozczochrana, ubrana w łachmany, nie wyglądała na kobietę, którą Rohan mógłby uznać za swoją. Można by ją pomylić z dzikim stworzeniem z Krainy Bagien, gdyby nie jej skóra, blada pod warstwą brudu, i jasne włosy. Rohan zacisnął zęby, bo świat wokół niego zawirował. Zadawał sobie pytanie, jak trwałe jest niedawno zawarte przymierze między nim a wodzem Ludu Bagien i czy przetrzyma tę trudną sytuację.

– Zazar ma wielką moc – powiedział w końcu Tusser. – Zabiorę was do niej. Niech ona zajmie się tobą i tą Cudzoziemką.

– Dziękuję ci – odrzekł z ulgą Rohan. Ramię tak go zabolalo, że zemdlał.

Kiedy Rohan odzyskał przytomność, stwierdził, że znajduje się w dobrze sobie znanej chacie Mądrej Niewiasty. O dziwo, oparzenie prawie przestało boleć. Poczul zapach jednej z mikstur Zazar i stwierdził, że ta ostra woń dociera spod czystego bandaża, którym było owinięte jego ramię. Zdjęto mu spaloną odzież; teraz miał na sobie koszulę ze skór luppersów, taką jakie nosili mieszkańcy Bagien. Usunięto rzemyki łączące prawy rękaw z resztą ubioru, by łatwiej opatrzeć ramię. Nie zauważył ani swojej zbroi, ani miecza, ale wiedział, że Zazar dopilnuje, by zostały oczyszczone i bezpiecznie przechowane.

Poruszył się tylko odrobinę, ale Zazar od razu zauważyła, że się ocknął.

– Wróciłeś do nas na dobre? – zapytała. – To cud, że nie spaliłeś się zupełnie, a twoja ukochana Anamara razem z tobą.

Zwrócił uwagę, że już nie wspominała o głupocie Anamary. Wywnioskował z tego, że również zauważyła jej powrót do zdrowych zmysłów. A więc to nie był sen zrodzony z pobożnych życzeń.

– Tusser i jego wojownicy przynieśli cię na noszach, a Anamara wlokła się za tobą – ciągnęła Mądra Niewiasta. – Musiałeś wyrzucić na nich duże wrażenie podczas walki. Oni nie robią tego nawet dla swoich współplemieńców; zmuszają ich, żeby szli, jeśli tylko mogą.

Słowa Zazar obudziły w Rohanie pewne wspomnienie.

– Ludzie Ysy palą Bagna – powiedział nagłym tonem.

– Nie martw się. Zajmuję się tym. – Zazar wskazała na stos dymiącego popiołu na płaskim kamieniu.

Wystrzelił stamtąd maleńki płomyk, a Zazar odwróciła się od Rohana. Nucając jakąś pieśń bez słów, robiła nad jęczyzkiem ognia dziwne gesty, a wreszcie splunęła na niego. Rohan zauważył, że deszcz

zaczął mocniej bębnić o dach. Mały płomyk zgasł.

– No, tak – powiedziała z zadowoleniem Mądra Niewiasta. – To powinno wystarczyć. Byłoby nam naprawdę gorąco, gdyby zdołali wykonać powierzone im zadanie. Ten proszek to twardy orzech do zgryzienia. Nie daje się usunąć, a pali się tam, gdzie go rozsypano.

– Wiem. Spadło mi go trochę na rękaw. Mam nadzieję, że zdołaliśmy się obronić.

– Najwyraźniej ci Cudzoziemcy nie oczekiwali żadnego oporu. W głębokich sadzawkach zostało paru Ludzi z Bagien, ale więcej Cudzoziemców. Reszta uciekła, najszybciej jak mogła; widać nie mieli ochoty ginąć w cudzej sprawie. Tusser jest tak dumny z tego, co nazywa swoją zdobyczą wojenną, że zwołał naradę przy ognisku rozmów z wodzami pozostałych wiosek. Myślę, że uważa się za naczelnego wodza Ludu Bagien i że tobie przypisuje większą część zasług. Bardzo cię szanuje. Joal nie posiada się z wściekłości, ale już nie ma zębów, żeby ugryźć. – Nieoczekiwanie twarz Zazar rozjaśnił szeroki uśmiech. – Naprawdę w ustach nie pozostał mu ani jeden ząb. Jest zwyczaj, że obecny i były wódz otrzymuje najlepszą część zbiorów. Żony Joala muszą kroić mu jedzenie bardzo, ale to bardzo drobno, bo inaczej głodowałby jak my wszyscy.

Rohan musiał się uśmiechnąć.

– Wspomniałam już, że to była walka w cudzej sprawie? Kiedy cię opatrywałam, wymamrotałeś imię Królowej Wdowy Ysy, a po przebudzeniu je powtórzyłeś – mówiła dalej Zazar. Porzuciła lekki ton i twarz jej spoważniała. – Myślisz, że ona jest za to odpowiedzialna?

– Tak sędzę. Tamci nie nosili liberii ani mundurów, ale słyszałem ich rozmowę przed walką. Mogę teraz usiąść?

– Możesz. Ale nie próbuj wstać, jeszcze nie. Nic ci nie będzie. Głównie dokuczają ci głębokie pęcherze, to one są najbardziej bolesne. Ale wyjdiesz z tego, zostanie ci tylko kilka blizn na pamiątkę. Proszek nie dotknął twojej skóry, bo wtedy już byś nie żył. Miałeś szczęście.

– Moja pani mnie uratowała. Gdzie ona jest?

– Tutaj – odrzekła Anamara. Weszła do chaty, niosąc miskę bulionu z kluskami i kawałek chleba na jednym z talerzy Zazar. Ona również miała na sobie strój ze skór luppersów: tunikę i spodnie. – Masz. Musisz coś zjeść po takich przeżyciach.

– Z tobą wszystko w porządku? – spytał.

– Teraz tak.

– Ale jak to się stało? – Przeniósł spojrzenie z Anamary na Zazar, która wzruszyła ramionami i zaczęła grzebać w popiele w poszukiwaniu żaru. – Tak długo byłaś... zdezorientowana.

– Nie wiem, naprawdę. Chyba to pani Zazar opiekowała się mną w wygodnym miejscu, gdzie miałam własne łóżko. Była tam ze mną urocza istotka imieniem Mądrusia.

– To był Dębowy Gród. Ja również tam bywałem od czasu do czasu.

– Mądrusia była też ze mną, kiedy ukrywałam się na Bagnach. Tak naprawdę to ona mnie znalazła i zabrała do jakiegoś pomieszczenia...

– Tak, znam to miejsce.

– Nakarmiła mnie i pokazała mi rurę, z której płynęła świeża woda. Dała mi maty, żeby mogła

na nich spać i ogrzać się podczas mrozów. Uratowała mi życie.

Rohan odstawił miskę.

– Mądrusia uratowała nas wszystkich, bo to ona upредиła nas o grożącym niebezpieczeństwie.

Gdzie ona jest? Uciekła przed pożarem?

– Oczywiście, że uciekła – odrzekła Zazar nieco poirytowana. – Nie jest głupia. Zanim zacząłeś się wiercić, leżała zwinięta w kłębek obok ciebie.

– Cieszę się, że jest bezpieczna – mruknął Rohan z ulgą. Zanurzył chleb w resztkach bulionu, żeby wchłonął go aż do ostatniej kropli.

– To wtedy, gdy zobaczyłam ciebie w niebezpieczeństwie, ostatnia zasłona spadła mi z oczu – powiedziała Anamara, która usiadła teraz obok Rohana. Zaciskała ręce i patrzyła na niego nieśmiało jak dawniej. Serce Rohana zabiło mocniej.

– Chcę cię poślubić – wypalił nagle i poczuł, że zalewa go fala gorętsza niż tamte płomienie. – To znaczy...

– Wiem – powiedziała. – Tak.

– T...tak?

– Oczywiście, powiedziała “tak”, głuptasie – wtrąciła ostro babcia Zaz. – Kiedy tylko będziesz mógł podróżować, wrócisz do Dębowego Grodu, opowiesz Jesionnie i Gaurinowi, czego dokonałeś w Krainie Bagien, ożenisz się z tą dziewczyną, a potem wyruszysz na wojnę na jednym ze statków Morskich Wędrowców. To właśnie zobaczyłam, a ja nigdy się nie mylę.

– Och, nie, nie na wojnę! – jęknęła Anamara i łzy napłynęły jej do oczu.

– Jeżeli babcia Zazar ma rację... a zawsze ją ma – dodał Rohan szybko, żeby upредиć reakcję Mądrej Niewiasty – będziemy walczyć, tak czy owak. Pytanie tylko, czy będzie to wojna między ludźmi Królowej Wdowy Ysy a Ludem Bagien, czy też Ysa odzyska rozum i zjednoczymy się przeciwko wspólnemu wrogowi z Północy.

– W tej sprawie będziemy musieli polegać na zdrowym rozsądku Gaurina – powiedziała Zazar. Jej głos nieco złagodniał. – A także, jak przypuszczam, na twoim.

– Widocznie wiele się działo w Rendelsham, gdy byłem w Nowym Voldzie z dziadkiem Snollim, zawierałem przymierze z Tusserem i szukałem mojej pani.

– No cóż, świat radził sobie bez zasięgania twojej opinii – burknęła Zazar, lecz kąci jej ust uniosły się lekko i Rohan zrozumiał, że tak naprawdę nie gniewa się na niego. – Zastanawiam się, czy udać się z wami do Dębowego Grodu i wziąć Mądrusią. Bagna Bale stały się niegościnnie, bo stara Królowa Wdowa okazała się tak głupia, że próbowała je spalić.

– Wiem, że Jesionnę ucieszy twoja wizyta – podchwycił Rohan. – Zawsze się martwiła o ciebie. Ale czy po twoim odejściu Bagna będą bezpieczne?

– Zastosuję magiczne zabezpieczenia – wyjaśniła Mądra Niewiasta. – Jeśli to, co opowiadał Tusser, jest prawdą, ocaleli z pogromu żołnierze Ysy przyniosą jej takie wieści, że odechce się jej tak idiotycznych pomysłów. Poproszę też Gaurina, żeby wystawił warty nad rzeką Graniczną.

– W takim razie możemy być spokojni – skomentował Rohan. Powieki mu ciążyły. Ogarniała go

senność.

– Na razie – mruknęła Zazar.

## 2

Tydzień później Rohan z Anamara i Zazar wyruszyli pieszo do Dębowego Grodu, domu jego przybranej matki Jesionny i jej męża, hrabiego Gaurina z ludu Nordornian. Rohan i Anamara zarzucili na ubiory ze skór luppersów podwójne peleryny, a Zazar nosiła podbitą futrem opończę, prezent od Gaurina. Rohan poparzoną rękę nosił na temblaku, więc zarzucił miecz na plecy, a Anamara i Zazar po kolei dźwigały jego ciężką zbroję. Cała trójka niosła torby z podróżnym prowiantem.

Rohan trochę chwiał się na nogach – Zazar powiedziała, że to skutek wstrząsu wywołanego obrażeniami, jakie odniósł – ale postanowił, że będzie szedł sam. Od czasu do czasu, gdy Anamara nie niosła zbroi, podchodziła do niego i zarzucała sobie na barki jego zdrowe ramię, by oszczędzał siły, których nie miał za wiele. Był wdzięczny za tę pomoc, ale nie chciał jej nadużywać, bo dziewczyna także jeszcze nie odzyskała pełni sił po szaleństwie, jakie sprowadził rzucony na nią czar.

– Wiesz może, dokąd uciekła zła czarodziejka Flaviella? – zapytał Zazar wieczorem pierwszego dnia podróży.

Zatrzymali się w pobliżu niewielkiego zagajnika, gdzie mogli znaleźć zaciszne schronienie. Zazar rozpałała ognisko i podgrzali nad nim kolację.

– Przypuszczam, że wyniosła się na północ, tam, gdzie przebywa Wielka Ohyda, której naprawdę służy. Ostatnim złym uczynkiem Flavielli był rzucony na Anamarę czar, który sprawił, że uważała się za ptaka. Nie miała już czasu na nic więcej.

– No cóż, ten czar okazał się dość skuteczny jak na działanie w pośpiechu – wtrąciła Anamara. – To cud, że nie zeskoczyłam ze skały, próbując latać.

– Bez wątplenia zrobiłabyś to, gdyby trafiła się jakaś skała na Bagnach, gdzie cię zostawiła – odparła Zazar. – Byłaś w strasznym stanie psychicznym, kiedy Mądrusia i ja zaczęłyśmy cię leczyć. Nawet nie potrafiłaś mówić, tylko gwizdałaś jak ptak.

Słyszając swoje imię, Mądrusia wypadła zza krzaka i zaszczębiotała do nich. Potem odskoczyła poza zasięg blasku ogniska i przystanęła, spoglądając przez ramię.

– Myślę, że ona chce, byśmy się pospieszyli – zauważył Rohan.

– Nie bez powodu – skomentowała Zazar. – Pójdziemy najszybciej, jak będziemy mogli – zwróciła się do porośniętej futerką istotki. – Tak naprawdę jesteśmy prawie u celu. Ale nie chcemy wędrować po ciemku, więc równie dobrze możesz wrócić do siebie i uzbroić się w cierpliwość.

Pomimo najlepszych chęci Rohana jeszcze jedną noc spędzili w drodze. Ale już następnego ranka, ocieniając oczy zdrową ręką, mógł dojrzeć proporce powiewające na najwyższych wieżach zamku w Dębowym Grodzie.

– Doskonale – rzekł. – Ten zielony oznacza, że Gaurin jest w zamku, a nie w podróży, na polowaniu czy w Rendelsham. Chodźmy. Możemy trochę przyspieszyć kroku teraz, gdy prawie

doszliśmy do bramy.

A jednak minęła ponad godzina, zanim Rohan i jego towarzyszeki dotarli do Dębowego Grodu. Młodzieniec chwiał się na nogach i z wdzięcznością przyjął pomoc sług, którzy nadbiegli, by zaprowadzić gości schodami do Wielkiej Sali i zawiadomić o ich przybyciu hrabiego i jego małżonkę. Podróżni weszli do kącika za przepierzeniem, oddzielonego od reszty sali dla zapewnienia ciepła i prywatności. Rohan osunął się na masywne krzesło przy kominku, nie zważając, że to siedzisko zwykle zajmował Gaurin. Mądrusia wskoczyła mu na kolana.

Odgłos kroków na schodach obudził echo w ogromnej komnacie; już po chwili witali się z Gaurinem i Jesionną.

– Och, jesteś ranny! – zawołała Jesionna. Uklękła przy Rohanie i ostrożnie obejrzała bandaż na jego ramieniu. Podniosła oczy na Zazar. – Jak to się stało? I co ona tu robi?

Policzki Anamary, już zarumienione od chłodu, przybrały barwę szkarłatu. Rohan strząsnął ręce Jesionny. Delikatnie postawił Mądrusią na podłodze i mimo zmęczenia wstał z krzesła.

– Jest tutaj, ponieważ okazało się, że jakimś cudem żyje. Znalazłem ją w Krainie Bagien. – Zwrócił się do Gaurina. – Witam cię, panie. Przepraszamy za najście.

– To nie żadne najście. Wstań, Jesionno – powiedział hrabia. – Musimy powitać naszych gości w odpowiedni sposób. Zostaniecie u nas na dłużej?

– Na pewno – powiedziała Jesionna, wyraźnie starając się zachowywać uprzejmie. – Twoja komnata jak zawsze czeka na ciebie, Zazar. Są też pokoje dla wszystkich. Każę Ayfare, by zaraz zaczęła je ogrzewać.

– Chętnie zostanę na długie, miłe odwiedziny – obwieściła Zazar. – Przynajmniej dopóki nie uznam, że nadszedł czas powrotu na Bagna Bale. Królowa Wdowa Ysa próbowała je spalić.

– Co takiego?! – zapytał z zaskoczeniem opanowany zwykle Gaurin.

– Słyszałeś, co powiedziałam. A teraz pošlijcie po grzane wino, piwo lub sok, cokolwiek teraz pijacie, i pozwólcie nam usiąść i odpocząć, bo musicie wiedzieć, że wędrowaliśmy do was piechotą. A kiedy już Jesionna przestanie robić zamieszanie i zachowywać się tak, jakby ktoś jej wrzucił do zupy jagody ostogoryczki, opowiemy wam, co się stało.

Gaurin roześmiał się i pocałował Mądrą Kobietę w rękę.

– Zazar, zawsze możemy liczyć na to, że od razu przejdiesz do sedna sprawy. Oczywiście, zaraz napijecie się czegoś gorącego. Później Ayfare i jej podwładni przygotują dla was gorącą kąpiel i ciepłą, wełnianą odzież. Tymczasem zamienimy się w pełnych szacunku słuchaczy, gotowych wysłuchać twojej niezwyklej opowieści. – Gestem polecił służącym spełnić jego polecenia. – Nalren, poproś Królową Wdowę Rannore i kapitana Lathroma, żeby się do nas przyłączyli. Mam przecucie, że oni również powinni tego posłuchać.

Nalren, którego awansowano na ochmistrza Dębowego Grodu, skinął głową i zaraz wyszedł, zabierając ze sobą pozostałych służących. Niebawem Królowa Wdowa Rannore, która zdawała się teraz mieszkać na stałe w zamku, i Lathrom, dowódca żołnierzy służących pod rozkazami Gaurina, weszli do niewielkiego pomieszczenia, gdzie nakryto już stół na kozłach. Wraz z Gaurinem i Jesionną



słuchali w milczeniu, jak troje gości opowiadało swoje niemal niewiarygodne historie.

– Cóż – odezwał się Gaurin, kiedy skończyli. – Rzeczywiście przeżyliście kilka interesujących przygód. Co zamierzacie teraz zrobić?

– Musimy dotrzeć do Rendelsham i stawić czoło Królowej Wdowie Ysie – odparł Rohan. – Jeżeli chce prowadzić swoje gry, musimy sprawić, żeby zrozumiała, jaka jest ich cena. Ale przedtem pragnę poślubić moją panią Anamarę.

– Nie... – powiedziała odruchowo Jesionna. Gaurin spojrział na nią, unosząc brew. Gorący rumieniec wypłynął na policzki jego żony, ale nie ustępowała. – Nie. W żadnym wypadku. Ona nie jest dla ciebie.

– Uratowała mi życie, narażając własne – przypomniał Rohan. – Kocha mnie i ja ją kocham. Jak ci się zdaje, dlaczego tak bardzo chciała przetrwać w Krainie Bagien? Po prostu miała nadzieję, że ją odnajdę.

Jesionna nie znalazła na to odpowiedzi, ale mimo to stanowczo zacisnęła usta. Nie żywiła sympatii do Anamary, odkąd zobaczyła ją po raz pierwszy. W dodatku potem dziewczyna została... no cóż, zaczarowana, jeśli można tak to określić, uważała się za ptaka i zachowywała zupełnie tak, jakby miała też ptasi mózdzek. To wszystko nie pomogło rozwiązać niechęci Jesionny. Rannore ujęła w dłonie rękę Jesionny.

– To zupełnie jak opowieść ze starej księgi – powiedziała łagodnie. – Od razu widać, jak bardzo się kochają. Na pewno pamiętasz, jak to było z tobą i Gaurinem.

Rannore, wdowa po zmarłym królu Florianie, matka obecnego króla Peresa, nie patrzyła przy tym ani na Jesionne, ani na Gaurina, lecz na Lathroma, który odpowiedział na jej spojrzenie lekkim uśmiechem.

Jesionna zerknęła na Zazar w poszukiwaniu wskazówki, lecz jej przybrana matka sprawiała wrażenie całkowicie pochłoniętej rozplątywaniem pozlepianego futerka Mądusi. Wyglądało na to, że Mądra Niewiasta nie zamierza jej pomóc.

Anamara siedziała w milczeniu, z pochyloną głową i zaciśniętymi rękami, ale zerknęła na Rohana spod rzęs z takim uwielbieniem, że Jesionna poczuła się, jakby zakłóciła ich prywatność. Zdała sobie również sprawę, że nie ma delikatnego sposobu sprzeciwienia się temu związkowi. Rohan to dorosły mężczyzna, no i nie potrzebuje prosić jej o zgodę.

– No dobrze – powiedziała niechętnie. – W końcu dziewczyna udowodniła, że ma silny charakter. Jeżeli ty jej pragniesz, a ona ciebie, nie będę się dłużej sprzeciwiać waszemu małżeństwu.

Rohan wstał i pomógł podnieść się Anamarze. Oboje uklękli przed Jesionna.

– Dziękuję ci – powiedział młodzieniec. – Chociaż moglibyśmy wziąć ślub, nie pytając cię o zdanie, to cieszę się, że akceptujesz nasz związek.

– Jeśli to możliwe, chciałabym, żebyśmy się pobrali w Dębowym Grodzie – powiedziała nieśmiało Anamara. – To tutaj zaczęłam przychodzić do siebie po... po...

– Było, minęło – przerwała jej Jesionna. – Od tej chwili nie będziemy patrzeć w przeszłość, tylko

w przyszłość. Weźmiecie ślub tutaj.

Gaurin podniósł się, pomógł wstać Jesionnie i wziął ją w objęcia.

– To jest ta cudowna, rozsądna Jesionna, którą znam – powiedział i pocałował ją w czubek głowy.

– Ale nie mamy tu kapłana.

– Możemy posłać po zanego kapłana Esandera – wpadła na pomysł Jesionna. – Rohan potrzebuje trochę czasu, aby całkowicie wyzdrowieć, zanim będzie mógł stanąć na ślubnym kobiercu.

– Esandera? Tego, który wam dał ślub? – ucieszył się Rohan. – To byłoby wspaniale. Ale pospieszcie się, bo ja czuję się prawie dobrze dzięki lekarstwom babci Zaz.

– Posłaniec wyruszy za godzinę – oświadczył Gaurin.

Rannore i Lathrom spojrzeli na siebie. Kiedy królowa skinęła głową, Lathrom przemówił:

– Skoro już o tym mowa, panie, to mógłby on równie dobrze dopełnić ceremonii zaślubin dwóch par.

Po raz drugi w ciągu ostatnich godzin zaskoczony Gaurin stracił swój zwykły spokój.

– Dwóch? – wykrztusił.

– Tak. Moja pani i ja... no cóż, postanowiliśmy, że się pobierzemy przy pierwszej nadarzającej się okazji. Myśleliśmy, że będziemy musieli poczekać na wasz powrót do stolicy, ale byłoby znacznie lepiej, gdybyśmy mogli to zrobić gdzieś poza Rendelsham. – Zwrócił się do Rohana. – Oczywiście, urządzilibyśmy uroczystość innego dnia, żeby wam nie przeszkadzać.

Rohan uśmiechnął się od ucha do ucha i zdrową ręką ucisnął dłoń starszego mężczyzny.

– Urządzimy podwójne zaślubiny i im wcześniej, tym lepiej. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Kiedy stara Ysa się o tym dowie, dostanie palpacji!

Gaurin zmarszczył brwi.

– Może to nie jest dobry pomysł – stwierdził.

– Ona zawsze miała dobrze rozwinięte poczucie przyzwoitości – przypomniała Rannore i w jej oczach zabłysła wesoła iskierka. – Byłaby na pewno głęboko oburzona, jeśli poślubiłabym kogoś, kto według niej ma niższą od mojej pozycję społeczną. – Zwróciła się do swojego przyszłego małżonka i dodała cicho: – Bez względu na moje uczucia.

Jesionna była nie mniej zaskoczona niż Gaurin. Spodziewała się, że Lathrom poślubi raczej jej byłą służebną Ayfare, obecnie ochmistrzynię w Dębowym Grodzie. Wprawdzie Rannore podziwiała męską urodę Lathroma, ale Jesionna nigdy sobie nie wyobrażała, że...

Stojąc w wejściu Wielkiej Sali, Nalren dyskretnie odchrząknął.

– Komnaty dla gości są gotowe, a wanny pełne parującej wody czekają na nich – oznajmił. – Sam dopilnuję twojej kąpieli, paniczu Rohanie, żeby nie zaszkodziła twojej ranie.

– Nie, ja to zrobię – oświadczył Lathrom. – Wiesz, że właściwie to ja wychowałem tego chłopca.

– Ty mi pomóż – jęknął Rohan, patrząc błagalnie na Zazar.

– Sam sobie radź! – odparowała. – Na to właśnie liczyłam: że zanurzę moje stare kości w gorącej wodzie i rozgrzeję się choć raz. Teraz Bagna są dla mnie za zimne i za wilgotne. Nie życzę sobie, żeby woda w mojej wannie wystygła, kiedy ja będę rozpieszczęć ciebie.

Gaurin roześmiał się głośno.

– Pogódź się z tym, Rohanie – powiedział już z powrotem w dobrym humorze. – Zjemy wczesną kolację i porozmawiamy o tym, co zrobić z nową rozrywką, jaką zafundowała sobie Królowa Wdowa Ysa, czyli z paleniem Bagien Bale. A jutro zaczniemy układać weselne plany.

Lecz rano jeszcze ktoś przybył do Dębowego Grodu. Kiedy jego mieszkańcy zasiadali do śniadania złożonego ze świeżo upieczonego chleba i gorącej owsianki z miodem, Nalren zapowiedział nowego gościa.

– Ten pan twierdzi, panie, że nazywa się Hynnel – powiedział ochmistrz. – Mówi, że dobrze zna ciebie, a ty jego.

– Rzeczywiście go znam! – zawołał Gaurin. – Wprowadź go, wprowadź! Nie, lepiej sam pójde go powitać.

Wprowadzając słowa w czyn, wstał od stołu, zatrzymał się na chwilę, by zarzucić na ramiona lekki płaszcz, i wybiegł z Wielkiej Sali. U podnóża schodów prowadzących do zamku, w zamrzniętym śniegowym błocie, wyraźnie zmęczony podróżą zsiadał z koni oddział żołnierzy i jego dowódca. Jesionna pobiegła za mężem, otulając się płaszczem. Śnieg nadal padał. Nalren szedł z tyłu.

Obaj Nordornianie uścisnęli się serdecznie i, zgodnie ze zwyczajem, pocałowali w usta.

– Tak to długo trwało – powiedział Hynnel. – Teraz obaj jesteśmy dorośli. Spójrz tylko na siebie... jesteś panem wielkiej twierdzy i masz taką piękną małżonkę! – Odwrócił się do Jesionny, ujął jej rękę i już podnosił do ust, ale go powstrzymała.

– Gaurin często opowiadał mi o tobie. Wiem, że jesteś jego przyjacielem z dzieciennych lat i bliskim krewnym – oświadczyła. Ona również pocałowała go w usta. – Witaj, Hynnelu, synu Cyornasa, króla Nordornu, witaj, po stokroć miły gościu.

– Tak, rzeczywiście jesteśmy bliskimi krewnymi. Matka Gaurina była siostrą mojego ojca. Gdybym się nie urodził, to on zostałby następcą tronu... – Twarz Hynnela zachmurzyła się. – Prawdę mówiąc, nie jestem już księciem, lecz kimś w rodzaju króla. Mój kraj leży w ruinie, pałac został zniszczony. A mój ojciec nie żyje.

– To smutne nowiny, chociaż należało się ich spodziewać – powiedział Gaurin. – Wszyscy wiedzieli, że jako pierwszy zostanie zaatakowany król Cyornas i że na pewno nie odrzuci wyzwania.

– Powiedziano mi, że miał godną śmierć – wyznał Hynnel. – Przedtem odesłał mnie dla mojego bezpieczeństwa, chociaż się sprzeciwiałem.

– No cóż, jesteś tu teraz i tylko to się liczy. – Gaurin zwrócił się do Nalrena. – Wszyscy ludzie księcia... króla Hynnela mają zostać zakwaterowani w koszarach, a ich konie należy umieścić w stajniach. Trzeba ich dobrze nakarmić, gdyż są naszymi honorowymi gośćmi. A ty pójdziesz ze mną, Hynnelu. Chciałbym, żebyś poznał gości, którzy akurat bawią na zamku. Liczę na to, że pomożesz nam zdecydować, jak mamy postąpić, kiedy udamy się do Rendelsham, naszej stolicy.

– Przejeżdżałem przez to miasto – rzekł Hynnel – ale zatrzymałem się tylko po to, aby się dowiedzieć, gdzie mieszkasz.

– Jesteśmy w niepewnej sytuacji – wyjaśnił Gaurin. – Ale porozmawiamy o tym później. Teraz chodź i posil się. Jadamy skromnie, ale do syta.

– To mi odpowiada – odparł król wygnaniec. Cała trójka weszła po schodach do zamkowej Wielkiej Sali i ciepłego pokoiku w pobliżu ogromnego kominka.

Jesionna po drodze uważnie się przyglądała przybyszowi, spowinowaconemu z nią poprzez małżeństwo; starała się to jednak robić dyskretnie. Istniało wyraźne podobieństwo między jej mężem a gościem; obaj mieli włosy i skórę barwy miodu, i widać było, że są krewnymi. A jednak zauważyła pewne różnice. Hynnel urodził się na króla, lecz to do Gaurina ludzie zwróciliby się podczas narady, szukając poparcia.

Wszyscy zgromadzeni przy stole, nawet Królowa Wdowa Rannore, zamierzali wstać, gdy przedstawiono im króla Hynnela, ale powstrzymał ich podniesieniem ręki.

– Mój tytuł nic nie znaczy – rzekł. – Kiedy jestem w Rendelu i, jeśli Wielkie Moce na to pozwolą, zamierzam walczyć z naszym wspólnym wrogiem, jestem tylko Hynnelem, Nordornianinem i jednym z was. Później, kiedy zwyciężymy... jeśli zwyciężymy, przyjdzie pora na ceremonie i uroczyste powitania.

– Jeśli sobie przypominam, twojego ojca również nie pociągały uroczystości i oznaki godności królewskiej – powiedział Gaurin. Posadził Hynnela po swojej prawej stronie. Rohan skwapliwie przesunął się dalej na ławce, aby dać miejsce księciu. Hynnel spojrział z ukosa na jego skromny strój, ale nic nie powiedział.

– Uciekliśmy z pożaru na Bagnach Bale, który zniszczył moje rzeczy. Babcia Zaz dała mi to, co mam na sobie – wyjaśnił Rohan i wskazał na ubiór ze skór luppersów, który teraz zupełnie nie pasował do otoczenia.

– Ach, rozumiem. To bardzo praktyczne. Mój ojciec Cyornas, król Nordornu, uważał wszelkie ceremonie za stratę czasu i nie zwracał sobie nimi głowy, chyba że okazja tego wymagała – powiedział Hynnel. Przyjął dużą miskę parującej owsianki i dolał do niej gorącego mleka. – To wygląda apetycznie. Wstaliśmy na długo przed świtem, by jak najszybciej wyruszyć w drogę i nie ryzykować, że zamarzniemy we śnie.

– Ale przecież Nordorn znany jest z zimnego klimatu – zauważyła Jesionna, biorąc łyżkę. Jej owsianka zdążyła już wystygnać i pokryła się cienkim kożuchem. Narlen dyskretnie podał jej i Gaurinowi świeże miski, parujące nawet w ciepłym powietrzu odgradzonego zakątka Wielkiej Sali. – Na pewno nie musieliście się bać mrozów w bardziej gościnnych krajach.

– To prawda – odrzekł Hynnel, przełknąwszy kęs chleba szczerze posmarowanego masłem i miodem. – Ale ten chłód jest inny. Jest... no, złośliwy, jeśli rozumiecie, co mam na myśli. Szuka ofiar, nawet tu, na południu. – Powiódł spojrzeniem po otoczeniu. – Maskuje się, udając zwyczajną zimą, a wcale nią nie jest. Teraz powinna u was być wiosna, prawda?

– Prawie lato.

– No właśnie. Tymczasem podczas zwyczajnej zimy w tym pokoiku, który stworzyliście, byłoby prawie za ciepło przy tym wielkim kominku. A teraz ten kominek z trudem powstrzymuje chłód.

– Mogę sobie wyobrazić, o ile gorzej jest na północy, bliżej źródła tego chłodu – wzdrygnęła się Jesionna.

– Ja nawet nie muszę sobie tego wyobrażać – wtrąciła Zazar po przełknięciu łyżki owsianki. – Byłam tam. No, w pewien sposób.

– Rzeczywiście? – zapytał uprzejmie Hynnel.

– Kiedy przedstawiałem cię obecnym, nie było czasu na wyjaśnienia, ale musisz dowiedzieć się czegoś o tych, którzy zaszczycają mnie, jedząc przy moim stole – podchwycił Gaurin. – Pani Zazar to nie tylko przybrana matka mojej żony, lecz także słynna Mądra Niewiasta z Krainy Bagien.

Hynnel pochylił głowę z szacunkiem.

– Twoja sława, pani, dotarła nawet do dalekiego Nordornu. Dobrze jest wiedzieć, że mamy taką potężną sojuszniczkę, jak ty. Czy odwiedziłaś nasz kraj za pomocą czarów?

– Musiałam się dowiedzieć, z czym lub z kim walczyacie. Kiedy poparzony Rohan leżał nieprzytomny w mojej chacie, osobiście się tam udałam. Twój lud jest bardzo dzielny.

– Dziękuję ci, pani Zazar. Zrobiliśmy wszystko, co się dało, a i tak w końcu zostaliśmy pokonani.

– Odepchnięci, zgoda. Ale pokonani? Nigdy – powiedział stanowczo Gaurin, lecz Jesionna dopowiedziała sobie resztę. Pokonani? – Jeszcze nie.

– Więc naprawdę wybuchnie wojna – powiedziała cicho.

– Tak, pani. Obawiam się, że wybuchnie – odrzekł Hynnel. – Ale w jaki sposób wpłynie to na ciebie i na twoich podopiecznych... – Oderwał od Jesionny spojrzenie i powiódł nim po twarzach biesiadników, zatrzymując je na Rohanie.

– Moje obrażenia są niewielkie i już się goją – zapewnił młodzieniec. – Pani Anamara i ja mamy wziąć ślub, jak tylko przybędzie tu kapłan z Rendelsham. Tych dwoje również. – Wskazał na Rannore i Lathroma.

Hynnel wstał i ukłonił się obu parom.

– W takim razie powinienem złożyć wam gratulacje. Widzę, że trafiłem na wesołą i jednocześnie smutną porę. Naprawdę żałuję, że tak prędko wyrwę was z ramion świeżo poślubionych małżonek, ale konieczność nie zważa na pragnienia.

– Twoja wiedza i umiejętności bardzo się nam przydadzą – zauważył Lathrom.

– Zrobię co w mojej mocy, aby wam pomóc. – Hynnel usiadł i wziął łyżkę. – Młody Rohanie, czy kiedy całkiem wyzdrowiejesz, możesz wyruszyć w podróż do Nordornu? Będziesz potrzebował nowego ubrania, no i musisz zmienić uzbrojenie...

– W jaki sposób? – spytał Rohan. W zamku w Dębowym Grodzie nie nosiło się broni i dlatego nie miał miecza u pasa. Sięgnął jednak ręką do boku, jakby odczuwał brak ciężaru, do którego przywykł.

– Jeśli używasz miecza, będziesz musiał obwiązać jego rękojeść, by nie przymarzała ci do ręki. Zresztą przez większość czasu musisz nosić ciepłe rękawiczki z jednym palcem, co uniemożliwia walkę mieczem. Zamiast niego radzę ci używać maczugi albo może topora. A czasami włóczni.

– Nieźle postępuję się maczugą i włócznią. Nigdy jednak nie nauczyłem się dobrze walczyć toporem, chociaż lud mojego dziadka przedkłada tę broń nad wszystkie inne – odrzekł Rohan.

– Tym lepiej dla nich, a ty dobrze zrobisz, ćwicząc posługiwanie się toporem. Widziałem, jak używano go podczas tak siarczystych mrozów, że żelazny brzeszczot miecza byłby nieprzydatny. Wtedy bowiem staje się kruchy i często się łamie. Maczuga jest już znacznie lepsza. A co do ubrania... czy myślisz, że możesz tam jechać, nosząc pod kolczugą tylko cienką koszulę, a na niej tabard i opończę? Zabierz kolczugę, jeśli chcesz, ale bądź przygotowany na to, że okaże się równie bezużyteczna, jak twój miecz, i nie zapewni ci osłony, bo pęknie pod pierwszym ciosem. Zostaw rumaka bojowego, jeśli go masz, niech twoja pani się o niego troszczy. W kraju, gdzie leży głęboki śnieg, na nic się nie zda taki koń. Jeżeli nie dysponujesz saniami i tresowanymi psami, które by je ciągnęły, będziesz musiał pójść piechotą. Chyba nie zamierzasz brnąć przez śniegi w tych cienkich butach? Nie, mój młody przyjacielu, przetrwanie siarczystych mrozów, z którymi będziemy mieli do czynienia, wymaga doświadczenia, a ja więcej o tym wiem niż Gaurin, który od dawna mieszka na południu.

– Widzę, że wiele się od ciebie nauczymy, panie – skomentował Lathrom. Zwrócił się do Anamary: – Nie obawiaj się, będę dbał o Rohana. – Teraz uśmiechnął się do Rannore. – A to oznacza, że będę zbyt zajęty, aby myśleć o narażaniu się na niebezpieczeństwo.

Młoda Królowa Wdowa odpowiedziała mu uśmiechem, ale w jej oczach malowała się troska.

– Obawiam się, że niebezpieczeństwo będzie wam groziło ze wszystkich stron.

– I tak właśnie będzie, dopóki Wielka Ohyda nie zostanie pokonana, a Lodowe Smoki z ich jeźdźcami zniszczone. – Hynnel przyjął jeszcze jedną miskę owsianki. – Ależ byłem głodny!

Jesionna odsunęła swoją miskę.

– A ja już nie mam apetytu – powiedziała. – Proszę, nie mówmy o walce, broni czy przygotowaniu do wojny. Przynajmniej nie w tej chwili.

– Oczywiście, moja droga – odrzekł Gaurin i ucałował jej dłoń.

Jesionna zabrała się za przygotowywanie nowych, chroniących przed mrozem ubrań dla Rohana. Gdyby nie to, mogłaby zapomnieć o widmie wojny podczas przygotowań do dwóch ślubów – Anamary i Rannore. Łatwo poradziła sobie z brakami w wyposażeniu Rohana; był tego wzrostu i tuszy co Gaurin, mógł więc z powodzeniem nosić jego stroje. Z Anamarą był znacznie większy kłopot. Miała tylko tunikę i spodnie ze skór luppersów, w których przybyła, a była tak chuda, że suknie Rannore i Jesionny wisały na niej jak na desce, a nie mogła przecież włożyć ubrania którejs z służących. W rezultacie Jesionna musiała znaleźć jeszcze czas na uszycie sukni dla narzeczonej Rohana. Swego czasu posłała do rodziny Anamary po jej stroje, ale musiała liczyć się z tym, że wyprawa dziewczyny nie zostanie dostarczona przed ślubem. A przecież było to dawno, kiedy jeszcze myślała o wysłaniu Anamary dla jej bezpieczeństwa do Rydale, gdzie przebywała córka jej i Gaurina, mała Hegrin.

Serce jej się ścisnęło. Och, jak bardzo brakowało jej Hegrin! Zastanowiła się, co też porabia jej dziecko. Czy kiedykolwiek zatęskniła za młodą kobietą, która ćwierkała i szczebiotała do niej zamiast mówić? Czy uczy się pilnie? Czy jest szczęśliwa? Czy brakuje jej rodziców?

Miała jednak mało czasu na rozmyślenia o tej stracie. Musiała się zadowolić raportami

przysyłanymi od czasu do czasu przez nauczycieli Hegrin. Posłaniec, który pojechał drogą prowadzącą na wybrzeże, na południowy wschód, na pewno przywiezie nowiny wraz z odzieżą Anamary. Jesionna wróciła myślami do problemu odpowiedniego ubrania Anamary do czasu ślubu i na wesele.

Szewc już przyjechał. Ciężył na nim obowiązek dopilnowania, żeby wszyscy mieszkańcy Dębowego Grodu byli obuci, a konie podkute, porobił więc nowe odlewy stóp i kopyt i zaczął szyc pantofelki dla Anamary. Zabrał się również do butów dla Rohana, często naradzając się z Hynnelem, który miał pomysły nie pasujące do rendeliańskiej mody.

Na buty obaj wybrali skórę z wilczarów, futrem do środka; z tego samego miały być kaptury wierzchniej odzieży. Na tym futrze nie osiadał szron nawet z ludzkiego oddechu; mieszkańcy Dębowego Grodu polowali na wilczary i wysoko cenili ich skóry. Jesionna użyła jednej do podbicia kaptura opończy, która zapinała się z przodu i miała wycięcia, przez które, w razie potrzeby, Jesionna mogła wysunąć ręce.

Zadanie uszycia ciepłej wierzchniej odzieży dla Rohana – rodzaju kaftana z kapturem, który można było zawiązać ciasno przy twarzy – powierzono kuśnierzowi. Jesionna miała przygotować wiele warstw spodnich ubrań i Anamara nalegała, by pozwolono jej uszyć część z nich. W takim wielowarstwowym stroju człowiek wyglądał na niemal dwukrotnie grubszego niż w rzeczywistości, ale Gaurin zapewniał, że chroni on dobrze przed żywiołami. Jego nordorniańskie ubrania zapakowano swego czasu do kufrów, wkładając w fałdy gałązki rozmarynu. Nie przyszło mu do głowy, że będzie ich potrzebował w łagodniejszym klimacie Rendelu. Ostatnio jednak zaczął je nosić, kiedy zapuszczał się w zasypane niespotykanym o tej porze roku śniegiem okolice. Jesionna nie mogła się przyzwyczaić do widoku jego zgrabnej, atletycznej postaci tak okutanej w futra, że wydawał się prawie bezkształtny, ale dzięki temu łatwo wytrzymał na mroźnym powietrzu.

Towarzysze Gaurina skopiowali jego wielowarstwową strój, najlepiej jak mogli. Lathrom oświadczył, że chroni on znacznie lepiej przed zimnem niż pojedyncza warstwa grubej wełny lub nawet podbita futrem opończa. Jesionna nie miała jednak tak delikatnych tkanin; były one cienkie jak jedwab lub puch z trzciny wełny, który zbierała w Krainie Bagien, ale znacznie bardziej od nich wytrzymałe. Musiała więc zadowolić się najcieńszą wełną, delikatną niczym suknia wielkiej damy.

Wszystkie kobiety w zamku, nawet Zazar i ochmistrzyni Ayfare, włączyły się w te zajęcia. Rannore i Anamara szyły wytrwale, nawet szybciej i staranniej niż Jesionna, której uwagę stale rozpraszały inne sprawy. Dayna, służąca Rannore, i Nacynth, świeżo przydzielona Anamarze, pracowały z nimi. Gaurin podejrzewał, że Nordornianie, uciekinierzy z nękanego wojną kraju, nie zdołają przekonać swoich sąsiadów, aby skorzystali z ich wieloletniego doświadczenia, co pomogłoby im przetrwać i nawet żyć wygodnie podczas tak niezwykle zimnej pogody.

– Nie możemy ubrać całego narodu – poskarżyła się Jesionna pewnego wieczoru.

Przebywała z Gaurinem w ich apartamentach i właśnie kończyła szyc jeszcze jeden zimowy kaftan przed pójściem do łoża. Włożyła do ust ukłuty igłą palec i zaczęła go ssać.

– To oczywiste, ale możemy dać innym dobry przykład – powiedział jej mąż. Odłożył na bok myśliwskie włócznie, które ostrzył; to na niego i na Hynnela spadł obowiązek zaopatrywania zamku w

mięso, bo Rohan nadal nie czuł się zupełnie dobrze. – A jeśli dzięki twojemu wysiłkowi jakiś wojownik utrzyma się przy życiu, gdy dojdzie do wojny z najeźdźcami z Północy, to będzie wielką satysfakcją.

– Na pewno masz rację – odparła. Przynęła nieco bliżej świecę i wróciła do pracy.

Cały zamek tętnił życiem, wszyscy byli niezwykle zajęci. Niemal nie zauważano sporadycznych trzęsień ziemi, podczas których ogniste góry wybuchały i wypluwały w powietrze płynną skałę. Hynnel mówił, że to Lodowe Smoki i ich jeźdźcy przemawiają do ziemi. Nawet na Bagnach Bale pojawiły się nowe góry ogniste; Zazar zauważyła, że choć są one niebezpieczne, przynajmniej ogrzewają mieszkańców tej krainy.

Kiedy w końcu zacyjny kapłan Esander przybył do Dębowego Grodu, przygotowania do podwójnych zaślubin były już na ukończeniu. Obie panny młode miały nowe, wspaniałe wełniane stroje; białą suknię Anamary obrębiono błękitną lamówką, w kolorze Domu Jesionu, z którym była daleko spokrewniona, a ciemnozieloną szatę Rannore – o barwie Domu Jarzębiny – lamowała czerń, jak przystało na wdowę. Posłańca z Rydale spodziewano się w każdej chwili, a stopy zimowych ubrań dla mężczyzn piętrzyły się w szwalniach, czekając na zapakowanie do skrzyń i kufrów. Zamkową kaplicę też przygotowano do ceremonii ślubnych, ozdabiając ją, najlepiej jak się dało, bo przecież kwiaty nie kwitły na śniegu. Udekorowano ją jednak pięknie kolorowymi wstążkami i licznymi świecami. To musiało wystarczyć.

Nawet Rohan odłożył na bok temblak, twierdząc, że maści babci Zaz wyleczyły całkowicie jego oparzenia, które już prawie nie boją.

Esandrowi, ku jego konsternacji, przydzielono osobną komnatę, chociaż zapewniał, że jest przyzwyczajony do spania w dormitorium i że wystarczy mu łóżko w koszarach. Jesionna dała mu czas na rozpakowanie niewielkiego tobołka – co za kontrast ze skrzyniami i kuframi pełnymi ubrań, bez których, jak się zdawało, nie mógł się obyć nawet najniższy rangą wielmoża – i czekała na niego u podnóża schodów, kiedy schodził na kolację. Tyłu ludzi mieszkających w zamku daje pewną korzyść, pomyślała; jest w nim dzięki temu znacznie cieplej. Szczupła postać kapłana wynurzyła się z cienia na schodach.

– Witaj, Esandrze – powiedziała Jesionna.

– I ja cię witam, pani – odparł kapłan. – Dobrze wyglądasz.

– Tak jak to możliwe, kiedy dręczą mnie zmartwienia. Słyszałeś, że może wybuchnąć wojna?

– Wojna na pewno wybuchnie. W stolicy mówi się prawie wyłącznie o tym.

– Tutaj też. Mężczyźni rozmawiają po cichu i myślą, że ja o niczym nie wiem. Ale jak mam nie zauważyć, że wszystkie kobiety z tego zamku pracują dniem i nocą, przygotowując dla nich zimową odzież, żeby mieli w czym wyruszyć na północ i walczyć? – Łzy zadrżały na rzesach Jesionny, więc otarła je niecierpliwie. – Może nie jest tak źle, jak wszyscy przypuszczają.

– Obyś miała rację. A teraz chciałbym się spotkać ze szczęśliwymi parami, zanim wypowiem nad nimi rytualne słowa.

– Oczywiście. Usiądą z nami do kolacji.

Esander nie zdołał się powstrzymać i aż uniośł brwi ze zdumienia, gdy dowiedział się, że jedną z



dam, której ma udzielić ślubu następnego dnia, jest Królowa Wdowa Rannore.

– Masz zezwolenie Królowej Wdowy Ysy, pani? – zapytał.

– Nie jest wymagane, zacny Esandrze – odparła Rannore. – Mam za to pozwolenie i błogosławieństwo króla Peresa, który pragnie tylko jednego: żeby spełniło się moje najgorętsze życzenie, i oto się spełnia.

Jesionna nigdy nie widziała Rannore szczęśliwszej. Wymieniali spojrzenia z Lathromem, trzymając się za ręce. Esander uklonił się.

– W takim razie nie mogę ci życzyć niczego lepszego, pani – rzekł.

Jesionna pomyślała, że Rannore postąpiłaby rozsądniej, gdyby uzyskała pozwolenie starej Królowej Wdowy. Miała nadzieję, że nie będzie musiała uczestniczyć w starciu między Rannore i Ysą, do którego na pewno dojdzie po tym ślubie.

– A ten młody mężczyzna i ta kobieta? – pytał dalej Esander.

– To mój przybrany syn Rohan i jego pani Anamara, która wkrótce stanie mi się bliska jak córka. – Ku swemu zaskoczeniu Jesionna zdała sobie sprawę, że te słowa to nie zwykła uprzejmość; że naprawdę to czuje. Początkowo myślała, że nigdy nie przekona się zupełnie do Anamary. Jednak pracując ciężko w towarzystwie Rannore i Anamary i biorąc udział w typowo kobiecych pogawędkach, z czasem polubiła dziewczynę.

Gaurin podszedł do niej z boku. Zawsze mogła liczyć na wsparcie z jego strony, jakiego udziela ukochanej kobiecie.

– Obie pary idą za głosem serca – szepnął i objął ją ramieniem w talii. – Uczyni dla nich to – zwrócił się do Esandra – co zrobiłeś dla nas, a zapewniam cię, że wyniknie z tego samo dobro.

Esander pochylił głowę na znak zgody. Jeśli miał jakieś zastrzeżenia, nie wypowiedział ich na głos.

Następnego ranka, gdy niebo było jasne, a promienie słońca iskrzyły się na śniegu i nawet lekko grzały, król Hynnel, na prośbę Gaurina, pasował Lathroma na rycerza. Gaurin zrobiłby to sam, ale chciał możliwie najbardziej uhonorować Lathroma. Potem obie pary wzięły ślub. W Dębowym Grodzie zapanowała wielka radość; w tamtych dniach jego mieszkańcy niewiele mieli rozrywek. Hynnel zatańczył z obiema pannami młodymi, tak samo Gaurin, a uczta weselna trwała cały dzień i całą noc.

– Teraz muszę udać się do Rendelsham – zawiadomił Gaurin Jesionnę w ich komnatach – a Rohan będzie mi towarzyszył. Pojadą też Hynnel i nasz nowy rycerz Lathrom. Zwlekałem tak długo, jak mogłem, ale mamy tam wiele do zrobienia. Przede wszystkim musimy porozmawiać z Królową Wdową Ysą na temat incydentu na Bagnach Bale. Rohan o tym wie, Hynnel także, a oprócz tego ma własne sprawy do załatwienia. Nie możemy dopuścić do podziału kraju z powodu kaprysu jednej kobiety, która wyobraża sobie, że nim rządzi, bo nosi cztery tajemnicze Pierścienie.

Gdyby Jesionna nie wiedziała, że Gaurin ma rację, mogłaby zaprotestować. Żaden z tych czterech mężczyzn nigdy nie ukrywał, że udadzą się do stolicy możliwie najszybciej. Gdyby nie było to zniewagą dla odwagi męża, wybuchnęłyby płaczem. Powstrzymała jednak łzy i po prostu skinęła

głową.

– Pojadę z tobą – oświadczyła. – Rannore i Anamara także, razem ze swoimi służącymi. Ayfare pewnie się ucieszy, że będzie mogła troszczyć się tylko o mnie, a Dayna i Nacynth marzą o podróży do Rendelsham, by na własne oczy zobaczyć wielkich panów królestwa. Zazar wróci do Krainy Bagien.

Gaurin uniósł brew, ale jeśli był zaskoczony, nie okazał tego.

– W towarzystwie kobiet podróż będzie dłużej trwała – zauważył tylko.

– To nie o nas chodzi – odparowała Jesionna. – Za wami pojedzie mnóstwo wozów do przewiezienia ekwipunku. Kobiety też można umieścić na wozach i niech jadą własnym tempem, pilnowane przez żołnierzy. Ja zaś na pewno nie będę cię spowalniać. Tylko spróbuj mnie prześcignąć.

W końcu się uśmiechnął.

– Niebezpieczną kobietę poślubiłem, nie ma co! A czy planując wszystko tak starannie, pomyślałaś o tym, jak Dębowy Gród ma być broniony podczas naszej nieobecności?

– Wszystko zaplanowałam. Nalren będzie zarządzał częścią rezydencjonalną, a Lathrom zostawi kilku ludzi do obrony samego i zamku, jeśli będzie to konieczne. Sam może wybrać dla nich dowódcę.

– Doskonale, moja droga. Wygląda na to, że wszystko przewidziałaś. – Zachichotał głośno. – Cóż, powinnaś wiedzieć, że twój plan jest bardzo podobny do mojego, o czym byś się dowiedziała, gdybyś dopuściła mnie do głosu.

– Gaurinie!

– Myślisz, że mógłbym cię zostawić, skoro pozostało tak mało czasu, który możemy spędzić razem? Oczywiście, że zabrałbym cię do Rendelsham. Ale kiedy odjadę z Rendelu na północ, musisz tu wrócić. Obiecuj mi to.

Będziesz musiał postawić przy mnie straż, żebym nie pojechała za tobą, pomyślała, ale wołała nie mówić tego głośno.

Otworzył szkatułę z klejnotami i wyjął z niej opalizujący kamienny krążek.

– Pamiętaj, że ta bransoleta należała do mojego ojca, to dziedzictwo mego rodu. Przypomnij też sobie, co ci powiedziałem, kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy. Rozpoznałem wtedy tę bransoletę, tak samo jak rozpoznałem w tobie kobietę, którą będę kochał aż do śmierci i jeszcze dłużej. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, włóż ją i pomyśl o mnie, a ja się o tym dowiem. Nawet jeśli będzie nas dzieliło pół świata albo musiałbym sam jeden stawić czoło całej armii, pokonam przeciwności i znajdę się u twojego boku.

Wsunęła magiczną bransoletę na ramię. Dopiero teraz pozwoliła popłynąć łzom.

– Gaurinie, tak bardzo cię kocham! Masz rację, aż do śmierci i jeszcze dłużej. Znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek na świecie, nawet nasza córka. Jak mógłbym znieść rozstanie z tobą?

– Jesionno!

Przywarli do siebie tak mocno, jakby nie chcieli pozwolić, by cokolwiek ich rozdzieliło, jakby nie istniało żadne niebezpieczeństwo grożące im samym lub innym.

### 3

Hrabina Marcala z Cragdeny przyjrzała się amuletowi, który w końcu zdołała wykraść z kufierka, gdzie jej mąż ukrywał tajemne przedmioty. Amulet przedstawiał skrzydlate stworzenie, porośnięte raczej futrem niż piórami, z oczami z iskrzących się, żółtych kamieni. Figurka lśniła jedwabistym połyskiem, doskonale wypolerowana. Nie wyglądała na nową.

Nie mam pojęcia, dlaczego Ysa tak bardzo nalegała, żebym wykradła ten niepozorny przedmiot, pomyślała hrabina. Całe szczęście, że wszystko poszło dobrze. Przy najbliższej sposobności da amulet Ysie. Na razie wsunęła go do woreczka i ukryła pod stanikiem.

Musiała teraz pomyśleć o sprawach znacznie ważniejszych niż głupi amulet. Hrabia Gaurin z Nordornu i mężczyzna, który według plotek był nowym królem tego kraju i kuzynem Gaurina, mieli dzisiaj przybyć do Rendelsham. Podobno przyjeżdża z nimi młoda Królowa Wdowa, matka króla Peresa, a także liczna świta złożona z żołnierzy.

No i oczywiście Jesionna z Domu Jesionu.

Marcala nigdy całkowicie nie wyzbyła się podejrzeń i zazdrości o Jesionnę. Ta nieślubna królewska córka wyszła za mąż za Gaurina, a sama Marcala bezpiecznie poślubiła Harousa, hrabiego i Wielkiego Marszałka Rendelu. Jednak Marcala nie zapomniła, że Harous miał niegdyś własne plany co do Jesionny, może nawet myślał, że dzięki niej zasiądzie na tronie Rendelu. Znała swojego męża; żadne jego ambicje jej nie zaskoczą.

Zachowuję się idiotycznie, skarciła samą siebie. Jestem żoną hrabiego, a Królowa Wdowa Ysa to moja przyjaciółka. Razem zapobiegniemy wybujałym ambicjom Harousa – tak, i Jesionny także, jeśli coś ukrywa pod tą niewinną miną.

Marcala skoncentrowała się na wyborze sukni, którą włoży na wizytę w Rendelsham. Ostatnio trudno było znaleźć coś modnego, a przy tym wystarczająco ciepłego.

Dwie godziny później, ubraną w aksamitną szatę o barwie brzoskwini, wprowadzano ją do komnaty Królowej Wdowy Ysy, przeznaczonej do przyjmowania honorowych gości. Marcala zauważyła, jak młodo wygląda Ysa; nie zmieniła się właściwie od czasu wejścia w posiadanie Czterech Pierścieni. Tylko na rękach ozdobionych tymi pierścieniami widać było oznaki starości. Cóż, stara Królowa Wdowa może się odmładzać tylko do pewnych granic, pomyślała Marcala. A może Ysa nie zauważyła, jak wyglądają jej ręce – kościste, z postronkami żył, upstrzone brązowymi plamami. Królowa Wdowa właśnie wyciągnęła te ręce na powitanie Marcali.

– Witaj, hrabino! – zawołała. – Ozdabiasz nasz dwór jak barwny kwiat.

Marcala ujęła w dłonie ręce władczyni i ukloniła się z wdziękiem.

– Dziękuję Waszej Wysokości – odparła. – Życzę ci blasku i ciepła słonecznego dziś i zawsze w przyszłości.

– Zostań ze mną kilka minut przed posiedzeniem Rady Regentów. Wielu wielmożów, wśród nich twój małżonek, zgromadziło się dzisiaj i pragnie ze mną porozmawiać.

– Z królem też? – mruknęła Marcala z niewinną miną.

Ysa spojrzała na nią ostro.

– Później. Najpierw chcą naradzić się ze mną. Nie powiedzieli mi dlaczego.

– Doceniają twoją mądrość i twoje doświadczenie – pochwaliła Marcala. – Coś ci przyniosłam, pani. To drobiazg, zwykła ozdoba, ale podobno tego pragnęłaś.

Ysa uniosła ciemną brew.

– W takim razie jestem pewna, że mi się spodoba, cokolwiek to jest. – Gestem nakazała swoim damom, by się oddaliły; wychodząc zamknęły drzwi, ale nie na klucz. Wszystkie wiedziały, że władczyni i hrabina Marcala lubią rozmawiać na osobności. – Co to takiego? – zapytała Ysa, gdy zostały same.

– Spójrz, proszę. – Marcala otworzyła aksamitną torebkę w kolorze brzoskwini, pasującą do sukni, i wyjęła mniejszą sakiewkę z szarego aksamitu, związaną srebrzystym sznurkiem. Królowa Wdowa natychmiast otworzyła sakiewkę.

– Ach – szepnęła, patrząc na mały amulet. – Nareszcie go znalazłaś.

– Tak, ale obawiam się, że mój małżonek wcześniej czy później zauważy jego brak.

– Czy on go używał?

– O ile wiem, to nie.

– Gdzie go znalazł?

– W Cragdenie jest tajemna komnata, obok naszych apartamentów. Harous myślał, że o niej nie wiem. Ale w mojej... eee... dawnej profesji nauczyłam się odnajdywać takie miejsca.

Ysa skinęła głową. Dawny zawód Marcali, w którym zasłużyła sobie na tytuł Królowej Szpiegów, spowodował, że Królowa Wdowa zwróciła na nią uwagę.

– Ciesz mi się, że nie utraciłaś nic ze swoich umiejętności – powiedziała.

– Musiałam poczekać i upewnić się, że nie zostanę przyłapaną. Ten mały schowek zawierał tylko dużą księgę, na której stał kuferek. Znalazłam w nim metalowy diadem z owalną ozdobą pośrodku oraz kilka drobiazgów, łącznie z amuletem, który trzymasz w ręku. Kuferek był zamknięty, więc ponownie go zamknęłam. Nie ruszyłam księgi.

Ysa wybuchnęła śmiechem brzmiącym jak gdakanie vorkury.

– Może pomyśli, że ten drobiazg sam się ulotnił – zasugerowała z chytrym uśmieszkiem.

– Mam taką nadzieję. – Marcala zamknęła aksamitną torebkę. – Wolałabym, żeby nigdy nie odkrył zniknięcia tego amuletu.

– A co z diademem?

– Odkryłam, co to takiego, chociaż zdziwił mnie ten owalny kamień. To jest Diadem Ukrycia. Sprawia, że osobę, która go nosi, otacza mgła, tak, że gdy tylko zechce, może przebywać wszędzie nierozpoznana.

Ktoś dyskretnie zastukał do drzwi. Ysa włożyła mały amulet do sakiewki i razem z nią wsunęła za

stanik.

– To pani Gisella daje mi znać, że wielmoże już się zgromadzili. Dziękuję ci, Marcalo. Ukryję twój podarunek w bezpiecznym miejscu.

Wstała z krzesła; Marcala zrobiła to samo i zgięła się w ukłonie, kiedy władczyni wychodziła z komnaty w obłoku perfum o korzennym zapachu. Kiedy była Królowa Szpiegów została sama, postanowiła przejść się po korytarzach zamkowych. Liczyła na to, że się dowie, jaka to ważna sprawa sprawiła, że wielmoże woleli spotkać się ze swoją byłą królową, niż prosić o audiencję króla Peresa, wnuka Ysy.

Królowa Wdowa Ysa doskonale wiedziała, jaki jest powód spotkania z wielkimi panami. Żołnierze, którzy przeżyli niefortunny wypad do Krainy Bagien, przynieśli jej wieści o klęsce i było tylko kwestią czasu, kiedy magnaci zaczną zadawać pytania. Zaskoczyła ją jednak ich liczba. Ostatnim razem aż tylu wielmożów zgromadziło się przed Wielkim Turniejem, kiedy to wszyscy szlachcice, młodzi i starzy, spotkali się w przyjacielskich pojedynkach – lub też nie całkiem przyjacielskich, o czym Ysa wołała zapomnieć.

Patrząc na mężczyzn siedzących przy stole Rady, Ysa utwierdziła się w przekonaniu, że wielmoże są nastawieni równie wrogo, jak podczas turnieju. Tyle tylko, że tym razem ich niechęć była skierowana przeciwko niej. No cóż, może ją pokonać. Dawniej robiła trudniejsze rzeczy.

– Co was tym razem sprowadza, panowie? – zapytała, siadając u szczytu stołu. – Dlaczego prezentujecie takie ponure twarze? Proszę, powiedzcie szczerze.

Rohan z ludu Morskich Wędrowców przemówił pierwszy.

– Ludzie powołujący się na twoje rozkazy, pani, próbowali spalić Bagna Bale. – Odsunął lewy rękaw, by pokazać świeżo zabliźnione oparzenia. – Ja sam przeżyłem tylko przypadkiem.

Znowu ten Rohan, pomyślała Ysa z niesmakiem. Na Wielkim Turnieju to on zdemaskował czarodziejkę Flaviellę, występującą jako magik Flavian. Wszyscy się dowiedzieli, komu służyła ta osoba, i Ysa uniknęła powszechnego potępienia tylko dlatego, że stwierdziła, iż nie miała pojęcia, czym zajmowała się Flaviella. Cóż, tak samo postąpi teraz.

– Zapewniam cię, że nic nie wiem o takich rozkazach. Co mogłabym zyskać, podpalając Bagna? – zapytała. – Zresztą jak można by tego dokonać? Niewiele tam jest oprócz wody, podobno teraz zamrznętej. Cała reszta też nie ma żadnej wartości.

– Tamci ludzie używali proszku, który się palił na wodzie i na wszystkim, czego dotknął – odrzekł Rohan. – A co można zyskać na podpaleniu Bagien, wie tylko ten, kto kazał to zrobić.

Oczyszczając dom ze szcurów za pomocą ognia również coś się zyskuje, chociaż szczury mogą się nie zgodzić z taką opinią, pomyślała Ysa.

– Powtarzam, że nic nie wiem o takich rozkazach – powiedziała. – Rozumiem, że teraz wszystko jest tam w porządku?

Royance, przewodniczący Rady Regentów, siedzący na przeciwległym krańcu stołu, naprzeciw Królowej Wdowy, skinął głową.

– Ogień został ugaszony – rzekł. – Od tej pory nie było nowych wiadomości. Mogę tylko mieć nadzieję, że nic złego się nie zdarzyło.

Siedzący z prawej strony Ysy Harous zabrał głos.

– Nie warto dociekać kto, posługując się imieniem naszej miłościwej pani, użył ognia w Krainie Bagien. Szkody były niewielkie, nie licząc obrażeń odniesionych przez naszego młodego przyjaciela. – Skinął głową w stronę Rohana. Młodzieniec odpowiedział tym samym. – Widzę zresztą, że nie były one groźne, skoro tak szybko wyzdrowiał.

Wtedy przemówił Gaurin.

– Pani, pozwól, że ci przedstawię mojego kuzyna Hynnela, syna Cyornasa, króla Nordornu, niegdyś księcia, a teraz króla na wygnaniu. Przyniósł wieści z Północy.

Hynnel wstał i omiół wzrokiem siedzących przy stole wielmożów. Przybyli niemal wszyscy członkowie Rady i kilku wielkich panów spoza niej. Ysa podążyła za jego wzrokiem. Gattor z Bilth oglądał sobie paznokcie, jak zawsze z sennym, znudzonym wyrazem twarzy. Wittern z Jarzębinowego Grodu, w towarzystwie swojego zastępcy Edgarda, siedział przy starym przyjacielu, Royansie. Valk z Momonu również był obecny, podobnie jak Jakar z Vacasteru. Kogo brakowało? Liffena z Lerklandu. Ale przybył jeszcze ktoś... Ysa poszukała tej twarzy w pamięci. Tak, to dawny sierżant zmarłego króla Floriana, wplątany niegdyś w porwanie Jesionny – Ysa wołała się nie zastanawiać, w jakim celu jej syn to zrobił. Jak on się nazywał? A tak, Lathrom. Ale dlaczego tu przybył? Nie jest wielmożą. Słyszała, co prawda, że awansował na zastępcę Gaurina. Może mu towarzyszył, tak jak Edgard Witternowi. Ale przecież Gaurin nie potrzebował zastępcy. Zaniepokoiło ją to.

– Pani – odezwał się Hynnel – pozwól, że będę mówił otwarcie, jako władca bez tronu do królowej, której następcą zajmuje teraz stanowisko niegdyś przez nią piastowane. Powiadam ci, bez względu na to, czyje to były rozkazy i jaki jest ich rezultat, należy skończyć z przyjemną dworską rozrywką szczucia jednej frakcji na drugą.

Ysa otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Hynnel uciszył ją gestem.

– Nikogo nie oskarżam, pani – rzekł. – To tylko część życia, jakie prowadzisz i jakie ja także wiodłem. Dobrze znam te gierki. Na szczęście, jak zauważył przenikliwie Wielki Marszałek Harous, nie doszło do wielkich strat i tylko niewielu straciło życie. Ogień zgasł, a to, co się stało, to już przeszłość. Pomówmy teraz o znacznie ważniejszych sprawach.

– Myślę, że chodzi ci o bezpieczeństwo Rendelu, królu Hynnelu – odparła Ysa. Podniosła ręce tak, aby wszyscy mogli zobaczyć klejnoty zdobiące jej palce. Wypowiedziała nazwy Czterech Wielkich Pierścieni. – Dąb, Cis, Jesion i Jarzębina symbolizują Cztery Wielkie Rody naszego kraju. To za pośrednictwem tych Pierścieni znalazłam siły do tego, co należało uczynić do obrony Rendelu. Pracowałam nad tym niezmiernie, jak mogą zaświadczyć wszyscy tu obecni.

– Nie ma takiej potrzeby – stwierdził Hynnel. – Daleko i szeroko znane są twoje wysiłki podejmowane w tym celu. Proszę cię jednak, nie nazywaj mnie królem. Jestem Nordornianinem, może lepiej urodzonym niż inni, ale nie mogę się uważać za króla do chwili, aż moja ojczyzna będzie wolna od tego, co ją zniszczyło i co teraz nadciąga, by zdruzgotać Rendel.

– Lodowe Smoki i ich jeźdźcy – powiedziała i z przyjemnością zobaczyła zaskoczenie na wielu twarzach. Po takiej rewelacji na pewno wszyscy zapomną o dalszym drążeniu sprawy niefortunnego incydentu na Bagnach.

– Naprawdę, pani? – Jeden tylko pan Royance nie był zaskoczony, ale patrzył na nią podejrzliwie. Ysa zrozumiała, że popełniła błąd. Przypomniała sobie, że nigdy dotąd nie wspomniała o Lodowych Smokach ujranych przelotnie oczami jej skrzydlatego sługi, Vispa.

Hynnel usiadł i przeniósł spojrzenie z monarchini na Royance, teraz także zaintrygowany i nieufny.

– Nie wiedziałem, że władasz tak wielką Mocą – powiedział przewodniczący Rady Regentów i zmarszczył siwe brwi. – Skąd się dowiedziałas o tych stworach, o których mnie dopiero niedawno poinformowano?

– Widziałam je we śnie ostatniej nocy – rzuciła pośpiesznie – a także armie, które za nimi podążają. Przeraziło mnie to, a potem się obudziłam. Pomyślałam nawet, że to tylko nocny koszmar zrodzony z przepracowania. Teraz jednak, po słowach króla... to znaczy pana Hynnela, który najwyraźniej uszedł przed tym, co ujrzałam we śnie, kiedy mój umysł błądził swobodnie, uznałam to za prawdziwą wizję.

– I słusznie – odparł Royance.

Ysa odetchnęła lżej. Royance zdawał się akceptować jej wyjaśnienie i nie wykazywał chęci dalszego zgłębiania sprawy. Cóż, musi pamiętać, że nie wolno jej nie doceniać starego wielmoży, ani, jeśli już o to chodzi, żadnego z obecnych. Zadufanie to jej największy wróg, zwłaszcza w tych niebezpiecznych czasach.

– Co o tym wszystkim sądzisz? – zapytała Royance'a. – Jako przewodniczący Rady Regentów na pewno masz jakieś wskazówki.

– Nadeszły czasy, których od tak dawna się obawiałem. Musimy teraz sformować armie, pomaszerować na północ i zacząć walczyć z Lodowymi Smokami, ich jeźdźcami i wszystkimi ich zwolennikami, zanim zrobią w Rendelu to samo, co uczynili gdzie indziej.

Ysa doszła do tego samego wniosku już w dniu, kiedy zobaczyła niszczenie pałacu króla Nordornu przez wielkie, blade bestie wydychające kryształowy lodu. Kiedy zamknęła oczy, wizja wiekowego władcy zabitego wraz ze swymi rycerzami i ich zmarzniętych zwłok leżących na śniegu powróciła, zbyt niepokojąca jak na jej gust. Potarła Pierścienie, ale przyniosły jej niewielką pociechę.

Jak się zdaje tym wielkim panom, dlaczego poleciła zniszczyć Bagna Bale, jeśli nie po to, żeby usunąć ten kłopotliwy kawałek ziemi, który mógł być tylko przeszkodą w prowadzeniu wojny ze sługami Wielkiej Ohydy? Kto może przewidzieć, co zrobią ci żyjący w błocie podludzie, kiedy cała rendeliańska armia pomaszeruje na północ? Może uznają, że odtąd mogą wędrować swobodnie po całym Rendelu, nie powstrzymywani przez rzekę Graniczną?

Ale, jak zauważył Hynnel, to pytanie to już przeszłość.

– Niech się stanie, jak radzą szlachetni panowie – powiedziała łaskawie. – Zgromadźcie swoje oddziały, a jeśli potrzebujecie rozkazu mojego wnuka, króla Peresa, wystarczy, że o to go poprosicie.

– Większość tu zgromadzonych odpowiada za to, czego sami dokonali – oświadczył Gaurin. –  
Będziemy mieli cztery wielkie armie...

– Cztery? Twój Nordornianie i armia Rendelu to dwie, a gdzie reszta?

Rohan odchrząknął, by znów zabrać głos. Zawsze ten Rohan, pomyślała Ysa z goryczą. Dlaczego on we wszystko się wtrąca?

– Są jeszcze Morscy Wędrowcy, Wasza Wysokość. Zawarłeś przecież pakt z moim dziadkiem Snollim. Zgodnie z postanowieniami tego paktu ośmielam się przemawiać w jego imieniu, chociaż on jeszcze nawet nie wie, że użył swoich ludzi i statków.

– To już trzy armie. A skąd przybędzie czwarta?

– Z Krainy Bagien – odparł Rohan.

Ysa jęknęła, a pozostali zmarszczyli gniewnie brwi.

– Z Bagien? O, nie! – zaprotestowała.

– Czemu nie? Czy oni mniej ucierpią od nacierających na nasz kraj potworów niż my? Czy nie mogą walczyć w razie potrzeby? Mógłbym wiele powiedzieć o tym, jak zaciekle umieją się bronić. Dlatego Morscy Wędrowcy, tak jak zawarli traktat o sojuszu z Rendelem, sprzymierzyli się teraz z Ludem Bagien. Może oni nie są tacy jak my, Wasza Wysokość, ale kiedy zaczyna się wojna, potrzebujemy każdego zdolnego do walki mężczyzny, jakiego zdołamy zwerbować.

Siedzący przy stole Rady wielmoże, dotąd posepni, teraz niechętnie pokiwali głowami na znak zgody. Wittern z Jarzębinowego Grodu, dziadek króla Peresa ze strony matki i zapewne najwyższy rangą magnat spośród zgromadzonych, zabrał głos.

– Ten młodzik ma rację. Gdybym tylko był młodszy o dwadzieścia lat, czy nawet o dziesięć, sam bym pomaszerował na wojnę.

– A ja – dodał Royance – mógłbym zgromadzić ekwipunek bojowy w ciągu kilku dni. W istocie zamierzam...

Gaurin uklonił się podstarzałemu wielmoży.

– Panie, twoja odwaga przynosi ci zaszczyt. Ale czasami sytuacja wymaga, że kilku najmądrzejszych ludzi musi zostać, aby kierować państwem, kiedy pozostali wyruszają na wojnę. Tak jest i teraz. Niech twój młody krewniak, Nikolos, poprowadzi oddziały zamiast ciebie. Jeśli zechcesz posłuchać mojej rady, wyślij też Steuarta. To wspaniały młodzieniec, który doskonale sobie radził podczas nauki rycerskiego rzemiosła, a i później.

– Proszę cię, Royance – dodała Ysa. – Jesteś potrzebny tu, w Rendelsham. Zostań z królem Peresem i ze mną.

Royance uklonił się.

– Jak rozkażesz, Wasza Wysokość. – Jednak wyraźnie posmutniał.

– Skoro omówiliśmy już najważniejsze sprawy, w takim razie proszę o pozwolenie na powrót do Nowego Voldu – oznajmił Rohan. – Mój dziadek Snolli musi się dowiedzieć, że ma przygotować swoje statki do wojny. Na pewno zainteresuje go pakt z Ludźmi z Bagien i inne sprawy, o których dzisiaj dyskutowaliśmy.



– Oczywiście, możesz jechać – odparła Ysa. – Mam tylko jedno pytanie. Widzę w naszym gronie Lathroma. Jeśli dobrze pamiętam, jest on dowódcą twoich żołnierzy, prawda, Gaurinie?

Zanim Gaurin zdołał odpowiedzieć, wstał Lathrom.

– Tak jest, Wasza Wysokość – powiedziała – ale także kimś więcej. Ośmielam się zasiadać z rendeliańskimi wielmożami, ponieważ król Hynnel pasował mnie na rycerza. Oprócz tego poślubiłem najszlachetniejszą z dam. Moją żoną jest była Królowa Wdowa Rannore z Domu Jarzębiny.

Każdy nerw w ciele Ysy zadrzał gwałtownie; pomyślała, że wszyscy musieli to zauważyć. Ogromnym wysiłkiem woli zachowała spokój. Mimo wstrząsu i konsternacji zauważyła, że pozostali mężczyźni zgromadzeni w Sali Rady powitali te wieści bez zaskoczenia. To znaczy, że już wcześniej musieli coś o tym wiedzieć.

Zmusiła się do uśmiechu.

– Bardzo mądrze postąpiłeś – powiedziała. – Doskonale wykorzystałeś jej wizytę w Dębowym Grodzie. Czy twoja... twoja żona przybyła z tobą do Rendelsham?

– Oczywiście, pani. Dopiero co się pobraliśmy. Nie chciałem jej zostawiać, a ona nie zamierzała pozostać.

– W takim razie przyślij ją do mnie w ciągu najbliższej godziny, żebym mogła osobiście jej pogratulować.

Powiedziawszy to, wstała z krzesła i ignorując ukłony wielmożów, którzy dwornie zerwali się na nogi, wyszła z komnaty. Cieszyła się, że zdołała iść równym krokiem; nie zachwiała się ani nie potknęła.

– Jak mogłaś! – wściekała się Ysa, patrząc groźnie na stojącą przed nią młodą kobietę. – Jak śmiałaś iść do łóżka z człowiekiem z gminu!

– Kocham go – odparła po prostu Rannore.

– Miłość! – rzuciła drwiąco Ysa. – To hańba, nie miłość! Plujesz na pamięć mojego syna, mojego zmarłego męża, króla...

– On sam okrył hańbą pamięć o sobie – powiedziała Rannore. Czując, że się rumieni, zacisnęła ręce na łonie. Widząc ten gest, Ysa zrozumiała, że Rannore jest w ciąży.

– Widzę, że to ty odrzuciłaś wszelki wstyd – rzekła spokojnym, choć groźnym tonem. – Musiałaś wyprzedzić ślub o dobrych kilka miesięcy, tak jak przedtem z moim synem. Z kim to jeszcze się łądaczyłaś jak dziwka, którą jesteś?

Rannore porzuciła dostojną powściągliwość.

– Masz czelność oskarżać mnie o to, że się puszczam? To Florian zmusił mnie, żebym mu się oddała. Z Lathromem poszłam z miłości, a nie dla zysku. – Opuścił ją gniew, a twarz jej stężała, Mówiła dalej zimno i bez emocji. – Ty zgrzeszyłaś znacznie bardziej ode mnie! Prostytuowałaś się dla władzy od chwili, gdy król Boroth włożył ci na skronie koronę małżonki.

– Czy wiesz, że możesz zostać stracona za te podłe słowa, a twój kochanek razem z tobą?

– Tak? Ciekawa jestem, kto wyda taki rozkaz? Nie ty, bo król Rendelu, mój syn, popiera moje

małżeństwo, nawet jeśli dworski świadek może je uznać za mezalians. Peresowi zależy na moim szczęściu bardziej niż tobie czy komukolwiek innemu oprócz Lathroma.

– Jeśli potrzebowałaś towarzysza do łoża, mogłam ci znaleźć kogoś odpowiadającego ci rangą.

– Żebyś nadal mogła mi dyktować, gdzie powinnam iść, z kim się spotykać, jak się zachować? Jak często miałabym pozwalać na zbliżenie mojemu “towarzyszowi do łoża”, którego byś mi łaskawie podsunęła? – Rannore roześmiała się zjadliwie. Dziwnie to zabrzmiało w ustach kobiety tak zwykle potulnej i nieśmiałej. – Nie, pani. Dziękuję ci, ale urządziłam sobie życie tak, jak mi odpowiada.

– W zamku Rendelsham nie ma miejsca dla ciebie i twojej hańby. Gdzie zamierzasz mieszkać z twoim prostakiem?

– Wrócę do Dębowego Grodu, gdzie ty nie masz władzy – odparła dumnie Rannore. – A on już nie jest prostakiem. Właśnie teraz mój syn, król Peres – położyła lekki, ale wyraźny nacisk na te słowa – nadaje Lathromowi włości należne mu jako jego wiernemu rycerzowi.

Ysa zrozumiała, że przegrywa, ale nie chciała, żeby Rannore się o tym dowiedziała.

– W takim razie idź własną drogą. Jeśli kiedykolwiek tu wrócisz, to na pewno bez mojego pozwolenia. Nigdy nie będziesz tu mile widziana.

– A czy dotąd tak nie było? – zapytała z goryczą Rannore. – Za życia Floriana ledwie mnie tolerowałaś i to tylko dlatego, że urodziłam następcę tronu Rendelu.

– Może nawet tego nie dokonałaś... – Ysa ugryzła się w język, ale już było za późno.

– Nie próbuj mi grozić – syknęła Rannore. – Znam twoje sztuczki. Możesz próbować podać w wątpliwość pochodzenie mojego syna, ale zbyt wiele osób było świadkami mojego ślubu z jego ojcem. Peres jest prawowitym królem.

Zachowanie Ysy nagle się zmieniło. Rannore nieświadomie dała jej do ręki broń, której można będzie użyć w przyszłości. Wszyscy wiedzieli, że ta przebiegła dziewczka była w ciąży, kiedy poślubiła młodego króla Rendelu. W mocno zaawansowanej ciąży. Mdląła co chwila i bez przerwy miała mdłości. Kto wie, może rzeczywiście to nie Florian spłodził Peresa? Sądząc po tym że Rannore bez skrupułów związała się z prostym żołnierzem, kto wie, ilu jeszcze mężczyzn przyjęła do swego łoża, może jeszcze nawet za życia Floriana? Niektóre kobiety tak robiły – brały kochanków tylko wtedy, gdy były ciężarne, aby w razie czego nie ponosić niepożądanych skutków.

Wszyscy wiedzą, że u mężczyzn podobieństwo fizyczne przeskakuje jedno pokolenie. Florian był szczupły jak trzcina, ale Boroth w kwiecie wieku odznaczał się atletyczną budową. Peres nie przypominał z wyglądu swojego przypuszczalnego dziadka.

W takim razie wystarczy, że Ysa zakwestionuje jego pochodzenie. Gdy wyrazi publicznie swoje wątpliwości, może na zawsze odsunąć Peresa od tronu, gdyby trafił się jej lepszy kandydat.

Uśmiechnęła się do Rannore.

– Może zbyt pochopnie cię osądziłam – powiedziała łagodnym tonem. – Powinnam ci raczej pogratulować niedawno zdobytego szczęścia. Wszystko przez to, że byłam zaskoczona. Pomyślałam, że mogłaś zasięgnąć mojej rady, zanim klamka zapadła. To nie znaczy, że bym stała ci na drodze. Mam nadzieję, że znów zostaniemy przyjaciółkami.

Wyciągnęła rękę do Rannore, która przyjęła ją nieufnie i pocałowała.

– Dziękuję Waszej Wysokości. Ja też wolałabym, żeby nie dzieliła nas wrogość – powiedziała.

– Oczywiście, że nas nie rozdzieli. – Królowa Wdowa cofnęła rękę i dała Rannore znak, żeby usiadła. Potem posłała po gorący sok owocowy i ciastka. – Poczęstowałabym cię winem, ale to nie byłoby wskazane w twojej sytuacji. No, porozmawiajmy teraz jak przyjaciółki. Wybrałaś już imię dla twojego przyszłego syna lub córki? Ubranka Peresa są starannie zapakowane, wystarczy je wywietrzyć i doskonale będą się nadawać do użytku.

Rannore odprężyła się stopniowo. Ysa gawędziła na temat jej dziecka, nie dając po sobie poznać, że myśli ma zaprzątnięte możliwościami, jakie otworzyłaby przed nią nowa intryga.

Zastanawiała się, kogo powinna wybrać, gdyby udało się uznać Peresa za nieślubnego syna... bękartą takiego samego prostaka, jak ten, którego Rannore wzięła sobie tym razem za męża.

## 4

Rohan przebył drogę do Nowego Voldu w rekordowym czasie, niechętnie zostawiając Anamarę w Rendelsham. Ale musiał naradzić się ze Snollim.

– Ożeniłeś się, co? – zauważył kwaśno dziadek. – To dobrze, że szykuje się porządna walka, ale nie chcę, żeby plecy osłaniał mi świeżo upieczony żonkoś, płaczący za swoją panią, kiedy będzie musiał poprowadzić moją piechotę morską.

– Jesteś w błędzie, spodziewając się tego po mnie – odparował Rohan. Już dawno się nauczył, że kiedy Snolli prawi złośliwości, powinien odplącić mu pięknym za nadobne. – Anamara równie dobrze jak ja rozumie, czemu mamy stawić czoło. Pamiętaj, że to ja zawarłem przymierze z Ludem Bagien, o którym ty dotąd tylko gadałeś, i teraz ich armia będzie walczyć ramię w ramię z Rendelianami.

– No, no! Dużo bym dał, żeby to zobaczyć! – prychnął Snolli, odzyskawszy dobry humor. – Jak do tego doszło?

Rohan opowiedział mu o swoich przygodach w Krainie Bagien, o tym, jak odnalazł Anamarę, chociaż obawiał się, że dziewczyna już nie żyje, i jaka była dzielna. Kiedy skończył, Snolli spojrzął na niego z nowym szacunkiem.

– Może jednak będą z ciebie ludzie. A więc uważasz, że nasi żeglarze powinni się już zaokrętować i pozostawić swój dotychczasowy ekwipunek?

– Wypróbowałem obie metody ubierania się i uznałem tę nową za bardziej skuteczną. Prawdopodobnie na wodzie będzie nam nieco cieplej niż tym, którzy będą walczyć na lądzie, ale prędzej czy później do nich dołączymy. Nie widzę powodu, żeby nie wypróbować ich metod.

– One nie są niczym nowym – odrzekł Snolli. – Zapomniałeś o nich, ponieważ, kiedy przybyliśmy z Północy, byłeś jeszcze w pieluchach. Na lądzie ubieramy się tak, żeby nie odróżniać się od naszych sąsiadów jak obandażowane kciuki od reszty palców. Ale na morzu robimy, co się nam podoba.

– Nikt nie zaprotestuje, jeśli nadal będziecie tak postępować – skomentował Rohan. – Ale wracajmy do tematu. Ta wojna będzie bardzo trudna. Czy jesteś pewny, że stać cię na taki wysiłek?

Na sugestię, że jest za stary, by walczyć, Snolli zerwał się z krzesła jak oparzony.

Otoczający go podwładni bez powodzenia próbowali ukryć uśmiechy, a Kasai, Dobosz Duchów, otwarcie zachichotał.

– Jakiego wysiłku, twoim zdaniem, wymaga wydawanie rozkazów z pokładu statku na morzu?! – ryknął naczelny wódz Morskich Wędrowców tak głośno, że aż kurz posypał się z krokwi. – Jeżeli uważasz, że będę się trzymał z daleka od dobrej bitki, to radzę ci się dobrze zastanowić!

– Przepraszam, dziadku – powiedział szybko Rohan. – Ja tylko myślałem, że ty...

– Tylko takie myśli pojawiają się w twojej pustej głowie?

Rohan zrozumiał, że musi natychmiast zmienić temat rozmowy.

– Dziadku, czy mógłbyś mi opowiedzieć, jak została zniszczona nasza ojczyzna?

– Już to słyszałeś.

– Tak, ale chciałbym sobie przypomnieć. Proszę cię.

Snolli pomruczał jeszcze trochę i uległ. Rohan odetchnął z ulgą. Na razie nic mu nie grozi.

Naczelnny wódz Morskich Wędrowców jeszcze raz zaczął opowiadać wstrząsającą historię o inwazji pod wodzą upiornych jeźdźców dosiadających wierzchowców rodem z koszmarnego snu, uzbrojonych w pręty wytryskające mgłę, która zdawała się wypalać ludziom płuca. Żaden ze szpiegów Snolliego nie dowiedział się, co zwiabiło te potwory z lodowych przestworzy do pięknego kraju, którym Morscy Wędrowcy władali od niepamiętnych czasów.

Oczywiście, można było ich zabić lub pojmać... także te karłowate, zdeformowane stwory podążające za jeźdźcami, ale co z tego, skoro każdy wzięty do niewoli popełniał samobójstwo, zanim udało się wydobyć zeń jakieś informacje. Oni sami nie brali jeńców; mężczyźni, kobiety i dzieci wykasływali płuca w obłoku trującej mgły i szybko umierali.

– Dziękuję ci, dziadku – powiedział Rohan w ciszy, jaka zapadła, gdy Snolli skończył ponurą opowieść, którą wszyscy z ludu Morskich Wędrowców znali aż za dobrze. – Mogę teraz wyjawić ci to, czego nie mogli dowiedzieć się twoi szpiedzy. Wiem, co to za bestie i skąd przybyły.

Teraz nadeszła jego kolej, by opowiedzieć współplemieńcom o Lodowych Smokach, które się obudziły, kiedy po upadku grzmiącej gwiazdy poważnemu uszkodzeniu uległ Pałac Ognia i Lodu, długo strzeżony przez Cyornasa.

– Sądząc po raportach tych, którzy przeżyli, pękła jedna ze ścian przylegających do grobowca. W grobowcu spała istota, którą po cichu nazywano Wielką Ohydą. Nasi nordorniańscy krewni wiedzą, że to właśnie wtedy Wielka Ohyda zaczęła się budzić. Lodowe Smoki zburzyły pałac Cyornasa, króla Nordornu, zabiły go... – z ust zgromadzonych przy kominku słuchaczy wydarł się jęk, bo Cyornas zawsze był dobrym przyjacielem Morskich Wędrowców – ...a potem skierowały się na południe.

– Wszystkim nam grozi wielkie niebezpieczeństwo – podsumował Snolli.

– Iloma statkami będziesz dowodził? – spytał Rohan.

Snolli zaczął wyliczać je na palcach.

– No cóż, jest mój flagowiec, stara “Śmigła Mewa” – powiedział. – Trochę widać po niej wiek, ale nadal dobrze się trzyma. Mamy też “Ptaka Burzy” i “Władcę Fal”. “Śpiewak Wiatru” wymaga niewielkiego remontu. Dwa statki już nie mogą pływać po morzu, a jeden zaginął podczas ostatniego sezonu żeglugowego.

Rohan skinął głową. Zwyczaj Morskich Wędrowców nakazywał nie wymieniać nazwy korabia, który zatonął.

– Ale od tamtej pory zbudowaliśmy “Morską Pannę” – ciągnął Snolli. – Jest mała, ale szybka. Dowodzi nią Harvas. Mamy też jeszcze parę statków bliskich ukończenia. Tak więc możemy wystawić do walki pięć jednostek i dwie w niedalekiej przyszłości.

Rohan pokiwał głową.

– To lepiej niż przypuszczałem. W pobliżu zamku Bilth jest pewna zatoka...

– Pamiętam to miejsce. Trudno tam zakotwiczyć, ale lepszego nie znajdzie się na wybrzeżu Rendelu.

– To najlepsze miejsce na punkt zborny, kiedy cztery armie przygotowują się do wymarszu. Pojadę powiedzieć im, żeby na was czekali.

– Przybędziemy tam z pełnym kontyngentem piechoty morskiej, którym ty będziesz dowodził. – Oczy Snolliego zabłysły i Rohan zrozumiał, że czeka go jeszcze co najmniej jeden docinek ze strony dziadka. – Nie bój się. Rozmieszczę ludzi tak, żebyś nie zrobił z siebie dumia na oczach twoich przyjaciół.

Śmiech Morskich Wędrowców jeszcze dźwięczał w uszach Rohana, gdy młodzieniec wyruszył w długą, trudną z powodu chłódów podróż do Rendelsham. Gdyby tylko zdołał przekonać Snolliego, że jest dobrym wojownikiem, pomyślał. Cóż, będzie mógł to udowodnić dopiero w boju. Inaczej Snolli nigdy nie zaakceptuje pomysłów Rohana.

Ciekawe, czy jego ojciec Obern również musiał znosić takie na poły żartobliwe, na poły pogardliwe traktowanie ze strony Snolliego. Rohan uznał, że prawdopodobnie tak było.

Miasto Rendelsham nie mogło pomieścić szybko rosnącej liczby zwerbowanych żołnierzy, więc na równinie między murami miejskimi a zamkiem Cragden rozbito wielki obóz. Tylko nieliczni żołnierze od czasu do czasu odwiedzali stolicę. Ci, których żony przebywały w pobliżu, chcieli być z nimi, ale wiedzieli, że dla podniesienia morale powinni pozostać z resztą towarzyszy.

Rohan cierpiał bardziej od innych z powodu rozstania z żoną, ale rozum mówił mu, że nie on jeden tęskni. Po powrocie do stolicy dowiedział się, że przydzielono im małą komnatę w jednym z budynków w pobliżu zamku Rendelsham. To tam Anamara czekała na jego rzadkie odwiedziny. Nie odważył się jej wyznać, że będą się widywali jeszcze rzadziej, kiedy już Snolli przyprowdzi swoje statki do portu w Bilth. Wtedy Rohan będzie musiał dołączyć do swoich żołnierzy i razem z nimi kwatrować na korabiach do czasu, aż połączone armie rozpoczną marsz na północ, a statki wypłyną, aby udzielać im wsparcia z morza.

Anamara nie chciała słuchać o codziennej rutynie ćwiczeń i o przygotowaniach do wojny; niewiele więc mieli sobie do powiedzenia oprócz zapewnień o wzajemnej wielkiej miłości, i o tym, jak będą za sobą tęsknili po rozstaniu.

Rohana jednak fascynowało wszystko, co się działo w obozie. Większość żołnierzy zaakceptowała nordorniański sposób ubierania się, odkładając na bok zbroje na korzyść wielowarstwowej odzieży, która chroniła niemal równie dobrze jak kolczuga. Wszystkie kobiety w Rendelsham zajęte były szyciem mnóstwa tak potrzebnych teraz kaftanów i spodni, a płatnerze i szewcy przygotowywali wierzchnie okrycia z kapturami i ciepłe buty. Futro wilczarów stało się droższe niż złoto i ci mieszkańcy stolicy, którzy nie wybierali się na wojnę, niezmordowanie polowali na te zwierzęta.

Rohanowi nie udało się usunąć z lewego rękawa kolczugi śladów ognia, choć mocno i często ją polerował. Uważał to zresztą za coś w rodzaju zaszczytnego orderu i z żalem schował kolczugę do kufra, który powierzył w opiekę Anamarze.

Gaurin i Hynnel musieli być w wielu miejscach naraz – nadzorowali budowę sań, wybierali odpowiednie psy, które by je ciągnęły. Dochodziło do kłótni z ludźmi, którzy upierali się, że zabiorą na wojnę przestarzałą, ale znaną sobie broń. Organizowano codzienne ćwiczenia z maczugami, toporami, z nordorniańską odmianą włóczni i z pewnym wyjątkowo paskudnym rodzajem oręza, który składał się z dwóch metalowych prętów połączonych krótkim łańcuchem. Gdy używało się go jako maczugi, był śmiertelnie niebezpieczny.

Z terenów położonych między Grattenborem a Cisowym Grodem przybyli treserzy z cennymi kotami bojowymi, niestety, dziś rzadkimi, że tylko najwyżsi rangą wielmoże mogli je hodować. Gdyby Rohana nie przydzielono na statek, gdzie koty bojowe były niepotrzebne, on także otrzymałby parę tych wspaniałych, inteligentnych zwierząt.

Smukłe i piękne koty wędrowały niegdyś, wolne i śmiertelnie niebezpieczne, po zaśnieżonych północnych pustkowiach. Kiedy ich liczba się zwiększyła, zawarły pakt z ludźmi. Większe niż psy; i znacznie od nich groźniejsze, te eleganckie stworzenia o długich nogach i głowach zbyt małych w porównaniu z resztą gibkiego ciała, miały złociste futro, naznaczone w lecie ciemnymi rozetkami. W zimie futro jaśniało, stawało się niemal białe. Chodziły po obozie dostojnym krokiem, z niedbałą arogancją, czując swoją wyższość w walce u boku wielmożów, którym je przydzielono.

Przeznaczone do ciągnięcia sań psy też musiały być w jakiś sposób chronione przed niepogodą, otrzymały więc wełniane kubraczki i ciepłe ochraniacze na łapy. Koty bojowe były tym wyraźnie ubawione; często się gromadziły, aby obserwować tresurę psów. One nie potrzebowały pomocy. Miały trójwarstwowe futro – zewnętrzne, gładkie i wodoodporne, środkowe, gęste i niemal nieprzenikliwe, a trzecia warstwa, najbliższa ciału, była jak najcieplejszy puch. Futro porastało ich łapy tak gęsto, że jeśli nawet czuły przez nie śnieg i lód, po których kroczyły, wcale tego nie okazywały.

Chociaż dzikie i agresywne w bitwie, koty sprawiały wrażenie naprawdę przywiązanych do ludzi, którzy się nimi opiekowali. Jeśli nie wędrowały po obozie, oglądając wszystko z charakterystyczną dla kotów ciekawością, leżały odprężone w towarzystwie swoich opiekunów, głaskane i karmione resztkami z żołnierskich racji żywnościowych.

Naturalnie Gaurin otrzymał parę kotów bojowych, tak samo jak Hynnel i inni potężni magnaci z wyjątkiem Harousa, który odmówił przyjęcia daru.

– Moje obowiązki nie pozwalają, żebym poświęcał im dostatecznie dużo czasu – rzekł. – Nie chcę zaś obarczać tym zadaniem kogoś z mojego sztabu. Chevin, mój pomocnik, jest prawie tak zajęty jak ja.

– Żeby jeszcze udało się je nakłonić do ciągnięcia sań – powiedział Gaurin z uśmiechem. – Ale jeśli wszystkie przypominają Rajesha i Finolę, moją parę, to są za sprytne, żeby zgodzić się na takie niewdzięczne zajęcie. Tylko psy pozwalają nakładać sobie uprzęż. Obawiam się, że nasi żołnierze nie mogą liczyć na to, że pojadą saniami na północ. Sanie będą potrzebne do transportu prowiantu i zapasów, w dodatku niektóre będą musieli ciągnąć ludzi. Liczba naszych psów jest ograniczona.

– Każ komuś sporządzić harmonogram, żeby wszyscy mieli jednakowe obowiązki – dodał Harous i wyszedł załatwiać różne sprawy, jak wszyscy dowódcy, zajęci wprowadzaniem w życie mnóstwa

szczegółów. Lecz na Wielkim Marszałku Rendelu spoczywała największa odpowiedzialność za przygotowania do wojny.

Jesionna i Gaurin zajmowali apartamenty, które przydzielono im na stałe w zamku Rendelsham, Ayfare została, żeby rozpakować i rozmieścić ich rzeczy. Jesionna dołączyła do Gaurina w Wielkiej Sali, gdzie podawano południowy posiłek. Ku jej uldze, nie zastała tam Królowej Wdowy. Dzisiaj młody król Peres zajmował królewskie krzesło na podium.

– Witaj, kuzynko – powiedział do Jesionny z uprzejmym skinieniem głowy. – Zawsze z przyjemnością widzę twoją piękną twarz przy stole.

Uśmiechnęła się. Peres był miłym, uprzejmym młodzieńcem – całkowitym przeciwieństwem swojego ojca, a jej przyrodniego brata, Floriana.

– Witaj, panie – odparła z ukłonem.

– Och, dajmy spokój etykiecie – powiedział król, machnięciem ręki odrzucając niepotrzebne błahostki. – Męczy mnie to, zwłaszcza wśród ludzi, których lubię. Powiedz mi, jak się manasza kuzynka, twoja piękna córka?

– Hegrin czuje się dobrze – odpowiedziała Jesionna. – Dla bezpieczeństwa odesłaliśmy ją do Rydale. Ale dostajemy regularne raporty o jej postępach w nauce.

– Chętnie zobaczyłbym ją w Rendelsham – powiedział smutno Peres. – Bardzo ją lubię.

– Może po wojnie uda się nam złożyć wspólną wizytę na dworze, panie.

– To doskonale. Chętnie ją znowu zobaczymy.

Słyszac, że młody władca powrócił do oficjalnego tonu, Jesionna zrozumiała, że powinna teraz poszukać swojego miejsca przy stole, podczas gdy Gaurin i inni będą witać się z Peresem.

Z przyjemnością skostatowała, że przydzielono jej krzesło obok pana Royance'a. Włosy dostojnika od ich ostatniego spotkania jeszcze bardziej zbiały, jeśli było to możliwe, chociaż jego szczupła jak klinga szabli postać pozostała prosta i elegancka jak zawsze.

– Pani Jesionna! – zawołał. Sięgnął po dłonie małżonki Gaurina i ucałował koniuszki jej palców. – Pięknie wyglądasz, nie ma co. Wygnanie, które wybrałaś, dobrze ci służy.

Uśmiechnęła się.

– Zawsze chciałam zamieszkać z dala od intryg i gwaru Rendelsham. To wszystko, czego pragnęłam.

– No i twojego przystojnego męża.

Gończy rumieniec wypłynął na policzki Jesionny.

– To prawda.

– To najlepszy wojownik, jakiego widziałem w życiu. Pochlebiam sobie, że za młodu byłem bardzo do niego podobny. Nie znaczy to, że teraz straciłem wigor.

– Oczywiście, że nie straciłeś, panie. Doskonale pamiętam twoje męstwo podczas Wielkiego Turnieju, który przecież odbył się nie tak dawno.

W tej chwili przyłączył się do nich Gaurin. Zaczynały się przygotowania do obiadu, na półmiskach



kładziono pokrojony chleb. Nordornianin wziął od przechodzącego pazia miskę z ciepłą, pachnącą wodą i podał ją Jesionnie, potem Royance'owi, wreszcie sam zanurzył w niej palce i wytarł w ręcznik.

– Dobrze się spisałeś na Wielkim Turnieju, panie – pochwalił Royance'a.

– Wielka szkoda, że walczyłem z biednym starym Witternem. W każdym razie na początku. –

Royance uśmiechnął się figlarnie.

– O mało nie zabiłeś Jakara, zanim prysnął zły czar tego magika.

– Pewnie bym go w końcu zabił. Mieszkańcy Vacasteru straciliby pana.

W Jesionnie zrodziło się podejrzenie, że Royance, mimo swoich lat, postanowił walczyć na wojnie. Mając nadzieję, że się myli, zapytała:

– Ilu ludzi dołożyłeś do armii Rendelu?

– Pięciuset, nie licząc mojego sztabu.

Gaurin spojrzął na żonę. Zrozumiała, że on też się tym martwi.

– Edgard dowodzi wojskiem pana Witterna. Komendę nad twoimi żołnierzami zapewne przekazałeś swemu młodemu krewniakowi Nikolosowi.

– Ten zaszczyt zarezerwowałem dla siebie.

– W takim razie kto będzie mi towarzyszył w Rendelsham? – powiedziała Jesionna. – Liczyłam na długie i miłe rozmowy z tobą, panie, bo będę się czuła samotna.

– Takie to czasy – pocieszył ją podstarzały wielmoża.

– Realia wojny wymagają czasem, żeby najlepsi żołnierze zostali na miejscu – stwierdził Gaurin.

Powiedział to łagodnie, ale Royance zmarszczył białe jak śnieg brwi.

– Nie podobają mi się twoje słowa, Gaurinie – odparł. – Czy sugerujesz, że nie nadaję się do walki?

– Panie, już o tym rozmawialiśmy i sądziłem, że ta sprawa została rozstrzygnięta. Proszę, daj mi słowo, że zostaniesz.

– Myślę, że mój mąż ma rację – wtrąciła szybko Jesionna. – Twoja mądrość i doświadczenie najbardziej są potrzebne w tych niebezpiecznych czasach. My, którzy musimy tu pozostać, chcielibyśmy móc liczyć właśnie na ciebie. Zresztą, czy da się zastąpić człowieka, który pomaga rządzić młodemu królowi Peresowi? On potrzebuje cię teraz bardziej niż kiedykolwiek.

Zadzierzysta mina Royance'a złagodniała nieco.

– To prawda, żaden z pozostałych doradców ... – jego spojrzenie powędrowało nieświadomie do krzesła, które zazwyczaj zajmowała Królowa Wdowa Ysa – ..nie ma kwalifikacji, aby dawać mu rady podczas wojny.

– W takim razie zastanów się – dodała Jesionna – gdzie jesteś najbardziej potrzebny.

Royance zwrócił na nią wzrok, a kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu.

– Odkąd widziałem cię po raz ostatni, stałaś się dyplomatką – powiedział. – Dawniej powiedziałabyś mi prostodusznie, że będę tylko zawadzał.

– Nigdy, panie!

– No cóż, nawet jeśli nie tak dosłownie... – Białowłosy wielmoża westchnął głęboko. – Może

macie rację. Może moje najlepsze dni jako wojownika mam już za sobą. – Spojrzał na Jesionnę oczami identycznymi jak oczy bursokoła. – Ale tylko najlepsze dni. Nadal mogę stoczyć jedną lub dwie bitwy,

– Nikt w to nie wątpi, panie – zapewnił Gaurin.

– Niech będzie – westchnął Royance – Nie pojadę na wojnę... chyba żeby zaszyły nieprzewidziane okoliczności.

– Dziękuję ci, panie – powiedział Gaurin.

– I ja ci dziękuję – dodała Jesionna z ulgą.

A potem wniesiono mięsiwa i rozpoczął się uroczysty obiad. Jesionna czuła ulgę, bo udało się rozwiązać jeden z wielu drobnych problemów. Pan Royance wcale nie miał ochoty zostać w kraju, ale w końcu się zgodził. Było powszechnie wiadomo, że jego słowo znaczy więcej niż traktat podpisany przez kogoś innego. Jesionna wiedziała, że Gaurin zamierza wyprzedzić rendeliański kontyngent, aby przygotować teren pod obozowisko. Miejsce to leżało poza granicami Rendelu, a Gaurin bardzo dobrze znał te okolice. Dowodzony przez niego oddział Nordornian był mniej liczny od rendeliańskiej armii, więc jego przemarsz nie zabrałby tyle czasu. Nawet Jesionna uważała, że nierozsądnie byłoby czekać.

Spróbowała cieszyć się każdą chwilą spędzoną z mężem, póki jeszcze był w stolicy.

Harous nie był aż tak zajęty, żeby nie wpaść od czasu do czasu do zamku Cragden. Marcała, zauważył z satysfakcją, nie czepiała się jego szat, błagając, żeby został, jak robiły to niektóre żony. Mimo to wiedział, że żałuje, iż ją opuszcza.

– Przy pożegnaniu nie uronię łzy – powiedziała. – Nie pozwolę, żeby towarzyszyły ci smutne wspomnienia. Ale będę niecierpliwie czekała na twój powrót.

Skinął głową z aprobatą.

– Jesteś prawdziwą żoną żołnierza – pochwalił, gładząc jej policzek. – Wiedz, że to doceniam.

Pozbywszy się tego zmartwienia, zaczął się zastanawiać nad wyborem rzeczy, które weźmie ze sobą. Gaurin i Hynnel mieli większe doświadczenie w prowadzeniu wojny na Północy; powiedzieli mu, że powinien zostawić większość ulubionej broni. Powinien też wypróbować wielowarstwowy ubiór, który tak cenili obaj Nordornianie i upewnić się, że nie będzie krępował mu ruchów. Marcała, nauczona tylko ozdobnych haftów, nadzorowała wykonanie tego stroju. Harous zapragnął w głębi ducha, żeby to było dzieło jej rąk.

No właśnie, jeszcze jedno – magiczna ochrona. Harous poszedł do sypialni, którą dzielił z hrabiną i znalazł klucz w skrytce pod łańcuchem – oznaką jego urzędu Wielkiego Marszałka Rendelu. Zdobiły go płaskorzeźby Czterech Drzew; zawsze leżał w szkatule z innymi klejnotami przeznaczonymi do ceremonii dworskich. Harous dotknął sekretnego miejsca na gzymsie kominka i usłyszał cichutki dźwięk otwierającej się skrytki. Podniósł gobelin i wszedł do tajemnej komnaty.

Z przyzwyczajenia szybko omiótł ją spojrzeniem. Wyglądało na to, że nikt tu nic nie ruszał od jego ostatnich odwiedzin – kiedy to było? Od dawna nie potrzebował rzeczy, które tak starannie ukrywał. Komnata była tak szczelna, że praktycznie niedostępna dla kurzu. Nie widział nawet swoich własnych śladów z czasów, kiedy po raz ostatni udał się do Krainy Bagien, otulony mgłą. To wtedy spotkał Jesionnę.

W małym pokoiku stał tylko niewielki kuferek, umieszczony na księdze o naukach tajemnych, którą Harous uważał za tak potężną, że wolał utrzymać jej istnienie w najgłębszej tajemnicy. Klucz lekko wszedł w zamek kufereka. Hrabia wyjął metalowy diadem, ozdobiony pośrodku owalnym talizmanem. Talizman ten miał dar ukrywania swojego właściciela i zapewniał ochronę przed pewnymi rodzajami broni. Tak, koniecznie musi zabrać go ze sobą. Zerknął na pozostałe przedmioty. Nie, one w niczym mu nie pomogą. Niech zostaną w Cragdenie. Opuścił wieko, szykując się do zamknięcia kufereka.

Nagle znieruchomiał, bo uzmysłowił sobie, że coś jest nie w porządku. Czegoś brakowało. Szybko otworzył kuferek i uważnie przyjrzał się jego zawartości. Już wiedział. Nie było amuletu przyzywającego magicznego skrzydlatego posłańca, takiego jak ten, którego Królowa Wdowa Ysa trzymała w swojej komnacie na wieży. Oba amulety nie były identyczne. Dobrze pamiętał dzień, kiedy pokazał swój Ysie, mówiąc, że pochodzi od Zazar – co było kłamstwem, bo niby dlaczego Zazar miałaby mu wyświadczyć takie dobrodziejstwo? Mimo to magiczny przedmiot, choć nigdy go nie użył, spełnił swoje zadanie, chociażby tylko dlatego, że dzięki niemu dowiedział się o magicznej istocie z komnat Ysy.

Harous pogrzebał w zawartości kufereka. Nie miał żadnych wątpliwości, że amulet kiedyś tu był, bezpiecznie ukryty. Oparł się o ścianę, marszcząc brwi w zamyśleniu. Ktoś się tu zakradł... ktoś umiejący odnajdywać tajne pomieszczenia, otwierać wytrychem zamki i demaskować cudze tajemnice.

Kto był tym intruzem? Nikt oprócz niego samego nie wiedział o istnieniu tej skrytki.

Konsternacja na twarzy Harousa ustąpiła miejsca gniewowi. Kto? Tylko jedno imię przychodziło mu na myśl. Marcali, jego żona.

Hrabina miała dostęp do większości jego tajemnic, mogła więc nawet przypadkiem odkryć ten skarbczyk. Była kobietą, a więc ciekawość leżała w jej naturze. Była też przyjaciółką i powiernicą Ysy. Czyżby to Ysa kazała jej grzebać w jego rzeczach i szukać amuletu? Ale dlaczego?

Bez trudu odpowiedział sobie na to pytanie – Ysa nie mogła znieść myśli, że ktoś oprócz niej posiadał dostęp do magicznej istoty. Harous przypomniał sobie minę Ysy, kiedy pokazał jej swój amulet – natychmiast rozpoznała, co to takiego, i o mało nie wyrwała mu go z ręki.

Cóż, więc teraz już go ma. Ale na nic jej się to nie zda, bo tylko on, Harous, zna tajemnicę ożywienia amuletu. A bez tego czaru magiczna figurka jest bezużyteczna. Może jednak Ysa zamierzała tylko pozbawić go mocy, która, jej zdaniem, powinna należeć tylko do niej? Był prawie pewny, że Ysa już zniszczyła ukradziony amulet.

Tak jak zniszczyła jego wiarę i zaufanie do obecnej mu teraz kobiety, która była jego żoną.

Harous uzmysłowił sobie, że jego uczucie do Marcali rozkwitło całkiem nieoczekiwanie, tak jak jej do niego. Odgadł, czyja siła to sprawiła, i wzdrygnął się, jakby poczuł oplatającą go pajęczynę.

Podniósł ograbiony kuferek, przykucnął i otworzył księgę.

Wreszcie znalazł to, czego szukał. Szybko wyrecytował zaklęcie i poczuł, że jego "miłość" do Marcali znika.

Miał nadzieję, że miłosne oczarowanie Marcali potrwa dłużej. Dawałoby mu to nad nią wielką

przewagę. Jeśli zaś nie, to trudno. Już wkrótce wyruszy na wojnę na północy, więc zajmie się żoną potem – w razie potrzeby.

Tymczasem w obliczu wojny idiotyczne postępowanie Ysy omal nie podzieliło kraju na dwa wrogie obozy. I to wtedy, gdy wróg był już blisko. Skrzywił się na myśl o tym. Ta kobieta za każdym razem krzyżowała mu plany; nawet zaaranżowała małżeństwo ze swoją powiernicą tylko po to, aby go kontrolować. A tymczasem teraz on nie tylko przestał kochać Marcalę, lecz także zaczął nienawidzić Ysę. Ledwie mógł znieść myśl, że oto jedzie narażać życie dla dwóch kobiet, które wykorzystały go w tak cyniczny sposób. Czy nawet bezpieczeństwo Rendelu jest tego warte? Może lepiej się stanie, jeśli ten przegniły na wskroś kraj upadnie, a jakieś nowe królestwo powstanie z jego popiołów?

Upewniwszy się, że w tajemnym pokoiku znowu panuje porządek, wyszedł, zabierając magiczny diadem. Ponownie nacisnął to samo miejsce na gzymsie kominka, aż ukryte drzwi zamknęły się za gobelinem.

Dobrze się stało, że Marcala nie zapowiadała łzawego pożegnania. Z trudem powstrzymałby się przed zdemaskowaniem jej i Ysy, gdyby fałszywie udawała smutek przy jego odjeździe.

## 5

Chociaż bardzo się starał, Harous nie umiał ukryć zmiany, jaka się dokonała w jego sercu i umyśle. Marcala za dobrze go znała. Może ona również poczuła, że prysł łączący ich czar. W każdym razie jej zachowanie wobec Harousa zmieniło się nagle, tak jak jego wobec niej.

Napięcie między nimi stało się niemal namacalne. Wreszcie wieczorem poprzedzającym dzień, gdy Harous miał wyjechać o świcie, niewidoczna nić pękła. Stanęli naprzeciw siebie, rzucając sobie w twarz oskarżenia i zarzuty. Miało to dla obojga tylko jedną dobrą stronę: od dawna tak szczerze ze sobą nie rozmawiali. Po korytarzach słudzy przemykali na czubkach palców, aby tylko nie przyłapano ich na podsłuchiwaniu, bo to by mogło się źle skończyć.

– Masz rację – syknęła jak żmija Marcala. – Ukradłam twój cenny amulet i dałam go Ysie, bo kazała mi to zrobić.

– Przypuszczam, że nie powiedziała ci dlaczego?

– Nie. Czemu miałaby coś wyjaśniać? Wystarczyło, że wydała mi taki rozkaz.

Harous zaszepił się.

– To dlaczego nie ukradłaś mojego diademu, skoro już tam byłaś?

– Tego, którego używałeś podczas podróży do Krainy Bagien? – zapytała słodko.

Głośno wciągnął powietrze do płuc z zaskoczenia, a Marcala roześmiała się na głos.

– Trafiłam! To było tylko przypuszczenie, ale twoja mina świadczy, że mam rację. Jaki był cel twoich wypraw na Bagna, że musiałeś wędrować otulony mgłą? Porwanie dziedziczki Rodu Jesionu? A może udałeś się tam po to, żeby odwiedzić Zazar?

– Kobieto, wkraczasz na grząski grunt – zgrzytnął zębami Harous. Zagiął palce, jakby chciał chwycić ją za szyję.

– Znowu trafiłam w dziesiątkę. Mogłabym ci jeszcze opowiadać o paru sprawach. Mam własne sposoby zdobywania informacji, o których nie masz pojęcia.

– Wystarczy. Ani słowa więcej.

– Jeszcze nie powiedziałam wszystkiego! Skoro wreszcie szczerze ze sobą rozmawiamy... Wiem o wielu innych twoich zbrodniach. Na przykład o pewnym kamiennym kopcu wzniesionym nad ciałem kobiety z Krainy Bagien, którą zabił otulony w mgłę mężczyzna. Wiem też, co jej zabrano i co się potem stało z tym przedmiotem.

– Mógłbym w jednej chwili skrócić ci kark.

– Nie odważyłbyś się. – Marcala znowu wybuchnęła śmiechem. – Nic mi nie grozi, ponieważ noszę tytuł hrabiny Cragden i mogę wykorzystać przywileje, jakie on zapewnia. Jeśli spróbujesz mnie zamordować, jeżeli zrobisz w gniewie choć jeden krok w moją stronę, wystarczy, że krzyknę, a lojalni słudzy przybiegną mi na pomoc. Wtedy to ty musiałbyś wytłumaczyć się z tego, czego nie można

wytłumaczyć, i to w dodatku w przededniu wojny.

Harous musiał przyznać jej rację, przynajmniej na razie. Cóż, zemsta na Marcali musi poczekać. Mimo to usiłował stworzyć przynajmniej pozory, że zwyciężył w walce, jaką toczyli.

– Kiedy wojna się skończy, rozwiodę się z tobą.

– I ożenisz się z Jesionną, jak zawsze planowałeś, tak? – Drwiny Marcali zamieniły się w otwarte szyderstwo. – Ona nigdy nie była twoja, nawet przez chwilę, nawet wtedy, gdy poślubiła Oberna, tego Morskiego Wędrowca. Za to mnie miałaś zawsze pod ręką. Dobrowolnie zostałam twoją kochanką i dopiero później... – Urwała nagle.

– Dopiero później, kiedy Ysa rzuciła miłosny czar, poprosiłem cię, żebyś została moją żoną? – dokończył za nią Harous.

Wzruszyła ramionami.

– Nic nie wiem o żadnych czarach. To Royance dał ci bodziec, którego potrzebowałeś, żeby postąpić rozsądnie.

– Wyruszam na wojnę, a ludzie giną w walce. Jednak pamiętaj: bez względu na to, która ze stron zwycięży, zrobię wszystko, żeby przeżyć. A wtedy rozwiodę się z tobą.

– Możesz przeżyć tę wojnę – powiedziała z błyskiem w oczach – ale co się stanie, gdy wrócisz do domu?

Przeszedł go zimny dreszcz. Zrozumiał, że to już nie jest zwykła kłótnia, że powinien się obawiać o swoje życie. Będzie musiał bardzo uważać w godzinach, jakie mu jeszcze pozostały do opuszczenia zamku Cragden i niebezpiecznej małżonki.

– Dajmy już temu spokój – powiedział ostrożnie. – Mówiłem powodowany gniewem. Ty zresztą także. Kiedy ta wojna się skończy, wszystko może się zmienić, więc my także moglibyśmy zapomnieć o tym niefortunnym incydencie i zacząć wszystko od nowa. Wiemy o tym od dawna, dobraliśmy się jak w korcu maku.

Wydawało się, że jego słowa ułagodziły Marcalę.

– Rozważymy to po wojnie... jeśli spełnisz swoją obietnicę i wrócisz do mnie.

Nawet gdyby się pogodzili, Harous nie mógłby już dzielić łoża ze swoją żoną. Pod pretekstem, że jako marszałek ma obowiązek być ze swoimi żołnierzami, został w koszarach z tymi spośród nich, którzy dzięki wysokiej randze otrzymali kwatery na zamku. Piechurzy, których było najwięcej, obozowali poza murami.

O świcie, kiedy uzgadniał z oficerami i sierżantami szczegóły wymarszu, Marcala pojawiła się w drzwiach z tacą, na której stały dwa kielichy z grzaniem winem. Za nią nadeszły służące, tocząc beczułkę na kółkach. Beczułka była już odszpuntowana.

Marcala podniosła jeden z kielichów.

– Strzemiennego, mężu – powiedziała głośno i wyraźnie, żeby usłyszeli ją zgromadzeni żołnierze. – To na szczęście w drodze. Piję też za twoich dzielnych wojowników. Wypada, aby hrabina Cragden pożegnała was w ten sposób.

Harous usłyszał za sobą pomruk aprobaty oficerów. Marcala naprawdę pięknie wyglądała w

ciemnoróżowej aksamitnej sukni haftowanej w różowe lilie vaux.

– Dziękuję ci, żono – odparł z nieuchwytną ironią. – Mogę zawsze liczyć na ciebie, że zachowasz się, jak należy.

Uśmiechnęła się ostentacyjnie i podała mu tacę. Stali na szczycie schodów wiodących do sali, gdzie zgromadzili się oficerowie Harousa. Na dziedzińcu i na równinie, gdzie reszta armii czekała na rozkaz do wymarszu, nie podawano wina, ani grzanego, ani zimnego.

– Niech ci szczęśliwcy otrzymają wino z twojej ręki – rzekł – a potem razem wzniesiemy toast.

Uniosła brew, ale posłuchała. Zapamiętał, który kielich mu zaproponowała, a gdy odstawiła tacę, dyskretnie odwrócił ją w taki sposób, że kielichy zamieniły się miejscami. W takim poczęstunku nie było niczego niewłaściwego; każdy by to uznał za bardzo stosowne posunięcie. Harous jednak zawsze był ostrożny, więc tym razem też nie chciał ryzykować.

Kiedy wszyscy obecni dostali wino, marszałek nie tknął tacy, pozwalając, by to Marcala ją podniósł. Wziął najbliższy kielich.

– Uściśnijmy się na znak zgody i trwałości naszego związku – powiedział.

Doskonale wiedział, że jej uśmiech, przeznaczony tylko dla niego, jest fałszywy. Objęli się, ich twarze znalazły się tak blisko, że prawie muskali się rzęsami i grzali sobie policzki oddechem.

– Za zwycięstwo – powiedziała. – Musisz wypić wszystko.

Harous opróżnił kielich jednocześnie z żoną i otarł usta wierzchem dłoni. Wszyscy zgromadzeni zrobili to samo.

Potem hrabia zajął swoje miejsce na czele wojska i dał zgromadzonym znak, aby ruszyli do obozu Czterech Armii. Już wkrótce będą musieli stawić czoło niebezpieczeństwu nadchodzącemu z Krainy Wiecznych Śniegów.

Armia Rendelu nie przybyła na miejsce spotkania jako pierwsza z czterech – wyprzedzili ją Nordornianie – ale też niejako ostatnia. Ten wątpliwy zaszczyt przypadł w udziale Rohanowi. Wiatry były przeciwne Morskim Wędrowcom, a morze wzburzone, ale wreszcie, spóźniona o dwa dni, z kilkoma podartymi żaglami, ich mała flota przyплыnęła do kiepskiego portu obsługującego twierdzę Bilth i oddział piechoty morskiej Rohana wysiadł na brzeg.

Wnuk Snolliego wszedł przez bramę w palisadzie wzniesionej przez wcześniej przybyłych żołnierzy i natychmiast zaprowadzono go do namiotu rozbitego dla dowódców Czterech Armii i ich sztabów. Powiewała nad nim rdzawo-brązowa flaga z wizerunkiem wieży, na znak, że jest to kwatery Wielkiego Marszałka Rendelu. Po obu stronach namiotu zalegały głębokie zaspy śniegu, pozostawiając tylko wąską dróżkę prowadzącą do wejścia, którego pilnowali dwaj rendeliańscy żołnierze.

– Przepraszam za spóźnienie – odezwał się Rohan, wchodząc do środka. Zauważył, że oprócz głównego pomieszczenia jest jeszcze jedno, przeznaczone na kwatery Harousa. Ogień płonący w przenośnym piecyku rozlewał miłe ciepło po sali narad. Resztki posiłku na tacy postawionej na małym stoliku czekały, aż ktoś je zabierze. Tu i tam stały krzesła, a dwa z nich ulokowano przy stoliku do jakiejś gry planszowej.

Gaurin podniósł wzrok znad mapy, którą studiował. Na szyi miał medalion dowódcy armii Nordornu.

– Daj spokój – powiedział. – Nie spóźniliście się aż tak bardzo. Właśnie opracowujemy strategię i próbujemy odgadnąć, z której strony nadejdą napastnicy. – Zrobił dla Rohana miejsce przy stole. – Są dwie możliwe drogi: jedna na zachodzie między górami a morzem, a druga prowadzi wąską przełęczą pomiędzy dwoma łańcuchami górskimi. – Wskazał na linie na mapie.

Rohan zdjął rękawice, pomasaował zmarznięte palce i też przyjrzał się mapie.

– Każda z nich ma swoje zalety i wady.

– Też to zauważyliśmy – wtrącił Harous.

W przeciwnym końcu namiotu podniósł wzrok Tusser. Siedział zgarbiony na kocu z głową opartą na rękach, którymi obejmował kolana. Na ubiór ze skór luppersów narzucił kaftan z grubej wełny i owinął stopy brudnymi szmatami.

– Mapy są do niczego – powiedział. – Idziemy walczyć.

– Witaj, Tusserze – zwrócił się do niego Rohan – Nie zauważyłem cię wcześniej.

– Wyprzedził cię o godzinę – wyjaśnił Harous. – Mam kłopoty z wytłumaczeniem mu, że nie możemy tak po prostu ruszyć przed siebie, bez planów, nie znając kierunku. Przekonujemy go, jak umiemy, ale nie chce przyjąć tego do wiadomości. – Machnął lekceważąco ręką w stronę dowódcy armii Krainy Bagien i odwrócił się do niego plecami.

– Rozumiem – odparł Rohan. – Spróbuję przemówić mu do rozsądku. – Zorientował się, że Tusser nieprzypadkowo siedzi z dala od dowódców armii Rendelu i Nordornu. Nadal sobie nie ufali, zwłaszcza jeśli chodzi o Rendelian. Gaurin był wprawdzie wyjątkowo tolerancyjny i skłonny do ugody, ale nie on był Wielkim Marszałkiem Rendelu, który przewyższał rangą nawet dowódców sprzymierzonych armii, o czym świadczył medalion – oznaka urzędu Harousa – zwieńczony małą koroną. Rohan zastanowił się, gdzie jest medalion Tussera i czy w ogóle go dostał.

Przykucnął obok Tussera.

– Ruszymy niebawem do walki, przyrzekam ci to – powiedział. – Tusser jest przecież moim przyjacielem. Pamiętasz nasz pakt?

– Tusser pamięta.

– W takim razie Tusser wie, że mówię prawdę. Chodź ze mną, a wyjaśnię ci, co to takiego mapa.

– Nie sprawisz, że rozbolą mnie uszy?

– Nie, nie będę na ciebie krzyczał. Obiecuję.

Podeszli obaj do dużego stołu. Na rozpostartej na blacie mapie Rohan postawił pionek z gry planszowej na symbolu przedstawiającym pobliską twierdzę.

– To oznacza zamek Bilth. Minąłeś go w drodze do obozu.

Tusser skinął głową, wyraźnie zainteresowany.

– Duże kamienne miejsce.

– Tak. To duże kamienne miejsce będzie naszym celem odwrotu, gdyby do tego doszło. Tutaj są góry. – Oderwał kilka kawałków chleba z resztek na tacy, umieścił je w odpowiednim miejscu i



wydrapał otwór na wschód. – A tutaj jest druga droga, którą wróg może do nas dotrzeć. Tam zaś jest wielka woda, gdzie ja będę przez większość czasu.

Tusser z błyskiem w oku skinął głową.

– Tusser widzi. Mapa to płaski obraz kraju, a ty pokazałeś mi, co jest górami, a co wielkim kamiennym miejscem. Nie możesz zamoczyć mapy, aby pokazać wodę. Zniszczyłbyś ładny rysunek.

– Tak. Właśnie o to chodzi. Będziemy walczyć, ale w tym celu musimy znaleźć odpowiednie miejsce. Jeśli tego nie uczynimy, wrogowie obejdą nas dookoła i przegramy tę wojnę, zanim jeszcze się rozpocznie.

– Teraz Tusser rozumie – odparł Człowiek z Bagien. – Ziemia między górami to jak dwie rzeki na Bagnach. Dlaczego nie umieścimy armii w obu miejscach?

– Jest nas za mało, żeby to zrobić – wtrącił Hynnel, który podszedł obserwować wysiłki Rohana. Medalion Hynnela wskazywał, że chociaż ma status króla na wygnaniu jest tylko zastępcą Gaurina.

– Już wiem – stwierdził Tusser. – Zróbcie tak, jak robią Ludzie z Bagien. Postawcie wartowników, aby pilnowali obu miejsc przy łądowych rzekach. Potem wszyscy pójdziemy tam, skąd nadchodzi wróg.

– Wysłać zwiadowców, żeby uniknąć zasadzki? To bardzo dobry plan – powiedział poważnie Gaurin. – Posłuchamy twojej rady. Dziękujemy ci. Ale śnieg jest głęboki i nasze armie nie mogą przejść dostatecznie szybko z jednej... eee, rzeki do drugiej. Dlatego wolałbym zawczasu umieścić większość naszych oddziałów na miejscu.

Tusser skinął głową.

– Tak, wszyscy mają dobre plany – podsumował.

Zadowolony wrócił do swojego kąta. Harous łypnął na niego z kwaśną miną i powiedział do Rohana:

– Odkąd przybył, ty pierwszy zdołałeś się z nim dogadać.

– Wystarczy tylko... – Rohan ugryzł się w język i nie dodał, że wystarczy wyjaśnić i pokazać zamiast krzyczeć – ...trochę cierpliwości – dokończył.

– No cóż, ty najwyraźniej masz jej więcej ode mnie. W takim razie, kiedy w przyszłości dojdzie do dyskusji o strategii, skieruję generała Tussera do ciebie.

– Tusser zadowolony – wtrącił wódz Ludu Bagien ze swojego kąta. Podniósł leżący obok medalion i włożył go na szyję. Rohan zauważył, że to taka sama oznaka urzędu, jak ta, którą nosił Gaurin, tylko przedstawiono na niej bagiennego luppensa.

– Gdzie moi ludzie mogą rozbić namioty? – zapytał pospiesznie. – Oczywiście, większość czasu będziemy spędzać na morzu, ale jako piechota morska mamy też swoje obowiązki na lądzie. Przeważająca część moich ludzi już zarezerwowała sobie miejsce w pierwszej linii, kiedy dojdzie do walki.

– Dostaną je, jeśli warunki na to pozwolą – zapewnił Gaurin. – Chodź, pokażę ci teren przeznaczony dla Morskich Wędrowców. Robi się późno, a i tak chciałem rozprostować nogi.

Wymienił spojrzenia z Hynnelem, który lekko skinął głową. Rohan zdał sobie sprawę, że Gaurin chciał się upewnić, czy podczas jego nieobecności Tusser będzie traktowany z szacunkiem.

W wyjściu pochylili głowy pod klapą i ruszyli wykopanymi w śniegu ścieżkami przez obóz, który wyglądał jak miasto. Szeregi namiotów ciągnęły się przy każdej drodze, wszystkie podsypane z boków śniegiem, aby osłonić ludzi przed północnym wiatrem.

– Mieszkamy teraz w luksusowych warunkach – stwierdził Gaurin – w ciepłych namiotach i przynajmniej raz dziennie mamy gorące posiłki.

– Wydaje mi się, że Harous schudł – zauważył Rohan. – Ale mogę się mylić.

– Nie, ja to też zauważyłem, Rohanie. Nie wiem, co go gryzie, ale najwidoczniej coś jest z nim nie w porządku. Może tylko denerwuje się, czekając na rozpoczęcie walk.

– Niewykluczone – zgodził się z nim Rohan. – Wszyscy się denerwujemy. – Ale w głębi ducha sądził, że to coś więcej. Doszedł też do wniosku, że Gaurin podziela tę opinię. Najwidoczniej jednak nie chciał o tym mówić, bo zmienił temat.

– Jak się czuła Jesionna i twoja małżonka, gdy wyjeżdżałeś?

– Obie miały się dobrze i na pewno tęsknią teraz za nami. Ale są dzielne, jak mogliśmy się po nich spodziewać. Przed moim wyjazdem Jesionna przeniosła Anamarę do swoich apartamentów, dla towarzystwa. Anamara zaczęła ją nazywać “panią matką”.

– To miło. Miejmy nadzieję, że nasza nieobecność nie potrwa długo. Już teraz wydaje się, że minęły całe lata, a to tylko kilka dni. – Doszli do skrzyżowania dróg w obozie. – Zaczekaj chwilkę – powiedział Gaurin. – Chcę zobaczyć, jak się powodzi Rajeshowi i Finoli. No i mam dla ciebie Keltina i Bitte.

– Kogo?

– Twoje koty bojowe – odparł Gaurin z uśmiechem. – Dostałeś te, które należały się Harousowi. Musisz też wziąć oznakę twojego urzędu. – Postukał w medalion z własnym herbem, śnieżnym kotem w srebrnej obroży. – Jesteś zastępcą, jak Hynnel. Kazałem wyryć na twoim medalionie ten sam symbol, co na tamym amulecie: rozbijające się o brzeg fale. Snolli ma statek pod pełnymi żaglami. Przyznaliśmy twojemu dziadkowi tytuł Wielkiego Admirała. Pomyśleliśmy, że mu się to spodoba, no i wiedziałem, że ty nie będziesz miał nic przeciwko temu.

– Oczywiście, że nie. Snolli będzie zachwycony. Mam zabrać medalion dla niego?

– Nie ma potrzeby. Wysłałem gońca w chwili, gdy usłyszałem o przybyciu waszych statków.

– Dziękuję ci, Gaurinie, ale nie jestem pewien, czy zdołam przywyknąć do myśli, że jestem odpowiedzialny za parę kotów bojowych.

Gaurin uśmiechnął się szerzej.

– Wierz mi, naprawdę miło jest przebywać w ich towarzystwie – odparł. – To znaczy, kiedy się do nich przyzwyczaisz. A one do ciebie.

– Zrobię, co będę mógł – zapewnił Rohan z powątpiewaniem.

Rozpoznał namiot Gaurina po jasnozielonej fladze z jego herbem. Koty bojowe wylegiwały się w środku. Ku zdumieniu Rohana Gaurin przedstawił go tym stworzeniom tak poważnie, jakby były ambasadorami świeżo przybyłymi z sąsiedniego kraju.

– Keltinie, Bitto – rzekł – to jest Rohan. Będzie waszym nowym przyjacielem. Macie się nim

opiekować, kiedy jest na lądzie. A gdy będzie nieobecny, zostaniecie ze mną, z Hynnelem lub z Cebastianem.

Wbiły w niego spojrzenie błyszczących, inteligentnych oczu i przełknęły ślinę, oblizując wargi. Rohan ostrożnie, pod nadzorem Gaurina, połaskotał koty pod brodą. Zaakceptowały tę poufałość. Słyszac ich głośnie mruczenie, zaczął rozumieć, że naprawdę przyjemnie jest przebywać w ich towarzystwie, będąc tak daleko od domu. Oczywiście, to nie to samo co Anamara czy choćby Mądrusia. Lecz w pobliżu nie było jego żony ani dziwnej istotki z Bagien Bale. Zresztą, co by miały robić tutaj, na tej zaśnieżonej równinie poza zamkiem Bilth?

– Czy to są rzeczywiście takie dzikie bestie? – spytał, kiedy Bitta przyjaźnie otarła się o niego, trącąc go głową tak silnie, że omal nie upadł.

– Podczas walki, tak. Zdają się nią cieszyć.

– Trudno to sobie wyobrazić.

– Koty bojowe jedzą pokarm, który im dajemy, chociaż same mogłyby zapolować. Dam ci twardą szczotkę, żebyś mógł je czesać. One to lubią. Te są młode, tak jak ty. No dobrze, chodźmy dalej.

Musisz jeszcze obejrzeć waszą część obozu.

Oba koty bojowe poszły za nimi, gdy ruszyli w stronę miejsca zarezerwowanego dla Morskich Wędrowców. Nie kroczyły posłusznie przy nodze; biegały to w jedną, to w drugą stronę, goniły się, wpadały w zasy najwyraźniej dla czysto kociej radości, jaką im sprawiało rozsypywanie śniegu. Raz Keltin chwycił jakiegoś gryzonia ukrytego pod jedną z zasp i połknął, zanim Bitta zdążyła odebrać mu zdobycz. Rohan zaczynał rozumieć, że te niezależne stworzenia uważają się za równe ludziom, którzy ponoć się nimi opiekowali. Aż trudno uwierzyć, że raczyły walczyć u boku tych ludzi.

– Dlaczego druga strona nie ma kotów bojowych? – zapytał Gaurina. – Czy ci najeźdźcy nie pochodzą z dawnej ojczyzny tych zwierząt?

– Koty bojowe zawsze wybierają sobie sprzymierzeńców – wyjaśnił Nordornianin. – Chociaż to bardzo sprawne i dzielne drapieżniki, nie są agresywne z natury i zdają się nie popierać agresji ludzi przeciw ludziom. Albo, jak w przypadku niektórych najeźdźców z Północy, półludziom. Przeważającą część nieprzyjacielskiej piechoty to Frydianie, koczownicy, którzy zawsze żyli w okropnych warunkach, bo nie potrafili zaufać nikomu, kogo uważają za lepszego od nich. Teraz to się zmieniło. Słuchają Smoczych Jeźdźców bez zadawania pytań.

– Może ci Frydianie myślą, że zostaną za to wynagrodzeni.

– To bardzo prawdopodobne. Koty bojowe ich nienawidzą. Zwróć uwagę, że Tusser nie ma kotów bojowych, a to dlatego, że sam ich nie chciał, i, jak przypuszczam, one jego też nie chciały. Do tej pory w każdym konflikcie stawały po stronie tych, którzy się bronią.

– To niezwykle – zdumiał się Rohan. – Rzeczywiście. No, jesteśmy.

Wyszli na otwartą przestrzeń, dostatecznie oddaloną od północnego krańca obozu, aby zadowolić lubiących stawiać czoło niebezpieczeństwu Morskich Wędrowców, a jednocześnie położoną daleko od palisady. W pobliżu budowano właśnie szałas z pachnących, ciemnozielonych gałęzi. Nadzorujący budowę Hynnel zauważył Rohana i Gaurina i pomachał im ręką. Sprawdził jeszcze, czy wszystko w

porządku i podszedł do nich.

– Ludzie z Bagien nie przynieśli ze sobą namiotów – wyjaśnił więc muszą im wystarczyć szalasy myśliwskie.

– Będzie im w nich równie dobrze, jak w ojczyźnie. Zauważyłem, że Harous umieścił armię Ludu Bagien w pobliżu obozowiska Rohana.

To dlatego, żeby tę niewielką grupę oddzielić od Rendelian, pomyślał Rohan. Głośno powiedział:

– Cóż, to my zawarliśmy z nimi przymierze.

– Możesz być pewny, że twoi sojusznicy będą dobrze traktowani, skoro mój krewniak dba o ich dobro – zapewnił go Gaurin.

Zasalutowawszy niedbale, Hynnel wrócił do pracy. Na terenie przeznaczonym dla Morskich Wędrowców żeglarze już rozbili namiot Rohana i dostarczyli zapasy oraz jego sztandar bojowy, a teraz zajęci byli stawianiem własnych namiotów. Przyjemne zapachy napływały od strony kuchni. Rohan rozpoznał woń zupy rybnej, podstawowego pożywienia jego współplemieńców podczas wypraw.

Zaprowadził Keltina i Bittę do namiotu i idąc za radą Gaurina, poczęstował je zupą rybną. Wychłęptały ją z zadowoleniem.

– Myślę, że będzie im tu dobrze przez jakiś czas – uspokoił Gaurina. – Wracam do floty. O świcie chcę przepłynąć na “Morskiej Pannie” kilka kilometrów wzdłuż brzegu i zobaczyć, co tam się dzieje. To nasz najszybszy statek, a jego kapitan kiedyś sadzał mnie sobie na kolanach.

– To dobry pomysł – przyznał Nordornianin. – Będę niecierpliwie czekał na twój raport.

Kiedy Gaurin wyszedł z Rohanem, Harous dał do zrozumienia Hynnelowi i Tusserowi, że narada na dziś skończona.

– Zrobiliśmy dostatecznie dużo – odezwał się do Hynnela. – Proponuję, żebyś poszedł z generałem z Krainy Bagien, aby dopilnować rozmieszczenia jego ludzi i zadbać o ich wygodę. Powinniśmy odpoczywać, dopóki możemy, bo nie wiadomo, kiedy będziemy musieli chwycić za broń.

Hynnel zasalutował i wyszedł. Ku lekkiemu zaskoczeniu Harousa Tusser nie wyraził sprzeciwu, chociaż awanturował się bez przerwy, odkąd przybył ze swoją miniaturową, śmieszną “armią” rozwyrzonych dzikusów. Teraz posłusznie wyszedł za Hynnelem z namiotu, chociaż zapomniał zasalutować. Nie lepszy niż Frydianie. W istocie byli tacy sami, tyle że Ludzie z Bagien żyli wśród mokradeł, a Frydianie pędzili żywot w głębokim śniegu. Jedyna różnica między nimi to, że Lud Bagien był po stronie Rendelu, a Frydianie nie.

Rozbawiony własnymi pomysłami Harous postanowił nie robić problemu z zachowania Tussera. Kazał zanieść przenośny piecyk do swojej kwatery na tyłach namiotu, do której wchodziło się przez podwójną klapę w płóciennej ścianie między oboma pomieszczeniami. Mógłby mieć dwa takie piecyki, jego ranga pozwalała na to i na więcej. Uważał jednak, że dla podtrzymania morale armii lepiej będzie, gdy wyrzeknie się pomniejszych wygod. Zresztą nie była to ciężka próba. Zaledwie po kilku minutach w niewielkiej kwaterze zapanowało przyjemne ciepło. Nawet podłoga nie była zbyt zimna dzięki temu, że składała się z dwóch warstw desek oddzielonych pustą przestrzenią.

Harous zdjął wierzchnie ubranie i położył się na połowym łóżku z rękami nad głową. To łóżko było jedynym zbytkiem, na jaki sobie pozwalał. Zwykli żołnierze owijali się w koce lub w futrzane peleryny, a czasem spali w mundurach na takim terenie, na jakim mogli rozbić swoje zaopatrzone w podłogę namioty.

Policzył dni, które upłynęły od opuszczenia zamku Cragden. Upłynęło ich dość, żeby ujawniły się skutki wina, które mu podała żona, jeśli w jakiś sposób udało się jej ponownie zamienić kielichy. Albo – przyszło mu nagle do głowy – jeżeli przewidziała, że mąż je zamieni i zatrąła własny kielich. Czyżby taka przewrotna logika przekraczała jej możliwości intelektualne? Zastanowił się, a potem uznał, że nie. Byłaby zdolna nawet do zatrucia obu kielichów miksturą, na którą przezornie się uodporniła.

No nie, pomyślał, pozwalam sobie na czy sta fantazję – i w dodatku chorą fantazję. Naprawdę chciałby pozbyć się przekonania, że Marcala dodała czegoś do wina. Ale to uparte podejrzenie nie dawało mu spokoju.

Wydawał się zupełnie zdrowy. Czuł się dobrze. Może ta cała sprawa to tylko wytwór jego wybujałej wyobraźni? Postanowił, że jutro rano przeprowadzi rozpoznanie, rzuci okiem na górskie drogi i może znajdzie odpowiedni teren do bitwy, kiedy w końcu do niej dojdzie. I wyruszy sam. Zmęczyło go towarzystwo ludzi. Tak, zmęczył go sam Rendel.

Harous upewnił się, że świeca na stoliku przy jego łóżku ma odpowiednio przycięty knot, zanim naciągnął na siebie podbity futrem płaszcz, odwrócił się i zapadł w sen.

## 6

Marcala, hrabina Cragden, obudziła się z tępym, uporczywym bólem brzucha. Nadal panował mrok; była północ i świeca przy jej łożu wkrótce się wypali. Marcala zwlokła się z łoża, zastanawiając się, czy zjadła na kolację coś, co jej zaszkodziło. Może popełniła błąd, pozwalając sobie na coś w rodzaju uczty po odjeździe Harousa; zjadła pewnie za dużo mięsa, którego zwykle unikała. Znalazła drugą świecę i postawiła ją obok lustra.

Wyglądała okropnie. Miała podkrążone oczy i ziemistą cerę. Nie spuszczać wzroku ze swojego odbicia w zwierciadle, nagle wszystko zrozumiała.

Wściekła i przerażona chwyciła posrebrzane puzderko z pudrem i rzuciła nim w swoje odbicie. Zwierciadło się roztrzaskało, puzderko pękło, rozsypując puder na blat stolika.

– Nie – szepnęła. – Nie – zawołała głośno, ogarnięta paniką. Zaspana Reuta, jej służąca, pospieszyła do komnaty.

– Co się stało, pani?

– Nic takiego – zapewniła Marcala. – Miałam drobny wypadek i to wszystko. Idź spać, posprzątasz ten bałagan rano.

– Tak, pani.

Ostatnią rzeczą, jakiej Marcala pragnęła w tej chwili, była obecność kogoś narzucającego natrętnie swoją pomoc. Wiedziała, że już nic jej nie uratuje, zaniósła jednak świecę do kuferka, gdzie trzymała medykamenty i pospiesznie przygotowała środek przeczyszczający. Z trudem zmusiła się, żeby go wypić. Oczyszczenie jelit może usunąć ten problem z jej organizmu.

To wina tego zdradzieckiego bydlaka Harousa. A ona, jaka była głupia! Gdyby tylko nie zachciało się jej pić z nim strzemiennego. Planowała, że sama nie przełknie nawet kropelki, na wypadek, gdyby zdołał zamienić kielichy. Okazała się zbyt pewna siebie, przekonana, że wszystko jest w najlepszym porządku! Harous nie dotknął tacy od chwili, gdy ją odstawił, aby poczekać, aż wszyscy w sali zostaną obsłużeni. Jak on to zrobił?

Chwyciły ją mdłości. Potykając się, złapała miskę dosłownie w ostatniej chwili. Kiedy w końcu mogła unieść głowę, poczuła się trochę lepiej. Dowie się w ciągu następnych kilku dni. Jeśli zdążyła, przez jakiś czas będzie bardzo chora, ale przeżyje. Jeżeli nie.

Marcala wróciła do łoża, ale nie po to, by zasnąć.

Nie otrułam się, to niemożliwe, powiedziała sobie. Za wcześnie na objawy. Może pieczeń była trochę nieświeża, a ja nie jestem przyzwyczajona do mięsa. Rano poczuję się lepiej. Gdybym wypła truciznę, pierwsze skutki powinny wystąpić później.

To prawda, zastosowała dawkę dla silnego, sprawnego mężczyzny, a nie dla drobnej kobiety. Harous niedomagałby przez kilka dni, a potem – za późno, żeby ktokolwiek skojarzył pozeźnalną

ceremonię z jego chorobą– szybko podupałby na zdrowiu, zmagał się z trucizną przez jakiś czas, a w końcu, niestety, umarł.

Myślę, że zdążyłam, jeśli to był tamten pożegnalny toast, powiedziała sobie Marcala. Dlaczego nie dosypałam mu tego do jedzenia, do miski z poranną owsianką? Dlaczego postąpiłam tak lekkomyślnie, podając mu to w obecności wszystkich jego żołnierzy?

Może jednak wypił zatrute wino i teraz właśnie czuje jego skutki? To tylko nieświeże mięso, powiedziała sobie. Nic innego.

Minęło już dużo czasu, odkąd osobiście kogoś otruła. Jej ostatnią ofiarą była prawdziwa pani Marcala, a dokonała tego daleko od Cragden, na wschodzie, w Valvagerze.

Przypomniała sobie słowa Królowej Wdowy, która opisała jej tę damę. To Ysa zaproponowała, żeby Marfey – w owym czasie używała tego imienia – zajęła miejsce Marcali. Ysa była wtedy królową, żoną Borotha, który ciągle czepiał się życia.

“Ona ma czarne włosy, a w lewym kącie ust mały ciemny pieprzyk, który podobno tylko podkreśla jej urodę. Doskonale tańczy i lubi dobrze zbudowanych mężczyzn. Jej ulubione kolory to fiolet, ciemny róż, złocisty i brzoskwiniowo-różowy odcień lilii vaux, które uwielbia i nosi we włosach przy każdej okazji. Używa też perfum z tych kwiatów”.

Marcala dobrze знаła tę kobietę, a mimo to poprosiła o jej portret. Z biegiem lat wygląd może się zmienić. Patrząc na miniaturę, zrozumiała, że nadal są bardzo do siebie podobne, mają nawet identyczny pieprzyk, który ona sama zwykle ukrywała pod warstwą kosmetyków. Nawet Ysa o tym napomknęła.

Nic w tym dziwnego, skoro prawdziwa Marcala była jej przyrodnią siostrą. Miały tego samego ojca. Marfey, Darya, Vira, czy jakim tam imieniem posługiwała się w danej chwili kobieta znana jako Królowa Szpiegów, jako małe dziecko została odesłana z Valvageru i wychowana gdzie indziej. Była kłopotliwym bękartem dla earla, pana tego zamku, w dodatku znienawidzonym przez jego żonę.

Dzięki królowej Ysie Marcala osiągnęła pozycję społeczną, do której dawała jej prawo krew tamtego wielmoży. Harous... Przypomniała sobie, że początkowo związała się z nim tylko na rozkaz Ysy. Marcala zawsze była zbyt ostrożna, aby pozwolić sobie na luksus zakochania się w kimkolwiek. A przecież pokochała Harousa, była zazdrosna o niego i o jego widoczną ambicję zdobycia tronu Rendelu za pośrednictwem dziedziczki Domu Jesionu, tej mizdrzącej się, małej idiotki Jesionny.

Ironia sytuacji jeszcze raz uderzyła Marcalę. Zdołała na chwilę zdławić strach i zachichotała. Dwie kobiety zajęte zdobywaniem swojego miejsca w świecie; obie nieślubne córki wielmożów. Ale ojcem Jesionny był Borothe, król Rendelu, a Marcali “tylko” earl Valvager. To podobieństwo ich położenia zawsze ją bawiło, jednocześnie napełniając goryczą. Ona, córka pomniejszego earla, zdołała uwieść pierwszego wielmożę Rendelu. Jesionnie nie wiodło się tak dobrze. Za radą Marcali Ysa wydała dziewczynę za mąż najpierw za dziedzica wodza Morskich Wędrowców, a potem za cudzoziemca z Północy. Chociaż plotkowano, że ten obcy miał być kimś w rodzaju księcia w swojej ojczyźnie, nie miało to żadnego znaczenia w Rendelu. Tutaj był po prostu jeszcze jednym wielmożą, niższym rangą od Harousa. Zawsze myślała o tym z przyjemnością.

Do niedawna.

Kiedy wszystko się zmieniło między nią i Harousem? I, jeśli już o to chodzi, jak to się stało, że zapomniała o własnych zasadach na tyle, żeby się w nim zakochać?

Marcala zmusiła się do przywołania wspomnień. Było to znacznie lepsze niż rozmyślanie o tym, co właśnie może się dziać w jej ciele. Harous coś wspomniął... podczas kłótni w ostatnią noc przed odjazdem, mówił o jakimś czarze...

Pojawił się niejasny obraz pewnego dnia, gdy Ysa zaprosiła ją do swojej tajemnej komnaty na szczycie najwyższej wieży zamku Rendelsham. Marcala skupiła się i przypomniała sobie wszystko.

Bez zaskoczenia zauważyła wtedy, że Ysa zajmuje się rzucaniem czarów. W pewnej chwili bliski szelest zwrócił jej uwagę i spostrzegła, że w wyściełanym atłasem koszyku ukryta jest żywa istota. Do tej pory słyszała tylko plotki o dziwnym latającym stworzeniu, które królowa wysyłała od czasu do czasu, gdy chciała zdobyć informacje. Mogła w ten sposób szpiegować, kogo tylko chciała.

Nic dziwnego, pomyślała teraz Marcala, że Ysę tak zainteresował amulet, który ona sama dla niej ukradła. Musiał być przeznaczony do wzywania podobnej istoty. Nie była całkiem szczerą z Ysą, twierdząc, że nie wie, jak posługiwać się tym amuletem. W rzeczywistości przeczytała zaklęcie w księdze, na której stał tamten kuferek, w tajnej komnacie Harousa. Teraz pożałowała, że tak szybko oddała amulet Ysie. Dobrze by się było dowiedzieć, jak się czuje Harous.

Uczepiła się tego wspomnienia, odtwarzając okoliczności, w jakich przestała być niezależną kobietą i straciła głowę dla Harousa. Podczas magicznego seansu Ysa poleciła Marcali, aby oparła ręce na jej ramionach i w ten sposób użyła królowej swoich sił. I dobrze zrobiła, bo zaraz potem zasłabła. Bez Marcali mogłaby umrzeć. Czy to z powodu wysiłku podczas rzucania czaru, który miał wywrzeć wpływ jednocześnie na Marcalę i Harousa? Niedługo po tym zdarzeniu Marcala zaczęła myśleć o Harousie nie tylko jako o narzędziu, które może wykorzystać, ale jak o dalekim krewnym, który był tak dobry, że otworzył przed nią swój dom.

To pod wpływem czaru Ysy Marcala wpuściła Harousa do swojego łóża, aby odwrócić jego uwagę od Jesionny. Nie tylko dla własnej przyjemności, chociaż na pewno i o to jej chodziło. Pałała do niego namiętnością, a on nie był wobec niej obojętny. Pragnęła też ocalić go przed nim samym. Powodowane ambicją zaloty Harousa do dziedziczki Domu Jesionu, w której żyłach płynęła królewska krew, zaprowadziłyby go pod katowski topór, gdy tylko jego zamiary stałyby się tak oczywiste, że nie można by było uprzejmie udawać, iż się ich nie dostrzega.

Tak jak ona nie mogła nie dostrzegać gróźb, które rzucił jej w twarz. Nikt – nawet hrabia Harous z Cragden, Wielki Marszałek Rendelu – nie może grozić śmiercią lub rozwodem Królowej Szpiegów i nie ponieść za to kary. Na moment zdjął ją żal. Kiedyś byli ze sobą tacy szczęśliwi...

Przewrotna Ysa początkowo próbowała pokrzyżować plany Marcali i nie dopuścić do jej małżeństwa z Harousem. Marcala uśmiechnęła się, gdy to sobie przypomniała. Jak bardzo królowa się przestraszyła, kiedy Marcala dała jej do zrozumienia, że wie, iż prawdziwa dziedziczka Valvageru nie żyje! Nie mówiąc niczego otwarcie, uświadomiła Ysie, kto ponosi odpowiedzialność za tę bardzo przydatną śmierć, chociaż bez zbędnych szczegółów. Hrabina nie miała najmniejszych wątpliwości, że



Ysa zdołała to sprawdzić i nabrać pewności, iż jej agentka nie pozostawiła żadnych śladów. Cóż, użyła wtedy tej samej trucizny, którą dziś wyspała do kielicha Harousa.

Znowu wróciła w myślach do tego wydarzenia... Ponownie ogarnął ją strach.

Nie otrułam się, powiedziała sobie. Nie. To niemożliwe.

Normalnie Wielki Marszałek Rendelu nie wyruszyłby nigdzie bez zbrojnej eskorty. Teraz jednak oświadczył, że wyjedzie z obozu samotnie.

– Chevinie – powiedział swojemu pomocnikowi, który pełnił teraz funkcję adiutanta – irytuje mnie, że jestem tu uwięziony. Chcę zobaczyć, czego zdołam się dowiedzieć. Wiesz, że jestem dobrym zwiadowcą i że zdołam ominąć nieprzyjaciół, jeśli się na nich natknę. Oddział hałaśliwych żołnierzy przyczyniłby się tylko do mojej zguby.

– Jak rozkażesz, panie – odrzekł Chevin, widać jednak było, że tego nie aprobuje. – Przez wzgląd na nas wszystkich proszę, żebyś nie zabawił tam długo.

– Obiecuję ci to. A teraz zajmij się swoimi obowiązkami. Będiesz mnie zastępował podczas mojej nieobecności.

Zadowolony, że może opuścić obóz i choć na krótko zapomnieć o ciężącej na nim odpowiedzialności dowódcy Czterech Armii, Harous narzucił na zimowy strój białą opończę i wymknął się po cichu. Szybko pozostawił za sobą ogrodzenie i ruszył w stronę przełęcz, gdzie trudniej byłoby go zauważyć niż na nadmorskiej drodze.

Chevin jest całkowicie lojalny w stosunku do mnie, ale to nie to, co Hynnel, pomyślał. Jak Gaurinowi udało się skłonić wygnanego króla, żeby został jego zastępcą? Oprócz tego Gaurin miał znakomitych członków sztabu – Cebastiana i Lathroma, nie mówiąc o Rohanie. Pozazdrościł Gaurinowi zdolności przyciągania do siebie zdolnych mężczyzn. No i kobiet. Jesionna...

Odrzucił myśli o niej i postanowił dokładniej przyjrzeć się Gaurinowi, żeby poznać jego tajemnicę. Przed przybyciem Gaurina do Rendelu to on, Harous, był uważany za pierwszego wielmożę królestwa, za wschodzącą gwiazdę; wszyscy skupiali się wokół niego w nadziei, że opromieni ich swoim szczęściem. Tymczasem teraz liczył się tylko Gaurin. Ten rycerz poruszał się jak kot bojowy, nigdy nie wykonał żadnego zbędnego gestu, zawsze robił wszystko celowo i przede wszystkim z wielką pewnością siebie. U każdego innego można by to nazwać arogancją. W porównaniu z nim Harous czuł się niezręczny i niezgrabny.

Te ponure myśli również powinien stanowczo odpędzić. Ogarniało go coraz większe niezadowolenie, które w końcu przygniotło go swoim ciężarem.

Dzień był szary, zapowiadał dalsze opady śniegu; chmury przesłoniły blade zimowe słońce. Rendeliański wielmoża miał wrażenie, że zimne powietrze parzy mu płuca.

Ktoś nadchodził. Zdradzał go tylko cichy skrzyp śniegu pod stopami. Harous szybko ukrył się za skałami na zaśnieżonej polanie, wiedząc, że każdy wywołany przez niego dźwięk poniesie się daleko w nienaturalnie nieruchomym powietrzu.

– Harous? – zapytał kobięcy głos.

Zaskoczony, z sykiem wciągnął powietrze do płuc.

– Wiesz, że cię słyszę. Bicie twojego serca dociera do mnie tak wyraźnie, jak mojego własnego. A skoro słyszę twój puls, jak mogłabym nie słyszeć twojego oddechu?

Pomyślał, że nic nie zyska, próbując dalej udawać, że go tu nie ma. Wyszedł z kryjówki.

Kobieta stała wyprostowana, jakby czekała na jego przybycie. Poruszyła lekko głowę i kaptur lekkiej opończy zsunął się na plecy, odsłaniając twarz tak piękną, że Harousowi zaparło dech w piersiach. Poruszyła palcami, z których oderwało się kilka połyskujących płatków śniegu i popłynęło w powietrze.

– Nie poznajesz mnie, Harousie? – zapytała niskim, wibrującym głosem. – Nie pamiętasz mnie?

– Ja... naprawdę nie wiem.

– Ostatni raz widziałeś mnie na Wielkim Turnieju, kiedy ten wścibski młokos, Rohan, pokrzyżował mi plany.

– To ty jesteś tym magikiem...

– Tą czarodziejką. Jestem Flaviella.

– Po co tu przyszłaś?

– Do ciebie, Harousie. Tylko do ciebie.

Bez udziału woli podszedł bliżej i wziął ją w ramiona. Przytuliła się do niego, ciepła i chętna. Zapach jej perfum wypełnił mu nozdrza, jednocześnie dziki i wyrafinowany.

– Nie mogę w to uwierzyć – szepnął ze zdumieniem.

– Musisz. Po prostu jestem twoja – odparła i rozchyliła wargi. Były bardzo czerwone.

– Ale jak? Dlaczego?

– Zadajesz za dużo pytań. Powiedzmy, że wyczułam twój gniew na Królową Wdowę i na niegodną ciebie żonę, do której poślubienia skłoniono cię podstępem. Przyciągnął mnie tutaj, tak jak ciebie przyciągnął do miejsca, gdzie czekałam.

Ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją tak mocno, jakby chciał, żeby skóra popękała na tych zbyt czerwonych wargach. Czarodziejka odpowiedziała z równym żarem. Potem odsunęła się tylko na tyle, by móc mu spojrzeć w oczy.

– Czy oddasz mi się bez reszty, tak jak ja oddaję się tobie? Czy jesteś tym, na którego tak długo czekałam? Czy zaofiaruję ci to, co już kiedyś ofiarowałam po to tylko, by mną wzgardzono? Władasz Mocą, chociaż nie otrzymałeś odpowiedniego wykształcenia. Wyczułam to w tobie. Czy mam stokrotnie wzmocnić twoje zdolności? Mogę to uczynić. Wystarczy, że się do mnie przyłączysz.

– Mam przyłączyć się do ciebie? – powtórzył. Miał wrażenie, że tonie w jej głębokich oczach. Wyczuwał pod palcami piękny kształt kruchej czaszki. Miał dość siły, żeby zmiażdżyć ją jak jajko. Uśmiechnęła się do niego bez najmniejszego lęku.

– Mam ci pokazać, jak to zrobić?

– Proszę.

Odwróciła głowę w rękach Harousa, muskając ustami wnętrze jego dłoni. Potem wysliznęła się z jego objęć i trzymając za rękę, zaprowadziła do miejsca, gdzie pod skalnym nawisem czekała ogromna

biała bestia. Potwór miał długą szyję, a ostre kolce zdobiły jego grzbiet. Podniósł łeb i spojrzął na Harousa czarnymi, jakby bezdennymi ślepiami. Rendelianin cofnął się instynktownie i sięgnął po miecz.

– Nie obawiaj się – powiedziała czarodziejka ze śmiechem. – Nie zrobi ci nic złego tak długo, jak jestem z tobą. Ale musisz to wypić, żeby nie zamrznąć tam, dokąd cię zabieram.

Wyjęła małą fiolkę, odkorkowała i podała Harousowi. Wypił zawartość bez pytania czy wahania. Płyn prawie nie miał smaku, ale natychmiast rozgrzał go całego. Czarodziejka pokazała mu, w jaki sposób ma dosięść bestii, zajmując miejsce tuż za wielkim łbem. Potem pełnym gracji skokiem znalazła się za Harousem i objęła go w pasie ramionami.

– Do góry! – rozkazała.

Potwór rozwinął wielkie skrzydła, których rendeliański wielmoża dotąd nie zauważył, bo były mocno przyciśnięte do boków.

– To jest Lodowy Smok, prawda? – zapytał Harous.

– Tak.

Czarodziejka ponagliła potwora, uderzając go piętami w kark, i z głośnym hukiem unieśli się w powietrze. Śnieg posypał się za nimi. Harous wyczuł, że Lodowy Smok leci niechętnie, więc zapytał dlaczego.

– Nie lubią latać w łagodniejszym klimacie, bo wtedy wysiłek zbytnio je rozgrzewa. Tutaj jednak jest dla nich dostatecznie zimno. Będzie zresztą tym zimniej, im wyżej polecimy.

Harous nie czuł chłodu. Otulało go magiczne ciepło, pewnie za sprawą napoju, który mu podała. Nawet jego oddech nie zamarzał i nie biał w powietrzu. Zsunął z głowy kaptur podbity skórą wilczara.

Lecieli wysoko nad górami. Harous zauważył, jak ostre są ich szczyty. Wyobraził sobie, że mógłby pokaleczyć o nie palce, gdyby ich dotknął. Kiedy przebili się przez pokrywą chmur do jasnego światła słonecznego, wszystko się roziskrzyło – łuski Lodowego Smoka, którego dosiadał, jego własny strój, cały w kryształkach lodu, a także szaty Flavielli. Jej włosy rozwiewał wiatr.

– Chciałam ci to pokazać – powiedziała, objęła go mocniej w pasie i oparła głowę o jego plecy.

– Brak mi słów, żeby to opisać – westchnął. Zaczynał coraz lepiej czuć się na grzbiecie Lodowego Smoka. Siedziało się na nim prawie identycznie jak na rumaku bojowym o szerokiej klatce piersiowej. Uchwycił się łuskowatych wyrostków na łbie potwora tak, jakby trzymał wodze, by zachować równowagę.

Flaviella znowu ponagliła Lodowego Smoka, który przechylił się, szybując majestatycznie na szeroko rozpostartych skrzydłach. Zaczął zniżać lot.

Harous zauważył, że znaleźli się w pobliżu miejsca, gdzie po raz pierwszy przedarli się przez chmury.

– Spójrz – powiedziała Flaviella. – Na prawo.

Pokazała mu błyszczącą lodową kreskę na szczycie jednej z gór strzegących przełęczy. Z tej odległości sprawiała wrażenie cienkiej nitki, chociaż wypełniała całą przestrzeń, którą dla siebie

wyżłobiła.

– Co to jest? – zapytał Harous.

– Lodowa rzeka. Zazwyczaj takie rzeki pełzną po ziemi, aż dotrą do morza. Tam odłamują się od nich wielkie lodowe bloki, tak niebezpieczne, że statki ich unikają.

Harous skinął głową. Słyszał opowieści o górach lodowych.

– Nie miałem pojęcia, że one powstają wysoko w górach.

– Nie zawsze. Po drodze lód ogarnia wszystko, co ma pecha znaleźć się na jego drodze. – Jedną ręką wskazała w stronę lodowej rzeki. – Spójrz. Przypatrz się mojej Mocy.

Zrobiła krótki gest, a nitka lodu natychmiast jakby urosła. Zadrżała na skraju przepaści. Chociaż znajdowali się tak wysoko, Harous słyszał, jak lód skrzypi i pęka. Kilka iskrzących się odłamków runęło w dół. Potem hałas ucichł. Zamarznięta rzeka znieruchomiała, przynajmniej na razie.

– Jest gotowa – powiedziała Flaviella z zadowoleniem. – A teraz musisz poprowadzić Rendelian do tej przełęczy. W odpowiedniej chwili dopilnuję, żeby rzeka sypnęła kaskadą wielkich lodowych bloków na przednią straż ich armii, gdzie będą maszerować wszyscy dowódcy... oprócz ciebie. Wtedy wojna się skończy. – Odwróciła go twarzą do siebie, by mógł na nią spojrzeć. – Potem ty będziesz mój, a ja twoja... całkowicie, bez reszty. Trudno będzie doczekać się tej chwili.

– A musimy?

– Nie.

Harous zatonął w jej oczach. Prawie nie zauważył, że Lodowy Smok wraca na ziemię, dopóki z niego nie zsiadli. Zbudowany z gałęzi szałas czekał w pobliżu. Zapach ciemnozielonych igieł napełnił nozdrza Rendelianina. Takie igły tworzyły gładką, śliską podłogę w szałasie. Małe ognisko płonęło w okolonej kamieniami jamie pośrodku, niemal niewidoczna smużka dymu uciekała przez otwór w miejscu, gdzie pochyłe ściany szałasów prawie się stykały. Z jednej strony ogniska ułożono futrzane błamy, tworzące postanie. Harous nie wiedział, czy to on pierwszy wziął Flaviellę w ramiona, czy też ona go objęła.

– Kocham cię – powiedział znacznie później. Odsunął kosmyk włosów z jej czoła. Włosy czarodziejki nadal iskrzyły się kryształkami lodu, chociaż w małym szałasie zrobiło się całkiem ciepło.

– Nigdy tego nie pożałujesz – zapewniła. – Dam ci Moc tak wielką, jakiej nigdy nie miał żaden człowiek.

Harous pomyślał o Ysie i o Zazar. Flaviella roześmiała się, jak gdyby odczytała jego myśli.

– Żaden człowiek – powtórzyła. – Tym w Rendelu tylko się wydaje, że wiedzą, czym jest prawdziwa Moc. Ale oni mają jedynie przedsmak Mocy. Ze mną napijesz się jej tak głęboko, aż zaspokoisz pragnienie.

Znowu się w nią zapatrzył; czuł się jak przy żadnej innej kobiecie do tej pory. Na zewnątrz Lodowy Smok kłapał zębami; pewnie schwytał owada w locie. Słyszac to, czarodziejka parsknęła śmiechem.

Wreszcie Harous puścił jazyk westchnieniem i sięgnął po ubranie,

– Muszę wracać do obozu. Będą mnie szukać.

– Wcale cię nie zatrzymuję.

– Ale jak mam się tam dostać? Dlaczego nie możemy polecieć na twoim Lodowym Smoku? Mógłbym dowodzić twoim wojskiem przeciwko tym, którzy stali się moimi wrogami.

– Nie, Harousie. Jeszcze nie. Musisz udawać, że jesteś lojalny w stosunku do Rendelu, aż nadejdzie odpowiednia pora. Potem będziemy razem, przyrzekam ci to. Harous Zdobywca poprowadzi nas triumfalnie na nasze nowe ziemie... nawet do zamku Rendelsham.

Z brzmącą w uszach obietnicą Flavielli, czując dotyk jej ust na wargach, opuścił ją niechętnie i ruszył po swoich śladach do obozu. Poniewczasie zastanowił się, dlaczego bez namysłu wypił napój czarodziejki. Wydawało mu się, że dawno temu ktoś – może jego żona – poczęstował go na pożegnanie kielichem wina, pewnie zatrutego. To powinno było nauczyć go ostrożności. Ta żona na pewno była zdradziecką suką i nie powinien jej nigdy porównywać ze swoją promienną, olśniewającą Flaviellą. Teraz Harous nie zauważał u siebie objawów zatrucia. Wręcz przeciwnie, nigdy nie czuł się tak wspaniale, nigdy nie był taki silny, nigdy tak dobrze nie funkcjonowało jego ciało i umysł. Rzeczywiście mógł zaufać Flavielli bez reszty.

Słusznie podejrzewał, że go szukają. Gdy wszedł na szczyt wzniesienia, dostrzegł Chevina na czele pół tuzina żołnierzy. Nie potrafiłby się przekonująco wytłumaczyć, gdyby go znaleźli w objęciach czarodziejki.

Pomachał ręką na znak, że nic mu się nie stało.

– Zaczęliśmy niepokoić się o ciebie, panie – powiedział jego adiutant, gdy się spotkali. – Wiem, że jesteś czujny i ostrożny, ale to nieprzyjazny kraj.

– Jak widzisz, niepotrzebnie się martwiłeś, ale dziękuję za troskę.

Chevin spojrzał na niego z ciekawością.

– Jakoś lepiej wyglądasz po tej wycieczce, panie – rzekł. – Coś się w tobie zmieniło.

– Nie znalazłem wprawdzie pola nadającego się do bitwy, ale wpadłem na pewien pomysł.

Uważam mianowicie, że powinniśmy przenieść wojnę na terytorium wroga – odparł Harous z uśmiechem. A przy okazji, dodał w myśli, pozbyłem się żony, której nigdy nie kochałem, a która podstępem skłoniła mnie do małżeństwa. Porzuciłem ją.

Chevin z kolei przekazał mu najnowsze informacje, łącznie z tą, że Rohan wyruszył na wyprawę zwiadowczą na pokładzie "Morskiej Panny". Harous skinął głową.

– Dobrze zrobił. – Podniósł oczy. Chmury opuściły się niżej i pociemniały, przybierając barwę ołowiu. – Wkrótce zacznie padać śnieg, pewnie gęsty – rzekł. – Unieruchomi nas na jakiś czas, tak samo jak naszych wrogów. Ale możemy mądrze wykorzystać ten czas. Młody Rohan zapewne wkrótce wróci ze zdobytymi informacjami. A że wrogowie, o ile mi wiadomo, nie spróbowali nawet dowiedzieć się czegoś o nas, zapewni to nam przewagę. Dziś po południu odbędzie się narada generałów i ich sztabów. Trzeba opracować plan ataku.

Minęły trzy dni, a Marcala nie wstawała z łoża. Jej stan stopniowo się pogarszał, chociaż udało jej się to ukryć przed Reutą i resztą sług. Powiedziała im, że to chwilowa niedyspozycja, winna tęsknoty za

nieobecny małżonkiem. Reuta sprzątnęła bałagan na toaletce i pielęgnowała Marcalę troskliwie, kiedy tylko hrabina jej na to pozwalała.

W samotności, której tak pragnęła, Marcala mogła być ze sobą szczerą. Musiała być szczerą. Przestała już przekonywać siebie, że zjadła coś niestrawnego. Cóż, nie zdołała zabić Harousa z bezpiecznej odległości, za to wykończyła siebie podczas tej próby.

Ale jeszcze nie wszystko stracone. Jeszcze może zemścić się na mężu. Jeśli się pospieszy.

Wstała z łoża i ubrała się w najpiękniejszą suknię, zdumiona, jak bardzo osłabła i wychudła. Miała wrażenie, że coś zżera ją od środka. Rozkazała zawieźć się powozem do Rendelsham, do zamku królewskiego. Ysa przyjmie ją bez zapowiedzi; dotąd zawsze tak było.

Ysa zbłądziła, kiedy Marcala, całym ciężarem ciała opierając się na lasce, żeby nie upaść, chwiejnym krokiem weszła do jej prywatnej komnaty.

– Pani... – odezwała się hrabina. – Proszę, nie każ mi stać zgodnie z etykietą. Nie możesz dziś wymagać tego ode mnie.

– Marcalo! Powinnaś być w domu, w łożu. Jesteś chora.

– Nie, pani. Jestem martwa.

Królowa Wdowa skinieniem ręki odprawiła swoje damy dworu i własnoręcznie przysunęła krzesło Marcali. Hrabina osunęła się na krzesło i z wdzięcznością przyjęła od Ysy kielich grzanego wina, które już trochę ostygło. Napój dodał jej nieco sił.

– Dziękuję ci, pani.

– Co się stało?

– Wiele się wydarzyło. Poślij, proszę, po panią Jesionnę. Nadal jest w Rendelsham, prawda? Te sprawy jej także dotyczą, więc powiem wszystko dopiero wtedy, gdy ona do nas dołączy.

Ysa pociągnęła za dzwonek i Gertruda weszła do komnaty.

– Przyprowadź panią Jesionnę – poleciła Ysa. – Jest nam potrzebna.

– Powiedz jej, żeby się pospieszyła – wychrypiąła Marcala. Perfumowaną chusteczką starła z czoła krople zimnego potu. Wyciągnęła kielich po dolewkę wina, ale w dzbanku pozostało zaledwie kilka kropli.

– Gertrudo, przynieś jeszcze grzanego wina – nakazała szybko Ysa.

– Duży dzbanek – dodała Marcala.

Królowa Wdowa wydała Gertrudzie jeszcze jakieś polecenia, ale tak cicho, że Marcala nic nie usłyszała. Nie obchodziło jej to; na przemian traciła i odzyskiwała kontakt z rzeczywistością. Dworka pospieszyła wykonać rozkazy królowej.

– Jesionna będzie tu za chwilę – powiedziała Ysa. – Chciałabyś się położyć?

Marcala uśmiechnęła się blade.

– Obawiam się, że jeśli to zrobię, to już nigdy nie wstanę.

– Powinnaś była przyjść do mnie wcześniej, jak tylko źle się poczułaś. Cóż, lepiej późno niż wcale. Mistrz Lorgan na pewno ma środek, który cię wyleczy. Posłałam po niego...

– Nic nie zdoła zrobić – odparła Marcala. – Proszę, przypomnij sobie moją... moje dawne zajęcie,

pani. Nikt nie może mi pomóc. Ale jeśli się pospieszymy, przekażę tobie i Jesionnie informacje niezbędne do postawienia pewnego zdrajcy przed sądem.

– Odpoczywaj, aż Jesionna nadejdzie.

Gorące korzenne wino przyniesiono niebawem. Z pełnym kielichem w dłoni, nie tracąc sił na rozmowę, Marcala czuła się już trochę lepiej w chwili, gdy wprowadzono Jesionnę do komnaty królowej. Gertruda chętnie by pozostała, ale Ysa ją odprawiła.

– Pani – zaczęła Jesionna, wyraźnie wstrząśnięta widokiem hrabiny Cragden – poinformowano mnie, że źle się czujesz, ale nie ujawniono mi nawet połowy prawdy.

– Marcala jest bardzo chora – wyjaśniła Ysa. – Twierdzi, że ma ci coś ważnego do powiedzenia.

Marcala pociągnęła łyżeczek krzepiącego napitku. Podczas podgrzewania wina ulatniały się wszystkie składniki, które uderzały pijącej osobie do głowy. Hrabina była ciekawa, dlaczego sama o tym wcześniej nie pomyślała, ale rozumiała, że jej mózg nie funkcjonuje tak dobrze, jak zwykle. Bez wątplenia pod wpływem trucizny. Mogłaby zasnąć tam, gdzie siedziała, i nigdy się nie obudzić. Zmusiła się, żeby jeszcze przez jakiś czas zachować przytomność umysłu. W końcu ma coś do opowiedzenia.

– Harous i ja ostatnio bardzo się pokłóciliśmy – zaczęła. – Oboje powiedzieliśmy i zrobiliśmy za dużo... – Marcala postanowiła wyznać prawdę, ale nie całą, musiała przecież przedstawić męża w możliwie najgorszym świetle. – Zostałam otruta, Wasza Wysokość... pani Jesionno. Harous to zrobił.

– To niemożliwe. Czemu miałbyś chcieć to uczynić?

– Dokonał jeszcze gorszych rzeczy, pani. Strasznych. To zdrajca.

– Nie mogę w to uwierzyć.

– Musisz. – Cichym, spokojnym głosem, oszczędzając siły, jak tylko mogła, Marcala opowiedziała obu wstrząśniętym kobietom, czego się dowiedziała podczas kłótni z Harousem. – Widzę, żeżenisz naszyjnik, który ci dał – powiedziała do Jesionny. – Ten zrobiony ze starej broszy.

Jesionna sięgnęła ręką do szyi.

– Tak, noszę go często. To dziedzictwo mojego domu.

– On ukradł tę broszkę pewnej kobiecie z Bagien, którą zabił.

Jesionna zachwiała się na krześle i spojrzała na Marcalę z niedowierzaniem.

– To niemożliwe!

– Ale to prawda.

Jesionna odwróciła się i patrzyła przed siebie w odrętwieniu. Wreszcie zaczęła mówić monotonnym głosem, oszołomiona jak po ciosie w głowę.

– Kazi. To była Kazi. Kobieta, która... przebywała w domu Zazar, gdy ja się tam wychowywałam. Zazar ją chronił, ale nie zdołał jej obronić, kiedy Joal, wódz wioski, przyprowadził ją do zrujnowanego miasta na Bagnach. Zrobił z niej przynętę, żeby zmusić mnie do wyjścia z kryjówki. Ale ja nie wyszłam. Joal odszedł, a wkrótce potem Kazi. Zrozumiałam, że muszę za nią pójść, bo inaczej pożre ją Połykacz. Wtedy zobaczyłam przy niej otulonego mgłą mężczyznę. Miałam magiczny kamień i dzięki niemu sama otoczyłam się mgłą. Widziałam wszystko z wyjątkiem jego twarzy. On... on zabił ją

pięścią. Widziałam to wszystko, tak, widziałam...

– Pleciesz bzdury, dziewczyno – powiedziała Ysa. – Natychmiast weź się w garść. Nie ma żadnego dowodu, że ten mężczyzna to Harous, ani nawet że w ogóle był ktoś.

– Nigdy się nie dowiedziałam, kto to taki. Nigdy potem nie zobaczyłam tego otulonego w mgłę mężczyzny.

– Harous ma diadem wytwarzający taką mgłę – wyjaśniła Marcala. – Widziałam go. Diadem jest zaopatrzone w talizman, który wzmacnia czar chroniący przed magią i większością rodzajów broni.

Jesionna mówiła dalej, jakby nie mogła przestać:

– Widziałam, jak ten mężczyzna zabiera Kazi jakiś błyszczący przedmiot. Kazi nigdy nie pozwoliła mi nawet popatrzeć na to, co nosiła na szyi na sznurku.

Ysa głośno wypuściła powietrze z płuc.

– Nie ma powodu, aby podejrzewać, że ten “błyszczący przedmiot”, który, jak twierdzisz, widziałas, i stara brosza z herbem Domu Jesionu to jedno i to samo.

Jesionna zwróciła się do Królowej Wdowy.

– Wręcz przeciwnie, pani. Myślę, że tak właśnie jest. Kiedyś, tuż przed ślubem Marcali i Harousa, Gaurin zapytał mnie, gdzie Harous znalazł tę broszę, a ja odparłam, że nigdy mi tego nie powiedział. Zastanowiło mnie to, ale nie poruszaliśmy więcej tego tematu i już do niego nie wróciłam. Nigdy nic nie łączyło Harousa ze śmiercią Kazi. To znaczy do dzisiaj.

– Musiałas mylnie zinterpretować to, co twoim zdaniem zobaczyłaś – odparowała Królowa Wdowa. – Nawet jeśli ktoś skrócił jej cierpienia... powiedziałaś, że była kaleką... ta Kazi była przecież tylko Kobietą z Bagien.

Jesionna wyprostowała się i rzuciła z oburzeniem:

– Była człowiekiem, pani, i nie zrobiła Harousowi nic złego. Może ty nie uważasz jej zamordowania za zbrodnię, ale ja tak!

– Naturalnie – przyznała Ysa gładko. – Chodziło mi tylko o to...

– A zamordowanie mnie nie wystarczy? – wtrąciła nerwowo Marcala. Usiadła prosto na krześle, ale ten ruch zbyt nadwreżył jej siły, więc znowu się zgarbiła. – Nie zapominaj, że zamierzał ożenić się z Jesionną i za jej pośrednictwem zdobyć tron Rendelu. Jestem pewna, że teraz szykuje jeszcze bardziej haniebną zdradę. Wskazują na to jego ostatnie słowa. Obiecał, że zrobi wszystko... wszystko, co będzie konieczne, aby przeżyć i móc się ze mną rozwieść po powrocie. A jego spojrzenie powiedziało mi, że nawet przejdzie na stronę wrogów, gdyby to oni mieli zwyciężyć. Stojąc w obliczu śmierci, przysięgam, że mówię prawdę.

Jesionna dotknęła palcami swojego naszyjnika z szafirów, tego z herbem jej rodu, który przedstawiał płomień buchający z naczynia ozdobionego wielkim szafirem. Marcala dobrze знаła ten klejnot; to Harous polecił jej znaleźć i zatrudnić złotnika, aby naprawił niemal doszczętnie zniszczony klejnot i zrobił z niego piękną ozdobę. Harous zamierzał podarować ten naszyjnik Jesionnie. Na brzegu dawnej broszy biegły słowa: “W każdym Jesionie wieczny płomień”.

Marcala omal nie kazała stopić tej złotej broszy, a później powiedzieć, że ją skradziono, ale się



rozmyśliła. Dobrze wiedziała, chociaż Harous nie miał o tym pojęcia, że Ysa nigdy nie pozwoli, by tak potężny wielmoża ożenił się z Jesionną. Dlatego pozwoliła, żeby dawał tej dziewczce prezenty. Nikomu to nie zaszkodziło, a Harous był dostatecznie bogaty, by pozwolić sobie na dziesięciokrotnie kosztowniejsze dary.

– Muszę wrócić do moich apartamentów – oznajmiła Jesionna drżącym głosem. – Jeśli masz jeszcze coś do powiedzenia, pani Marcalo, proszę, abys zostawiła to na inną okazję. Nie mogę więcej znieść.

– Jeżeli o mnie chodzi – wtrąciła Ysa – muszę być szczerą, chociaż to, co powiem, sprawia mi ból. Uważam, że to przez twoją chorobę wybujała wyobraźnia doprowadziła cię do szaleństwa. Nie mogę dać wiary twoim nieprawdopodobnym oskarżeniom.

Jesionna zwróciła się do niej. Na jej twarzy malowało się niedowierzanie.

– Więc Wasza Wysokość nie wierzy w to, co powiedziała nam pani Marcalo?

– Nie, nie wierzę. W ani jedno słowo.

– Czy nie należałoby kogoś powiadomić?

– Nie. Nie wyślę żadnego posłańca, aby zakłócał spokój Czterech Armii. Harous i tak ma dość kłopotów na głowie. – Ysa zwróciła się do Marcali. – Mistrz Lorgan powinien tu przybyć w każdej chwili. Da ci lekarstwo, po którym od razu poczujesz się lepiej. Biedne dziecko. Biedna, droga, chora przyjaciółko. Nie musisz nawet sama iść do swoich pokoi. Zanosą cię tam na noszach. Potrzebujesz troskliwej opieki osobiście dopilnuję, żebyś ją miała.

– Tak... przez ten krótki czas, jaki mi jeszcze pozostał – odparła Marcalo z gorzką ironią.

– Mylisz się, moja droga. Mistrz Lorgan to doskonały medyk. Odzyskasz zdrowie ciała i umysłu, i będziesz żyła jeszcze wiele lat.

– I ja, podobnie jak Królowa Wdowa, mam nadzieję, że wyzdrowiejesz – dodała Jesionna. – Były między nami nieporozumienia, ale proszę, uwierz mi, naprawdę nigdy źle ci nie życzyłam.

To więcej niż ja mogłabym powiedzieć o moim stosunku do ciebie, pomyślała Marcalo. Nie miała nawet siły, by zaprotestować, gdy Ysa uznała, że ona, Marcalo, dawna Królowa Szpiegów, kłamie lub oszalała.

Teraz: Marcalo pragnęła tylko położyć się w spokoju i zasnąć na zawsze. Nie mogła nawet zdobyć się na to, by czuć urazę do Ysy, że odrzuciła jej opowieść. Królowa Wdowa znana była z tego, że wierzy tylko w to, co jest dla niej wygodne lub jej odpowiada. Ale zabłysła jeszcze nadzieja, słaba i złudna, z powodu nieoczekiwanego rozwoju wydarzeń. Ta dziewczka z Rodu Jesionu uwierzyła jej. Może będzie mogła coś zrobić, skoro Ysa odmówiła. Skoro Jesionna postanowiła rozwiązać ten problem, wcześniej czy później dojdzie do prawdy. Zresztą Marcalo była zbyt zmęczona, żeby ją to obchodziło. To bez znaczenia. Już nic nie ma znaczenia. A do czasu, gdy wszyscy poznają prawdę, jej już nic nie będzie obchodziło. Na zawsze spocznie w grobie.

Jesionna nie mogła tak szybko, jak chciała, wrócić do swoich apartamentów. Anamara siedziała w głównej komnacie, łatając jedną z koszul pozostawionych przez Rohana. Pozdrowiwszy tylko dziewczynę skinieniem głowy, Jesionna odszukała Ayfare, która porządkowała kufer z odzieżą.

– O, właśnie – ucieszyła się. – Znajdź dla mnie ubrania odpowiednie do podróżowania w trudnych warunkach i takie, w których będzie mi ciepło. Przygotuj też moją opończę z podbitym skórą wilczara kapturem. A może został jakiś zimowy strój z tych, które przygotowano dla żołnierzy wyruszających na wojnę?

– Tak, pani – odrzekła Ayfare z zaskoczeniem. – Ale...

– Żadnych pytań, proszę. Właśnie dowiedziałam się strasznych rzeczy. Królowa Wdowa uznała je za majaczenia chorej kobiety... która rzeczywiście jest chora. Pani Marcala naprawdę wygląda na bliską śmierci, ale przynajmniej jedna jej opowieść sprawia wrażenie prawdziwej. Resztą mogą nie zawracać sobie głowy. Chcę ostrzec Gaurina, że wśród nich może być zdrajca.

Odezwała się Anamara, która stała w drzwiach.

– Rohan ma wrogów, którzy mogą rzucać na niego oszczerstwa.

– Nie, nie – uspokoiła Jesionna synową. – Nie chodzi o Rohana. Wołałabym, żeby na razie tożsamość tego mężczyzny pozostała tajemnicą, ale i tak w ciągu godziny plotka okrąży cały zamek Rendelsham. To hrabia Harous.

Obie damy jęknęły, zasłaniając usta rękami. Potem Anamara oświadczyła:

– Jadę z tobą, pani.

– Nic z tego – zaprotestowała Jesionna. – Muszę to zrobić sama.

– To szaleństwo, pani matko! Nie możesz całkiem sama wyruszyć w tak niebezpieczną podróż.

Jesionna musiała się uśmiechnąć, choć wypadło to trochę błado.

– A co, uważasz, że bezpieczeństwo zapewnią mi dwie kobiety, które zabiorę do towarzystwa? To nierealne. Ale mogę poprosić kogoś, aby mi towarzyszył. Kogoś, komu wszyscy możemy zaufać. Czy to rozproszy wasze obawy?

– To pomoże – odparła Anamara. – Kogo masz na myśli?

Jesionna uśmiechnęła się szerzej.

– Człowieka, który wyraził chęć towarzyszenia żołnierzom; jego honor jest bez skazy, a w przeszłości słynął z odwagi. Ten człowiek przyrzekł, że nie pojedzie na wojnę, pod warunkiem że znajdzie honorową wymówkę.

– Pan Royance? – zapytała Anamara, otwierając szeroko oczy.

– Właśnie on. Nikt lepszy nie przychodzi mi na myśl. A teraz, Ayfare, proszę, żebyś przygotowała odzież dla pana Royance'a i dla mnie. Muszę go poprosić, by zgodził się ze mną pojechać, ale myślę,

że mi nie odmówi. Przygotuj te ubrania do mojego powrotu, jeśli zdążysz. Nie ma chwili do stracenia.

Ayfare skinęła głową.

– Tak się stanie, pani – odparta, już zaczynając grzebać w kufrze w poszukiwaniu odpowiednich ubiorów. Wcale się nie przejęła, że w ten sposób marnuje całą swoją poprzednią pracę.

Po kilku minutach sługa wprowadził Jesionnę do komnaty, której pan Royance używał do spotkań. Teraz był z nim siwowłosy mężczyzna, którego Jesionna widziała raz czy dwa. Chciała wyjść, żeby poczekać na korytarzu, ale pan Royance gestem poprosił ją, aby została.

– Pan Brean i ja skończyliśmy już omawiać interesujące nas sprawy, pani Jesionno.

Wymienialiśmy ostatnie uprzejmości.

Brean wstał z krzesła, uznając posłuchanie za zakończone. Ukłonił się im obojgu.

– A więc przedstawiś tę sprawę Radzie Regentów, panie? – zapytał.

– Tak jak ci powiedziałem, wezmę to pod rozwagę – odparł Royance. – Najpierw muszę się zastanowić.

– Dziękuję ci, panie. – Brean ukłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Royance także wstał i podszedł, by powitać Jesionnę.

– Zawsze widzę cię z przyjemnością, moja droga. Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci serdeczna poufałość starca.

– Bardzo mi to odpowiada. Przyszłam prosić cię, panie, o pomoc.

– Jeśli tylko będę mógł, chętnie to uczynię.

– To bardzo poufna sprawa.

– W takim razie omówimy ją na osobności. – Royance zaprowadził ją do poprzedzającego oficjalną salę posłuchań małego pokoiku, gdzie usiedli przy kominku.

Jesionna, nie owijając w bawełnę, opowiedziała starym wielmożom o tym, co usłyszała w apartamentach Królowej Wdowy. Zdjęła naszyjnik, który podarował jej Harous, i podała go Royance'owi.

– To jest dowód, przynajmniej dla mnie, na to, że pani Marcala powiedziała prawdę. Byłam świadkiem tego morderstwa, panie. Widziałam, jak otulony mgłą mężczyzna... dziś już nie wątpię, że to był Harous... zabił Kazi i zabrał z jej ciała naszyjnik... to znaczy herb Domu Jesionu. Resztę dodano później.

– Ale dlaczego Harous miałby tak postąpić? W jakim celu ukradł zniszczoną broszkę zabitej kobiecie z Bagien?

– Nie mam pojęcia. Może zamierzał później użyć tej błyskotki. Może Kazi go zirytowała. Może zrobił to dla zabawy – powiedziała Jesionna, krzywiąc wargi z goryczą. – Niektórzy polują na mieszkańców Bagien jak na dzikie zwierzęta.

Royance pokiwał głową, zamknął oczy i zamyślił się głęboko. Wreszcie powiedział:

– Harous pochodzi ze starożytnego rodu. Znam go od dziecka. Zawsze był zbyt ambitny, co nie wychodziło mu na dobre, ale nigdy nie przypuszczałem... Nie, nie będę osądzał go przedwcześnie na podstawie oskarżeń chorej kobiety, nawet jeśli masz przekonujące dowody. Ludzi skazywano i nawet

tracono za mniejsze przewinienia. Może jednak zaszło jakieś nieporozumienie. Przecież Harous mógł znaleźć tę broszę już po zabranii ciebie z Krainy Bagien i kazać przerobić ją na naszyjnik z czystej hojności. Za śmierć Kazi może być odpowiedzialny inny mężczyzna.

– Wiem. Staram się o tym pamiętać. – Podniosła naszyjnik i przesunęła w palcach szafirowe paciorki. – Kiedyś, dawno temu, Zazar wyciągnęła kilka sznurków z pewnego kłębka. Był to jeden z jej sposobów przepowiadania przyszłości. Nazwała te sznurki “ścinkami z krosien Mrocznych Tkaczek”. Wyjęła sześć takich ścinków i położyła je na podłodze między nami. Trzy były złote, jeden bardziej błyszczący od pozostałych. Inny jarzył się tak jaskrawym błękitem, że aż rozboleły mnie oczy. Piąty miał jasnozieloną, wiosenną barwę. A ostatni był czarny, z kilkoma szarymi plamkami. Leżał na uboczu, z dala od reszty.

– Co to znaczy? – zapytał pan Royance. – Nic nie rozumiem.

– Wiedziałaśbyś, gdyby wychowała cię Zazar, panie. Trzy złote sznurki oznaczały króla Borotha, królową Ysę i księcia Floriana. Jego nić była cienka i słaba; najmocniejsza zaś królowej. Zazar powiedziała, że niebieska to ja. Zieloną uznałam potem za Oberna, ale się pomyliłam. Kolorem Gaurina jest wiosenna zieleń, a zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia. – Przełknęła ślinę. Następne słowa wypowiedziała z trudem. – Nigdy się nie domyśliłam, kim jest ten ostatni, aż do dziś. Obawiam się, że ta czarna nić to Harous.

– To nie jest dowód.

– Wiem. A mimo to... – Podniosła naszyjnik i przyjrzała mu się. – Część mojej istoty chce to odrzucić. Inna zaś czuje, że to moja... moja matka musiała nosić tę broszę, gdy przybyła do Zazar w noc, gdy się urodziłam.

Royance zmarszczył brwi.

– Powiem ci coś, chociaż nie wiem, czy to pomoże. Często widziałem panią Aldithę noszącą broszę bardzo podobną do tej, tylko naczynie, z którego bucha płomień, było wykonane z lapis lazuli. Nie wiem jednak, co się z tą broszą stało, więc nie mogę potwierdzić, że to ta sama.

Łzy napłynęły do oczu Jesionny.

– Harous dał mi kawałek niebieskiego kamienia, który przedtem był osadzony w tej broszy. Nadal przechowuję go w szkatułce z klejnotami. To lapis lazuli – powiedziała cicho. – Dziękuję ci, panie Royance. W głębi serca wierzę, że rozwiązałeś przynajmniej tę jedną zagadkę. Ta brosza należała do mojej matki. Zatrzymam ją, bo tylko to mi po niej pozostało. – Włożyła naszyjnik. – Ale, jak mówisz, zostało więcej pytań bez odpowiedzi. Czy Harous jest winny, czy niewinny? Bez względu na to, jaka jest prawda, czuję, że Gaurinowi grozi wielkie niebezpieczeństwo. Muszę do niego pojechać – oświadczyła z mocą. – Muszę.

– Dlaczego nie pozwolić, żeby posłaniec Królowej Wdowy, króla lub nawet Rady Regentów zaniósł te wieści?

– Ponieważ Ysa na to nie pozwoli.

– Rozumiem. No cóż, nie postąpię nielojalnie, uważając, że Królowa Wdowa nie ma racji.

Zgadzam się z tobą – przemówił stanowczym tonem pan Royance. – Myślę, że groźbę zdrady

sformułowano zbyt pospiesznie, podczas kłótni między dwiema upartymi osobami, i że nic się za tym nie kryje. Mimo to trzeba poinformować Harousa. Jeżeli jest nie winny, powinien otrzymać szansę oczyszczenia się z zarzutów. A jeśli jest winny... – Nie dopowiedział tej myśli. – Powinien też dowiedzieć się o chorobie swojej żony – dodał i wstał żwawo. – Znając ciebie, pani, wiem, że przygotowania do podróży już są w toku.

Na twarz Jesionny wypłynęły gorące rumieńce.

– Tak, panie. Miałam nadzieję, że wyruszysz ze mną. Gdybyś odmówił, postanowiłam udać się sama.

– Zastanawiam się, czy Gaurin wie, jaki skarb ma w tobie. No cóż, tamtego wieczoru powiedziałem mu przy kolacji, że jeszcze stać mnie na stoczenie jednej czy dwóch bitew. Wygląda na to, że ta przechwałka skończy się poddaniem mnie próbie. Nie złamię danego słowa teraz, gdy muszę pojechać. – Wrócił do bardziej praktycznych spraw. – Co przygotowujesz?

– Na razie ciepłą odzież, dla nas obojga. Oczywiście, będziemy potrzebowali prowiantu...

– Mam mały powóz na płozach, który zawiezie nas do pewnego osławionego pałacyku myśliwskiego. Możemy dotrzeć tak daleko bez eskorty.

Jesionna skrzywiła się na tę myśl, ale stary wielmoża miał rację. Pałacyk myśliwski, do którego zabrano ją przed laty, gdy została porwana i Obern ją uwolnił, znajdował się w pobliżu drogi prowadzącej na północ i był wygodnym miejscem spotkania.

– Wyślę posłańca do Grattenboru. Ostatnio rzadko tam bywam, ale przypuszczam, że jego mieszkańcy jeszcze nie zapomnieli swojego pana. Musiała tam pozostać para saní, a jeśli nie, to w Cisowym Grodzie Jervin, mój ochmistrz, znajdzie dla nas sanie i psy do zaprzęgu. Wiem, że moje psiarnie nie całkiem opustoszały. Moi gwardziści przyprowadzą sanie z psami, dołączą do nas przy pałacyku myśliwskim i razem ruszymy na północ. Osobiście będę powoził saniami, którymi pojedziesz.

– Umiesz kierować saniami? – zapytała Jesionna z pewnym niedowierzaniem. Wyobrażała sobie, że pomaszeraują drogą, którą wyruszyli żołnierze Czterech Armii, i nie miała nadziei na nic szybszego.

– Robiłem to w młodości – odparł Royance. Niespodziewanie uśmiechnął się szeroko i przez chwilę przypominał pełnego temperamentu chłopca, a nie poważnego zwykle dostojnika. – Grattenbor leży bardzo blisko gór. W tych okolicach wszyscy jeździmy sankami i saniami po śniegu. Uwielbiałem to i trzeba było prawie siłą zaciągać mnie do domu. Mogę ścigać się z twoim Gaurinem po zaśnieżonych polach, chyba że on umie wyplatać rakiety śnieżne, dzięki którym nie zapada się w zaspę.

Teraz, kiedy przygoda stawała się realna, Royance nabrał animuszu. Wydawało się, że odmłodził o kilkanaście lat, i Jesionna znowu przypomniła sobie, jak chętnie przyjął okazję uczestniczenia w Wielkim Turnieju wraz z innymi starszymi wielmożami.

– Twoje rozliczne zdolności nigdy nie przestają mnie zadziwiać, panie – powiedziała, uśmiechając się w odpowiedzi.

– Przestań się martwić, moja droga – poprosił i poklepał japo ręce. – Najszybciej, jak to będzie możliwe, dotrzemy do obozu wojskowego, gdzie znajdziemy odpowiedzi na wszystkie pytania.

Było późne popołudnie i zaczynał padać śnieg, kiedy Rohan i Snolli wrócili do obozu.

Rohan oparł na rękojeści miecza dłoń w grubej rękawicy, wdzięczny przywódcom Nordornian, że ustąpili i jednak pozwolili zabrać miecze. Miał nadzieję, że nie stanie się tak zimno, żeby nie można było ich używać. Zbliżająca się burza śnieżna powiększyła jednak jego obawy. Nie miał hełmu, więc nie mógł nosić przy nim wiązki suszonych ziół i traw, którą dała mu babcia Zazar. Przewiązał ją więc rzemykiem i trzymał blisko ciała. Inną podarowaną przez nią rzecz – srebrny amulet z rozbijającymi się o brzeg falami – nosił otwarcie na piersi.

– Znowu się spóźniłem – stwierdził, czując się trochę winny.

– Nie przejmuj się, chłopcze – pocieszył go Snolli. – Potrzebują informacji, które przynosimy, więc zaczekają na nas. – Dotknął ozdobnego medalionu, oznaki urzędu, który nosił na szyi. Rohan ukrył uśmiech; przypomniał sobie, jak bardzo dziadek był zachwycony tytułem Wielkiego Admirała i jak usiłował to ukryć.

– To coś więcej niż generał, prawda? – pytał, marszcząc brwi.

– Istotnie – odparł Rohan.

– Czy zatrzymam ten medalion po zakończeniu wojny?

– Nie widzę powodu, dlaczego nie mógłbyś tego zrobić. Twój obecny urząd mógłby na stałe zostać częścią struktury wojskowej Rendelu.

Jego dziadek chrząknął lekceważąco, ale Rohan doskonale wiedział, że nie powinien wierzyć w tę pozorną obojętność Snolliego. Rendeliańska Rada Regentów mądrze by postąpiła, gdyby wprowadziła ten pomysł w życie, pomyślał, inaczej znowu będę miał kłopoty, bo zabrałem głos, nie znając wszystkich faktów.

– Cóż, sądząc po liczbie gwardzistów i po fladze, myślę, że przybyliśmy na miejsce. – Snolli ciężkim krokiem podszedł do wartowników stojących przy wejściu do namiotu naczelnego dowódcy. – Ej, wy tam. Przepuście Wielkiego Admirała Rendelu i jego zastępcę. Przynosimy informacje.

– Wielki Marszałek Harous i pozostali dowódcy Czterech Armii niecierpliwie na was czekają, panie – odparł jeden z wartowników. Zasalutował i wprowadził ich do środka.

Tak jak przedtem, w namiocie było ciepło nie tylko dzięki przenośnemu piecykowi, lecz także na skutek obecności wielu ludzi. Było ich więcej niż poprzedniego dnia. Rohan rozpoznał swojego przyjaciela Cebastiana siedzącego obok Gaurina i przypomniał sobie, że ci dwaj Nordornianie są spokrewnieni. Hynnel zasiadał z drugiej strony Gaurina, a za nim Lathrom. Ten ostatni podniósł oczy na Rohana i skinął głową na powitanie. Steuart, zwycięzca w Wielkim Turnieju, ulokował się obok Chevina, adiutanta Harousa; Rohan zrozumiał, że jest on członkiem sztabu Wielkiego Marszałka Rendelu. Oprócz nich zobaczył siedzących przy stole Jabeza z Mimonu, Vinoda z Vacasteru i Regesa z Lerklandu – wszyscy byli jego znajomymi, młodzi wielmoże, którzy zostali młodszymi oficerami. Nikolos z Grattenboru, prawa ręka Royance'a, zajmował miejsce, które należałoby się jego panu. Gidon z Bilth był jego zastępcą. Sam Harous siedział u szczytu stołu, Tussera zaś posadzono jak najdalej od hrabiego Cragden. Rohan celowo wybrał krzesło przy Człowieku z Bagien.

– Znam tych ludzi. Pozwól, że to ja będę mówił – szepnął do Snolliego.

Harous przemówił pierwszy.

– Witajcie, Wielki Admirale i Rohanie. Jak widzicie, przyglądaliśmy się mapie tych okolic i wysuwaliśmy przypuszczenia co do miejsca, gdzie mogli zgromadzić się nasi wrogowie, ale bez dokładnych informacji nasze sugestie są tylko bezużytecznymi ćwiczeniami wyobraźni. Mam nadzieję, że przynieśliście wieści, które będziemy mogli wykorzystać.

– Mam takie wieści – uspokoił go Snolli. Widać było, że duma rozsadza mu pierś. – Morscy Wędrowcy zrobili dzisiaj coś naprawdę pożytecznego. Rohanie, powiedz im.

Zauważywszy z ulgą, że dziadek posłuchał jego rady, Rohan zaczął mówić, chociaż zachował dla siebie niektóre spostrzeżenia.

Siwowłosy Wielki Admirał nalegał, aby pozwolono mu osobiście dowodzić tą misją

– To prawda, jesteś młody i rwiesz się do walki – powiedział Rohanowi – ale to za wcześnie, żeby zetrzeć się z wrogiem. Zrobimy to dopiero wtedy, kiedy będziemy wiedzieli, komu stawimy czoło. Tylko doświadczony wojownik może podkraść się i oddalić bez szwanku, gdy wyruszymy na zwiad. Nie spodobałoby się im, gdyby nas zauważyli.

Nie przypominając dziadkowi, że ta misja to jego pomysł, Rohan przekazał mu dowództwo “Morskiej Panny”, wybranej dlatego, że była najszybsza z całej floty Morskich Wędrowców. Snolli zajął miejsce wnuka obok kapitana Harvasa. Bojowa flaga Rohana powiewała na wietrze, niebieska jak morze, z wizerunkiem rozbijających się fal, więc Naczelny Wódz rozkazał wciągnąć swoją. Po kilku chwilach zatrzepotała bandera Snolliego, szkarłatna, z atakującym orłem bielikiem na tle.

Harvas zręcznie wykorzystał lekką bryzę i skierował statek na północ, dostatecznie daleko od brzegu, by nic im nie zagroziło, lecz wystarczająco blisko, aby Snolli za pomocą swojej lunety mógł dostrzec to, co było do zobaczenia. Przysadzisty stateczek kołysał się we wszystkie strony na ciemnych falach.

Okrążyli jakiś cypel.

– No właśnie – mruknął Snolli. – Tam są. – Podał lunetę Rohanowi, którzy żwawo przez nią spojrzeli.

Gdyby dzień był jaśniejszy, zobaczyłby więcej, ale i to wystarczyło.

– Naliczyliśmy pięć ogromnych bestii, wszystkie w kamiennych boksach. To frydiańscy najeźdźcy musieli je zbudować – opowiadał Rohan zgromadzonym dowódcom. – Jest też szósty boks, ale pusty.

Harous uniósł brew.

– Sześć Lodowych Smoków – zastanowił się.

– Dodajmy do tego zastęp zbrojnych – ciągnął Rohan. – Nie obozują oni w takim porządku, jak my, ale są rozrzućeni grupkami, to tu, to tam. Dlatego trudno było ich policzyć, ale przewyższają nas liczebnie mniej więcej w stosunku trzy do jednego.

– Interesująca proporcja – skomentował Gaurin. – Ale najważniejsza nowina to ta, że Frydianie prawdopodobnie planują wyruszyć nadmorską drogą i zaatakować nas otwarcie.

– To chyba jasne – powiedział Snolli niecierpliwie.

– W jaki sposób, Rohanie, zdołaliście to wszystko obejrzeć i nie dać się zauważyć?

Wielki Admirał sam odpowiedział na to pytanie.

– To stara sztuczka Morskich Wędrowców. Minęliśmy ich, udając niewiniątka, jakbyśmy płynęli w sprawach, które nie mają nic wspólnego z tymi przybyszami z Północy. A gdy tylko znaleźliśmy się poza zasięgiem ich wzroku, skierowaliśmy się na otwarte morze i płynęliśmy dopóty, dopóki nie straciliśmy brzegu z oczu. Potem znów podążyliśmy na południe. Harvas pełnił funkcję Czytającego-w-Falach, zanim jego statek został zniszczony, gdy po raz pierwszy przybyliśmy do Rendelu. Umie wywęszyć kurs statku na wodzie w obie strony.

– Znam to imię – przypomniał sobie Harous. – On przebywał w Rendelsham przez krótki czas, prawda? Wtedy, gdy zmarły król Florian planował sojusz między naszymi ludami?

– Masz kompetentnych szpiegów. Tak, posłałem Harvasa jako poręcznika za zakładnika, którego ten pe... to znaczy król Florian zostawił u nas na jakiś czas, kiedy omawialiśmy warunki. Był wtedy tylko księciem. Ale i tak wszystko poszło na marne. Dopiero gdy mój syn Obem ożenił się z tą chudą, bladą dziewczyną, mogliśmy zawrzeć traktat z waszą królową.

– Z Jesionną – dodał łagodnie Gaurin.

– O, tak – odrzekł Snolli. – Ty później pojąłeś ją za żonę, prawda?

Rohan miał ochotę szturchnąć dziadka pod żebra albo zatkać mu usta. Przecież Snolli może zniszczyć cały sojusz swoim niewyparzonym językiem. Zresztą jest jeszcze trochę ważnych informacji do przekazania. Musi przemówić i przerwać dziadkowi snucie wspomnień.

– Zabiliśmy jednego Lodowego Smoka i jego jeźdźca – wtrącił.

Wszyscy zgromadzeni, z wyjątkiem Snolliego, który nadal siedział, wyraźnie z siebie zadowolony, zerwali się na równe nogi. Ta wiadomość wywarła wrażenie nawet na Tusserze. Zasypali młodzieńca pytaniami: gdzie, jak, co przeciw tej bestii użyto? Rohan też musiał wstać i uciszyć ich gestem.

– Admirał Snolli wrócił na swój statek. Miałem przeczucie, że jest jeszcze więcej do zobaczenia. Zanim Snolli zdołał mnie powstrzymać, ponownie posłałem “Morską Pannę” na północ. Lodowy Smok unosił się w powietrzu, gdy zawróciliśmy – powiedział. – Z tego by wynikało, że mimo naszej sztuczki obudziliśmy ich podejrzenia.

– Już widywaliśmy te stwory – zauważył Snolli – chociaż przeważnie na ziemi. Ścigały nas po zniszczeniu Voldu. To była nasza dawna twierdza – wyjaśnił tym, którzy nie znali dziejów Morskich Wędrowców. – Ale uciekliśmy im dzięki przychylnemu wiatrowi, a one były zbyt zmęczone zniszczeniami, jakich dokonały. Tym razem zaś tylko łut szczęścia uratował tego młodego głupca.

Generałowie Czterech Armii usiedli i Rohan podjął opowieść.

Oczywiście, Snolli również ścigał potwora, ale znacznie powolniejsza “Śmigła Mewa” dogoniła go już po bitwie. Lodowy Smok wydawał się wielki jak statek, na którym płynęli, chociaż mogło to być tylko złudzenie. Obniżył lot, aby się im przyjrzeć z bliska. Nawet bez lunety Rohan zobaczył męczyznę siedzącego tuż za ogromnym łbem potwora.



Zwrócił się do Dordana, jednego z najbardziej opanowanych żeglarzy.

– Łucznicy do roboty – rozkazał.

– Już ogrzali, natłuszcili łuki i nałożyli na nie cięciwy – odrzekł Dordan, uśmiechając się od ucha do ucha. – Przydałaby się wielka kusza lub katapulta, ale nie mamy czegoś takiego.

– Czekajcie w ukryciu, aż podleci dostatecznie blisko.

– Możesz na mnie liczyć, tak jak przedtem twój ojciec. – Dordan dał znak i dowodzeni przezeń łucznicy ukryli się, gdzie tylko mogli, na pokładzie małego statku.

Kiedy Lodowy Smok znalazł się w zasięgu strzał, Dordan wyskoczył z głośnym krzykiem. On i jego łucznicy wypuścili śmiertelne pociski. Smok skręcił gwałtownie, a jego zaskoczony jeździec próbował się uchylić przed chmurą strzał. Niektóre chybiły, lecz znacznie więcej trafiło w cel. Jeździec chwycił się za ramię, ale nie spadł.

Jedna strzała uwięzła w ślepiu bestii, która próbowała ją wyciągnąć wielkimi pazurami. Smok potrząsnął łbem i jego zakapturzony jeździec stracił równowagę. Runął do wody z takim impetem, że musiał zginąć. Gdyby utrzymał się na grzbiecie potwora, przeżyłby, przynajmniej przez jakiś czas, bo jego monstrualny wierzchowiec poszybował w dół i osiadł na powierzchni morza. Rozłożył wielkie skrzydła, by się utrzymać na wodzie.

– Szybko, zanim znowu poderwie się do lotu! – zawołał Rohan.

Marynarze już spuszczały szalupę. Rohan wgramolił się do niej.

– Strzelajmy z pewnej odległości – zaproponował Dordan. – Nie ma sensu zbliżać się do niego. Jeszcze nie teraz.

Rohan ścisnął rękojeść swojego miecza, dzieła Rinbella, wdzięczny za to, że ma go przy sobie. Dziadek powiedział, że jego, Rohana, ciągnie do walki. To było ogłędne stwierdzenie. Rohan z całego serca pragnął stoczyć prawdziwą bitwę, sam zmierzyć się z Lodowym Smokiem i pokonać go własnoręcznie, ale zdał sobie sprawę, że Dordan mądrze radzi. Skinął głową. Dordan dał sygnał i następna chmura strzał przeszła powietrze. Tak jak przedtem, większość trafiła; niektóre wycelowano w jeźdźcę, którego ciało unosiło się na wodzie w pobliżu.

– A więc można zabić te stwory – skomentował Rohan. – Nie są niezwyciężone, jak sądziliśmy.

– Tego jeszcze nie upolowaliśmy – ostrzegł Dordan. – A ściągnęliśmy go w dół tylko dlatego, że jego jeździec nie spodziewał się ataku z naszej strony. Myślę, że tylko chciał nam się przyjrzeć.

– No dobra... wykończmy go.

Do tego czasu spuszczano ze statku więcej łodzi z uzbrojonymi marynarzami. Okrążyli Lodowego Smoka i zbliżali się do niego ostrożnie; wiedzieli, jak bardzo jest niebezpieczny. Machał skrzydłami, grożąc zatopieniem każdej łodzi, która podpłynie za blisko.

– Tylko go drasnęliśmy. Nasze strzały są dla niego jak ziarnko piasku dla nas. Jeśli nadarzy się okazja, musimy go oślepić – zarządził Dordan. Wstał, z trudem utrzymując się na nogach w kołyszącej się łodzi, bo Lodowy Smok bez przerwy walił skrzydłami, burząc morze w pobliżu. Mimo to następna strzała dowódcy łuczników ugodziła w drugie ślepie bestię, która zaczęła szamotać się jeszcze gwałtowniej. Potwór nie mógł wyszarpnąć sobie strzał z oczu, nie tracąc równowagi. Pozostali łucznicy

natychmiast zaczęli mierzyć do tego samego celu i chociaż smok kręcił długą szyją, wielu trafiło.

– Podpłynijmy bliżej, w stronę łba – zaproponował Rohan.

– To niebezpieczne posunięcie, Rohanie, ale prawdopodobnie konieczne – powiedział Kather. Nie umiał strzelać z łuku tak jak Dordan, więc chwycił włócznię. Topór bojowy, ulubiona broń Morskich Wędrowców, wisiał mu u pasa. – Jeśli się nie mylę, te strzały tylko go irytują. – Podniósł włócznię. – Wystarczy, że kilka z nich wbije się w odpowiednie miejsce...

Kather trafił prosto w cel. Już po kilku chwilach łeb Lodowego Smoka zjeżył się włóczniami, a jego ruchy – jak się wydawało Rohanowi – stały się słabsze.

– Nie możemy rzucić dostatecznie mocno, aby groty wbiły się głęboko – zauważył Rohan. – Czaszka jest za gruba. Nie zdołamy też dosięgnąć serca bestii, bo jest do połowy zanurzona w morzu. A to oznacza, że ktoś będzie musiał podpłynąć blisko i spróbować przebić mózg. Mogę to zrobić.

– To za blisko – powiedział Dordan z powątpiewaniem.

– Muszę spróbować. Podwieźcie mnie tam.

Marynarze podprowadzili szalupę tak blisko, jak starczyło im odwagi, ale na nic się to zdało. Lodowy Smok nadal wymachiwał łbem na wszystkie strony. Nie mogli mieć nadziei, że Rohan zdoła podskoczyć i uczepić się ogromnego łba, nawet gdyby udało mu się umknąć przed paszczą pełną ostrych, białych zębów. Snolli się wścieknie, jeżeli Rohanowi się nie powiedzie; gdyby jednak odniósł sukces, sobie przypisze całą zasługę.

– Skrzydło – wpadł na pomysł Rohan. – Spróbuję dostać się na skrzydło, a potem wdrapię się po szyi.

– Jesteś szalony.

– Jestem Morskim Wędrowcem – odparł Rohan z szerokim uśmiechem. – Jeśli mi się nie uda, powiedzcie mojemu dziadkowi, że miałem godną śmierć.

## 8

Lodowy Smok nie zdobył się na dodatkowy wysiłek, aby zrzucić Rohana do morza, może dlatego, że po prostu go nie zauważył.

Mimowolny skurcz monstrualnego skrzydła podrzucił jednak młodzieńca wysoko w powietrze i tylko dzięki szczęśliwemu przypadkowi Rohan wylądował na smoczym cielsku, a nie w wodzie. Uczepił się jednego z ostrych kolców biegnących wzdłuż grzbietu potwora i, znalazłszy wreszcie oparcie dla rąk, podciągnął się powoli wzdłuż tych kostnych wyrostków do łba potwora. Uważał, aby nie puścić poprzedniego kolca, zanim mocno nie uchwycił następnego. Wydawało mu się, że minęło wiele dni, zanim dotarł do zakłębienia tuż za ogromną czaszką, gdzie przedtem siedział nieżyjący jeździec. Po obu stronach znalazł tam zagłębienia doskonale przystosowane do ludzkich nóg. Rohan wgramolił się na to naturalne siodło i ścisnął kark bestii udami i stopami. Wtedy, jakby wyczuwając na sobie kogoś obcego, Lodowy Smok zaczął się szamotać na dobre, usiłując go zrzucić. To było znacznie trudniejsze niż ujeżdżanie największego, najbardziej złośliwego i najdzikszego konia.

Rohan musiał zaufać sile swoich ud, aby nie podzielić losu poprzedniego jeźdźcy, którego ciało unosiło się na falach w pobliżu miejsca tej rozpaczliwej walki. Kątem oka zauważył, że jedna z łodzi pod pływa do zwłok. Nie miał jednak czasu, żeby się nad tym zastanawiać.

Wyciągnął miecz Rinbella i podniósł, skierowany ostrzem w dół, czekając na odpowiednią chwilę do zadania ciosu. Lodowy Smok musiał mieć jakiś słaby punkt; Rohan gotów był się założyć o własne życie, że to miejsce znajduje się bardzo blisko naturalnego siodła.

– Mówi się, że brzeszczoty Rinbella, jeśli zechcą, walczą dla tych, którzy nimi władają! – zawołał, lecz hałas bitwy zagłuszył jego okrzyk. – Niech tak się stanie!

Zamykając oczy, uderzył. Miecz zgrzytnął, gdy natrafił na twardą kość; Rohan zrozumiał, że przegrał i że już po nim.

– Anamaro... – westchnął.

A potem, jak gdyby wiedziony własnym rozumem, czubek miecza ześlizgnął się po kości i zagłębił w cielsku aż po rękojeść. Rohan pokręcił ostrzem w ranie, próbując wyrządzić jak największą szkodę. Poczul, że coś jakby ustąpiło w głębi czaszki potwora. Całym cielskiem Lodowego Smoka wstrząsnął gwałtowny paroksyzm. Zaraz potem olbrzymi łeb opadł i bestia znieruchomiała.

– Tutaj, Rohanie! Skacz do łodzi. Złapiemy cię!

Rohan podniósł oczy. Dordan czekał w małej szalupie, niebezpiecznie blisko smoka. Jego wiosłarze z wielkim trudem utrzymywali łódkę na miejscu, pomagając, jak mogli. Woda nadal aż kipiała tam, gdzie tak niedawno szamotał się Lodowy Smok.

– Jeszcze chwilę. – Rohan oparł nogę o tył gigantycznego łba i pociągnął. Początkowo miecz nawet nie drgnął i młodzieniec upadł na duchu. Potem jednak brzeszczot wynurzył się powoli, jakby

niechętnie. Trzeba będzie starannie oczyścić ostrze, żeby smocza posoka go nie uszkodziła, pomyślał wnuk Snolliego. Na razie wsunął miecz do pochwy.

Choć nagle ogarnęło go nieludzkie zmęczenie, dobył ostatnich sił i skoczył. W tej samej chwili fale podrzuciły szalupę i Rohan nie trafił do niej; spadł jak kamień do lodowatej wody. Marynarze wyciągnęli go, zanim się utopił.

Właśnie zaczął padać śnieg wielkimi, ciężkimi płatami.

– Cóż za niezwykła opowieść! – powiedział z podziwem Cebastian. – Bracie, prawie zazdroszczę ci tej przygody! – Inni młodzi wielmoże pokiwali z podziwem głowami.

Rohan wzruszył ramionami.

– Będziecie wszyscy mieli dość okazji do walki na lądzie, może nawet cięższej niż moja potyczka. Mieliśmy szczęście, ponieważ smoczy jeździec nie był przygotowany na nasz atak.

– Słyszałem, że to potwory dosiadają Lodowych Smoków – wtrącił Chevin.

– Ten sprawiał wrażenie brutalnego i okrutnego, ale wyglądał całkiem jak człowiek. Przynajmniej na oko. W walce z nim dopisało nam szczęście, ale nie musi się tak zdarzyć z innymi. Od dzisiaj będą mieli się na baczności. W każdym razie potem popłynęliśmy do portu Bilth, włożyłem suche ubranie i od razu przybyliśmy. – Nie wspomniał o tym, że Snolli go zbeształ. A potem coś sobie przypomniał.

Wyjął z rękawa pusty w środku pręt długości połowy męskiego ramienia. Pręt ten miał barwę srebra lub jasnej stali. Z jednej strony przymocowano uchwyt z rzemienia, ale oprócz tego dziwny przedmiot nie miał w sobie niczego nadzwyczajnego; był całkiem gładki, z niewielką wypukłością z boku.

– Kiedy moi ludzie wyłowili z morza zwłoki jeźdźca Lodowego Smoka, znaleźli to przy nim.

– Ostrożnie! Uwważaj! – krzyknął Snolli. – Nie powiedziałeś mi, że zabrałeś ten przedmiot. To straszna broń!

Rohan obejrzał pręt z ciekawością i zajrzał do jego wnętrza.

– Naprawdę? Wydaje się pusty...

– Ty durniu! Widzisz przycisk w miejscu, gdzie mógłbyś sięgnąć palcem wskazującym, gdybyś zawiesił sobie tę rzecz na nadgarstku? To on sprawia, że z tego pręta tryska groźna mgła. Spali płuca każdego, kto ma nieszczęście stanąć jej na drodze.

Rohan pospiesznie odłożył pręt.

– Przepraszam, ja...

– ...nie wiedziałeś – dokończył za niego Snolli ironicznie. – Jest wiele spraw, o których nie masz zielonego pojęcia.

– Pozwólcie, że na razie schowam ten pręt – powiedział Harous. – To dobrze, że zdobyliśmy groźną broń naszych wrogów. Będziemy mogli ją zbadać.

– Tam nie ma nic do badania – odparł Snolli. Mimo to przekazał nieznanemu oręż siedzącym przy stole mężczyznom. Ten, kto musiał wziąć go do ręki, robił to z najwyższą ostrożnością.

– Miejmy nadzieję, że nasze zwycięstwo nad Lodowymi Smokami będzie choć w połowie tak

skuteczne, jak twoje – powiedział poważnie Harous. Szczęknął metal, gdy włożył pręt do skrzyni. Wszyscy zgromadzeni odetchnęli z ulgą. – A teraz – ciągnął Wielki Marszałek Rendelu – rozważmy dwa fakty. Myślałem o nich, kiedy Rohan opowiadał nam swoją wstrząsającą historię. Po pierwsze, obóz nieprzyjaciół znajduje się na nadmorskiej drodze.

– Tak – stwierdził Rohan. – Między górami jest przełęcz, gdzie zauważyliśmy niewielką polanę, bardzo podobną do tej, na której obozujemy.

Harous skinął głową.

– Po drugie, bardzo możliwe, że oni nawet nie wiedzą o wąskiej przełęczy, która, wedle mapy, zaprowadziłaby nas prawie na ich tyły. A na pewno na flankę.

Zapadło milczenie. Potem przemówił Gaurin:

– Proponujesz atak przez zaskoczenie.

– Tak. Rozdzielimy nasze armie. Mała grupa wyruszy nadmorską drogą, narażając się na największe niebezpieczeństwo...

– Moja piechota morska – zaproponował Rohan.

Harous zgodził się.

– To twoje zadanie. Główne siły przejdą przez wąską przełęcz i zaatakują zajętych walką z Rohanem wrogów. Obiecuję wam, że walka będzie zacięta, ale jeśli szczęście nam dopisze, wszystko zakończy jedna bitwa.

– Tusser lubi walczyć – oświadczył generał z Krainy Bagien. – My pójdziemy z Rohanem.

– Nie – sprzeciwił się Harous. – Chcę, żebyście udali się za rendeliańskimi oddziałami. Będziecie w odwodzie, gdyby potrzebowały pomocy.

Tusser zaczął protestować, ale Rohan położył mu rękę na ramieniu.

– Zrób, jak mówi – polecił mu cicho. – Harous to dobry dowódca i zna... – Morski Wędrowiec chciał powiedzieć "ludzki sposób walki", ale w porę ugryzł się w język. – Potrafi walczyć w takich warunkach.

– Śnieg – mruknął Tusser. Zastanawiał się chwilę, marszcząc brwi. – Rohan ma rację. Pójdę za wami.

– Dziękuję ci.

– To dobry plan – powiedział Gaurin w zamyśleniu – ale czy zbytnio nie ryzykujesz, stawiając wszystko na jeden atak?

– Owszem – odpowiedział Harous. – Ale wielkie niebezpieczeństwo wymaga wielkiego ryzyka. Masz lepszy plan?

– Myślę, że powinniśmy zdobyć więcej informacji o wrogach, zanim zdecydujemy się na bitwę, mając takie szanse, o jakich mówił Rohan. Myślę też, że potrzebujemy innego planu, może nawet dwóch, na wypadek, gdyby ten pierwszy zawiódł.

– Wyślemy zwiadowców – obiecał Harous. Podszedł do klapy namiotu i wyrzał na zewnątrz. Błyskawica rozdarła niebo i grzmot odbił się echem w górach. Wiatr cisnął do środka śnieg, który pokrył już stojących na zewnątrz wartowników. – Idźcie się ogrzać – polecił im. – Nikt się nie ruszy

podczas burzy śnieżnej. – Zasalutowali z wdzięcznością! odeszli.– Proponuję, żebyśmy wszyscy udali się teraz do swoich kwater, bo zbliża się wieczór. Wybierzcie swoich najlepszych ludzi do ważnego zadania: szpiegowania wrogów. Jutro wyślemy pierwszych.

Harous długo nie mógł się pozbyć z namiotu dowodzenia generałów Czterech Armii i ich sztabów. Głowa pękała mu z bólu od chwili, gdy Rohan opowiedział o zabiciu jednego z jeźdźców Lodowych Smoków. Przecież to mogłaby być Flaviella! Serce w nim zamarło i odetchnął z ulgą dopiero wtedy, gdy młodzieniec wyraźnie stwierdził, że walczyli z mężczyzną.

Jeden z przydzielonych Wielkiemu Marszałkowi żołnierzy przyniósł mu kolację. Harous zjadł ją, nie czując smaku. Zostawił tacę; rano ktoś ją zabierze. Ustawione to tu, to tam świece oświetlały niedawną naradę. Harous zgasił wszystkie oprócz jednej, którą zaniósł do swojej kwatery.

Flaviella czekała tam na niego.

Omów nie upuścił świecy z wrażenia, ale złapał ją na czas.

– Jak się tu dostałaś? – zapytał.

– Mówiłam ci. Władam Mocami, o których inni tylko marzą.

– Czy naprawdę tu jesteś? A może tylko mi się śnisz?

Wzięła od niego świecę i postawiła na stoliku przy pościeli.

– Sam się przekonaj – odparła i wsunęła się w jego ramiona. Otoczył go zapach perfum. Cienka, zwiewna szata opadła na podłogę.

Później oparła się na łokciu i odsunęła włosy z oczu.

– Zobaczyliśmy jakiś statek – zawiadomiła Harousa – i posłaliśmy jednego Smoka, który nie wrócił.

Opowiedział Flavielli o przygodzie Rohana. Jej oczy pociemniały.

– To musiało się zdarzyć, kiedy się zajmowałam innymi sprawami. Gdybym tam była, Shrag nadal by żył, a Rohan nie. – Ponownie położyła się przy Harousie, opierając głowę na jego ramieniu. – Znam tego Rohana – mruknęła. – To wścibski, głupi chłopak.

– To jemu kiedyś zaoferowałaś Moc, prawda?

– Tak. Zapomnij o nim. Nie ma z nami nic wspólnego. A teraz powiedz mi, o czym rozmawiałeś ze swoimi generałami.

Zrelacjonował plan ataku z flanki. Słuchała uważnie.

– To wspaniała okazja, aby zwrócić przeciw nim tę zasadzkę – skomentowała.

– Tak też pomyślałem, ale nie wiedziałem, jak cię odnaleźć, aby ci o tym powiedzieć.

Uśmiechnęła się.

– Powinieneś bardziej mi ufać. I tak nie będzie ani bitwy, ani zasadzki, aż śnieg przestanie padać. A to potrwa przynajmniej trzy dni. W tym czasie będę tu z tobą, kiedy tylko mnie zapragniesz.

– Pragnę cię cały czas.

– Ale będę musiała odejść przed waszym wymarszem. Mam dużo do zrobienia. Pamiętaj, twoi żołnierze muszą przejść pod zamarzną rzeką, którą ci pokazywałam. Wtedy strącę na nich bryły

lodu.

– Wiem. Ale jak ja tego uniknę?

– Zaczekam, aż miniesz rzekę i będziesz bezpieczny. A potem osłonię cię, gdy moje zastępy zaatakują resztki twoich ludzi. Teraz jesteś mój i będę się o ciebie troszczyła.

– A kiedy już zwyciężysz i Rendel stanie przed tobą otworem?

– Ach, później obdarzę cię takimi wspaniałościami, jakich nawet nie umiesz sobie wyobrazić.

Harous nie potrafił zrozumieć, dlaczego kiedykolwiek uważał za atrakcyjną bladą, anemiczną Jesionnę czy nawet obdarzoną większym temperamentem Marcałę. Obie niemal zatarły się w jego wspomnieniach i jeśli w ogóle myślał o nich, to zawsze z pogardą. Trzymał teraz w ramionach swoją partnerkę, swoją drugą połowę, równą mu kobietę – tę, dla której go stworzono. Kobietę, w której delikatnych dłoniach złożył swoje życie i przyszłość.

– Ty sama jesteś dostatecznie wspaniała – powiedział jej.

Pocałowała go.

Jesionna podciągnęła opalizującą bransoletę, którą nosiła na ramieniu. Zostawiła wszystkie inne ozdoby, kiedy wyruszała na tę wyprawę, oprócz naszyjnika z herbem Domu Jesionu. Zapakowała go na wypadek, gdyby był potrzebny. Nie roztawiała się jednak z bransoletą. Kiedyś było to dziedzictwo rodu Gaurina. Znalazła ten klejnot przypadkiem, w zrujnowanym mieście Galinth w samym sercu Krainy Bagien, na ramieniu szkieletu zamordowanego mężczyzny, który okazał się ojcem Gaurina. Lecz żadne z nich nie wiedziało o strasznych okolicznościach śmierci hrabiego Bjaudena, gdy Gaurin ofiarowywał jej tę magiczną bransoletę podczas ich pierwszego spotkania.

– Niech to będzie dowód tego, co nas łączy – powiedział jej wtedy. – Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała, włóż ją i pomyśl o mnie, a ja się o tym dowiem i choćby nawet dzieliło nas pół świata, choćbym musiał sam stawić czoło całej armii, pokonam to wszystko, aby znaleźć się u twego boku.

Jesionna nie ośmieliła się wypowiedzieć w myślach takiej prośby, bo wiedziała, że Gaurin by to usłyszał. Nosiła jednak bransoletę, bo dzięki niej czuła się bliżej męża.

– Myślę, że powinniśmy wcześniej zatrzymać się na noc – powiedział pan Royance. – Niebo jest ciemniejsze, niż powinno po jasnym dniu, więc przypuszczam, że spadnie śnieg.

– A będziemy mogli potem jechać dalej? – spytała Jesionna z niepokojem.

– Może będziemy zmuszeni przeczekać śnieżycę, ale ruszymy najszybciej, jak to tylko możliwe.

Ludzie Royance'a już rąbali gałęzie drzew i zaczęli budować z nich szałas. Jesionna patrzyła z zainteresowaniem na konstrukcję tych schronisk. Podłoga w nich była gruba i sprężysta, a pochyłe ściany niemal stykały się w górze. Najpierw skończyli jej szałas i ulokowali ją w nim. Było tam dość miejsca dla niej i dla nielicznych bagaży, a także sporej ilości prowiantu, który zabrali. Odwołując się do zdobytych w dzieciństwie umiejętności podróżowania w trudnych warunkach, rozpałała niewielkie ognisko, którego dym bez przeszkód ulatywał przez otwór w dachu jej zaimprovizowanego schronienia. Wnętrze szałasu szybko się ogrzało. Gałęzie były świeże i zielone – z przyjemnością

wciągnęła w nozdrza ich zapach. Nie powinny się zapalić, ale Jesionna przezornie otoczyła ognisko kamieniami.

Kilka płatków śniegu przedostało się przez otwór w górze i ze skwierczeniem wpadło do ogniska. Tam, gdzie Jesionna leżała przykryta futrem, było jednak ciepło i przytulnie. Zapytała się w duchu, czy Gaurin potrafiłby zbudować takie przydatne schronienie, ale uznała, że jako Nordornianin musi znać tę sztukę.

Przebywali już dwa dni w tymczasowym obozie i Jesionnę denerwowało to opóźnienie.

– Znaleźliśmy się tylko na skraju śnieżycy – zapewnił ją Royance. – Na północy jest znacznie gorzej, o czym świadczą docierające do nas echa piorunów. Ale to bardzo dobrze – dodał, zanim zdążyła się przerazić. – Kiedy szaleje taka burza śnieżna, żołnierze żadnej z walczących stron nie mogą opuścić schronienia. Nie obawiaj się, droga Jesionno, zapewniam cię, że przybędziemy na długo, zanim rozpoczną się prawdziwe działania wojenne.

A ty masz nadzieję, że znajdziesz się w ich środku, pomyślała, ale zachowała to dla siebie.

Na Jervinie, ochmistru Royance'a, spoczywała odpowiedzialność za obóz. Ten milczący mężczyzna był niemal równie stary, jak jego pan i jeszcze szczuplejszy. Podobnie jak Royance nie chciał zostać na tyłach, chociaż oznaczało to, że będzie ich pilnować tylko pięciu, a nie sześciu żołnierzy, jak rozkazał stary wielmoża.

– Ja będę się o was troszczył, panie – oświadczył Jervin i żaden argument go nie przekonał.

Ranek trzeciego dnia wstał jasny i pogodny. Jervin i Royance uznali, że mogą bezpiecznie ruszyć w dalszą drogę.

Jesionna nigdy nie widziała psów ciągnących sanie. Inaczej niż sobie wyobrażała, wcale nie trzeba było ich do tego zmuszać. Wydawało się wręcz, że psy się śmieją otwartymi pyskami, gdy z wysuniętymi językami ochoczo wskoczyły do uprzęży, gotowe do drogi. Musiano je powstrzymywać, aby nie pobiegły, ciągnąc za sobą puste sanie, zanim ludzie włożą im kubraczki i specjalne ochraniacze na łapy. Załadowano sanie. Na tych, które zajęła Jesionna ułożono prowiant i inne zapasy tak, aby zapewnić jej jak najwięcej wygody. Przez większość czasu Royance stał za nią, kierując saniami – po prostu od czasu do czasu trącał je nogą w tym lub tamtym kierunku. Jervin kierował drugimi, a pozostali podróżni na przemian jechali lub biegli truchtem z tyłu. Od czasu do czasu zatrzymywali się, aby dać odpocząć psom, które, jak się zdawało, wcale tego nie potrzebowały, i zaczekać, aż dogonią ich gwardziści. Ku uldze Jesionny – i jej starannie skrywanemu rozbawieniu – Jervin co jakiś czas zmuszał swojego pana do przejażdżki na drugich saniach, żeby mógł odpocząć jak inni. Nikt nie pozwoliłby mu biec samotnie za saniami, chociaż twierdził, że jest do tego zdolny mimo podeszłego wieku.

– To by było niestosowne – stwierdził Jervin i na tym sprawa się skończyła.

Gdyby nie cel tej wyprawy, taka przygoda na pewno sprawiłaby wielką przyjemność Jesionnie, a zwłaszcza widok dostojnego przewodniczącego Rady Regentów Rendelu przeżywającego drugą młodość. Postanowiła się cieszyć każdą chwilą.

Wcześniej niż przypuszczała, zobaczyli palisadę otaczającą obóz.



– Szybciej, szybciej! – zawołała do Royance’a. – Musimy tam zaraz dotrzeć!

– Przyjedziemy na czas – zapewnił stary wielmoża, ale gwizdnął na psy, które zaczęły ciągnąć sanie ze zdwojoną siłą.

Gdy zbliżyli się do bramy obozu, Jesionna natychmiast wyczuła, że stało się tam coś bardzo złego. W obozie panował zbyt wielki spokój. Może napadli na nich wrogowie i zabili wszystkich?

– Och, nie – szepnęła i zasłoniła usta dłonią. Ten gest przypomniawszy jej o magicznej bransolecie, więc przycisnęła do niej usta. – Gaurinie, Gaurinie – szepnęła. – Jeśli jeszcze...

Nie mogła skończyć tej myśli.

I oto stał się cud – był tam, przechodził przez bramę. Jesionna odrzuciła futra, którymi była przykryta, wygramoliła się z sań i pobiegła do męża, ślizgając się i potykając na śniegu. Gaurin znalazł się przy niej błyskawicznie i chwycił ją w ramiona w chwili, gdy upadała.

– Ty żyjesz, ty żyjesz... – powiedziała łamiącym się głosem.

– Tak, moja Jesionno. Nic mi się nie stało. – Gaurin pocałował włosy żony, bo kaptur zsunął się jej na ramiona. – Pan Royance! Co sprowadza ciebie i moją małżonkę w to miejsce? Myślałem, że jesteście bezpieczni w Rendelsham razem z młodym królem.

– Jesionna ma nowiny, które musisz poznać. A ponieważ nie mogłem jej powstrzymać od przekazania ci tych nowin osobiście, więc ją eskortowałem.

Jesionna odsunęła się od Gaurina, by móc na niego spojrzeć.

– Musicie być ostrożni – powiedziała pełnym napięcia głosem, tak cicho, że tylko mąż ją usłyszał. – Obawiam się, że wśród was jest zdrajca.

Zmarszczył brwi i głęboka bruzda przecięła mu czoło.

– Zdrajca?

– Tak. Proszę, jeśli jeszcze nie wyruszyliście na wojnę, nie róbcie tego, zanim zdrajca nie zostanie zdemaskowany.

– Pamiętaj, że musimy udowodnić te zarzuty – przestrzegł Royance.

– Nie potrzebuję innych dowodów niż te, które już mam. Och, Gaurinie, proszę. Nie walczyć z wrogiem, jeszcze nie.

– Spóźniłaś się, Jesionno. Stoczyliśmy bitwę wczoraj. Dobrze się spisaliśmy, jednak, choć na razie trudno powiedzieć, obawiam się, że jej nie wygraliśmy.

## 9

– Doskonały dzień na bitwę. – Oddech Harousa białł się w mroźnym powietrzu, gdy Wielki Marszałek mierzył wzrokiem zgromadzone oddziały. Śnieżycy zelżała minionej nocy, pioruny przestały bić, a teraz słońce przeświecało przez chmury, iskrząc się na płatkach śniegu, który nadal padał.

– Jestem gotów wyruszyć nadmorską drogą – obwieścił Rohan. Jego Morscy Wędrowcy uśmiechnęli się szeroko znad tarcz i każdy mocniej ścisnął topór lub miecz. Okręcili przedtem rękojeści i trzonki nie wyprawioną skórą, aby nie wyslizgiwały się im z rąk. Jeden żołnierz, stojący nieco z boku, trzymał sztandar bojowy Rohana. Sztandar nie powiewał na wietrze; zwisał bezwładnie w nieruchomym powietrzu.

– Na mój rozkaz – przypomniał mu Harous. – Musicie dać nam dostatecznie dużo czasu, abyśmy przebrnęli przez głębokie zasy zalegające na przełęczy. Potem skupicie na sobie uwagę wrogów, walcząc z nimi tak długo, abyśmy mogli niespodziewanie zaatakować ich z flanki.

– Możesz na mnie liczyć, panie. – Rohan położył rękę na głowie Keltina i kot bojowy zaczął głośno mruzczyć. Bitta z drugiej strony szturchnęła go głową, aby ją też zauważył.

Harous odwrócił się do Gaurina.

– Obejrzałem dokładnie tę przełęcz i poprowadzę nasze siły najlepszą drogą.

Gaurin uniósł lekko brwi. Nie zbadał terenu, jak miał to zrobić Harous, ale znał góry. Lecz to Harous był naczelnym wodzem. Gaurin widział, że marszałek, doświadczony żołnierz, z trudem się powstrzymuje, wprost rwie się do walki z wrogiem.

Pozostawiwszy cywilów – kucharzy, medyków, praczek i kilka kobiet, które towarzyszyły swoim mężom – Cztery Armie Rendelu wymaszerowały z obozu, każda pod własnym sztandarem. Nawet Ludzie z Bagien mieli własny proporzec – brązowo-zielony, z namalowaną sylwetką luppensa. Niósł go dumnie jeden z wojowników. Chociaż wszyscy żołnierze przybyli z bębniami bojowymi, zostawili je w obozie na wyraźny rozkaz swoich generałów. Tego dnia kazano im się podkradać w ciszy.

Straż przednia, złożona z generałów i oficerów, miała wziąć na siebie główny impet ataku. Osiem kotów bojowych raczyło im towarzyszyć i teraz kroczyło obok nich dostojnie – dwójka Gaurina, Rajesh i Finola, oraz te, które powierzono Hynnelowi, Cebastianowi i Steuartowi. Tuż za awangardą szli nordorniańscy żołnierze, a za nimi Rendelianie. Ze wszystkich oficerów tylko Tusserowi polecono towarzyszyć jego wojownikom, na wyraźny rozkaz Harousa. Wlekli się za Rendelianami bez jakiegokolwiek wojskowego porządku.

Sam Harous wyprzedził przednią straż. Za bardzo się wysforował, pomyślał Gaurin.

Wiatr i śnieg tworzą kapryśną kombinację, zwłaszcza w górzystym terenie. Dzięki uśmiechowi losu szalejąca wcześniej wichura przemknęła przez tę wąską dolinę i wymiotła większość świeżego śniegu, przez który musieliby przebrnąć; w rezultacie posuwali się znacznie łatwiej, niż przypuszczali.

Pod cienką warstwą śniegu bez trudu można było zauważyć skały i inne przeszkody i łatwo je ominąć. W górze, wśród szczytów, wiatr tak nie szalał i na stromych zboczach utworzyły się niebezpiecznie głębokie zaspasy. Gaurin czujnie wypatrywał tego ewentualnego zagrożenia. Zdał sobie sprawę, że jest to kraina lawin. Gdyby nie perspektywa zaskoczenia wrogów, oprotestowałby obecny plan ataku jeszcze bardziej zapalczywie, niż to uczynił.

– Nic nie tracimy, czekając dzień lub dwa, a wiele możemy zyskać, posyłając zwiadowców, aby dowiedzieli się dokładnie, z kim będziemy toczyć bój – powtarzał kategorycznie w namiocie dowództwa. – Zwłaszcza po takiej wielkiej burzy śnieżnej. Inaczej znajdziemy się w położeniu ślepców.

– Być może. Ale jeśli o mnie chodzi, nie potrafię siedzieć beczynnie w obozie – odparował Harous. Większość otaczających go oficerów skinęła głowami na znak zgody.

Gaurin zauważył, że Wielki Marszałek ma duży wpływ na młodych wielmożów. Lekkomyślni, nieostrożni, nie mający żadnego doświadczenia poza ćwiczebnymi potyczkami, dosłownie rwali się do walki. No cóż, pomyślał, niebawem wielu z nich otrzyma pierwsze w życiu rany i w ten sposób nauczy się ostrożności.

Marsz dnem doliny był tak łatwy, że żołnierze szli czwórkami, znacznie szybciej, niż gdyby musieli iść gęsiego. Podczas przeglądu armii każdy dowódca wyjaśnił swojej kompanii konieczność zachowania ciszy. Mimo to robili więcej hałasu, niż Gaurin mógł zaakceptować. Bez przerwy obserwował zwały śniegu w górze. Ruchem ręki przywołał Cebastiana, który też spoglądał do góry z niepokojem.

– Zostań w tyle i powiedz żołnierzom, że muszą zachowywać się tak spokojnie, jak to tylko możliwe – polecił cicho. – Bez rozmów, bez szczęk broni.

– Wiem, panie. Dopilnuję tego.

Kiedy Cebastian przypomniał o tym żołnierzom, hałas znacznie przycichł, chociaż nie tak, jakby sobie życzył Gaurin.

Z każdym krokiem armia zbliżała się do przełęczy. Kiedy okrążyli boczną grań i weszli głębiej do wąskiej doliny, Gaurin zauważył z lewej strony drogę wykopaną na zboczu góry. A potem z prawej dostrzegł przelotnie błysk wysoko w górze, prawie na wysokości szczytów. Zatrzymał się i osłonił oczy ręką. Padający gęściej w tej chwili śnieg zasłonił najwyższe partie gór. Rajesh i Finola, które szły dotąd po obu stronach Nordornianina, teraz stanęły obok niego. W górze sprężyste, pachnące, wiecznie zielone drzewa porastały większość zbocza, z wyjątkiem miejsca, gdzie nagi pas znaczył drogę jednej z częstych lawin. W wąskiej przełęczy położonej równolegle do tego miejsca Gaurin zauważył w oślepiającym świetle słońca niebieski przebłysk śniegu...

Nie śniegu! Lodu!

Podniósł rękę, by zatrzymać tych, którzy za nim szli, jednocześnie szukając w myśli wyjaśnienia tego zjawiska. Rajesh skrzywił pysk, nie wydając głosu, a Finola warknęła gardłowo. Żołnierze ze straży przedniej, milcząc zgodnie z poleceniem Cebastiana, zgromadzili się przy wejściu do doliny, całkowicie zagrządzając drogę pozostałym.

Gaurin już widywał takie zjawiska. Jak wszystkie lodowe rzeki, bez względu na to, czy płynęły na

szczyt gór, czy w dolinie, ta zajmowała małą rozpadlinę, którą sobie wyłobiła między dwoma wyższymi szczytami. Gaurin z przerażeniem zauważył, że oba te szczyty pokrywa gruba pierzyna świeżego śniegu. Jeżeli zamrznięta wierzchnia warstwa zeszłorocznego śniegu stopniała choć trochę, na pewno ostatnio ponownie zamrzła, tworząc gładką powłokę z czystego lodu. A to oznaczało wielkie niebezpieczeństwo. W każdej chwili ten świeży śnieg może zsunąć się po śliskim zboczach gór na dół, gdzie najwyraźniej takie katastrofy już wielokrotnie miały miejsce. Jeśli lawina zejdzie teraz, gdy rendeliańskie wojsko znajduje się na jej drodze, wszyscy zginą od razu. Na szczęście, Nordornianinowi łatwo było przewidzieć jej zasięg.

Harous, nie wiedząc, że Gaurin kazał się zatrzymać, nadal parł do przodu. Gaurin, choć ryzykował, że narobi hałasu, pobiegł do Wielkiego Marszałka, a jego koty bojowe bezdźwięcznie sadyli wielkimi skokami obok niego.

– Spójrz w górę – powiedział cicho. – Musimy zawrócić.

Harous przyjrzał się niebezpiecznemu obszarowi, który wskazał mu Nordornianin.

– Tak, widzę. – Ku konsternacji Gaurina nie ściszył głosu, który niósł się w nieruchomym powietrzu. – Ale nie zgadzam się na odwrót. Raczej należy ruszyć dalej, abyśmy minęli to miejsce, zanim śnieg lub lód runie w dół. – Podniósł ramię, by dać sygnał do dalszego marszu.

– Wycofajmy się teraz – zażądał Rendelianin. – Wierz mi, znam ten kraj. Grozi nam wielkie niebezpieczeństwo.

Harous pokręcił głową. Oba mężczyźni nagle zdali sobie sprawę, że czas sporów przeminął, gdy Lodowy Smok wysunął łeb ponad krawędzią lodowca. Jego jeździec doskonale widział wszystko, co działo się w dole. Drugi taki potwór pojawił się wyżej na ośnieżonym zboczach, z drugiej strony lodowego jezora. Przezroczysty niebiesko-biały lód zaczął pękać i przemieszczać się, a towarzyszący temu zjawisku huk odbił się echem od ścian wąwozu. Oba koty bojowe zeszytywniały i głośno warknęły.

Harous po prostu stał, patrząc w górę; wyglądał, jakby był w szoku. Gaurin chwycił Wielkiego Marszałka za ramię i pociągnął w stronę, skąd przybyli. I wtedy w przeciwnym krańcu doliny Nordornianin zobaczył zbliżających się nieprzyjacielskich żołnierzy, którzy szli wąską drogą wykutą wysoko w zboczach, dokładnie naprzeciw lodowej rzeki. Od razu zrozumiał, że stało się najgorsze. Biegając dnem wąwozu drogę, którą posuwały się Cztery Armie, zamieniono w pułapkę.

– Cebastianie! – krzyknął. – Teraz!

Cebastian, wiedząc, co ma zrobić, natychmiast zaczął hałasować, uderzając z całej siły mieczem o tarczę. Zgromadzeni u wejścia do wąwozu żołnierze poszli za jego przykładem. Lecz ci, którzy pozostali w tyle, zawahali się; nie potrafili ocenić sytuacji i najwidoczniej nie mieli pojęcia, jak się zachować wobec sprzecznych rozkazów.

Ogromna bryła lodu oderwała się od skraj u lodowca. Ze zwodniczą powolnością spadła w dół, odbijając się od zboczach i roztrzaskując po drodze. Lodowy Smok, który dotąd tkwił nad lodowcem, wzbil się w powietrze.

Na ten widok rendeliańscy wojownicy odzyskali głos. Ich okrzyki i szczęk broni napełniły dolinę, zagłuszając trzask pękającego w górze lodu. Nawet koty bojowe wydały ryk. Ciężki śniegowy nawis

zadrzał i nieubłagane, jak los, zaczął zsuwać się w dół. O dziwo, początkowo lawinie nie towarzyszył huk, lecz coś w rodzaju szeptu. Siedzący dotąd na lodowcu Lodowy Smok próbował odlecieć, ale było już za późno. Porwała go lawina, z hukiem już teraz spadająca w dół. Na oczach zdumionych i zaleknionych ludzi ważące wiele ton zwały śniegu przewróciły ogromnego potwora jak dziecinną zabawkę. W kilka chwil całkowicie przykryły pogruchotane, bezwładne cielsko. Lawina runęła na dno wąwozu, całkowicie uniemożliwiając rendeliańskim armiom dalszy marsz. Pozostał tylko odwrót drogą, którą tu przybyły. Wykuta na przeciwnym zboczu droga zarośla się od frydiańskich wojowników.

Lawina na pewno porwałaby część żołnierzy ze straży przedniej, gdyby Gaurin nie zmusił ich do odwrotu. Nieprzyjaciele, względnie bezpieczni na swojej wąskiej ścieżce, ruszyli biegiem do ataku. Wysoko w górze szybowwały cztery Lodowe Smoki. Wystarczy chwila, żeby opuściły się na zwały śniegu, zanim jeszcze zdąży on osiąść.

Rohan na czele swojego oddziału obserwował rendeliańskich żołnierzy do chwili, aż oddalili się znacznie od obozu – armia Ludzi z Bagien wlokła się za nimi. Uznał, że nadeszła pora, aby ruszyć nadmorską drogą, zetrzeć się z wrogiem i walczyć z nim dopóty, dopóki armia Harousa nie uderzy na nich z flanki i ich nie zniszczy. Jednym takim mistrzowskim posunięciem można by wygrać tę wojnę. Dowódca nieprzyjaciół nie zginie, ale nic nie zdziała, nie mając komu wydawać rozkazów.

Posuwali się szybko – droga była znacznie łatwiejsza od tej, która biegła dnem doliny. Rohan nie ponaglał swoich ludzi, próbował jednak ustalić, jak szybko wędruje reszta armii Rendelu. Jeżeli zaatakuje za wcześnie, może ponieść wielkie straty w starciu z przeważającymi siłami wroga. A jeśli zrobi to za późno, unicestwi tak ważny składnik planu bitwy, jakim było zaskoczenie, i znajdzie się na flance Frydian ze zbyt małą liczbą żołnierzy.

Pomyślał z pewną dozą fatalizmu, że może zrobić tyle, ile zdoła, mając nadzieję, że wszystko pójdzie jak najlepiej. Poczł mrowienie na karku, jak zawsze w obliczu niebezpieczeństwa. Dotknął małej wiązki ziół i traw podarowanych mu przez babcię Zazar na szczęście.

Podczas wyprawy zwiadowczej na pokładzie "Morskiej Panny" zapamiętał rzeźbę terenu. Teraz zorientował się, że mogą zostać zauważeni z obozu Frydian, zatrzymał więc swój oddział. Jego koty bojowe, niemal niewidoczne na śniegu, przycupnęły blisko niego.

– Zewrzeć szeregi! – rozkazał. Dordan i Kather, z których każdy dowodził jednym pododdziałem, uśmiechnęli się szeroko.

– Wiemy, co mamy robić – odparował Iaobim z irytacją. Był jeszcze jednym zaprawionym w bojach weteranem, który służył kiedyś pod rozkazami Oberna, a teraz jego syna.

Rohan przyjął to bez urazy.

– To, że tu teraz stoisz, właśnie o tym świadczy – zgodził się z Iaobimem i uśmiechnął się, jak miał nadzieję, rozbijając. Nie chciał, żeby Morscy Wędrowcy zaczęli nim pogardzać – w ich oczach był przecież tylko żółtodziobem – a tak niezależni ludzie, jak oni, mogli to uczynić. Jeżeli uznają go za pyszałka, bezceremonialnie pozbawią go stopnia i wybiorą innego dowódcę, nie zwracając uwagi na to,

co pozostali generałowie Czterech Armii o tym pomyślał ani na jego pokrewieństwo ze Snollim. Sam Snolli pochwaliłby takie posunięcie i nie współczułby swojemu wnukowi, uznając, że to kara za głupotę. – Złóż to na karb mojego zdenerwowania.

– Zapomnisz o tym, gdy tylko zacznie się walka – pocieszył go Kather. Podniósł topór bojowy, a usta wykrzywił mu okrutny, znaczący uśmiezek. Nie chronił rąk rękawicami bez palców, jak niektórzy jego towarzysze broni. Na pewno ręka mu zmarzła, ale mocno ścisnął w niej trzonek topora.

– Nadeszła najlepsza pora do ataku – stwierdził szorstko Iaobim. – Daj sygnał.

– Dotrzemy na obrzeża ich obozu, załatwimy wszystkich, których tam zastaniemy, a potem uderzymy w sam środek, robiąc jak najwięcej hałasu. – Rohan wyciągnął swój miecz i też postanowił obyć się bez rękawicy. Za chwilę i tak zrobi mu się całkiem ciepło. – Ruszajmy – polecił.

Tylko jeden z czterech Lodowych Smoków usiadł na zwałach śniegu, które spadły ze szczytu góry. Powierzchnia śniegu wciąż była niestabilna, ale ciężkie cielsko potwora zmiażdżyło i utwardziło miękki puch pod nim. Lodowy Smok podniósł wielkie skrzydła, z których posypał się śnieg, a z jego wielkiej paszczy wyrwał się ryk podobny do huku grzmotu. Razem z rykiem buchnął z niej wielki kłęb płatków śniegu i drobin lodu.

To tylko jedno z niebezpieczeństw, które nam dziś zagrażają, pomyślał Gaurin. Bez ciężkiej broni, bez katapult – uzmysłowił sobie, że stało się tak na rozkaz Harousa – byli zdani na łaskę i niełaskę Lodowych Smoków. Po prostu muszą zaakceptować to, co się zdarzy, i wykorzystać to jak najlepiej. Przyszedł mu do głowy inny pomysł, zrodzony pod wpływem meldunku Rohana: te stwory można zabić, nie tylko miotając w nie kamienie. Włócznia, może strzała... Nagle zdał sobie sprawę, że wkrótce zacznie się walka, i wyleciało mu to z głowy.

Rajesh i Finola, które wydawały się bardzo małe w porównaniu z lodowym potworem, skoczyły do przodu, zanim Gaurin zdołał je powstrzymać. Choć olbrzymie monstrum mogłoby je zmiażdżyć jednym ciosem pazurzastejłapy, zaatakowały go bez wahania.

Jeden z kotów – Gaurin nie mógł ich rozróżnić z takiej odległości – przykucnął odważnie przed Lodowym Smokiem, wystawiając się na wabia. Bestia smagneła powietrze wielkim ogonem jak batem, rycząc głośno. Koty bojowe również machnęły ogonami; warcząc rzucały wyzwanie potworowi. Smok i jego jeździec skupili uwagę na kocie skulonym naprzeciw nich. Drugi kot okrążył stwora, trzymając się poza zasięgiem jego ogona, i długim susem rzucił się na niego. Zatopił pazury i zęby w boku bestii, tam, gdzie nie mogła go dosięgnąć. Smok zamachał skrzydłami w bezsilnej wściekłości, rycząc przeraźliwie; z jego pyska już nie tryskały drobiny lodu. Teraz, kiedy potwór skupił całą uwagę na jednym kocie bojowym, pozostałe zaatakowały go w taki sam sposób, wbijając pazury i kły w cielsko wszędzie tam, gdzie zdołały dosięgnąć. Smok wrzeszczał i miotał się jak szalony, nie mogąc się uwolnić od dręczycieli.

– Teraz! – krzyknął Gaurin. Jego chorąży machnął sztandarem i Nordornianie ruszyli do przodu wielkimi krokami, trzymając w pogotowiu miecze i włócznie. Lathrom szedł obok nich.

W obliczu takiego zmasowanego ataku Lodowy Smok zawahał się i cofnął. Możliwe, że tak jak

zabity przez Rohana potwór nie był przyzwyczajony do pełnego determinacji oporu. A mimo to walczył nadal, wciąż niepokonany. Zamachnął się potężnymi łapami i ludzie zaczęli padać na ziemię. Jeździec na jego szyi wycelował cienki metalowy pręt, z którego końca wystrzeliła niebieskawa mgła. Napastnicy, których otuliła, upadli, kaszląc tak, jakby mieli rozerwać sobie płuca. Pozostali wciąż jednak parli do przodu.

Pewien dzielny żołnierz, dusząc się pod działaniem trującej mgły, dał nurka pomiędzy przednimi łapami potwora pod jego brzuch, licząc na to, że tam znajdzie jakiś słaby punkt.

Jeździec wykrzyczał jakiś rozkaz i Lodowy Smok otrząsnął się energicznie. Uniósł wielkie skrzydła i zaczął wznosić się w powietrze. Ludzie się rozproszyli. Koty bojowe odskoczyły na bezpieczną odległość i sadząc wielkimi skokami, zbiegły ze śnieżnego pagórka z nastroszonymi jak podczas bitwy ogonami. Kiedy znalazły się poza zasięgiem pazurów i lodowatego oddechu bestii, zatrzymały się, przycupnęły i wszystkie razem miauknęły głośno, rzucając wyzwanie wrogowi. Dźwięk odbił się echem od zaśnieżonych zboczy doliny.

Podczas gdy Nordornianie i Rendelianie toczyli bój z Lodowym Smokiem, nieprzyjacielscy żołnierze pokonali większą część drogi wykutej w przeciwległym zboczu góry.

– Zajmij się rannymi – polecił Gaurin Cebastianowi i odwrócił się do Hynnela. – Wszystko wskazuje na to, że wpadliśmy w pułapkę. Boję się o Rohana.

Hynnel zacisnął dłoń na rękojeści miecza.

– Można okrążyć Frydian na tej górskiej drodze. Już raz byłem w tej dolinie, chociaż od północnej strony. Dzięki temu orientuję się w sytuacji. Frydianie idą nową drogą, ale wyżej biegnie starszy trakt. Jeżeli zdołamy tam dotrzeć i jeśli dopisze nam szczęście, dołączymy do oddziału Rohana.

– Będę z nimi walczył, żeby cię nie powstrzymali. Oby los ci sprzyjał, kuzynie.

– I tobie.

Uścisnęli sobie ręce. A potem na czele prawie połowy Nordornian Hynnel ruszył na lewą stronę doliny. Jego koty bojowe biegły przodem. Po kilku chwilach Gaurin zauważył, że niektórzy frydiańscy żołnierze ze straży przedniej zaczęli wspinać się szybko po zboczu, najwidoczniej chcąc dopaść Hynnela i jego ludzi. Jednak większość nie rozumiała, co się stało, i dalej szła drogą. Gaurin wiedział, że jeśli Hynnel minie przednią straż nieprzyjacielskiej armii, ma dużą szansę na wprowadzenie w życie swojego planu.

Wszystko zależało od tego, czy pozostali Nordornianie zdołają odciągnąć wrogów na tak długo, aż Hynnel zajdzie ich od tyłu.

– Do ataku! – krzyknął Gaurin, kierując się do miejsca, gdzie miał się toczyć najbardziej zacięty bój, ale Lathrom chwycił go za ramię.

– Jesteś potrzebny gdzie indziej – powiedział. – Panie, proszę, zawróć i obudź Harousa. Coś złego się z nim dzieje. Sprawia wrażenie oszołomionego. W każdym razie sami Nordornianie długo nie powstrzymają Frydian, a wśród Rendelian panuje chaos. Wyświadcz mi tę łaskę i pozwól dowodzić naszymi ludźmi, aż będziesz mógł wrócić z większymi siłami.

Gaurin przyjrzał mu się uważnie, zanim skinął głową na znak zgody.

– W Dębowym Grodzie jesteś moim zastępcą – odparł. – Bądź więc dowódcą tu i teraz.

– Możesz na mnie polegać, panie – oświadczył Lathrom. Wzniósł głębokim głosem swój okrzyk bojowy i ruszył biegiem, a tuż za nim jego oddział. Gaurin machnięciem ręki posłał Rajesha i Finolę za nimi.

Po kilku chwilach ludzie Lathroma wszczęli bój z najeźdźcami, którzy teraz musieli się bronić. Dzięki temu Hynnel ze swoją kompanią zdołał się przebić, prawie nie napotykając oporu, do położonej wyżej drogi. Koty bojowe warknęły głośno, rzucając wyzwanie wrogom. Bitewny zgiełk zagłuszały niekiedy wrzaski nieprzyjacielskich żołnierzy, by po chwili ucichnąć.

Gaurin otarł spocone mimo zimna czoło, zastanawiając się nad tym, co mówił Lathrom o dziwnym zachowaniu Harousa – a raczej jego bierności. Wielkimi krokami pospieszył do Wielkiego Marszałka Rendelu. Po drodze spotkał Chevina, adiutanta Harousa, który właśnie szedł do niego. Zatrzymał się, aby wydać Chewinowi krótki rozkaz. Adiutant zgromadził garść żołnierzy i podążył w dół drogi, aby przyłączyć się do Lathroma i Nordornian, którzy zaciekle walczyli z wrogami. Gaurin podszedł do Harousa. Wielki Marszałek, zamiast kierować bitwą z taką rozwagą, jakiej wymagała trudna sytuacja, kłócił się z Tusserem.

– Smok odleciał – tłumaczył mu Tusser, najwidoczniej nie pierwszy raz. – Nie został poważnie zraniony. Leci na Bagna. Ja też tam się udam.

– Zostaniesz tutaj w rezerwie, aby udzielić wsparcia, tak jak rozkazałem.

– Teraz wsparcia musi udzielić Armia Rendelu, która dotychczas prawie nie widziała walki – wtrącił Gaurin. Tylko wysiłkiem woli powstrzymał się, aby nie powiedzieć tego ostrym tonem. – Może wreszcie zauważysz, że ponad połowa Nordornian broni przełęczy przed najeźdźcami. Druga połowa mojej armii idzie na pomoc Rohanowi.

Harous zamrugął.

– W takim razie musimy posłać pomoc. Gdzie jest Chevin?

– Spotkałem Chevina po drodze i właśnie to robi. – Nie dzięki tobie, dokończył w myśli.

Wielki Marszałek wzruszył ramionami.

– Wygląda na to, że całkowicie panujesz nad sytuacją.

Gaurin musiał ugryźć się w język, by nie powiedzieć czegoś, co wywoła wrogość między nimi. Wcale nie panuję nad sytuacją, a ty, jak się zdaje, niewiele zrobiłeś w tej sprawie, pomyślał. Dwa Lodowe Smoki zostały zabite i jeden lekko ranny, ale pozostałe trzy mogą zaatakować w każdej chwili. Właśnie znoszono z pola bitwy rannych i zabitych Rendelian i Nordornian, choć nadal wrzał krwawy bój. Lodowy Smok, którego zranili, niktął w oddali, kierując się na południe. Niebawem będzie musiał wylądować, a w takiej chwili można by go otoczyć i zabić.

Lathrom nie przesadził. Harous źle wyglądał. Miał ceglaste wypieki, jakby paliła go gorączka.

– Dlaczego uważasz, że tamten Lodowy Smok nie skierował się na Bagna? – zapytał ostrożnie Gaurin.

– Leci w tym kierunku tylko po to, żeby wprowadzić nas w błąd – wyjaśnił szyderczo Harous. – Na pewno wraca do innego obozu, którego nie znamy, aby uleczyć zadrapania, jakie mu zadaliśmy.



– Ale przecież nie zawahał się ani nie skrzyknął gwałtownie – wytknął Gaurin. – Leci prosto na południe. Uważam, że generał Tusser ma rację. Może ten potwór odniósł niezbyt duże obrażenia, ale jego jeździec wie, że nie jest on zdolny do długiego lotu. Dlatego wybiera najsłabiej, jego zdaniem, bronione miejsce kraju, który zamierzają podbić, a są to Bagna Bale.

– Odchodzę – wtrącił Tusser. – Bronić Bagien.

– Nie – odparł kategorycznie Harous. – Zostaniesz tutaj.

Grupa młodych oficerów – niektórzy z nich krwawili – zatrzymała się w pobliżu. Na pewno usłyszeli spór ich dowódców podczas zaciętej, krwawej batalii. Trudno było nie zauważyć takiej sceny.

– Tusser ma takie samo prawo do obrony swojej ojczyzny przed tymi, którzy chcieliby ją podbić, jak każdy z nas – podkreślił Gaurin – Gdybym uznał, że ten Lodowy Smok zagraża Rendelsham lub Dębowemu Grodowi, najpierw upewniłbym się, że ta przełęcz i nadmorska droga są dobrze bronione, a potem ruszyłbym na pomoc bez względu na rozkazy.

Kilku młodych oficerów skinęło głowami na znak akceptacji i Harous to zauważył. Gaurin spodziewał się ostrej reprimendy ze strony Wielkiego Marszałka, lecz ten tylko odwrócił wzrok z dziwną i nietypową dla niego obojętnością.

– Tusser odchodzi teraz zabić Lodowego Smoka – powiedział dowódca Ludu Bagien. – Potem Tusser wróci. Z armią.

Gaurin daremnie czekał na odpowiedź Harousa.

– Przyjmuję to za słowo honoru – rzekł.

Wtedy Tusser zrobił – wedle wiedzy Gaurina – rzecz bez precedensu. Wyciągnął zrogowaciałą rękę do nordorniańskiego generała, a ten ją uściśnął.

– Tak – potwierdził uroczyście Człowiek z Bagien. – Słowo honoru.

Potem pobiegł truchtem na czele swoich wojowników w stronę drogi, którą tu przybyli zaledwie kilka dni wcześniej. Harous odprowadził go spojrzeniem, zaciskając usta.

– Nareszcie się go pozbyliśmy! – Niemal wypluł te słowa. – I tak niczego dobrego nie oczekiwałem po nim i po jego śmiesznej “armii”. Nie wiem, jakiemu durniowi przyszedł do głowy pomysł, żeby ciągnąć na tę wojnę Bagniaków. Nie można zaufać tym mieszkańcom błot.

– Dureń, który zaciągnął ich na tę wojnę, to mój krewniak Rohan – odparł Gaurin, tym razem nawet nie próbując ukryć gniewu. – Ale to nie powód, aby zostawić go teraz na pewną śmierć z rąk Frydian!

Nie zwracając już uwagi na Wielkiego Marszałka Rendelu, zgromadził około setki rendeliańskich żołnierzy. Wyładowując w krzyku dręczącą go frustrację, rzucił ich do walki na śnieżnym pagórku. Tymczasem pole bitwy rozszerzyło się na biegnącą dnem doliny drogę. Nie był to najlepszy teren do walki, jednak dał Czterem Armiom – a tak naprawdę dwóm, gdyż ludzie Rohana prawdopodobnie nadal toczyli bój z drugiej strony przełęczy, a armia z Krainy Bagien odeszła – większe pole manewru.

Gaurin zwrócił się do pozostałych żołnierzy.

– Niewiele brakowało, a wpadlibyśmy w pułapkę. Wróg w jakiś sposób poznał nasze plany. Morscy Wędrowcy muszą być w poważnych tarapatkach, czekając na nasz zwycięski atak na flankę

wroga, atak, który nigdy nie nastąpi. Musimy przyjść im z pomocą. Kto pójdzie ze mną?

## 10

W nieprzyjacielskim obozie Frydianie czekali na Morskich Wędrowców, którym pokrzyżowały się wszystkie plany. Żołnierze Rohana znaleźli się w okropnym położeniu, otoczeni przez wroga z trzech stron. Morscy Wędrowcy jak jeden mąż wydali dziki okrzyk bitewny, do którego koty bojowe dołączyły groźne powarkiwania. Potem ruszyli do walki – gdy było to możliwe, z towarzyszem broni, a gdy to się nie udało, samotnie – i przygotowali się na pierwszą falę atakujących.

Rohan nie zdążył zebrać myśli, gdy zdał sobie sprawę, że walczy z dworna krępymi Frydianami o płaskich twarzach. Płazem odbił cios włóczy i niemal natychmiast wbił miecz w ciało jednego przeciwnika. Kiedy zamachnął się mieczem, aby zabić drugiego, okazało się, że zagraża mu jeszcze dwóch wrogów. Nie miał pojęcia, gdzie są Keltin i Bitta, chociaż słyszał z oddali ich ryki. Uznał, że przemknęły na tyły nieprzyjaciół, aby wykończyć maruderów.

Kiedy wszedł w rytm walki, rozjaśniło mu się w głowie. Coś jest nie w porządku, powiedział sobie. Skradaliśmy się prawidłowo, wysłaliśmy zwiadowców. Jak Frydianie się o tym dowiedzieli? Jak mogli tak dobrze się zorganizować? To Morscy Wędrowcy powinni byli ich zaskoczyć. Zresztą, gdy minął pierwszy wstrząs i jego ludzie zaczęli walczyć w systematyczny sposób, Rohan zauważył, że wrogów było znacznie mniej, niż powinno.

W takim razie najeźdźcy z Północy czekali na Morskich Wędrowców, ale większą część swoich sił wysłali przeciwko armii przedzierającej się przez przełęcz.

Rohanowi serce podeszło do gardła, a ciało przeszył dreszcz. Zrozumiał, że sprzymierzeńcy, którzy pomaszerowali drogą w dolinie, wpadli w pułapkę, podobnie jak Morscy Wędrowcy.

– Cofnąć się! – zawołał i ci, którzy usłyszeli jego rozkaz poprzez bitewny zgiełk, przekazali go innym. – Znajdźcie miejsce zdadne do obrony! Morscy Wędrowcy będą walczyć mężnie, jak zawsze, i drogo sprzedadzą życie.

Posłuchali go od razu. Wiedzieli teraz, co ich czeka. Wszyscy wojownicy byli bardziej doświadczeni od Rohana. Chociaż zawsze woleli atakować, umieli też bronić się w zwartym szyku. Ktoś mocno wbił w ziemię sztandar bojowy Rohana i Morscy Wędrowcy skupili się wokół niego. Bitwa przeniosła się w tamto miejsce; broń ze szczękiem uderzała o broń, niosąc śmierć.

Jakby znalazł się nagle w innym czasie i miejscu, Rohan przypomniał sobie pewien dawno miniony dzień w Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku w Rendelsham, rozmowę z zacnym kapłanem Esanderem i starą księgą. Przede wszystkim zaś przypomniał sobie słowa, którymi, jak sobie poprzysiągł, będzie się kierował w życiu.

Ostrożność i zdrowy rozsądek są bardzo ważne, ale czasami trzeba podjąć ryzyko.

Jeżeli się śmiejesz, ryzykujesz, że wezmą cię za głupca.

Jeśli płaczesz, ryzykujesz, że wydasz się sentymentalny.

Szukając towarzystwa innej osoby, możesz się z nią związać.

Rozmawiając z innym człowiekiem, ryzykujesz, że się zaangażujesz w jego sprawy.

Okazując uczucia, ryzykujesz, że ujawnisz swoje prawdziwe ja.

Ujawniając swoje myśli i marzenia przed tłumem, ryzykujesz, że zostaniesz odtrącony.

Kochając, ryzykujesz, że twoje uczucie nie zostanie odwzajemnione.

Samo życie niesie ze sobą ryzyko śmierci.

Żywiąc nadzieję, ryzykujesz, że doznasz zawodu.

Próbując, ryzykujesz, że ci się nie powiedzie.

Mimo to trzeba podejmować ryzyko, ponieważ największym zagrożeniem jest brak ryzyka. Jeżeli ktoś niczym nie ryzykuje – nic nie robi, niczego nie ma i w końcu staje się nikim. Może uniknąć cierpienia i smutku, ale niczego się nie nauczy, nic nie poczuje, nie zmieni się, nie dorośnie, nikogo nie pokocha, nie pozna życia. Skuty strachem, jest jak niewolnik, który wyrzekł się wolności.

Tylko ten, kto ma odwagę, kto ryzykuje, jest wolny.

Dzisiaj Rohan zdobył się na bezprzykładną odwagę, podjął niesłychanie wielkie ryzyko. Uwierzył, że on sam, jego przyjaciele i współplemieńcy mogą umrzeć tam, gdzie stoją. Miał nadzieję, że ci, którzy zostali na statkach, a zwłaszcza jego dziadek, dowiedzą się, iż on sam i jego ludzie mieli godną śmierć.

Miał też nadzieję, że Anamara nie będzie za długo go opłakiwać.

Gaurin poprowadził oddział rendeliańskich żołnierzy szybkim biegiem przez feralną przełęcz, a potem nadmorską drogą. Nie szli szybkim krokiem, który lubiły koty bojowe, więc je zostawił. Rohan miał ze sobą swoją parę. To dobrze, chociaż więcej kotów przydałoby się w bitwie, która ich czeka. Trzeba przyznać, że żołnierze nie chcieli dłużej stać bezczynnie; chętnie szli na pomoc odważnym żeglarzom, którym przypadła w udziale tak ważna część walki.

Popędzając ostro swoich ludzi, Gaurin niepokoił się coraz bardziej. Domyślał się, komu muszą stawić czoło Morscy Wędrowcy. Frydianie byli zaciętymi wojownikami, tym bardziej wtedy, gdy czuli swoją przewagę.

Rendelianie dyszeli już ciężko, gdy dotarły do nich odgłosy bitwy. Mimo to zdwoili wysiłki. Prawie biegiem okrążyli stos skał, będący czymś w rodzaju znaku granicznego, i natychmiast włączyli się do walki. Gaurin znalazł się obok krzepkiego Morskiego Wędrowca, dzielnie walczącego, chociaż krew spływała po jego muskularnym prawym ramieniu. Gdyby Nordornianin biegł kilka minut dłużej, ten odważny wojownik pewnie poległby w boju.

– W ostatniej chwili! – jęknął Morski Wędrowiec. – Myśleliśmy, że koniec z nami!

Gaurin wysłał na tamten świat Frydianina, którego miał naprzeciw siebie i objął ramieniem rannego sprzymierzeńca, który tak już osłabł, że nie mógł iść bez pomocy.

– My też byliśmy bardzo zajęci po drugiej stronie gór – powiedział. – Przybyliśmy najszybciej, jak

możliśmy.

– Wiemy o tym – odrzekł Morski Wędrowiec.

Gaurin posadził rannego we względnie bezpiecznym miejscu i natychmiast z powrotem rzucił się w wir walki.

Po przybyciu nieoczekiwanych – i bardzo mile widzianych – posiłków szala bitwy z Frydianami zaczęła się przechylać na stronę sojuszników. Pojedynczo, dwójkami, a potem całymi grupami najeźdźcy rzucili się do ucieczki. Gaurin zauważył, że po prawej stronie zgiełk bitewny się wzmógł i odgadł, że niedobitki tych Frydian, którzy weszli do doliny śmierci ukrytą górską drogą, teraz się wycofują. Na pewno nie spodobało im się to, co przed sobą zobaczyli. Niebawem ścigający ich Nordornianie i Rendelianie, przed którymi sadziły wielkimi susami koty bojowe, przybyli pod sam nieprzyjacielski obóz. Lathrom i Gaurin spotkali się na środku pola bitwy.

– Dobrze się spisaliście – pochwalił Gaurin.

– A wy jeszcze lepiej – odrzekł Lathrom.

Rohan dołączył do nich. Miał ranę na czole, ale oprócz tego, jak się zdaje, nie odniósł innych obrażeń. Keltin i Bitta szły u jego boku; Bitta kulała, od czasu do czasu potrząsając łapą.

– Rzeczywiście doskonale się spisaliście – stwierdził, wskazując na Morskich Wędrowców, którzy przeżyli bitwę. – Gdybyście nie dotarli w ostatniej chwili, wątpię, czy wytrzymałybyśmy dłużej.

Cebastian i Chevin również podeszli do grupki oficerów. Obaj odnieśli rany, które należało opatrzyć. Mogli jednak poczekać, aż medycy zajmą się ciężiej rannymi po powrocie do obozu sprzymierzonych.

– My również wam dziękujemy – dodał Chevin. – Odnieśliśmy dzisiaj wielkie zwycięstwo.

Gaurin skinął głową. Dobrze wiedział, że powinien pogratulować Harousowi. Wszystkich uderzyło, że Wielki Marszałek nie wziął udziału w walce ani duchem, ani ciałem. Gaurin miał jednak nadzieję, że po jego odejściu Harous ocknął się z dziwnego odrętwienia.

– Jeszcze jedno takie zwycięstwo może nas wykończyć – powiedział. – Gdzie jest Wielki Marszałek?

– Nadzoruje uprzążanie pola bitwy na przełęczy. Mam cię poprosić, abyś zrobił tutaj to samo.

– Oczywiście – odrzekł Gaurin.

Żołnierze pracowali szybko i skutecznie. Odciągnęli na stos krępe ciała zabitych Frydian, aby potem je spalić. Inni na zaimprovizowanych noszach wynosili najciężej rannych do obozu. Potem sami wycofali się na południe od nieprzyjacielskiego obozu, podpalając po drodze rozrzucone skupiska namiotów i szałasów. W parę chwil cała okolica stanęła w ogniu.

Rohan kazał też zrobić nosze dla Bitty, bo zraniona łapa nie mogła dłużej nosić ciężaru jej ciała. Wypadało zresztą uczcić w ten sposób jego waleczną towarzyszkę broni.

Harous miał wrażenie, że pali go gorączka. Gdzie jest Flaviella? Obiecała, że będzie czuwać nad przebiegiem bitwy, że zrzuci lodową rzekę na głowy wrogów. To był doskonały plan. Czyżby to ona jechała na Lodowym Smoku, którego zranili jego żołnierze? Nie dopuszczał do siebie myśli, że to jej

skrzydlatego wierzchowca porwała śmiercionośna lawina i że czarodziejka może już nie żyje.

To nie mogło się zdarzyć. Później, pomyślał, czepiając się nikłej nadziei. Później ją zobaczę i wezmę w ramiona.

Tymczasem postanowił dopilnować, by uprzątnięto pole bitwy. Głowa pękała mu z bólu i mimo zimnego dnia pocił się obficie. Zdał sobie sprawę, że nie żał mu zabitych i rannych rendeliańskich czy nordorniańskich żołnierzy. Był niezadowolony, że Ludzie z Bagien opuścili pole bitwy pod pretekstem obrony swojej części Rendelu. Gdyby byli tam, gdzie im kazał, może chociaż tego wstrętnego Tussera znaleziono by wśród zabitych.

A może Tusser miał rację i tamten Lodowy Smok rzeczywiście poleciał na Bagna. W takim wypadku, biorąc pod uwagę kiepskie uzbrojenie i do niczego niezdatne zbroje wojowników z Bagien, Lodowy Smok, nawet ranny, miał wielką szansę. Rezultat może być taki sam – Tusser zginie razem z resztą swojej godnej pogardy armii.

Miał nadzieję, że to Flaviella dosiadała rannej bestii i że wróci do niego triumfalnie.

– Zwyciężyliśmy, panie. – To był Reges. Utykał na nogę i Harous odgadł, że młodego wielmożę zraniono mieczem w łydkę. Gdyby cios był bardziej celny, uszkodziłby staw kolanowy. A tak Reges prawdopodobnie wyzdrowieje.

– Istotnie – odpowiedział. – Zwyciężyliśmy. Gdzie jest Chevin?

– Nadał na polu bitwy.

– Każ mu się u mnie zameldować.

Reges zasalutował i pokuśtykał, by wykonać rozkaz. Niebawem pojawił się Chevin, ubrudzony w boju, ale bez widocznych obrażeń.

– Słucham, panie?

– Co robią wrogowie?

– Upadli na duchu i uciekają, panie.

– Ściągajcie ich aż do obozu – polecił Harous. – Jeżeli stracili chęć do walki, pozwólcie im odejść.

Tylko upewnijcie się, że naprawdę uciekli. Jeśli znajdziesz Gaurina, każ mu dopilnować, by uprzątnięto pole bitwy, tak jak robimy to tutaj. Zrozumiałeś?

– Oczywiście, panie.

Chevin zasalutował i odszedł, żeby spełnić polecenie Wielkiego Marszałka.

Harous znowu się zamyślił. Może Gaurin zginął? On sam wcale by się nie przejął, gdyby Jesionna po raz drugi owdowiała. Wielki Marszałek wiedział, że ciałem, sercem i duszą należy do czarodziejki Flavielli i drobna przeszkoda w postaci jego żony niewiele go teraz obchodziła.

To dziwne. Tylko raz pomyślał o Marcali, odkąd spotkał Flaviellę niedaleko od tego miejsca, a i to jedynie w związku z zamachem na swoje życie.

Serce znów mu się ścisnęło. Flaviella. To ona jest prawdziwą partnerką dla takiego mężczyzny jak on.

Miał zamęt w głowie, trawiła go gorączka. Gdzie są pozostałe Lodowe Smoki? Dlaczego Rendelianie stawili czoło tylko jednemu z pięciu, jakie pozostały, gdy Rohan zdradziecko zabił

szóstego? Kiedy lawina porwała jednego smoka, a drugi, ranny uciekł na południe, pozostali trzej jeźdźcy powinni przyjść tamtemu na pomoc!

Nie, Flaviella nie mogła go opuścić. Szansa na to, że znajduje się wśród tych, którzy, co dziwne i niezrozumiałe, nie pojawili się na polu bitwy, gwałtownie zmaląła.

Jeżeli zabiła ją lawina...

– Przywiozłaś medykamenty? – spytał Gaurin, eskortując Jesionnę, Royance'a i ich świtę przez obóz sprzymierzonych armii.

– Nie – odparła Jesionna. – Miałam nadzieję, że przybędziemy przed... – Nagle, przerażona, chwyciła go za ramię. – Czy to Rohan jest ranny?

– Ma kilka zadrapań, ale nic mu się nie stało. Udało mi się wysłać mu na pomoc nasz oddział. Kilku młodych rendeliańskich wielmożów nie zachowało ostrożności i odniosło dziś pierwsze rany, ale większość rannych to nasi piechurzy.

– Jest tu szpital połowy?

– Tak. Ale zapasy leków już im się wyczerpują.

– Zaraz tam pójde i zobaczę, co będę mogła zrobić.

– Jeśli o mnie chodzi – powiedział Royance – to znajdź mi tylko jakiś namiot i poślanie. Czuję, że muszę trochę odpocząć, zanim do czegoś się przydam. Kierować psim zaprzęgiem w moim wieku...

Gaurin uśmiechnął się mimo powagi sytuacji.

– Panie, twoja determinacja zawstydzą nas, słabszych duchem. Wątpię, aby ktokolwiek z nas mógł dokonać tego, czego ty dokonałeś.

– Gdyby zmusiła was do tego potrzeba, poradzilibyście sobie. Ale teraz, gdy dotarłem na miejsce, czuję się bardziej zmęczony niż podczas podróży.

Reges z Lerklandu minął ich, kuśtykając. Łydkę miał owiniętą świeżym bandażem. Gaurin zawołał go.

– Zechciałbyś zająć się panem Royance'em? – powiedział. – Potrzebuje miejsca, gdzie mógłby odpocząć.

– Byłby to dla mnie zaszczyt. Jeśli nie przeszkadza ci, że będziesz dzielił ze mną namiot, panie... – zaczął Reges.

– Podczas kampanii wojennych dostatecznie często spałem na ziemi, pod gołym niebem, chociaż nie na śniegu, jeśli nie musiałem – uspokoił go Royance.

– No cóż, tutaj przynajmniej będziesz miał schronienie i ciepłe jedzenie. Chodź ze mną, panie.

Royance pomachał ręką Gaurinowi i Jesionnie i poszedł za Regesem. Jervin ruszył tuż za swoim panem jak cień.

– Kiedy trochę odpocznie, pomówimy o tej, no... sprawie, o której wspomniałeś, panie – powiedział Gaurin.

– Dobrze. Tymczasem Jesionna wszystko ci opowie, ale pamiętaj, że jej przekonanie płynie z serca, a nie tego, co można zobaczyć lub dotknąć.

– Nie zapomnę, panie.

Potem Royance i Reges zniknęli im z oczu w jednej z wykopanych w śniegu obozowych uliczek. Gaurin zwrócił się do żony.

– Zanim pójdziesz do rannych, musimy porozmawiać na osobności.

Zaprowadził ją do własnego namiotu, wydając mijanemu żołnierzowi rozkaz, aby zaraz przyniesiono tam dzban gorącej zupy. W namiocie jeden kot bojowy leżał wygodnie na połowym łożku Gaurina, pedantycznie czyszcząc futro, a drugi drzemał na składanym krześle.

– Rajeshu, Finolo... zejdźcie, proszę. To moja małżonka Jesionna. Zachowujcie się, jak należy.

Dwa piękne stworzenia wstały i podeszły do Jesionny. Odniosła wrażenie, że zrobiły to nie z posłuszeństwa, ale z ciekawości.

– Mogę ich dotknąć?

– Tak. Nie zrobią ci nic złego.

Pogłaskała oba koty po głowach, najpierw ostrożnie, a potem śmielej, gdy przyjaźnie otarły się o nią.

– Widziałam te stworzenia tylko z daleka przed waszym wymarszem z Rendelsham. Są wspaniałe. Czy one rzeczywiście są takie dzikie w walce, jak się mówi?

– Potem opowiem ci, jak igrały z Lodowym Smokiem, który nas zaatakował. Teraz jednak chciałbym usłyszeć historię, dla której przebyłaś tak długą i niebezpieczną drogę.

Usiedli, Gaurin na brzegu łożka polowego, a Jesionna na krześle. Koty bojowe położyły się tak blisko, żeby ludzie mogli bez trudu drapać je za uszami. Jesionna z wdzięcznością przyjęła kubek z gorącą zupą i sącząc ją, opowiedziała mężowi o strasznym losie pani Marcali i o jeszcze straszniejszych zarzutach, jakie tamta wysunęła.

– Królowa Wdowa złożyła to na karb choroby Marcali – zakończyła Jesionna.

– Ale ty jej uwierzyłaś – powiedział Gaurin. To nie było pytanie.

– Tak. Przytoczone przez nią dowody wystarczyły mi w zupełności, biorąc pod uwagę to, co sama widziałam. Nie mówiąc już o moim naszyjniku.

– W takim razie mnie też to wystarczy, żeby zadać kilka pytań wielmoży, o którym mowa. A co z panią Marcalą?

– Jeszcze żyła, gdy z panem Royance'em opuszczaliśmy Rendelsham, ale była bardzo chora.

Teraz, po tylu dniach... nie wiem.

– Wydam polecenie, żeby wszyscy oficerowie spotkali się w namiocie dowództwa – postanowił Gaurin i zmarszczył surowo brwi. – Zostań tutaj.

– Nie. Wolę pójść do szpitalnych namiotów.

– Dobrze. Tylko bądź tam, żebym mógł cię znaleźć, w razie gdyby twoja obecność była konieczna. – Wyraz jego twarzy złagodniał nieco. – Obawiam się, że Royance nie zdoła odpocząć.

– Nie przejmie się tym – zapewniła Jesionna. – Wie, że to konieczne.

– Namiot Hynnela jest w pobliżu. Spotkam się tam z Royance'em. Muszę omówić tę sprawę z nim, zanim przekazemy innym oficerom ponure wieści. Chcę też, żeby mój kuzyn mi towarzyszył, bo



zawsze ma w zanadrzu dobre rady.

Wstał z łóżka polowego, Jesionna zaś ze składanego krzesła. Objął ją i jeszcze przez chwilę mogła się nacieszyć obecnością męża.

– Strasznie mi ciebie brakowało! – wyznała.

– Teraz jesteśmy razem. Kiedy rozwiążemy ten kłopotliwy problem, zastanowię się, czy warto znosić ponowne rozstanie z tobą.

Serce Jesionny zabiło mocniej, gdy to usłyszała.

– Pójdę teraz pomóc pielęgnować rannych.

Gaurin pocałował ją lekko, zanim opuścili namiot. Koty bojowe musiały w nim zostać, choć nie bardzo miały ochotę. Wolałyby pójść za Jesionną i dały się przekonać dopiero, gdy zapewniła, że odwiedzi je później.

Harous szedł przez obóz, zadowolony z zamieszania, dzięki któremu mógł się przemknąć niezauważony. Ledwie odpowiedział skinieniem głowy, gdy zaszalowali mu wartownicy przed namiotem dowództwa. Kierował się do swojej kwatery.

– Podgrzaliśmy wodę. Czy mamy ją przynieść, panie? – zapytał jeden z wartowników.

– Tak. Postawcie Jana stole w głównym pomieszczeniu, a sam już sobie poradzę. Gdyby ktoś chciał się ze mną zobaczyć, powiedz że poleciłem, żeby mi nie przeszkadzano.

Pragnął tylko zdjąć przepocone ubrania, wysuszyć się i ochłodzić. Nie mógł znieść myśli o kąpielu w gorącej wodzie. Nie pragnął też niczyjego towarzystwa. Podejrzywał, że nie wytrzyma nawet blasku świecy.

Kiedy zdejmował przez głowę wilgotny, wielowarstwowy kaftan, poczuł znajomy zapach. Delikatne dotknięcie na plecach sprawiło, że dreszcz przebiegł mu po całym ciele. Czy to sen? A może tak działa rozbudzona gorączką wyobraźnia?

– To nie sen – szepnęła Flaviella.

Owionął go zapach jej perfum. Wyciągnęła palec i zapaliła świecę, nie dotykając jej. Potem pomogła Harousowi zdjąć brudną odzież i podała mu miękkie, wełniane płaszczyki kąpielowe. Dzwonek przy wejściu zadzwonił, co oznaczało, że wartownik przyniósł wodę. Czarodziejka zaczęła, aż gwardzista odejdzie; potem, przezornie upewniwszy się, że główne pomieszczenie namiotu jest puste, wniosła parującą misę do kwatery Harousa.

Poleciła mu położyć się na polowym łóżku. Strząsnęła do wody kilka kropel jakiegoś eliksiru i przy krawędzi misy utworzyły się kryształki lodu. Zanurzyła ręcznik w tej mieszance, rozchyliła płaszczyki kąpielowe Harousa i zaczęła delikatnie myć ciało swojego kochanka. Harous uznał, że lodowata woda cudownie orzeźwia.

– Jesteś chory, mój drogi – powiedziała Flaviella. – Bardziej niż sądziłam. O co chodzi?

– Przestraszyłem się, że zginęłaś. Widziałem na górze dwa Lodowe Smoki, a ty mi wyjawiałaś, że będziesz nadzorowała bitwę i zasadzkę. Jeden smok zginął porwany przez lawinę, drugi zaś został ranny...

– Ciii... – Dotknęła pachnącymi palcami jego warg. – Rzeczywiście, porwany przez lawinę

Lodowy Smok był mój.

– Ale ty żyjesz!

– Tak nisko mnie cenisz? Według ciebie władam tak nikłą Mocą, że nie potrafiłabym uniknąć tego lub nawet jeszcze większego niebezpieczeństwa?

– Nigdy się nie lękam, ale wtedy bałem się o ciebie.

Zmywszy pot z ciała Harousa, Flaviella ponownie okryła go płaszczem kąpielowym.

– No, dość. Wkrótce poczujesz się lepiej.

– Już się czuję lepiej, ale nie wiem, czy sprawił to płyn, którego użyłaś do umycia mnie, czy sama twoja obecność.

Czarodziejka wstała i zaczęła grzebać w kufrze z odzieżą w poszukiwaniu czystych rzeczy.

Brudne ubrania leżały na podłodze i Flaviella kopniakiem posłała je do kąta.

– Tym razem musisz włożyć lżejszy strój – wyjaśniła.

Po raz pierwszy zauważył, że Flaviella ma na sobie tylko cienką tunikę, przepasaną w talii. Nawet na dworze zarzucała na tunikę równie lekką opończę.

– A przecież jesteś taka ciepła – zdumiał się Harous.

– Prawda? Masz, wypij to. Do dna.

Przyłożyła mu do ust fiolkę podobną do tej, której zawartość już kiedyś wypił. Znowu połknął tajemniczy płyn bez pytania. Czarodziejka na chwilę położyła mu rękę na czole.

– Nie masz już gorączki – skomentowała. – Kiedy znowu zaczniesz cię trawić, nie martw się. Wiedz, że to się tylko wypala twoje dawne życie, byś stał się godzien Wielkiego, Któremu Wszyscy Służymy, a który jest moim specjalnym panem. Już niedługo zabiorę cię do niego, opowiem mu o twoich wielkich czynach, o tym, jakim cennym jesteś sprzymierzeńcem i jak mi jesteś drogi. Może nawet pobłogosławi nasz związek? Ale to się stanie później. Jutro musisz się narodzić z twoimi generałami.

– Nie opuszczaj mnie.

– To nie potrwa długo. Muszę znaleźć mojego pomocnika Faroda i pozostałych jeźdźców Lodowych Smoków. A także Chaggiego, wodza naszych frydiańskich sprzymierzeńców. My także musimy odbyć naradę, bo chociaż żadna ze stron nie zwyciężyła, były straty. Wezmę jednego z pozostałych Lodowych Smoków. Nie spodziewałam się, że przeokożółkuję w powietrzu i prawie zostanę pogrzebana pod górąśniegu. – Jej usta rozchylił smutny uśmiech. – Nie sądziłam, że twoi wojownicy tak dobrze sobie poradzą.

– To wszystko przez Gaurina. Jest Nordornianinem i poznał, że śnieg spadnie lada moment.

– Gaurin. Zapamiętam to imię.

Pocałowała go i gestem przyciemniła płomyk świecy, która teraz ledwo świeciła. Wpatrując się w mrok, Harous wyczuł, że Flaviella odeszła. Potem świeca znowu rozbłysła jasnym płomieniem.

Odzyskawszy panowanie nad sobą, Wielki Marszałek wstał z łóżka i włożył świeży, lekki kaftan, który czarodziejka mu naszykowała. Przepoczone ubranie nadal leżało na podłodze. Harous wezwał wartownika i kazał mu zanieść mokre, brudne rzeczy do praczek.

Rano naradzi się ze swoimi oficerami. Najpierw musi przeczytać meldunki, które niebawem

zaczną napływać. Ciekawe, jaki nowy plan bitwy ułożą dowódcy; jeszcze bardziej interesujące będzie wymyślanie sposobów, jak zwrócić go przeciw nim.

# 11

– Panie Royance – powiedział Gaurin – Harous się ciebie nie spodziewa. Mamy go poinformować, że jesteś?

– W odpowiednim czasie. Narazić wolałbym, żeby moje przybycie go zaskoczyło.

Trochę odpoczynku i ciepłe jadlo przywróciły staremu wielmoży większość sił i całą władczą aurę. Siedział na połowym łóżku w namiocie Hynnela, a jeden z kotów bojowych drzemał obok, z głową opartą na jego kolanie. Gaurin nie znalazł tego kota, ale te niezależne stworzenia przeważnie sypiały tam, gdzie im się podobało.

Gaurin, Hynnel i Lathrom zajęli miejsca, czekając na przybycie Rohana. Tylko Gaurin i Royance znali szczegóły, ale wszyscy zdawali sobie sprawę, że przyjdzie im omawiać ważne sprawy. Ich zachowanie zdradzało ciekawość i niepokój. Niebawem młody Morski Wędrowiec wszedł do namiotu, pochylając głowę w wejściu. Czoło miał owinięte czystym bandażem.

– Wybaczcie mi, że się spóźniłem. Chciałem zobaczyć, jak się czuje Bitta. Po bitwie musieliśmy zanieść ją do obozu.

– Jest ciężko ranna? – zapytał Hynnel.

– Ma spuchniętą i posiniaczoną łapę, a medyk uważa, że jedna z kostek jest złamana. Ktoś zdołał zadać jej cios maczugą lub pałką. – Rohan urwał nagle i potarł kark, marszcząc lekko brwi.

– Jest jeszcze młoda i dostała ważną lekcję niewielkim kosztem – stwierdził Gaurin. – A teraz przejdźmy do sprawy, dla której się tu zebraliśmy. Panie Royance, opowiedz proszę naszym zaufanym towarzyszom broni, czego się dowiedziałeś. Nie ma chwili do stracenia. Musimy szybko się naradzić.

Szybko i zwięźle stary wielmoża przedstawił zarzuty wysunięte przeciw Harousowi, nie zapominając wspomnieć o wszelkich okolicznościach łagodzących. Na chwilę w namiocie zapanowało głucho milczenie. Senny kot bojowy poruszył się, opierając się jeszcze wygodniej o nogę Royance'a.

Lathrom pierwszy zabrał głos.

– Jestem tutaj jedynym rodowitym Rendelianinem – rzekł, patrząc na Royance'a – oprócz ciebie, panie. Jeżeli kiedykolwiek tu, w tym kraju, uknuto bardziej haniebną zdradę, nie słyszałem o tym. Zresztą gdzie indziej także.

– Nie w Krainie Wiecznych Śniegów – dodał Hynnel.

– Ani u Morskich Wędrowców – oświadczył Rohan. Znowu potarł kark. – To nie do pomyślenia... jeśli to prawda.

– W tym sęk – podjął Royance. – Jak to udowodnimy?

– Jesionna przywiązuje wielką wagę do tego naszyjnika – powiedział Gaurin – i widziała to na własne oczy. To mnie przekonuje.

– A jednak jest skażone magią – podkreślił Royance. – Przez obie strony.

– Słyszałem opis o podobnym przedmiocie. To mi przypomina Diadem Ukrycia – powiedział powoli Hynnel. – To taka opaska na głowę – wyjaśnił, gdy pozostali spojrzeli pytająco. – W opasce osadzono kamień, za pomocą którego ten diadem wytwarza mgłę, najgęściejszą wokół głowy osoby, która go nosi.

– Ale czy magiczna mgła nie oślepi tej osoby? – spytał Lathrom.

– Nie, ponieważ znajduje się w samym środku czaru – wyjaśnił Hynnel. – I ten czar nie wywiera na nią wpływu.

– Szkoda, że nikt nie pomyślał o poszukaniu tego diademu w zamku Cragden – mruknął Royance. Gaurin uniósł brwi.

– Może Harous ma go ze sobą.

– Prawdopodobnie. Taka rzecz miałaby ogromną wartość dla każdego, zwłaszcza dla tego, kto chciałby ukryć swoją tożsamość. – Lathrom roześmiał się. – To doskonałe narzędzie dla szpiega.

– Podobno podczas niedawnej burzy śnieżnej wysłaliśmy szpiegów, którzy omal nie zamarzli na śmierć. Wrócili, przynosząc niewiele informacji, na co wskazuje przebieg bitwy. Nie zauważyłem, żeby nasz Wielki Marszałek zaproponował swoją magiczną osłonę któremuś z nich – stwierdził sucho Hynnel. – Jeżeli w ogóle wysłano kogokolwiek, w co wątpię. Ale bez względu na to, trudno mi wyobrazić sobie hrabiego Harousa jako zdrajcę.

– Wszyscy mamy ten sam problem – odparł chłodno Lathrom. – Ale dowody wydają się przekonujące.

Rohan zamyślił się głęboko.

– Tamten pręt – odezwał się w końcu.

Pozostali uczestnicy narady spojrzeli na niego pytająco. Rohan zmarszczył brwi i znów potarł kark, jakby coś go denerwowało.

– Pamiętacie go. Ty, panie Royance, go nie widziałeś, ale pozostali powinni pamiętać. Pręt z rączką, który przyniosłem, kiedy Morscy Wędrowcy zabili pierwszego Lodowego Smoka.

– I co z tego? – ponaglił go Gaurin.

– Gdy daliśmy ten pręt Harousowi na przechowanie, włożył go do kufra w namiocie dowództwa. Pamiętam, że zauważyłem zamek na tym kufrze, ale wtedy nie dało mi to do myślenia. Pamiętam również, że ten pręt szczęknął, jakby uderzył w inny kawałek metalu.

– Może to był Diadem Ukrycia – zauważył Lathrom.

– A może nie – odparował Gaurin. – Nie możemy spekulować na temat czegoś, czego nie wiemy na pewno.

– W takim razie pójdę tam i poproszę Wielkiego Marszałka, żeby pokazał mi ten kufer i jego zawartość – oświadczył stanowczo pan Royance. – Mam całkowite prawo, by obejrzeć jedną ze śmiercionośnych broni naszych wrogów.

– A potem, kiedy kufer zostanie otwarty...

– Zobaczę, co jeszcze zawiera. – Royance ostrożnie zsunął z kolana głowę kota bojowego i wstał. Obudzone zwierzę potrząsnęło głową i nastawiło uszy. Po chwili w podskokach wybiegło z namiotu.

– Miejmy nadzieję, że reszta zawartości kufra Harousa nie potwierdzi zarzutów – westchnął Royance. – Mimo wszystko wolałbym nie odkryć, że zwrócił się przeciw nam. Jeśli jednak tak się rzeczy mają, obawiam się, że wszystko jest stracone.

– Idź i przekaz mojej małżonce, co tutaj postanowiliśmy – polecił Gaurin Lathromowi – a potem dołącz do nas w namiocie dowództwa.

Lathrom zasalutował i wyszedł wykonać rozkaz swojego pana. Pozostali uczestnicy narady ruszyli za Gaurinem w stronę, w której zniknął kot bojowy.

Harous po lekkim posiłku siedział przy stoliku w swojej kwaterze, przeglądając pierwsze meldunki otrzymane od oficerów po bitwie. Wyczuł czyjąś obecność i podniósł oczy, zirytowany, bo wyraźnie rozkazał, żeby mu nie przeszkadzano...

– Flaviella! – zawołał z radością, zrywając się z krzesła. – Jak się cieszę, że wróciłaś tak szybko! Chodź do mnie, moja droga.

Pozwoliła mu tylko na krótki uścisk. Zapach jej perfum znów go otoczył.

– Nie mamy czasu na zaloty, mój drogi – powiedziała. – Obawiam się, że nas zdemaskowano.

Nie uśmiechnęła się i Harous natychmiast zdał sobie sprawę, że sytuacja musi być poważna. Aż do tej chwili czarodziejka przychodziła do niego tylko w nocy.

– Co zrobimy? – zapytał.

– Miałam nadzieję, że poprowadzisz swoje armie do następnej klęski, ale tak się nie stanie. Pan Royance jest w obozie i właśnie się zbliża w towarzystwie kilku wielmożów. Ja byłam... powiedzmy, że w pobliżu, chociaż mnie nie rozpoznali.

Uwierzył jej. Przybycie Royance'a mogło oznaczać tylko jedno: że wszystkie jego podejrzenia się potwierdziły. Marcala rzeczywiście próbowała go otruć i wypić przeznaczoną dla niego truciznę. A potem postanowiła przekazać innym swoje kłamliwe domysły, póki jeszcze mogła to zrobić. Ogarnęła go ślepa nienawiść; miał nadzieję, że Marcala zmarła w wielkich cierpieniach.

– Co zrobimy? – powtórzył.

– Musimy uciekać. Za kilka chwil cały obóz się o wszystkim dowie, a wtedy w żaden sposób nie zdołam ocalić twojej głowy. Razem dosiędziemy Lodowego Smoka i to ty poprowadzisz Armię Wielkiego, Któremu Wszyscy Służymy, przeciw resztkom twoich dawnych żołnierzy. Zwycięstwo będzie nasze!

– Nie możemy ryzykować, wychodząc głównym wejściem obok wartowników, bo mogliby nas zobaczyć. Nie odważę się też wejść do izby dowodzenia, aby zabrać stamtąd mój Diadem Ukrycia. – Harous zdobył się na uśmiech nawet w takiej chwili. – Trzymałem go w kufrze, prawie na widoku.

– Jesteś odważny jak zawsze – powiedziała Flaviella. Cię uśmiechu przemknął przez jej usta. – Zostaw go. Okryję nas cieniem na tak długo, jak będzie trzeba, żebyśmy zdołali uciec.

Obiema rękami wykonała rytualne gesty i kiedy w pomieszczeniu zapadła ciemność, niemal zniknęła w mroku. Harous rozciął sztyletem tylną ścianę swojego namiotu; nisko pochyleni, zdołali się wydostać. Później dwie widmowe, skulone postacie przebiegły przez obóz.

Pani Marcala leżała na łożu w przydzielonej jej komnacie, która przylegała do apartamentów Królowej Wdowy. Wierna danemu słowu Ysa często odwiedzała przyjaciółkę, zachęcając ją do wypicia kilku łyków bulionu lub zjedzenia kawałka chleba. A Mistrz Lorgan udowodnił, że jest doświadczonym medykiem. Dzięki jego kuracji Marcala prawie nie czuła bólu i wydawała się silniejsza niż wtedy, gdy przed trzema dniami przybyła do zamku Rendelsham z opowieścią o zdradzie i morderstwie.

Wiedziała jednak, że to tylko pozory. Pod osłoną leków wzmacniających Lorgana trucizna nadal działała nieubłaganie.

Musi się dowiedzieć, co się dzieje poza komnatą, w której leżała. Dotknęła dzwonka przy łożu i wezwała swoją służącą Reutę. Dziewczyna, wyraźnie zadowolona z poprawy stanu zdrowia swojej pani, powtórzyła radośnie wszystkie plotki.

Marcala wysłuchiwała ich bez komentarza. Ucieszyła się jednak, że bagienna księżniczka Jesionna zrobiła dokładnie to, czego ona, Marcala, pragnęła. Fakt, że ta idiotka ruszyła głową i wyciągnęła starego Royance'a na wyprawę do obozu Czterech Armii, sprawił Marcali wielką przyjemność. Harous na pewno nie będzie miał szansy obrony, gdy słynący z surowości przewodniczący Rady Regentów zacznie wymierzać sprawiedliwość.

Marcala chciała jednak na własne oczy zobaczyć rezultat swoich machinacji. Tylko wtedy śmierć przyniesie jej spokój. Słuchała plotek, aż służąca skończyła.

– To bardzo interesujące i zabawne, Reuto – skomentowała. – Rozweseliłaś mnie. Od dawna tak dobrze się nie bawiłam. Myślę, że dzisiaj wstanę z łoża na jakiś czas.

– Dobrze, pani – odrzekła Reuta. – Ale pamiętaj, że nadal jesteś słaba. Byłaś taka chora.

– Posiedzę w fotelu z uniesionymi stopami. To doda mi sił.

– Mistrzowi Lorganowi i Jej Wysokości to może się nie spodobać.

– Czy Królowa Wdowa jest w swoich apartamentach?

– Nie, pani. Udała się do Wielkiej Sali na południowy posiłek. Czy mam ją zawiadomić, że pragniesz się z nią zobaczyć?

– Nie chciałabym jej przeszkadzać.

– Przyniosę zupę z soczewcy. To ci dobrze zrobi, pani.

Marcala pozwoliła, żeby służąca pomogła jej włożyć szlafrok i podejść do fotela. Nie miała apetytu, ale chciała zostać sama na jakiś czas. Taki nagły przypływ sił w połączeniu z nieobecnością Ysy może się nie powtórzyć, aż będzie za późno.

– Dziękuję ci. Zupa z soczewicy... to brzmi nieźle. Przynies mi też świeżego chleba i sera. Wydaje mi się, że odzyskałam apetyt.

– Wrócę, zanim zdołam wyjść! – Wyraźnie zadowolona służąca wybiegła z komnaty.

Marcala zaczekała chwilę, a potem wstała z trudem. Czepiając się każdej podpory w zasięgu ręki, wyszła na korytarz, a potem skierowała się do apartamentów Ysy. Były puste, jak na to liczyła, bo wszystkie dworki poszły ze swoją panią na obiad. Marcala bez wahania weszła do sypialni Królowej

Wdowy i rozejrzała się wokoło.

Otworzyła szkatułę Ysy i wyjęła z niej tacę z kosztownymi świecidełkami – broszami, pierścieniami, kolczykami, w większości wysadzanych rubinami i szmaragdami, w kolorach Domów Dębu i Cisu. Pod tacą leżały naszyjniki wszelkich rodzajów, od ciężkich i bogato zdobionych, do skromnych, odpowiednich na dni powszednie. Podniosła jeden z najbardziej ozdobnych naszyjników i pod nim, tak jak miała nadzieję, znalazła mały amulet, który zabrała Harousowi. Spoczywał bezpiecznie w ciemnoszarej aksamitnej sakiewce.

Wsunąwszy na palec rzemyk sakiewki dla bezpieczeństwa, Marcala ułożyła w szkatule wszystko tak, jak zastała. Wróciła do swoich pokoi, najszybciej jak mogła. Wsunęła sakiewkę pod poduszkę i zdążyła usiąść w fotelu i nawet złapać oddech, zanim Reuta wróciła, niosąc tacę z zupą, chlebem i serem.

Marcala cierpliwie zniosła obecność służącej przy jedzeniu. Ku swemu zaskoczeniu, teraz, kiedy ponownie ukradła amulet, co przy jej stanie zdrowia było nie lada wyczynem, naprawdę odzyskała apetyt. Zjadła wszystko z tacy i pozwoliła, żeby Reuta pomogła jej wrócić do łóża.

– A teraz czas na drzemkę, pani – powiedziała służąca. – Zasłużyłaś na nią. Mistrz Lorgan naprawdę się ucieszy na wieść, że czujesz się lepiej!

– Drzemka mi się przyda – odparła Marcala. – Proszę, nie przeszkadzaj mi co najmniej przez godzinę.

Reuta otuliła ją kocami, zasunęła kotary łóża tak, aby światło dzienne nie przeszkadzało spać jej pani, a potem zamknęła drzwi za sobą.

Marcala natychmiast wyjęła z ukrycia aksamitną sakiewkę i wytrząsnęła z niej amulet. Nie miała pojęcia, jakie stworzenie przedstawiał – w każdym razie było ono skrzydlate i porośnięte raczej futrem niż piórami. Maleńkie żółte kamyki oczu zaiskrzyły się, jakby istota dobrze widziała nawet w półmroku. Marcala potarła amulet, przypominając sobie zaklęcie, które go ożywi.

Tak jak oczekiwali Ludzie z Bagien, Lodowy Smok wylądował na ziemi i ruszył w stronę ich ojczyzny nadmorskim traktem. Tusser i jego wojownicy bez trudu przecięli mu drogę, mijając bestię w bezpiecznej odległości, poza zasięgiem jej wzroku. Tusser znał dobre miejsce, gdzie będą mogli zaatakować smoka – tuż przed Krainą Bagien.

Dowódca Ludzi z Bagien miał dość czasu na poczynienie przygotowań. Ruchem ręki przywołał Sumase'a, swojego zastępcę, i kazał mu usiąść obok siebie. Mogli naradzić się we względnym odosobnieniu.

– Teraz żałuję, że poszedłem walczyć z Rendelianami – oświadczył Tusser. – Cudzoziemcy to zawsze kłopot. Rohan może i jest przyjacielem, Gaurin też, ale Harous nie.

Sumase splunął na zamarzniętą ziemię.

– Harous nigdy nie był przyjacielem Ludu Bagien. A teraz możemy sami walczyć z Lodowym Smokiem – odparł, szczerząc zęby w uśmiechu. – Jak według ciebie to zrobimy?

– Mam pewien pomysł. Nadal wyprzedzamy Lodowego Smoka, prawda?



Jego zastępca podniósł głowę, jakby czegoś wypatrywał i jednocześnie wyęczał słuch.

– Tak, słyszę, że idzie za nami ciężkim krokiem. Ale nadal jest bardzo daleko.

– Wybierz najszybszego wojownika. Poślę go po rzeczy, których potrzebuję. Zabrałem je dawno temu, kiedy stoczyliśmy inną wielką bitwę na Bagnach. Twój wojownik pobiegnie, a my będziemy walczyć ze smokiem do jego powrotu, aż przyniesie worki, które ukryłem.

Sumase uśmiechnął się szerzej.

– Worki nie są wykonane ze skór luppersów?

– Właśnie. Wiesz, o które mi chodzi... te z królewskim znakiem. Możliwe, że twój człowiek będzie musiał siłą odebrać je Vance.

– Pewnie, wszyscy wiedzą, jaki paskudny ma charakter twoja żona Vanka. Poślę Lorka. Jest silny, szybko biega i z Vanką też sobie poradzi.

– Może być. A wiesz, jak rozzłościć wielkie ptaki? One nas nienawidzą, ale może bardziej nienawidzą Lodowych Smoków.

– Gnieźdzą się na pobliskich klifach i dalej na południe od tego miejsca. Kiedy będziemy czekać, aż Lodowy Smok do nas dojdzie, możemy wyrzucić jaja wielkich ptaków lub zabić ich pisklęta. Będzie jak za dawnych czasów, tylko ty i ja, co?

– Jasne... stare, dobre czasy! Teraz jednak jest trudniej. Jeżeli będziemy mieli po naszej stronie te ptaki, a może i Połykacze, zabijemy bez trudu Smoka i jego jeźdźca. – Wargi Tussera wykrzywił niewesoły uśmiech. – Wtedy Cudzoziemcy wreszcie zobaczą, jak dobrze walczą Ludzie z Bagien!

Sumase cofnął się i utkwiał wzrok w twarzy wodza.

– Wrócisz do Harousa, kiedy Smok zginie?

– Tusser dał słowo. Wrócimy, ale nie do Harousa. Do Rohana i może do Gaurina.

Sumase zapatrzył się w dal, wyraźnie niezadowolony.

– Być może. I tak poślę Lorka. – Wstał i poszedł poszukać wojownika, aby powiedzieć mu o niewdzięcznym zadaniu, jakie go czeka.

Marcala, zbyt zdenerwowana, aby leżeć w łóżu, podeszła do małego stolika. Dwukrotnie wypowiedziała zaklęcie i dwukrotnie poniosła porażkę. Coś robiła nie tak i przeszkadzało jej to w odniesieniu sukcesu. Zamknęła oczy, wyobrażając sobie magiczną księgę, którą widziała w tajnym pokoju obok sypialni małżeńskiej w zamku Cragden. We wspomnieniu otworzyła tę księgę i przewracała strony, aż dotarła do tej, której szukała.

Pismo na niej było bardzo piękne, a inicjały ozdobione złotem i czerwienią. Dotknęła ręką wyimaginowanej strony, pospiesznie zapamiętując zaklęcie. Teraz zrozumiała, jaki błąd popełniła. Powinna była powiedzieć “nietoperz żyje”, a nie “nietoperz lata”.

Wzięła amulet do ręki i już z większą pewnością siebie zaczęła głośno szeptać.

*Nietoperz żyje w dzień i w nocy.*

*Posłuszny bądź dziś mojej Mocy.*

*Nietoperz żyje w świetle i w mroku,*

*Użyc mi teraz swojego wzroku.*

Długą chwilę nic się nie działo. A potem amulet poruszył się w ręce Marcali i zaczął rosnąć. Złociste kamienie zamieniły się w żywe oczy z iskierkami na dnie; małe stworzenie wstało i rozprostowało skrzydła.

Nie było to miłe zwierzątko, które chciałoby się pogłaskać. Patrzyło zdecydowanie wrogo. Może obraziło się, że je ożywiono.

Marcali to nie obchodziło. Położyła latającego stworka na dłoni i powiedziała:

– Leć. Wiesz, kogo szukam. Znajdź go.

Stworzenie uniosło się z jej ręki i okrążyło pokój. Marcala poniewczasie przypomniała sobie, że nie otworzyła okna, ale okazało się, iż nie musi tego robić, bo latający stworek nagle zniknął z jej oczu. Zakreśliło się jej w głowie, gdy przeniknął przez ścianę i gdy poleciał w górę; teraz patrzyła jego oczami.

Dokonawszy tak wiele, mogła wreszcie odpocząć w łóżu, wyczerpana jak nigdy dotąd. Cofnęła się, potykając o meble, bo nie widziała ich wyraźnie, i wgramoliła się do łóża. Z wdzięcznością opadła na poduszki i przykryła kocami swoje wychudzone ciało. Wygładziła pościel, żeby Reuta nie podejrzewała, iż jej pani chodziła po komnacie bez nadzoru.

Wznosiła się coraz wyżej i wyżej, złączona w jedno z przywołaną przez siebie istotą. W dole było biało i zimno; na tle śniegu ciemniały zimozielone drzewa. Wyżej słońce świeciło niemal nienaturalnie jasno. Płatki śniegu iskrzyły się w powietrzu, jak zawieszane na błękitnym niebie.

Skręciła na północ. Czas jakby przyspieszył biegu. Wydało się jej, że widzi na śniegu ślady sań – i zaraz je zobaczyła: dwie pary spieszące na północ, tak jak ona, tylko znacznie wolniej. Zostawiła je daleko w tyle.

Pod sobą ujrziała obóz, który rozbiły armie dowodzone przez Harousa. Okrążyła go i zauważyła miejsce, gdzie kwaterowali Rendelianie, oddzielnie od Nordornian. Całkowicie odizolowana od reszty stała gromada szałasów; Marcala po raz pierwszy zobaczyła przelotnie Człowieka z Bagien. Obok nich obozowali Morscy Wędrowcy.

Zorientowawszy się w sytuacji, ulokowała się, niewidzialna, na szczycie masztu jednego z namiotów, aby obserwować otoczenie. Rozpoznała sztandar powiewający nad rym dużym, imponującym schronieniem: to była kwatery Harousa. Z namiotu dobiegły ją męskie głosy; nie rozumiała słów, choć wyczuła, że układają plan bitwy. Zdała sobie sprawę, że nie ma ochoty tam wejść i uznała, że jest to wybór skrzydlatego posłańca, a nie jej własny.

Potem Gaurin opuścił namiot wraz z Rohanem. Trochę później drugi nordorniański wielmoża – przypomniała sobie jego imię: Hynnel – wyszedł z jakimś Człowiekiem z Bagien. Początkowo chciała polecić za nimi, ale zrezygnowała z tego zamiaru. Zamknęła wspólnie ze skrzydlatym stworkiem oczy; dziwnie szybko zapadła noc, a potem zaraz wstał nowy dzień.

Harous opuścił obóz. Marcala pomknęła w niebo i z wielkiej wysokości patrzyła, jak jej mąż idzie

samotnie głęboką doliną między dwoma łańcuchami górskimi. Na chwilę ukrył się za skałą, a potem pojawił się znowu i objął kobietę, która na niego czekała.

– Tak też myślałam – mruknęła Marcala do siebie, ale dźwięk jej głosu zaniepokoił stworka. Obraz drgnął i hrabina Cragden zrozumiała, że na moment stali się widzialni. Postanowiła, że już się więcej nie odezwie... jeśli tylko zdoła się powstrzymać.

Obraz znów się zmienił i Marcala ponownie złączyła się z istotą, którą wyczarowała z kamiennego amuletu.

Jej mąż i tamta kobieta dosiedli ogromnej białej bestii czekającej w pobliżu. To był Lodowy Smok. Wzniósł się w powietrze.

Marcala i jej skrzydlaty sługa polecili jeszcze wyżej, żeby nie stracić tej trójki z oczu. Marcala spróbowała sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widziała już tę kobietę.

A potem doznała olśnienia. To było na Wielkim Turnieju, kiedy młody Rohan zrobił coś niezrozumiałego i Magik został zdemaskowany jako czarodziejka Flaviella. Na trybunie, gdzie Marcala zajmowała uprzywilejowane miejsce w pobliżu Królowej Wdowy Ysy, wszyscy skamieniali. Później Flaviella zniknęła wśród huku piorunów i zamieci. Ysa miała duże kłopoty przez to, że sprowadziła na dwór taką istotę.

Lodowy Smok wylądował. Flaviella i Harous objęli się namiętnie. Marcala nie ruszyła w ślad za tą zdradziecką parą do szałasu z gałęzi; tym razem to ona podjęła taką decyzję.

Niespokojnie krążyła wokół szałasów, czekając, aby polecieć za jednym lub za drugim, kiedy w końcu wyjdą na dwór. Przypuszczała, że to trochę potrwa. Zbyt dobrze wiedziała, co się dzieje w szałasie.

– Udamy się za Harousem – mruknęła. – Nie interesuje mnie, dokąd uda się jego nierządnicą.

Latający stworek znowu drgnął w locie, zaniepokojony, i obraz się zmienił.

Marcala za późno zauważyła, jak bardzo się zbliżyli do Lodowego Smoka. Potwór błyskawicznie wyciągnął wężową szyję, otwierając paszczę. Ostatnią rzeczą, jaką Marcala i jej skrzydlaty sługa usłyszeli, był chrzęst smoczycy zębów miażdżących jego maleńkie ciało. Huk w uszach hrabiny, ból, echo śmiechu jakiejś kobiety...

Potwornie przerażona Marcala zadrżała i odzyskała przytomność. Szamotała się przez chwilę w krępującej ciału pościeli. Instynktownie dotknęła rąk i nóg, pewna, że są pogruchtane. Zęby Lodowego Smoka były takie ogromne, jego oddech taki zimny i paskudny...

Wreszcie zaczęła przychodzić do siebie. Była cała, nietknięta, a raczej mogłaby tak powiedzieć, gdyby nie umierała od własnej trucizny. Tylko latający stworek zginął.

Usta Marcali rozchylił gorzki uśmiech. Ysa nie odniesie żadnej korzyści z błyskotki, którą kazała ukraść swojej wiernej przyjaciółce. Hrabina nie dowiedziała się nawet, czy to, co pozostało z amuletu, znowu zamieniło się w kamień i teraz spoczywało w brzuchu potwora, czy też wypłuł on te szczątki na śnieg.

Była pewna tylko jednego: że inna kobieta zajęła jej miejsce w kapryśnym, niestałym sercu Harousa. Tak, to wspaniale, że zdołała przekonać Jesionnę o zdradzie Harousa, choć nie udało się to z

jej dawną przyjaciółką, Królową Wdową Ysą. Saniami, które Marcali zauważyła, lecąc w pośpiechu na północ, mogła jechać tylko Jesionna i ktoś, kogo namówiła, żeby jej towarzyszył.

Zdała sobie sprawę, że wysiłek związany z magią fatalnie odbił się na jej zdrowiu. Zrozumiała, że jej siły, sztucznie podtrzymywane przez wzmacniające napoje i mikstury, wyczerpały się całkowicie i śmierć zagląda jej w oczy. Na chwilę wpadła w panikę, ale szybko się uspokoiła.

– Niech tak się stanie – szepnęła. – Zrobiłam to, co należało, a teraz znam prawdę. Niech Harous zabawia się ze swoją nową kochanką. Już wkrótce zostanie zdemaskowany, a ja pomszczona.

Spróbowała wygładzić pościel, czując, że słabnie coraz bardziej. Potem ułożyła się wygodnie, skrzyżowała ramiona na piersi i zamknęła oczy. Łagodnie zapadła w sen, wiedząc, że już się z niego nie obudzi.

– Musimy jej wyprawić najwspanialszy pogrzeb – odezwała się Ysa do pani Ingrid, która przyniosła jej wieść o śmierci Marcali. – W grobowcu Cragdenów spocznie najpiękniejsza i najszlachetniejsza hrabina z tego rodu. Musisz powiadomić o tym pana Royance’a.

– Wasza Wysokość, pana Royance’a nie ma w Rendelsham – odparła pani Ingrid. Spuściła wzrok, jak gdyby bała się gniewu Ysy. – O ile mi wiadomo, nie ma go też w mieście.

– Nie ma go tutaj? – Ysa wpatrzyła się w dworkę, marszcząc brwi. Gdzie on może być? A potem się domyśliła. To sprawka tej przeklętej dziewczki Jesionny. Musiała pójść prosto do Royance’a z nieprawdopodobną opowieścią Marcali o wiarołomstwie i zdradzie, a ten stary dureń dał się przekonać. Prawdopodobnie są teraz w połowie drogi do obozu.

Ysa nie zdradziła się wyrazem twarzy. Jej mina wyrażała tylko żal, jakiego należało oczekiwać po stracie bliskiej przyjaciółki.

– Powiadom pana Witterna – poleciła Ingrid. – Jest pradziadkiem króla. Niech prześle tę smutną wiadomość wszystkim wielmożom, którzy jeszcze przebywają w Rendelsham, aby mogli przybyć i pożegnać naszego Wielkiego Marszałka zmarłą pod jego nieobecność.

– Tak, Wasza Wysokość – odrzekła dworka i pospieszyła wykonać rozkaz Ysy, wyraźnie zadowolona, że to nie na niej skupi się cały zły humor Królowej Wdowy.

Ysa już zaczęła układać plany królewskiego pogrzebu Marcali. Rannore będzie musiała w nim uczestniczyć, mimo jej coraz bardziej widocznej ciąży. Pani Rannore, pomyślała z pogardą, a nie Jej Wysokość młoda Królowa Wdowa Rannore z Domów Jarzębiny, Cisu i Dębu. Ten tytuł zawsze drażnił Ysę. To tak, jakby ogłaszać wszem i wobec, że ona sama jest już leciwa...

Gattor z Bilth pozostał w swojej miejskiej rezydencji w Rendelsham, gdy dowiedział się, że wielki obóz Czterech Armii znajdzie się prawie przy jego progu. On więc również musi być obecny. Kto jeszcze? Może pani Anamara?

Poszła do biurka, wzięła arkusz papieru, zanurzyła pióro w kałamarzu i przystąpiła do robienia zapisków. Jeżeli dostatecznie pilnie zajmie się sprawą pogrzebu, może uda się jej zapomnieć o tym, że tak naprawdę przyjęła z ulgą śmierć Marcali. Hrabina Cragden od początku była stanowczo zbyt inteligentna, żeby Ysa mogła zaufać jej do końca. Cóż, Marcali zrobiła swoje, tak samo jak Harous.

Zastanowiła się, czy Harous rzeczywiście stał się zdrajcą, czy też to tylko urojenia trawionej gorączką kobiety. Tak czy inaczej, wszystko się wyjaśni. Ysa może być tylko wdzięczna Jesionnie za to, że zaciągnęła Royance'a na tę niepotrzebną, jak miała nadzieję, wyprawę. Royance nie będzie więc przewodniczył uroczystemu obrzędowi tu, w stolicy, ale w sprawiedliwy i godziwy sposób sprawdzi lojalność Harousa.

Nawet gdyby się okazało, co Ysa uważała za wysoce nieprawdopodobne, że Harous rzeczywiście zamierzał zdradzić swój kraj, wierzyła, iż Royance poradzi sobie z wiarołomnym hrabią i pokaże mu jego miejsce wśród niezłomnych wielmożów Rendelu.

Przypomniała sobie, że nadal ma czarną suknię i klejnoty z gagatu, które nosiła na pogrzebie jej syna, króla Floriana, a potem Oberna, Morskiego Wędrowca. Może są już trochę niemodne, ale wystarczą. Przecież Rendel prowadzi wojnę, a to wymaga poświęceń.

Pióro skrzypiało głośno, gdy Królowa Wdowa układała plany i listę uczestników żałobnej uroczystości.

## 12

Jesionna przyłączyła się do garstki kobiet, które posłano do szpitala, aby pracowały jako pielęgniarki. Niebawem zapomniała o całym świecie, pochłonięta potrzebami rannych żołnierzy. Najgorzej było z tymi, których poraziła trująca mgła z podobnej do pręta broni użytej przez jeźdźca Lodowego Smoka.

– To jest tak, jakby wdychało się ogień – powiedział jej jakiś rendeliański żołnierz. – I nadal pali...  
– Cicho – powiedziała uspokajająco. – Nie próbuj mówić. Przyniosę ci zimnej wody do picia.  
– Postaraj się, żeby była bardzo zimna. Sam lód nie ugasiłby tego ognia. Czy mógłbym dostać worek z lodem na piersi? Tak mnie pali!

Wokół niej ranni, którzy brali udział w walce z Lodowym Smokiem, domagali się tego samego. Zajął się spełnianiem ich prośb, aż zużyła cały lód i wodę z dzbanka, a oni nadal błagali o więcej. Wyszła z namiotu szpitalnego, aby odpocząć trochę przed powrotem do pracy. Zauważyła niedaleko Rohana i przywołała go skinieniem ręki. Podszedł do niej pospiesznie.

– Dobrze cię widzieć, Jesionno – przywitał się. – Ale skąd się tu wzięłaś? Właśnie wezwano mnie do namiotu Hynnela. Wydaje mi się, że jest tam pan Royance z Gaurinem i paroma innymi. Czy coś jest nie w porządku? Ciarki mi przebiegają po karku, jak zawsze, gdy grozi mi jakieś niebezpieczeństwo.

– Obawiam się, że wszyscy jesteśmy w niebezpieczeństwie – odparła Jesionna. – Widzę, że jesteś ranny! – Delikatnie dotknęła świeżego bandaża na jego głowie.

– To tylko drażnięcie. Ale jeden z moich kotów bojowych, Bitta, ma zranioną łapę. Ty chyba umiesz obchodzić się ze zwierzętami, prawda? Nauczyłaś się tego od babci Zaz.

– Dobrze – odpowiedziała na jego niewypowiedziane pytanie. – Obejrzę... Bittę, tak?

– Dziękuję ci. A teraz muszę się pospieszyć.

Odszedł szybkim krokiem. Jesionna była zadowolona, że Rohan nie zdążył dokładnie wypytać jej, dlaczego tu przybyła. Wkrótce sam dowie się wszystkiego od Gaurina i Royance'a. Niech lepiej oni wyjawiają powód tej nieoczekiwanej wyprawy Rohanowi i nielicznym oficerom, którym chcieli zaufać.

Nalała wody do dzbanka, dodając świeży, czysty śnieg ze środka najbliższej zasy, aby ją ochłodzić. Nie mogła udźwignąć tyle śniegu, aby napełnić worki z lodem i jednocześnie poić wodą rannych. Ktoś inny musi to zrobić. Wzięła się w garść i wróciła do szpitala, by ratować życie tym, których, jak się obawiała, nie można uratować.

Zapragnęła, aby Zazar była z nią. Nie знаła jednak sposobu na powiadomienie Mądrej Niewiasty, że bardzo potrzebuje jej pomocy.

Tusser przezornie ustawił swoich wojowników w miejscu, gdzie teren mógł zapewnić im

przewagę, choćby nawet niewielką. Niski, porośnięty drzewami klif przylegał tu do nabrzeżnej drogi z jednej strony tak blisko, że Lodowy Smok podrapie sobie boki o kamienie, a z drugiej strome urwisko niemal pionowo opadało w morze. Największy problem polegał na tym, żeby Lodowy Smok trzymał się drogi i nie odleciał. Tusser uważał jednak, że potwór i jego jeździec nie zechcą uciekać przed walką z Ludźmi z Bagien.

Był też przekonany, że ma inny sposób, który pomoże wyrównać szansę. Patrzył w dół na drogę z nadzieją, że wysłany przez Sumase'a wojownik wróci na czas. Jeśli nie, marny będzie ich los.

Z ulgą zauważył Lorka przeciskającego się przez przydrożne krzaki. Wojownik pomachał triumfalnie, pokazując trzy worki łatwopalnego proszku, które Tusser podwędził podczas walki z ludźmi starej Królowej Wdowy. Powodzenie wszystkich jego planów zależało od tej cudzoziemskiej broni.

– Vanka nie chciała mi dać – oświadczył Lorko, rzucając worki do stóp wodza. – Ale ją zmusiłem.

Tusser zwrócił się do Sumase'a.

– Kto najlepiej rzuca?

Sumase zmarszczył lekko brwi.

– Hili – powiedział po chwili. – Bardzo często trafia w cel.

– W takim razie pošlij Hili na drzewo na szczycie klifu – rozkazał Tusser. – Kiedy Lodowy Smok będzie go mijał, Hili rzuci na niego proszek w workach. Rozumiesz?

– Nie. Ale powiem mu, co ma zrobić.

Tusser uśmiechnął się szeroko.

– Zrozumiesz później. Na razie dopilnuj, żeby wszyscy zajęli swoje miejsca. Smok już się zbliża.

Sumase odszedł, by wykonać polecenia wodza. Tusser uznał, że nadeszła sposobna chwila. Sądząc po lekkim drzeniu ziemi pod łapami potwora, smok musiał być tuż za zakrętem nabrzeżnej drogi. Sumase pojawił się obok Tussera.

– Posłałem już kogoś, kto rozzłości wielkie ptaki – zameldował. – Może nawet jednego czy dwa Połykacze, jeśli dopisze nam szczęście.

– Jeśli mój plan się powiedzie, nic nie zostanie ani dla Połykaczy, ani dla ptaków – odparł ponuro Tusser. Podniósł parę krótkich włóczni, których drzewce tuż za grotami owinięto w tłuste szmaty. – Ale to dobry pomysł. Rozpaliłeś ogień w garnku?

– Tak jak mi kazałeś. Ale nie rozumiem...

Lodowy Smok znalazł się w ich polu widzenia. Jego jeździec ściągnął wodze, najwyraźniej oceniając szerokość wąskiej drogi i zastanawiając się, czy nie zrobi lepiej, każąc bestii wznieść się w powietrze. W tej samej chwili kilka gigantycznych ptaków gnieźdzących się na klifie poniżej pola bitwy nadleciało znad morza, jak gdyby chciały odciąć Lodowemu Smokowi drogę ucieczki. Tusser gwizdnął przez palce i jego wojownicy wyskoczyli z kryjówek, krzycząc i wymachując bronią.

– Uciekaj, uciekaj – zaśpiewali niektórzy z nich.

Inni nazywali smoczego jeźdźca tchórzem, a wielu dodawało ordynarne i obraźliwe komentarze dotyczące jego przodków.

Jeździec pchnął swojego olbrzymiego wierzchowca do przodu. Lodowy Smok nie mógł wprawdzie rozpostrzeć skrzydeł, aby obsypać zuchwalców śniegiem, ale chmura lodowych drobin trysnęła z jego paszczy, gdy ryknął wyzywająco. Kilku Ludzi z Bagien, tych, co najbardziej rwali się do walki, nie zważając na rozkazy Tussera, który kazał im czekać na sygnał do ataku, pomknęło do przodu, dźgając bestię włóczniami o grotach z muszli. Smoczy jeździec wycelował w nich metalowy pręt, ale gwałtowne ruchy jego wierzchowca uniemożliwiły mu celny strzał.

– Cofnąć się! – zawołał Tusser. – Cofnąć się!

Nie mógł czekać, aby sprawdzić, czy go posłuchali. Musi wprowadzić w życie swój plan, bo była to dla niego jedyna szansa na sukces. Podniósł oczy na szczyt zwróconego w stronę łądu urwiska i pomachał ręką. Hili odpowiedział tym samym, wycelował i rzucił worki z łatwopalnym proszkiem.

Jeden worek uderzył prosto w grzbiet Lodowego Smoka. Proszek wysypał się na jeden bok bestii, a część przeleciała, ponad kolczastym grzebieniem i spadła również na drugi. Wydawało się, że ani Lodowy Smok, ani jego jeździec tego nie zauważyli. Drugi worek, gorzej wycelowany, ugodził nisko w bok potwora. Trzeci za to trafił w jeźdźca, obsypując również łeb jego wierzchowca śmiertelnościami pyłem.

Kilka gigantycznych ptaków zaatakowało teraz wielkiego gada. Inne poleciały w stronę Ludzi z Bagien. Tusser nie mógł dłużej zwlekać.

Wsadził czubek jednej ze skróconych włóczni do garnka z ogniem. Szmaty natychmiast się zapaliły. Wtedy rzucił włócznię, która trafiła Lodowego Smoka w pierś, w miejscu, gdzie odrobina proszku pokryła jego łuski. Drugi ognisty oszczep utkwiał w karku bestii. W jednej chwili Lodowy Smok stanął w płomieniach. Ryknął tak głośno, że nawet najbardziej ogarnięci bitewnym szaleństwem wojownicy zatrzymali się w pół kroku.

– Cofnąć się! Cofnąć się! – zawołał znów Tusser. – Cofnijcie się wszyscy!

Nie musiał tego powtarzać. Ludzie z Bagien uciekali od płonącej, wijącej się w ogniu bestii i jej jeźdźca. Oszałały ze strachu potwór stanął dęba, próbując rozpostrzeć skrzydła, ale tylko stracił grunt pod łapami na wąskiej drodze. Zderzył się z dwoma gigantycznymi ptakami, które również padły pastwą płomieni. Reszta stada rozproszyła się; ptaki ratowały się ucieczką, straciwszy wszelką chęć do walki. Trzech wojowników spadło z klifu, a ich krzyki zlały się z wrzaskami olbrzymich ptaków i rykiem Lodowego Smoka.

Duszący smród palącego się ciała i opalonych piór napełnił powietrze. Gigantyczna bestia ryknęła głośno i zadrżała. Gdy potrząsnęła łbem, coś oderwało się od jej karku i upadło na ziemię – smoczy jeździec. Jego ciało nadal płonęło; ogień będzie je trawił, aż wypali się cały proszek.

Lodowy Smok potknął się znowu i niebezpiecznie zbliżył do skraju nadmorskiego urwiska. Gorączkowo czepiał się skał, ale nie znalazł dobrego oparcia. Wreszcie runął w dół i padając, rozpostarł skrzydła w ostatnim daremnym wysiłku, próbując wznieść się w powietrze.

Spirala dymu i iskier uniosła się z miejsca, gdzie spadł w ślad za trzema Ludźmi z Bagien, których zabił, pewnie niechcący. Wstrząśnięci tym, co się stało, stojący na szczycie górującego nad drogą klifu wojownicy usłyszeli głośny chrzęst, gdy wielki gad spadł na skały w dole. A potem rozległy się



młaszczące odgłosy, kiedy ogromne, niekształtne cielska wynurzały się z wody, i znajome głębokie chrząkanie. Ludzie z Bagien zrozumieli, że Połykacze zaraz rozpoczną ucztę.

Tusser wziął głęboki oddech. Czuł, że nareszcie udowodnił, iż jest znacznie lepszy od swego ojca Joala. Joal nie miałby pojęcia, jak zaatakować takiego niebezpiecznego stwora. Odwrócił się do swoich towarzyszy z szerokim uśmiechem.

– My tak właśnie zabijamy Lodowe Smoki – stwierdził z niefrasobliwą pewnością siebie, jak gdyby Ludzie z Bagien dokonywali takich heroicznych wyczynów codziennie.

Sumase krzyknął radośnie, a po chwili pozostali wojownicy ryknęli śmiechem pełnym ulgi, jak zwykli robić ludzie, którzy uniknęli wielkiego niebezpieczeństwa. Nawet Hili, nadal stojący na szczycie względnie bezpiecznego klifu, krzyczał razem z nimi. Ze swojej skalnej grzędy zaczął obrzucać ich kamykami, aż Lorko i Kinu wspięli się do niego i zagrozili, że go zrzucą na dół.

– A co z tym? – zapytał Sumase, kiedy hałas przycichł. Wskazał na zwłoki smoczego jeźdźca, nadal płonące na środku drogi.

– Zostawimy go – zarządził Tusser. – Ptaki mogą się nim zająć.

Sumase chrząknął w odpowiedzi.

Lorko podszedł do nich.

– Wracamy do wioski? – spytał. – Vanka mówiła, że musi porozmawiać z Tusserem.

Teraz z kolei Tusser odchrząknął. Lorko nie był najlepszym dyplomatą wśród jego podwładnych; sam po powrocie stwierdził, że Vanka nie chciała mu oddać zdobytych worków. Tusser świetnie mógł sobie wyobrazić niezadowolenie żony i nie widział powodu, by znosić jej humory wcześniej, niż musiał.

– Weźcie pręt od jeźdźca. To dowód, że go zabiliśmy. Zepchnijcie go Połykaczom, jeśli chcecie. A potem wrócimy tam, gdzie czeka nas walka – odparł, dotykając odznaki generała Armii Krainy Bagien.– Tusser obiecał. Dał słowo honoru.

Royance, Gaurin, Hynnel i Rohan przeszli przez obóz, kierując się do namiotu dowodzenia. Zmęczony Royance zauważył, że znowu zaczął padać śnieg – duże, ciężkie płatki. Po kilku chwilach sypał tak gęsto, że widoczność spadła zaledwie do paru metrów.

– Ja pierwszy porozmawiam z Harousem – zapowiedział Royance – i zobaczę, czy uda się załatwić tę sprawę bez kłótni. To mój obowiązek jako przewodniczącego Rady Regentów.

– Oczywiście – odparł Gaurin. – Jesteś bardziej opanowany i znacznie mądrzejszy od nas.

Hynnel i Rohan również skinęli głowami na znak zgody, chociaż Royance widział, że woleliby zachować się bardziej bezpośrednio i nie tak dyplomatycznie, jak on. Gdyby tylko wiedzieli, co naprawdę czuje, pomyślał. Najchętniej złapałby Harousa za gardło i wydusił z niego prawdę, jeśli Wielki Marszałek jednym mrugnięciem oka zdradzi, że wysunięte przeciw niemu zarzuty są choćby w niewielkiej części prawdziwe.

Mimo to uśmiechnął się, mobilizując cały swój dyplomatyczny kunszt.

– Mamy dość czasu na działania wojenne, jeśli już o to chodzi, moi młodzi towarzysze –

powiedział. – No, jesteśmy na miejscu.

– Czy pan Harous jest w środku? – zapytał Gaurin stojących przy wejściu wartowników.

– Tak, panie. Jakiś czas temu zjadł śniadanie i przegląda wstępne raporty o bitwie. Nie opuszczał namiotu – odparł jeden z wartowników i zadrżał lekko.

– Musicie marznąć, stojąc tak na dworze. Idźcie zjeść coś gorącego – powiedział życzliwie Royance. – Nie sądzę, aby ktokolwiek zaatakował naszą kwaterę główną, kiedy będziemy w środku, i na pewno nie podczas śnieżycy. – Kiedy wdzięczni wartownicy już nie mogli go usłyszeć, dodał: – Im mniej uszu usłyszy to, co niebawem zostanie powiedziane, tym lepiej.

Gaurin i pozostali wielmoże skinęli głowami i poszli za panem Royance'em do namiotu, gdzie było znacznie cieplej dzięki palącemu się bez przerwy przenośnemu piecykowi. Główne pomieszczenie było puste.

– On ma z tyłu prywatną kwaterę – wyjaśnił Hynnel. Dotknął małego dzwonka wiszącego przy wejściu do pokoju Harousa. W środku nic się nie poruszyło i Hynnel ośmielił się podnieść klapę.

Tylna komnata także była pusta, a przecież dało się wyczuć, że opuszczono ją dopiero co. Wiaterek docierający przez rozcięcie w przeciwległej ścianie namiotu niósł ledwie wyczuwalny zapach perfum i płatki śniegu.

– Czyżby coś zakradło się do obozu i zaatakowało Harousa od tyłu? – zawołał Rohan z niepokojem. – Jakaś straszliwa bestia z Północy?

– Myślę, że nie o to chodzi – odrzekł Gaurin, który przyglądał się brzegom otworu w ścianie namiotu. – To nie zostało rozdarte, lecz rozcięte, chyba sztyletem.

– Ale kto... – Rohan zmarszczył brwi, opierając dłoń na rękojeści miecza. – Pan Harous wołał nie ryzykować spotkania z nami – odpowiedział na własne pytanie.

– Musimy go dogonić – stwierdził Gaurin. – Albo ich. Widzę dwa różne ślady stóp prowadzące z namiotu. Ludzkie ślady.

– Musimy wyruszyć szybko – dodał Hynnel – albo nigdy ich nie złapiemy.

– To prawda. – Gaurin przeniósł spojrzenie z Hynnela na Rohana. Obu łączyły z nim silne więzy: jednego – pokrewieństwa, a drugiego – powinowactwa.

– Oczywiście – odpowiedział Rohan, Hynnel zaś skinął głową na znak, że się zgadza.

Gaurin zwrócił się do Royance'a.

– Panie, dyplomacja nie jest nam już potrzebna. Teraz sprawę muszą przejąć młodszy mężczyźni, jak sam to ująłeś. Zostań bezpiecznie w obozie, a my we trzech przyprowadzimy ci wiarygodnego Wielkiego Marszałka.

– Chętnie pokłóciłbym się z wami o ten przywilej – odrzekł Royance – ale rozumiem, że macie rację. Idźcie szybko, póki jeszcze możecie.

Trzej wielmoże bez dalszych słów wymknęli się przez dziurę w ścianie namiotu. Royance wycofał się do głównego pomieszczenia, zamykając za sobą klapę. Podsyciwszy ogień w przenośnym piecyku, by dał więcej ciepła, usiadł i czekał na powrót ścigających zdrajcę oficerów.

Jesionna jeszcze raz wyszła z namiotu szpitalnego, aby uzupełnić zapas śniegu potrzebnego do schłodzenia wody dla rannych. Nie muszę się martwić, że zaspasy znikną, pomyślała z przekąsem. Świeży śnieg białą płachtą pokrywał już każdą powierzchnię i na obozowych drózkach sięgał prawie do kolan. Wkrótce trzeba będzie je oczyścić, aby umożliwić przejście między skupiskami namiotów.

Zdała sobie sprawę, że łatwiej jej przychodzi pielęgnowanie żołnierzy rannych w walce z Frydianami. Ci odnieśli zwyczajne rany i kiedy się je oczyściło i zabandażowało, zaczynały się goić.

Gorzej było z tymi, którzy wciągnęli do płuc mgłę nazywaną przez nich Smoczym Oddechem. Wyglądało na to, że wszystko, co próbowała dla nich zrobić, tylko pogarszało sprawę. Otarła czoło grzbietem dłoni i wyprostowała się, by ulżyć plecom. Zobaczyła, że Lathrom idzie w jej stronę.

– Witaj – powiedziała. – Jak się miewa pan Gaurin? A pan Royance?

– Całkiem dobrze, pani Jesionno – odparł. – Odbyliśmy naradę i teraz wszyscy trzej – pan Gaurin, pan Hynnel i młody Rohan – wyruszyli złożyć wizytę Harousowi. Pan Gaurin przysłał mnie, żebym cię o tym powiadomił, pani.

Jesionna głośno wciągnęła powietrze do płuc. Obróciła opalizującą bransoletę, którą nosiła na ramieniu, i zauważyła, że klejnot jest bardzo ciepły, prawie gorący.

– Gaurinowi grozi niebezpieczeństwo – mruknęła.

– O czym ty mówisz, pani? – zapytał Lathrom. – Na pewno nic mu nie grozi. Jesteś zmęczona i...

– Gaurinowi grozi niebezpieczeństwo – powtórzyła z uporem. – Albo wkrótce zagrozi. Dokąd się udał?

– Do namiotu dowódcy – odparł Lathrom. – Pani...

Już odeszła, zostawiając go przed szpitalem. Namiot kwatery głównej ledwie można było rozróżnić; mimo gęstej śnieżycy Jesionna zauważyła jednak rdzawy sztandar z herbem przedstawiającym wieżę, powiewający na wietrze, i brnąc w śniegu, skierowała się ku niemu.

W wejściu omal nie wpadła na pana Royance'a. Potknęła się, a on chwycił ją za ramiona, żeby pomóc utrzymać równowagę.

– O co chodzi, Jesionno? – zapytał stary wielmoża. – Czemu tak się spieszysz? Czy coś się stało?

Otrzeptał śnieg z jej ramion, a ona poniewczasie zauważyła, że w pośpiechu zostawiła opończę, chcąc jak najszybciej odnaleźć męża.

– Gaurin – jęknęła, otwartymi ustami chwytając powietrze. Strach ścisnął jej gardło, oddychała z trudem. – Gdzie on jest?

Royance zmarszczył śnieżnobiałe brwi.

– Chyba muszę ci to powiedzieć. Razem z Hynnelem i Rohanem poszedł śladem Harousa. Ja zostałem – wyjaśnił.

– Którędy poszli?

– Wejdziesz do namiotu. Musiałaś zmarznąć.

– Proszę, panie. Dokąd poszli?

– Pokażę ci.

Zrozpaczona takim marnowaniem czasu przez starego wielmożę, Jesionna pozwoliła, aby

wprowadził ją do namiotu sztabowego, gdzie przenośny piecyk ogrzewał powietrze. Royance podniósł klapę na tyłach pomieszczenia, ukazując prywatną kwatery Harousa. Mała kupka śniegu zdążyła już urosnąć na drewnianej podłodze.

– Wygląda na to, że nasz ptaszek wyfrunął z gniazdka – skomentował Royance. – To dlatego Gaurin, Rohan i Hynnel poszli za nim.

– Grozi im niebezpieczeństwo – powiedziała ochryple Jesionna. – Wielkie niebezpieczeństwo. Muszę ich znaleźć!

– Jesionno, moja droga, uspokój się, proszę...

– Nie! – zawołała gwałtownie. Drżała na całym ciele, nie tylko z zimna. – Nie mogę! Oni... on jest w niebezpieczeństwie, a ja mogę im pomóc. Nie przeszkadzaj mi, proszę.

Royance długą chwilę patrzył jej w oczy, a wreszcie skinął głową.

– Nie mogę ci niczego zabronić, tak samo jak wtedy, kiedy przyszedł do mnie, zdeterminowana, by wyruszyć do Obozu Czterech Armii. Idź więc, ale przynajmniej weź moją opończę. Ja tu nie zmarznę.

– Dziękuję ci, panie – odparła. Zapięła na ramionach podbity futrem płaszcz. Royance był znacznie od niej wyższy, więc musiała uważać, żeby nie nastąpić na brzeg opończy. – Miejmy nadzieję, że się mylę, ale nie spocznię, póki tego nie wyjaśnię.

Schyliła się i wyszła z namiotu. Najpierw ustaliła swoje położenie. Patrząc na ziemię, zrozumiała, że ma bardzo mało czasu. Świeży śnieg grubą warstwą przykrył ślady zbiegów, po których poszłiscigający ich trzech mężczyźni, ale ich tropy nadal były widoczne. Jeśli się nie pośpieszy, one również znikną.

Otuliła się ciasniej ciepłym płaszczem i ruszyła, brnąc przez zaspy. Nie miała pojęcia, w którą stronę ma się skierować, jeśli zgubi ślad albo jeśli już o to chodzi, zgubi się sama. Nikt nie zdołałby jej odnaleźć podczas takiej śnieżycy, a więc na pewno by zginęła.

W swojej chacie w Krainie Bagien Zazar mieszała w kotle, nucąc monotonną pieśń. Wszystkie źródła Mocy Mądrej Niewiasty powiedziały jej prawie to samo: wkrótce nastąpi ważne wydarzenie. Nie wiedziała, gdzie to się stanie ani co to będzie, chociaż miała pewne podejrzenia. Cieszyła się, że znów jest w domu, choćby na jakiś czas, bo właśnie tam mogła najlepiej dopełnić obrzędu, który teraz zaczęła. Gdyby pozostała w Dębowym Grodzie, i tak musiałaby wrócić po odpowiednie substancje, więc po co miała tam tkwić? Nie czuła się tam jak w domu pod nieobecność Jesionny, Gaurina, Rohana, Anamary i innych młodych ludzi, których siła i energia rozjaśniały wnętrze starego zamczyska. Wszyscy oni teraz przebywali w Rendelsham lub na wojnie. Zdała sobie sprawę, że się do nich przywiązała, i bardzo ją zirykowało to uczucie. Mądra Niewiasta nie ma czasu na takie głupstwa.

– Zmiana przez Tę, Która Dokona Zmiany – zanuciła, nie przestając mieszać.

Na miksturę w kotle składały się różnokolorowe pasma, które się nie zlewały, tylko wirowały bez końca pod uderzeniami drewnianej łopatkki. Czerwone, zielone, niebieskie, złote, purpurowe, wiły się wokół drewnianej łopatkki. Mądra Niewiasta dodała kilka kawałeczków nici z kłębka, który wcześniej wyjęła z bezpiecznej kryjówki. Mikstura spieniła się i buchnęła chmurą dymu. Kiedy chmura się

rozwiąła, zawartość kotła utworzyła pewien wzór. Zazar odłożyła łoPATKĘ na bok i zaczęła śpiewać inną pieśń.

– Ta, Która Dokona Zmiany, którą przyjął na świat i wychowałam... Ta, Która Dokona Zmiany, a która nie wiedziała, kim była... Ta, Która Dokona Zmiany, która czytała i uczyła się, dopóki...

Czy to ma stać się teraz? Nie, pomyślała Mądra Kobieta, patrząc w kocioł. Jeszcze nie. Ale wkrótce. Już wkrótce. Czy to odpowiednia chwila? Wzięła łoPATKĘ i ponownie zamieszała miksturę, która przybrała taki sam wzór, jaki pojawił się po dodaniu nici. Zrozumiała, że mogłaby tak mieszać aż do świtu, a wzór wcale by się nie zmienił. Był niezmienny jak Odwieczna Sieć Mrocznych Tkaczek.

Czego właściwie należało się spodziewać, pomyślała z pewnym rozbawieniem Zazar, skoro nici, które tam wrzuciła, były ścinkami z tej samej Sieci.

Natychmiast spoważniała, skupiwszy uwagę na tym, co powinna zrobić. Ktoś, kto tak się trudzi, jak ona, musi być przygotowany na wszystko. Nie wiedziała, czego teraz się będzie od niej wymagać, ale przypuszczała, że tego, co zwykle. Zazar odwróciła się od kotła i zaczęła otwierać stoiki i skrzynki, wyjmując różne zioła, przyprawy, suszone trawy i inne składniki niezbędne w jej profesji. Za nią rozległ się przytłumiony wybuch i pomarańczowy blask na krótko rozjaśnił wnętrze chaty. Nie obejrzała się; wiedziała, że wielobarwna zawartość kotła zniknęła.

Mądra Niewiasta kontynuowała przygotowania, doskonale zdając sobie sprawę, że musi być gotowa, gdy zostanie wezwana. Usłyszała teraz inny głos, cichszy, przymilny i coś miękkiego, porośniętego futerkiem otarło się o jej nogi.

– Miło cię widzieć, Mądrusiu – powitała Zazar nowo przybyłą. – Miałam nadzieję, że przybędziesz.

Mądrusia wskoczyła na stół, gdzie pracowała Zazar, i przykucnęła, splatając zręczne łapki na wydatnym brzuszku. Mruczała i popiskiwała, ćwierkając od czasu do czasu. Przechyliła głóWkę na bok, jakby wiedziała, że Mądra Niewiasta ją rozumie.

– Nie, nie wiem dokładnie, kiedy zostaniemy wezwane – wyjaśniła jej Zazar. – Po prostu musimy czekać, aż to nastąpi. – Pogłaskała Mądrusią, przysłuchując się jej głośnemu mruczeniu. Potem wróciła do pracy.

Mądrusia przez jakiś czas obserwowała Zazar, a kiedy ją to znudziło, powędrowała w drugi koniec chaty i zajrzała do otwartego woreczka pozostawionego na podłodze.

– Tak, masz tam trochę twojej ulubionej mieszanki suszonych jagód i ziarna. Położyłam ją po to, żebyś znalazła. Nie zjedz wszystkiego od razu.

Mądra Niewiasta mimo woli uśmiechnęła się czule do niezwyklej maleńkiej istotki, która tak często jej towarzyszyła. Wiedziała, że może na niej polegać bardziej niż na kimkolwiek innym, choć Mądrusia dla własnego dobra nie powinna się tego domyślić.

Zazar dalej kompletowała zapasy. Zanim ułożyła się do snu, przygotowała dużą sakwę pełną najróżniejszych substancji, nadających się do leczenia lub – choć miała nadzieję, że do tego nie dojdzie – do zupełnie odmiennych celów.

Mądrusia znalazła sobie doskonałe miejsce do spania. W nocy zaczął padać zimny deszcz, więc

stworzonko, choć okryte puszystym futerkiem, wsunęło się do łóżka Zazar i zwinęło przy niej w kłębek. Mądra Niewiasta, wdzięczna za dodatkowe ciepło, otuliła Madrusię narzutą, pod którą spały spokojnie aż do rana.

## 13

Gaurin nadał szybkie tempo, Hynnel i Rohan szli za nim. Śnieg nie padał już tak gęsto, jak przedtem, choć nadal prószył. Nie powinni jednak zwalniać kroku, bo ci, których ścigali, nie przerywali marszu. Gaurin wszedł pierwszy na szczyt niewielkiego wzniesienia, z którego mogli rozejrzeć się po okolicy, choć niewiele było widać poprzez śnieg. Gaurin zdał sobie sprawę, że znaleźli się w pobliżu doliny, gdzie toczyły się walki. Śnieg miłosiernie przykrył wszystko białym całunem i przynajmniej na razie nie widać było żadnych śladów strasznej bitwy.

Ruchem ręki zatrzymał swoich towarzyszy.

– Popatrzcie także, ale uważajcie. Musimy zachować jak największą ostrożność – powiedział cicho.

Hynnel i Rohan kucnęli i ostrożnie wyjrzeni na dół. Zobaczyli to, co Gaurin dostrzegł przelotnie – cień, a raczej stojące blisko siebie dwa cienie, które zatrzymały się na małej polance. To te cienie zostawiły ślady. Hynnel stulił wargi, jakby chciał zagwizdać, ale nie wydał żadnego dźwięku.

– Tym razem śnieg był naszym przyjacielem. Oni raczej nie wiedzą, że tu jesteśmy. Chyba zmierzają do doliny, gdzie stoczono bitwę – mruknął Gaurin. – Może czekają tam na nich ich sojusznicy.

– Z Lodowymi Smokami? – szepnął Hynnel. Osłonił oczy ręką, próbując coś dostrzec przez śnieżną zasłonę. Nieoczekiwanie śnieg przestał padać.

– Niewykluczone. – Gaurin również osłonił oczy, ale daremnie. – Wiemy, że pozostały jeszcze trzy Lodowe Smoki, chyba że więcej ich czeka w rezerwie daleko na Północy. Teraz, kiedy pogoda się poprawiła, musimy jeszcze bardziej uważać.

– Trzy Lodowe Smoki. Po jednym na osobę – mruknął Rohan. Gaurin i Hynnel spojrzeli na niego podejrzliwie, ale Morski Wędrowiec uśmiechnął się szeroko na znak, że tylko żartował.

– Odważne słowa – rzucił Hynnel. – Miejmy nadzieję, że się nie sprawdzą.

– Nie byłoby to zbyt przyjemne – przyznał Rohan.

Gaurin pokiwał głową ze smutkiem.

– Niestety, wbrew nadziejom pana Royance’a, jestem przekonany, że Harous okaże się zdrajcą.

– Musimy go powstrzymać – powiedział Hynnel równie cicho, lecz ponurym tonem.

– Tak, i jego towarzysza również – dodał Rohan. Zaciśnął dłoń na rękojeści miecza. –

Zaatakujemy ich razem?

– Może do tego dojść – przyznał Gaurin. – Ale, według mnie, oni jeszcze nie wiedzą, że ich ścigamy. Ukryjmy się możliwie najlepiej. Tam na prawo widzę drzewa i skały. W ten sposób może zdołamy ich wyprzedzić. A kiedy już odetniemy im drogę ucieczki, łatwo będzie ich schwytać.

Wrócimy z nimi do obozu i dopilnujemy, by sprawiedliwość stało się zadość.

– Jeśli zaś wcześniej nas zauważą, wtedy będziemy mogli ich zaatakować, Rohanie – powiedział Hynnel z pobłażliwym uśmiechem.

– Nie wolno nam się rozdzielić – ostrzegł Gaurin. – Idźcie za mną i od tej chwili już ani słowa. Możemy dawać sobie znaki rękami.

Rohan skinął głową, bo przypomniał sobie to, czego Gaurin uczył go w czasach, kiedy wyruszał na polowania w Dębowym Grodzie. Hynnelowi nie trzeba było niczego przypominać, bo od dziecka posługiwał się tymi znakami. Gaurin poprowadził ich na prawo od tropów, w górę niewielkiego zbocza, gdzie kępa ciemnozielonych drzew mogła zapewnić im osłonę niezbędną do zajęcia dobrej pozycji.

Towarzysze szli o kilka kroków za Gaurinem, który uważał, by trzask złamanej gałązki lub zgrzyt ubitego śniegu nie zdradził ich obecności. W tej okolicy teren był bardzo kamienisty. Na dnie doliny Gaurin rozróżniał pagórki, które mogły być ukrytymi pod śniegiem skałami.

Zdołali zrównać się z tymi, których ścigali, a potem skały zagroziły im drogę. Kiedy skuleni przyjrzeni się otoczeniu, stwierdzili zgodnie, że ich obecna pozycja jest lepsza, niż oczekiwali. Dzięki dogodnemu rozmieszczeniu drzew udało im się podejść bardzo blisko do zbiegów. Wszyscy trzej zdali sobie sprawę z tej przewagi; należało wykorzystać ją jak najlepiej.

Dwa cienie zatrzymały się teraz, najwidoczniej nie wiedząc, że ktoś ich ściga. Ich rozmowa potwierdziła to przypuszczenie.

– Myślę, że jesteśmy na tyle bezpieczni, aby pozbyć się cienia – powiedział wyraźnie kobiecy głos.

Gaurin usłyszał, jak Rohan z sykiem wciąga powietrze, i ostrzegawczo podniósł rękę.

– Nikt nawet nie podejrzewa, że uciekliśmy – odpowiedział męski głos. Gaurin poznał Harousa. – Niech ten stary dureń Royance zapuka do drzwi. Nikogo nie zastanie!

Jeden z cieni poruszył się, a potem ukazali się zbiegowie. Gaurin zmarszczył brwi. Żadne nie było ubrane odpowiednio na tak zimny dzień. Kobieta – niezwykle piękna – nosiła tylko cienką suknię, która nie kryła jej wdzięków, oraz lekką opończę zarzuconą na ramiona. Harous również był lekko odziany, choć nie tak skąpo jak jego towarzyszka.

Gaurin odwrócił się do Rohana i zapytał bezdźwięcznie:

– Kto to?

Rohan odparł równie cicho:

– Flaviella!

Zdemaskowana czarodziejka! Kilka fragmentów układanki wskoczyło nagle na swoje miejsce, tworząc zrozumiałą całość. Harous nie zdradził dziś, to musiało już trwać jakiś czas. Gaurin rozumiał, że czarodziejka uwiodła Harousa na długo przed tamtą źle zaplanowaną bitwą, w której ponieśli tak wielkie straty w ludziach, że prawie nie opłacało im się dalej walczyć. Ale jak doszło do tej zdrady?

Przypomniał sobie nauki swojego nauczyciela sztuki wojennej, sługi Cyornasa, króla Nordornu. Emerytowany żołnierz wbił mu do głowy niezmiernie ważną rzecz: konieczność patrzenia na sytuację nie tylko własnymi oczami, lecz także oczami wroga. To prawda: z punktu widzenia smoczyc



jeźdźców i ich frydiańskich sprzymierzeńców bitwa wcale nie była źle zaplanowana. I tak dziwne, że Cztery Armie zdołały się przegrupować, i to w nie najgorszym stanie, w dodatku zabijając jednego smoka.

Gaurin postanowił zaryzykować i porozumieć się szeptem ze swoimi towarzyszami. Miał nadzieję, że głośna rozmowa zbiegów zagłuszy ciche słowa. Tamci mówili właśnie o Lodowych Smokach; wspomnieli, że pomocnik czarodziejki, ktoś o imieniu Farod, spóźnia się.

– Musimy ich pojmać przed przybyciem Lodowego Smoka – powiedział cicho Gaurin. – Myślę, że bardziej niebezpieczny jest Harous. On jest mój.

– Ja zajmę się kobietą – zaproponował półgłosem Rohan. – Znam ją.

– Pomogę temu, kto będzie tego potrzebował – dodał Hynnel. – Nie sądzę, żeby poszli grzecznie z nami. Tak naprawdę nie możemy być pewni, które z nich jest bardziej niebezpieczne.

– Wkrótce się o tym przekonamy.

Gaurin wyszedł z kryjówki.

– Hrabio Harousie z Cragden, czarodziejko Flaviello, poddajcie się! Rozkazuję wam to uczynić w imieniu króla Peresa, pana Royance'a z Grattenboru i wszystkich Rendelian! – Jego gromkie słowa odbiły się echem od skalistych wzniesień. Od razu pobiegł w dół zbocza. Zbiegowie patrzyli na niego osłupiali, jak gdyby wychynął z wnętrza ziemi.

Harous szybko ochłonął. Wyciągnął miecz i zasłonił sobą czarodziejkę.

– Będziesz musiał mnie schwytać, Gaurinie! – krzyknął. – Nie przyjdę potulnie na twoje wezwanie! Trzech na jednego, co? Tak postępuje tylko tchórz – dodał na widok pozostałych.

– Jesteś moim jeńcem – wycedził przez zęby Gaurin. – Nie ma mowy o nierównej walce. Poddaj się i wcale nie dojdzie do walki.

– Ja aresztuję tę kobietę – powiedział Rohan. Morski Wędrowiec i Hynnel stanęli po bokach Gaurina z obnażonymi mieczami.

– Ty jesteś Gaurin, co? Doceniłam cię jako wroga – roześmiała się szyderczo Flaviella. – Zbyt wysoko się cenicie, biedni głupcy. Wydaje się wam, że we trzech zdołacie pokonać tych, którzy przewyższają was pod każdym względem?

Potrójna błyskawica Mocy strzeliła z jej ręki, zmuszając Rohana, aby się cofnął. Stracił równowagę i upadł ciężko na jeden z ośnieżonych pagórków. Okrzyk bólu niemal zagłuszył trzask kości pękającej w jego ramieniu. Druga potrójna błyskawica zatrzymała Hynnela, a trzecia pomknęła w stronę Gaurina. Jego miecz rozpadł się ze szczękiem, a roziskrzone odłamki zniknęły w śniegu. Gaurin rzucił ręką na nieprzyjaciółkę i wyciągnął sztylet z cholewy.

Czarodziejka odchyliła głowę do tyłu i znów wybuchnęła śmiechem.

– To tyle, jeśli chodzi o naszych wrogów. A teraz zrób z nimi, co chcesz, drogi Harousie!

Trzymając miecz w pogotowiu, Harous zrobił krok do przodu.

Kiedy dowodzeni przez Tussera Ludzie z Bagien otrząsnęli się z euforii zwycięstwa, uznali, że nie zamierzają wracać do armii, które opuścili, żeby walczyć z Lodowym Smokiem. Tusser znalazł

kawałek płaskiego terenu, gdzie, wedle zwyczaju, mogli usiąść i omówić sprawę.

– Już nie potrzebujemy Cudzoziemców – stwierdził Lorko z ponurą miną. – Zostaniemy na naszej ziemi. Wrócimy do chat, gdzie będzie nam ciepło.

– Może za ciepło dla Tussera – dodał Sumase, szczerząc zęby w uśmiechu.

Znacząco podniósł brwi i kilku wojowników zachichotało. Wszyscy pozostali przy życiu członkowie Armii Krainy Bagien słyszeli już opowieść Lorki, jak to Vanka energicznie się sprzeciwiła wydaniu worków z łatwopalnym proszkiem i co zamierza zrobić z Tusserem, gdy znowu go zobaczy.

– Tusser też nie ma ochoty wracać, ale dał słowo – odparł z uporem dowódca Armii Krainy Bagien.

– Może byśmy poszli do największego miasta Rendelu? – zaproponował Kipu. – Słyszałem rozmowy Cudzoziemców w obozie. Mówili, że tam mieszka najwyższy wódz. Chodźmy go zobaczyć. Może on stoczy walkę z Tusserem.

To wywołało prawdziwą eksplozję śmiechu i nawet Tusser musiał się uśmiechnąć na myśl o pojedynku o stanowisko wodza całego Rendelu. Po opuszczeniu ojczystych Bagien jego wiedza o świecie znacznie się poszerzyła, w przeciwieństwie do większości jego towarzyszy. Przekonał się, że w rzeczywistości świat jest znacznie większy i bardziej skomplikowany niż Kraina Bagien, do której tylko od czasu do czasu zapuszczał się jakiś Cudzoziemiec, ryzykując, że zostanie rzucony na pożarcie Połykaczom w ich głębokich, ciemnych jeziorkach.

– Tusser nie będzie walczył z dzieckiem, a król Cudzoziemców to jeszcze dziecko bez włosów na brodzie – odparł. – Ale mam zamiar walczyć z każdym z tu obecnych, który uzna, że nie chce wracać ze mną do obozu. – Podniósł włócznię z grotem z muszli i przyjął wyzywającą postawę.

Lorko podniósł wzrok, ale wobec perspektywy pojedynku ze swoim wodzem rozmyślił się i odwrócił głowę.

– No więc? – rzucił Tusser. – Nikt nie stanie ze mną do walki?

Zapadło milczenie. Tak jak Lorko, nikt nie był dość odważny, by spojrzeć mu w oczy – z wyjątkiem Hiliego, najmniejszego ze wszystkich.

– Ja mogę z tobą walczyć – powiedział z szerokim uśmiechem – jeśli będziemy rzucać kamieniami. Wtedy cię pokonam!

Ostre napięcie, które zapanowało wśród Ludzi z Bagien, nagle się rozładowało. Wszyscy ryknęli gromkim śmiechem.

– A to dobre! – powiedział Lorko, ocierając z oczu łzy radości. – Nikt cię nie pokona w rzucaniu kamieniami. Ani workami z proszkiem, który się pali.

– Właśnie! – wrzasnął Sumase. – Jak potężni i wielcy Cudzoziemcy mają się dowiedzieć, że Ludzie z Bagien sami zabili Lodowego Smoka, jeśli nie wrócimy i im o tym nie powiemy? Odpowiedzcie mi na to!

Niebawem ci sami wojownicy, dopiero co bliscy buntu, kiwali głowami na znak zgody i szturchali się łokciami na myśl, że będą spoglądać z góry na Cudzoziemców, którzy traktowali ich jak nieproszonych gości.

Sumase wstał, podnosząc włócznię.

– Ty i ja – rzekł do Tussera – pójdziemy im o tym opowiedzieć. Reszta może zostać i parzyć sobie tyłki przy ogniskach w swoich chatach, jeśli tego chce. Wyśmiejemy ich jako tchórzy.

– Lorko nie tchórz – mruknął urażony wojownik i też ciężko podniósł się z ziemi. – I żaden przyjaciel Lorki też nie jest tchórzem. – Gniewnym spojrzeniem omiół siedzących wojowników, którzy po kolei poszli za jego przykładem i wstali.

Kiedy ostatni powstał z ziemi, Lorko skinieniem głowy dał znak Tusserowi.

– Idziemy od razu – oświadczył.

Jesionna stwierdziła, że łatwiej jej iść, odkąd śnieg przestał padać tak gęsto. Nadal nie wiedziała, dokąd podążyć, ale przypuszczała, że w kierunku pola bitwy stoczonej przez rannych żołnierzy, których ostatnio pielęgnowała.

Zapytała się w duchu, po co ktoś chciałby wracać w to miejsce. A potem przypomniała sobie opowieść o dwóch Lodowych Smokach, z których jednego porwała lawina, a drugi odleciał w stronę Bagien Bale.

Może zdradziecki Harous również chciał odlecieć do swoich nowych sprzymierzeńców? Spochmurniała, bo mimo wszystko nadal nie chciała uwierzyć w taką nikczemność kogoś, kto zabrał ją z Krainy Bagien i wprowadził na przepowiedzianą przez Zazar drogę życia. Ale przypomniała sobie, w jaki okrutny sposób, całkiem niepotrzebnie, zabił Kazi. Harous to skomplikowany człowiek, zwłaszcza ostatnio. Na pewno uważa swoje postępowanie za całkowicie usprawiedliwione, chociaż tajemnicze.

Jesionna brnęła dalej przez śnieg. Przed sobą miała małe wzniesienie, ze szczytu którego będzie mogła zobaczyć okolicę. Dotarły do niej odgłosy kłótni rozchodzące się daleko w mroźnym, nieruchomym powietrzu, więc podwoiła wysiłki.

Dotarła na szczyt akurat w porę, by zobaczyć rozgrywającą się tam scenę. Gaurin, Hynnel i Rohan stali na prawo od niej z wyciągniętymi mieczami, a naprzeciw nich Harous – i kobieta, którą kiedyś zdemaskowano jako czarodziejkę! Widziała ją swego czasu, ale krótko. Z rąk czarodziejki strzeliły teraz błyskawice.

– Nie! – zawołała Jesionna, ale zrozumiała, że jej protest na nic się nie zda. Nagle znalazła się w jakimś dziwnym świecie, gdzie wszystko zdawało się poruszać wolniej niż zwykle. Moc z ręki czarodziejki rozdzieliła się na trzy łuki. Rohan upadł, trzymając się za ramię, a Hynnel zamarł w pół kroku. Odłamki miecza Gaurina zabłysły w powietrzu, zanim wpadły w zaspę. Wtedy czarodziejka się roześmiała, a Harous, z nietkniętym ostrzem, zrobił krok w stronę Gaurina, który z kamienną twarzą sięgnął po sztylet.

W tej chwili Jesionna zrozumiała, co Gaurin miał na myśli, mówiąc, że odda życie, by ją chronić. O dziwo, w tym dziwnym, jakby rozciągniętym czasie dokładnie sobie przypomniała słowa męża skierowane do cienia jego ojca – Bjaudena – w podziemiach zrujnowanego miasta Galinth; słowa, które miał przekazać duchowi Oberna, jej pierwszego męża:

“To dzięki Obernowi możesz odejść w pokoju i z honorem. Kiedy go zobaczysz, powiedz mu, że

jego małżonka dobrze się miewa pod moją opieką. Zapewnij go, że nic jej nie grozi, póki ja żyję”.

A teraz był gotów nawet umrzeć bez wahania, gdyby w ten sposób mógł odsunąć niebezpieczeństwo od niej... lub od każdego z ludzi, którymi dowodził.

Poczuła, że jak fala zalewa ją poczucie siły i odwagi.

– Nigdy! Tak się nie stanie! – zawołała, przeciągając słowa. – On nie umrze, jeśli mogę temu przeszkodzić!

Z furją, o jaką by siebie nigdy nie posądzała, wyprostowała się na całą wysokość. Podniosła ramiona i stwierdziła, że kula Mocy pęcznieje w jej dłoniach. Prawie nie wiedząc, co czyni, z całej siły cisnęła tę magiczną energię w stronę wrogów.

Teraz wszystko zaczęło się dziać niemal jednocześnie.

– Tutaj! – krzyknął Rohan dziwnie powoli, głuchym głosem. – Mój miecz, dzieło Rinbella, będzie dla ciebie walczył! – Zdołał zdrową ręką chwycić rękojeść broni i rzucić ją Gaurinowi. Mąż Jesionny zręcznie złapał miecz Morskiego Wędrowca.

Następna magiczna błyskawica pojawiła się w rękach czarodziejki, ale zanim zdążyła się nią posłużyć, lśniąca kula Mocy, którą rzuciła Jesionna, z hukiem grzmotu wpadła na polankę.

Czarodziejka cofnęła się chwiejnym krokiem. Jej pocisk Mocy, źle wycelowany, uderzył w plecy Harousa. Hrabia zrobił krok do przodu i nadział się na miecz, który Gaurin właśnie chwycił w dłonie. Hynnel, który odzyskał swobodę ruchów, rzucił się na Flaviellę z podniesioną klingą. Czarodziejka zdążyła tylko odpiąć od pasa cienki pręt, zanim Nordornianin ją dopadł. Obłok mgły trysnął z jednego końca tego pręta prosto w twarz Hynnela. Nordornianin nadludzkim wysiłkiem zdołał zrobić ostatni krok i przeszyć mieczem czarodziejkę, zanim runął na ziemię.

W tej chwili czas ponownie przyspieszył biegu, uwalniając Jesionną, która ruszyła biegiem w dół zbocza, do miejsca krwawej rzezi.

– Gaurinie! – krzyknęła przeraźliwie. – Och, Gaurinie!

Nie odwrócił się, chociaż ją usłyszał. Najpierw pomógł Harousowi wstać. Dobiegła do nich w chwili, gdy Harous powiedział Gaurinowi, żeby nie próbował wyciągnąć miecza z jego rany.

– To nic nie pomoże, a tylko sprawi mi więcej bólu. Pozwól mi umrzeć tak, jak na to zasłużyłem, z ostrzem sprawiedliwości w piersi. – Zadygotał i krew popłynęła mu z ust. – Flaviella...

Gaurin spojrzał tam, gdzie leżało ciało czarodziejki.

– Ona nie żyje – zawiadomił Harousa.

– Wraz z jej śmiercią prysnął czar, który na mnie rzuciła. Czy ja rzeczywiście stałem się zdrajcą? – jęknął.

Jesionna ukłękła przy nim.

– To nie twoja wina – powiedziała, nie chcąc dobijać konającego przypomnianiem jego licznych występków.

– Niestety, moja... – Oczy mu pojaśniały, jakby oprzytomniał.

– To ty, Jesionno? To nie sen?

– Jestem tutaj.

– Jak się czuje moja żona Marcala w Rendelsham?

– Chorowała, ale czuła się nieźle, kiedy wyjeżdżałam.

Harous uśmiechnął się ponuro.

– Ręczę, że nie na długo. – Mówienie go zmęczyło; całkiem opadł z sił. Zakaszłał. – Wkrótce się z nią zobaczę. – Chwytał Jesionnę za rękę i przeniósł spojrzenie z niej na Gaurina. – Powiedzcie im, że bardzo tego żałuję – wykrztusił. – Powiedzcie...

– Powiemy – obiecał Gaurin.

Ale konający mężczyzna już go nie usłyszał. Z ledwie słyszalnym westchnieniem dusza hrabiego Harousa z Cragden, Wielkiego Marszałka Rendelu i dowódcy Czterech Armii, opuściła jego ciało i uleciała z wiatrem.

Jesionna i Gaurin odwrócili się do pozostałych uczestników dramatu. Jesionna zauważyła, że Hynnel jest w gorszym stanie niż Rohan. Obaj mężczyźni leżeli na śniegu tam, gdzie upadli, jęcząc z bólu.

– To ta paląca mgła – wychrypiał Hynnel. – Próbowałem jej nie wdychać, ale i tak przeniknęła mi do płuc. To pali, tak pali...

– Nie próbuj mówić – poleciła Jesionna.

Spojrzała na Gaurina.

– Co z Rohanem?

– Miał szczęście, bo wyszedł z tego tylko ze złamaną ręką – odparł Gaurin, który już zdążył obejrzeć ranę Rohana. Teraz zerknął pospiesznie na żonę, po czym znów utkwiał wzrok w Morskim Wędrowcu. – Nie ruszaj ramieniem, zanim włożę je w łubki, chyba że chcesz je stracić. Złamanie wygląda nieźle, odłamki nie przebiły skóry, to bardzo dobrze. Możesz iść?

– Tak, i mogę też mówić – odpowiedział Rohan, nieco zirytowany. Bez powodzenia próbował powstrzymać jęk. Twarz miał bardzo bladą. – Czemu pytasz?

– Cóż, Hynnel nie może się ruszać, a ja nie zostawię go samego. Nie pozostawię też Jesionny bez ochrony. W takim razie będziesz musiał sam wrócić do obozu i sprowadzić żołnierzy oraz nosze dla Hynnela. Zdołasz tego dokonać?

Rohan podniósł wzrok; zdawał sobie sprawę z powagi sytuacji.

– Oczywiście – odparł stanowczo. – Mam złamane ramię, a nie nogi.

– Chciałabym mieć taką jedwabną różę, którą potrafiłeś wyczarować z niczego. Zrobiłabym ci z niej tymczasowy temblak – westchnęła Jesionna.

– Tylko do tego się nadawały moje marne zdolności magiczne – powiedział Rohan. – No i jeszcze do zapalania świec bez dotykania ich. Wątpię, żebym teraz mógł nawet tego dokonać. Pozostało mi tylko mrowienie na karku, gdy grozi mi niebezpieczeństwo. – Zamrugął z wrażenia, bo nagle zrozumiał. – To ten kot bojowy w namiocie dowództwa! – zawołał. – Nic dziwnego, że kark nie dawał mi spokoju! One zawsze chodzą parami, a ten był sam. Teraz wszystko jasne! To musiała być Flaviella pod postacią kota. I pomyśleć, że pan Royance naprawdę ją pogłaskał!

Ze spokojem doświadczonego żołnierza Gaurin zdjął opończę z ciała Flavielli i zaczął drzeć ją na

pasy.

– Jesionno, poszukaj małych, prostych kawałków drewna, żebym mógł włożyć ramię Rohana w tymczasowe łubki.

– Oczywiście. – Jesionna wiedziała, co jest potrzebne; już kiedyś składała połamane kończyny. Natychmiast pospieszyła do niewielkiego zagajnika, gdzie przedtem ukrył się Gaurin i jego towarzysze. Po powrocie zobaczyła, że jej mąż odciągnął zwłoki Harousa i Flavielli pod grupę skał, z których powodu niebezpiecznie było chodzić po tym terenie. Hynnel jakoś siedział, a Gaurin właśnie kończył zgarniać świeży śnieg na plamy krwi.

– Czy te się nadadzą?

– Doskonale, moja droga.

– Drzewo runęło na ziemię i wokół niego znalazłam dużo patyków.

– Doskonale – ucieszył się Gaurin. – To oznacza, że możemy się tam schronić, rozpalic małe ognisko i grzać się przy nim w oczekiwaniu na powrót Rohana.

– Ja nie potrzebuję ognia – wtrącił Hynnel. – I bez tego cały płonę.

Rzeczywiście wygląda, jakby miał wysoką gorączkę, pomyślała Jesionna.

– Mimo to rozpalimy ognisko, bo na pewno się nam przyda – podsumował Gaurin. Szybko i zręcznie przygotował prowizoryczne łubki i temblak dla Rohana z podartej opończy Flavielli. – Rohanie, jeśli uważasz, że jesteś gotowy, ruszaj w drogę.

– Wrócę, zanim zauważycie, że odszedłem.

– Nie zapomnij powiedzieć, że możemy się spodziewać Lodowego Smoka, więc powinni zjawić się jak najszybciej, przygotowani na walkę z potworem.

– Wszystko powtórzę. – Młody wojownik zsalutował niezdarnie lewą ręką i natychmiast ruszył truchtem ścieżką wydeptaną w śniegu przez wiele stóp. Szedł nieco chwiejnym krokiem, ale z determinacją.

– A teraz, droga Jesionno – powiedział Gaurin, odwracając się do żony – podczas czekania na Rohana bądź tak dobra i wytłumacz mi, skąd się wzięła ta wielka kula Mocy, która wyrządziła takie spustoszenie i to w najbardziej odpowiedniej chwili.

Niebawem Gaurin znalazł dla nich schronienie w kępie drzew i rozpałił małe ognisko z suchego drewna, które prawie nie dymiło. Hynnel leżał obok na postaniu z suchych igieł i świeżych gałęzi, otulony opończą tylko dlatego, że Jesionna na to nalegała. Zapadł w rodzaj śpiączki. Ilekroć Jesionna usłyszała jego jęki, podchodziła i z niepokojem sprawdzała, co się z nim dzieje.

– Naprawdę nie rozumiem, skąd mi się wziął ten wybuch Mocy – oświadczyła po powrocie z jednej z takich wizyt. – Wiem jedno: gdy zobaczyłam, że Harous chce cię zabić, wszystko we mnie zaprotestowało. Podniosłam ręce i poczułam, że coś w nich trzymam, a potem... potem chyba popchnęłam to coś. Resztę już znasz.

– Myślę, że miecz Rinbella naprawdę dla mnie walczył – powiedział teraz Gaurin. – Nie podniosłem go świadomie, a jednak był gotowy, kiedy Harous się o niego potknął. – Wyjął miecz z pochwy i obejrzał go z ciekawością. – Doskonała robota – dodał.

– Myślę, że to ja jestem odpowiedzialna za śmierć Harousa i Flavielli – powiedziała cicho Jesionna. – Gdybym nie rzuciła tej kuli Mocy...

– Gdybyś tego nie zrobiła, Rohan, Hynnel i ja prawdopodobnie już bylibyśmy martwi... i ty także, jak tylko ta para by cię zauważyła. Jeśli ktoś jest winien ich śmierci, to tylko oni sami.

Jesionna nie mogła zaprzeczyć oczywistym faktom. Nie potrafiła jednak przestać się martwić wydarzeniami, w których odegrała decydującą rolę.

– Odpocznij, droga Jesionno – poprosił Gaurin. Oparł się o pień drzewa, pod którym się schronili, i rozchylił opończę.

Z wdzięcznością wsunęła się w ciepłe, bezpieczne ramiona męża i przyłgnęła do niego. Uważała tylko, żeby nie krępować mu ruchów na wypadek niebezpieczeństwa, gdyby musiał wszystkich bronić. Zerknęła jeszcze raz na Hynnela, który zdawał się leżeć zupełnie spokojnie, i zapadła w lekki sen.

Obudziły ją dalekie odgłosy walki. Gaurin gdzieś poszedł, ale miejsce u jej boku było jeszcze ciepłe. Odwróciła się do Hynnela, który dzielnie próbował wstać.

– Nie rób tego! – ostrzegła i podeszła do niego. – Myślę, że jesteśmy względnie bezpieczni pod osłoną drzew, przynajmniej na razie.

– Ale moi rodacy tam walczą...

– A ty jesteś ranny – odparła surowo. – Niech oni cię bronią. A jeśli wszystko inne zawiedzie, pozwól, że ja będę cię bronić.

Słyszając to, Hynnel uśmiechnął się lekko.

– Gaurin mówił mi, jaką odważną kobietę poślubił. Teraz mu wierzę. Widziałem też, że władasz Mocą.

Odpowiedziała mu uśmiechem, ale martwiła ją ta sytuacja! Hynnela najwyraźniej irytowało, że uniemożliwiono mu wywiązanie się z żołnierskiego obowiązku.

– Czy mam wyjrzeć i opowiedzieć ci, co się dzieje? – zapytałaś

– Byłbym ci bardzo wdzięczny. – Zakaszał gwałtownie, aż złękła się, że dostanie krwotoku.

Dała mu lód do ssania i kaszel zelżał. Potem ostrożnie przekradła się na skraj niewielkiego zagajnika. Gdy rozsunęła gałęzie, mogła dobrze widzieć zacięty bój, który toczył się na kamienistej równinie prowadzącej do doliny śmierci.

Rohan przysłał na pomoc liczny oddział. Rozpoznała sztandar Cebastiana i ucieszyła się, że Rohan miał dość rozsądku, żeby skierować tu Nordornian. Gaurin dobrze przewidział; jednocześnie z przybyciem odsieczu pojawił się Lodowy Smok. Teraz nordorniańscy żołnierze starali się zranić potwora, nie narażając się sami. Para kotów bojowych krążyła wokół ogromnej bestii; w każdym ich ruchu dało się wyczuć napięcie.

Wtedy właśnie Jesionna po raz pierwszy ujrzała Lodowego Smoka... i zaparło jej dech w piersi. To przerażające zwierzę było takie ogromne! Gdyby wyciągnęło szyję, mogłoby zajrzeć za mury zamku Cragden. Kilka takich potworów na pewno szybko poradziłoby sobie z murami otaczającymi zamek Rendel, bo, w przeciwieństwie do fortyfikacji twierdzy Cragden, zbudowano je raczej na pokaz, a nie do prawdziwej obrony.

Koty bojowe nieustraszenie skoczyły do boków bestii, każdy z innej strony, wbijając w cielsko zęby i pazury. Lodowy Smok otrząsnął się, ale nie udało mu się pozbyć napastników. Smoczy jeździec energicznie ściągnął wodze. Z głośnym rykiem, wyrzucając w powietrze kryształki lodu, ogromna bestia zamachała skrzydłami i podskoczyła, najwidoczniej po to, by schwytać pazurami kilku wrogów. Koty bojowe odskoczyły na bezpieczną odległość, a ludzie się rozproszyli, by nie zostać łatwą zdobyczą potwora. Lodowy Smok przypadkiem skręcił w stronę zagajnika, gdzie przykucnęła Jesionna, obserwując walkę; samym brzegiem wielkiego skrzydła przejechał po drzewach nad nią.

Sprężyste pnie zgięły się gwałtownie, a potem wyprostowały z taką siłą, że przyprószyły cały teren śniegiem, osadzonym na gałęziach.

Jesionna po tym nieoczekiwanym prysznicu pobiegła sprawdzić, czyjej pacjentowi nic się nie stało. Hynnel prawie nie ucierpiał, bo spadło na niego tylko kilka grudek śniegu.

– Myślę, że oni próbują zmęczyć Lodowego Smoka – zawiadomiła go Jesionna.

– Ilu ich jest?

– Nie liczyłam. Chyba pięćdziesięciu.

– Wróć i uważaj, co się dzieje.

Skinęła głową. Przedtem nie dostrzegła Gaurina; nie spocznie, póki go nie odszuka. Ale zanim znalazła dobry punkt obserwacyjny, bitwa się skończyła. Na jej oczach Lodowy Smok wzniósł się w powietrze, przyciskając łapy do brzucha, i odleciał w stronę, z której przypuszczalnie przybył. Koty bojowe po raz ostatni ryknęły wyzywająco, a potem usiadły i zaczęły się myć.

Dopiero teraz zauważyła Gaurina, który prowadził oddział żołnierzy w stronę zagajnika. Wysłała mu naprzeciw.



– Nic ci się nie stało? – spytała z niepokojem.

– Nie. Ciężkie włócznie, w jakie byli uzbrojeni nasi żołnierze, zniechęciły do walki Lodowego Smoka i jego jeźdźca.

– Zamierzasz go ścigać?

– Nie. Musimy natychmiast opuścić to miejsce, zanim smoczy jeździec wróci z posiłkami. Cebastian i kilku naszych najbardziej zaufanych ludzi okłada ciało Harousa lodem. Zabierzemy je do Rendelsham.

– Gdzie mu wyprawią uroczysty pogrzeb – powiedziała Jesionna z goryczą. – Czy zasłużył na to po tym, co zrobił?

– Nie możemy postąpić inaczej.

– A Flaviella?

– Wystarczy, że usypimy nad jej ciałem kopiec z kamieni. Musimy też zanieść Hynnela do obozu, gdzie zajmą się nim medycy. Po tym wszystkim, moja droga, nie mogę znieść myśli, że grozi ci niebezpieczeństwo. Zamierzam odesłać cię wraz ze strażą honorową Harousa do Rendelsham.

– A ja nie zamierzam wracać.

Gaurin uśmiechnął się, aż bruzdy biegnące od ust spotkały się z delikatnymi zmarszczkami w kącikach oczu. W Jesionnie zawsze serce topniało na ten widok.

– Tego się po tobie spodziewałem – powiedział. – Zastanowię się nad tym. Ale tymczasem zostaniesz w obozie, gdzie jest względnie bezpiecznie, i nie wytkniesz nosa poza palisadę.

– Na to się zgadzam.

Po powrocie do obozu Gaurin i Jesionna umieścili Hynnela w namiocie lekarzy. Potem razem z Rohanem, któremu prawidłowo złożono i włożono w łubki złamane ramię, naradzili się z panem Royance'em w kwaterze Gaurina, zanim dołączyli do pozostałych oficerów w namiocie dowództwa. Opowiedzieli przewodniczącemu Rady Regentów o śmierci Harousa, niczego nie pomijając.

– Dobrze postąpiliście – pochwalił ich Royance. – Lepiej, że Harous zginął w walce, niż miałby stanąć przed sądem, oskarżony o zdradę, tutaj lub w Rendelsham. Wróci i spocznie w grobie jako bohater. To pozory, ale pozory dla dobra kraju. Byłoby znacznie gorzej, gdyby wieść o jego zdradzie rozeszła się po Rendelu, budząc przerażenie i konsternację. Dynastie upadały z bardziej błahych powodów.

Przesunął ręką po oczach i Gaurin zrozumiał, że stary wielmoża mimo pozorów twardości, był naprawdę wstrząśnięty tym, co się stało. Royance musiał żywić w duchu nadzieję, że Harous jednak nie zdradził swojego kraju.

Teraz wielmoża wziął głęboki oddech, zapanował nad swoimi uczuciami i wyprostował się.

– Rohanie, czy któryś z żołnierzy wysłanych do Gaurina wie cokolwiek o tych wydarzeniach?

– Nie, panie. Gaurin nie poinstruował mnie wprawdzie, ale rozumiałem, że nie powinienem im nic mówić. W powrotnej drodze do obozu miałem dość czasu, aby wymyślić przekonującą wersję. W istocie tylko trochę upiększyłem prawdę.

– Powtórz mi, co wymyśliłeś, żebyśmy mimo woli nie przekręcili oficjalnej wersji wydarzeń.

Gaurin również chciał to usłyszeć. Instynktownie zaufał zdrowemu rozsądkowi i dyskrecji Rohana. Cebastian nie powtórzył swojemu krewnemu opowieści wymyślonej przez Morskiego Wędrowca, a Gaurin go o to nie zapytał. Mąż Jesionny zorientował się jednak, że ten dzielny rycerz nie miał pojęcia o prawdziwym przebiegu wydarzeń.

– Cebastian wie tylko, że Wielki Marszałek wyruszył samotnie, jak to miał w zwyczaju, żeby obejrzeć pole bitwy. Prawdopodobnie chciał przeanalizować popełnione przez nas błędy, żeby uniknąć podobnych w przyszłości. Wiedząc, że grozi mu niebezpieczeństwo, poszliśmy za nim, aby towarzyszyć mu w powrotnej drodze do obozu. Zastaliśmy go podczas walki z Flaviellą i jej pomocnikiem Farodem. Czarodziejka odwróciła uwagę Harousa, a Farod, ten, z którym Nordornianie później walczyli, pokonał Wielkiego Marszałka. Potem Hynnel zabił ją, ale sam został ranny. My sami omal nie zginęliśmy. Farod uciekł, aby przyprowadzić swojego wierzchowca. Hynnel, Gaurin i Jesionna zapewne by zginęli, gdyby nie posłali mnie po pomoc. – Uśmiechnął się i dodał: – Kiedy się dobrze zastanowić, jest w tym trochę prawdy.

– Bardzo ładnie ją upiększyłeś. Widać jesteś urodzonym blagierem, ty nicponiu – powiedział Royance z przekąsem. – Całkiem sprytna opowiadka. Nikt nie podważy tej wersji wydarzeń, jeżeli jej dokładnie nie zbada.

Rohan miał dość przyzwoitości, żeby się zarumienić.

– Ja tylko wprowadziłem do akcji pomocnika Flavielli wcześniej, niż naprawdę się zjawił.

Mimo powagi sytuacji Gaurina rozbawiła ta rozmowa. Nie podejrzewał, że Rohan jest taki bystry i że nie straci rezonu nawet w podobnie trudnym położeniu.

Teraz Jesionna zabrała głos.

– Panie Royance, bez wątpienia jesteś tu najwyższym dostojnikiem, mam więc do ciebie pewną prośbę.

– Chętnie wysłucham twojej prośby – odpowiedział dwornie – ale najpierw muszę ci coś powiedzieć. Otóż znalazłaś się w niezwyklej sytuacji, moja droga. Nie jesteś władczynią, jak Królowa Wdowa, ale to ty miałaś dość odwagi i rozsądku, żeby wykorzystać uzyskane informacje dla zapewnienia krajowi bezpieczeństwa, niż ona. Uważam, że możesz nam zaoferować znacznie więcej.

– Ale nie tyle, co moja protektorka Zazar – odparła Jesionna. – Potrzebujemy jej tutaj... przede wszystkim ja jej potrzebuję. Proszę, żebyś pozwolił mi posłać po nią Rohana jednym z jego najszybszych statków.

– Co ty na to? – zapytał Royance młodego rycerza.

Rohan popatrzył ponuro na swoje ramię.

– Na razie zostałem wykluczony z walki – powiedział. – Założę się, że nawet mikstury babci Zaz nie wyleczą tego złamania do końca wojny. Popłynę po nią, i to z radością.

– To doskonale – uradował się Royance. Wstał ze składanego krzesła; Gaurin i pozostali zrobili to samo. – Dołączmy teraz do pozostałych oficerów, zanim zaczną się zastanawiać, co tu robimy w tajemnicy. Tak właśnie powstają plotki, a plotki to ostatnia rzecz, jakiej teraz potrzebujemy.

– Ja was opuszczę, bo obowiązki wzywają mnie do szpitala – oznajmiła Jesionna.  
– Idź i pamiętaj, że jesteśmy ci bardzo wdzięczni – zgodził się Royance i pocałował ją dwornie w rękę. – Mam nadzieję, Gaurinie, że nie masz nic przeciwko takiej poufałości.

– Cóż, jestem bardzo dumny z mojej małżonki – odrzekł Nordornianin.

Opuścili jego ciasną kwaterę i pospieszyli do własnych obowiązków.

Mężczyźni udali się do namiotu dowództwa. Royance zajął dawne miejsce Harousa u szczytu stołu, a pozostali swoje własne. Stary wielmoża nie tracił czasu na błahostki.

– Musimy podjąć decyzje w kilku sprawach nie cierpiących zwłoki – oznajmił bez wstępów. – Po pierwsze, wybrać straż honorową, która odwiezie ciało hrabiego Harousa do Rendelsham. Z trudem możemy sobie pozwolić na pozbycie się któregokolwiek z naszych oficerów czy żołnierzy, musimy jednak posłać cały oddział. Dowodzić nimi będzie Chevin, jako pomocnik Harousa.

Młody wielmoża pochylił głowę na znak zgody.

– Wybierz kogo chcesz, Chevinie, aby ci towarzyszył, ale nie więcej niż tuzin. Nie będzie wśród nich Rohana, bo powierzyłem mu inną misję. Należy Harousowi wyprawić wojskowy pogrzeb ze wszystkimi honorami. Niech Królowa Wdowa się tym zajmie, tylko musisz jej wyjaśnić, że twój szybki powrót do obozu jest niezbędny ze względów bezpieczeństwa. – Royance przeszył bystrym spojrzeniem twarze wszystkich obecnych. – Następną sprawą. Kto będzie naszym nowym Wielkim Marszałkiem?

Steuart podniósł oczy znad sztyletu, którym się bawił.

– Proponuję, żebyś ty objął to stanowisko, panie – rzekł. – Kto ma lepsze kwalifikacje niż Royance z Grattenboru?

Royance pokręcił śnieżnobiłą głową.

– Niestety, obawiam się, że opinie wielu z was są prawdziwe. Już nie powinienem brać udziału w wojnie.

Lathrom zabrał głos.

– Nie będziesz musiał dowodzić w polu, panie. Pozostaw to młodszym wojownikom. Przemawia za tobą doświadczenie całego życia. Proszę cię, panie, obejmij dowództwo.

– To dobry pomysł – powiedział Gaurin, rad, że pozostali oficerowie podzielają jego zdanie.

– Chcę przemówić w imieniu Wielkiego Admirała Snolliego i dodać mój własny głos do tych, którzy popierają tę propozycję – oświadczył Rohan. – Nie wątpię, że generał Tusser po powrocie też wyrazi zgodę.

Siedzący przy stole młodszy oficerowie skinęli głowami. Sebastian, Steuart, Reges z Lerklandu, Jabez z Mimonu, Gidon z Bilth, Vinod z Vacasteru i Nikolos z Grattenboru, zastępca pana Royance, wszyscy uderzyli dłońmi o blat stołu na znak aprobaty.

Chevin, pomocnik Harousa, zrobił to ostatni. Śmierć hrabiego Cragden wstrząsnęła nim bardziej niż pozostałymi oficerami. Wstał z krzesła.

– Panie, po śmierci mojego suzerena straciłem chęć do sprawowania dowództwa. Proszę, abyś po powrocie z misji, którą mi powierzyłeś, zwolnił mnie z obowiązków oficera i pozwolił przyłączyć się

do prostych żołnierzy. Chcę walczyć w pierwszych szeregach i może zginąć.

– Nie pozwalam – odrzekł Royance. – Pozostaniesz oficerem i będziesz wykonywał swoje obowiązki tak, jak cię nauczono.

Chevin usiadł i ponownie opuścił głowę.

– Panie Royance, musisz włożyć medalion hrabiego Harousa, oznakę urzędu, który objąłeś – wtrącił Gaurin. – Zostawił go, kiedy... kiedy opuścił obóz. Przyniosę go.

Wszedł do tylnego pomieszczenia namiotu dowódcy, zadowolony, że narada przebiegła tak, jak tego pragnął. To całkiem naturalne, że Royance został ich nowym marszałkiem. Przewidując to, znalazł wolną chwilę, żeby wydać odpowiednie rozkazy Jervinowi, ochmistrzowi Royance'a. Poleciał zaszyć dziurę w ścianie namiotu i przygotować kwaterę naczelnego dowódcy do ponownego zamieszkania.

Jervin czekał w środku.

– Wszystko gotowe, panie – oświadczył.

– Spodoba się tu panu Royance'owi – zdecydował Gaurin, rozglądając się wokoło. Wnętrze rzeczywiście było schludne i starannie posprzątane. Royance miał dobrych służących. – Gdzie umieściłeś osobiste rzeczy Harousa? Odeślemy je oczywiście do Rendelsham, ale jest tam coś, czego potrzebuję dla pana Royance: oznaka jego urzędu. To medalion na łańcuchu.

– Jest tutaj, panie. – Jervin wskazał na kuferek stojący na stoliku w pobliżu. Gaurin rozpoznał kuferek: przedtem Harous trzymał go w głównym pomieszczeniu namiotu. – Włożyłem tam różne przedmioty i przyniosłem tutaj.

Gaurin podniósł wieko. Nie był zaskoczony, że wśród zgromadzonych w kufereku rzeczy zobaczył opaskę na głowę, która musiała być Diademem Ukrycia, oraz pręt, z którego tryskał Oddech Smoka. Odłożył na bok groźną broń, wziął medalion i wrócił do namiotu, gdzie czekali na niego pozostali oficerowie.

– Panie, zechciej zrobić mi ten zaszczyt – zwrócił się do przewodniczącego Rady Regentów.

Royance skinął głową i Gaurin uroczyście włożył łańcuch na szyję starego wielmoży, a potem odpowiednio ułożył mu go na ramionach.

– Mam jeszcze prośbę do pana Royance'a – wtrącił Rohan.

Wielki Marszałek uniósł brew.

– A o co chodzi?

– Panie, przydzielono mi parę kotów bojowych. Jeden z nich, samica, tak jak ja ma zranioną łapę. Nie może walczyć, a jej partner nie zrobi tego bez niej. Proszę, pozwól, że oddam ci je pod opiekę, przynajmniej do mojego powrotu. Nikomu innemu nie chciałbym ich powierzyć.

Uśmiech wypłynął na usta starego wielmoży.

– Upłynęło dużo czasu, odkąd miałem przywilej towarzystwa kotów bojowych. Będę zaszczycony – odpowiedział.

– Dziękuję ci, panie.

– Jest jeszcze jedna wolna para kotów bojowych – przypomniał sobie Gaurin. – Hynnel leży w szpitalu i zanim będzie mógł znowu walczyć, proponuję, żeby i tę parę tobie powierzyć, panie.

– W takim tempie niebawem będę otoczony kotami bojowymi – powiedział zdumiony Royance. Siedzący przy stole oficerowie roześmieli się, nie tylko z uprzejmości. – Może Lathrom bardziej na nie zasługuje? Ale wiadomo, że tak jak wszystkie koty bojowe, pójda z tym, z kim chcą, nie zawsze zgodnie z naszą wolą.

Rohan zwrócił się do Gaurina.

– Teraz, kiedy ta sprawa została załatwiona, chcę cię prosić o pewną łaskę.

– Jeśli tylko mogę ci ją wyświadczyć, zrobię to.

– Zrób mi ten zaszczyt i zatrzymaj mój miecz. Używaj go zamiast tego, który został złamany.

Mówi się, że miecz wykuty przez Rinbella będzie walczył dla tego, który go nosi, ale tylko w słusznej sprawie. Przedtem należał do mojego ojca.

– To ja czuję się zaszczycony – odparł Gaurin. – Skoro raz walczył dla mnie, to dalej też będzie. Dziękuję ci.

Rohan zwrócił się do Royance'a.

– Za twoim pozwoleniem, panie, wyruszę teraz z misją, którą mi powierzyłeś, ale przedtem przyprowadzę do ciebie Keltina i Bittę. To Bitta ma zranioną łapę.

Wstał, uklonił się i wyszedł z namiotu. Gaurin uznał, że nadeszła odpowiednia chwila, żeby przedstawić zgromadzonym swój plan.

– Zastanawiałem się nad czymś – zaczął i opowiedział, jak drzewa w zagajniku ugięły się pod uderzeniem skrzydeł Lodowego Smoka. – Kiedy walczyliśmy z tą bestią, przypomniał mi się mój wcześniejszy pomysł: wpadłem na to, jakiej broni powinniśmy użyć przeciwko tym bestiom. Teraz, kiedy wiemy, z czym mamy do czynienia, najlepiej będzie zbudować katapulty. – Miał nadzieję, że nikt sobie nie przypomni, iż Harous sprzeciwił się temu projektowi. – Ale proponuję coś nowego. Można by umieścić dwa młode i sprężyste drzewa na stacjonarnej platformie, jak ramiona łuku, a potem przygiąć je za pomocą kołowrotu. Między nimi ulokowalibyśmy jeszcze jedno drzewo z uciętymi gałęziami i zaostrzonym końcem...

Zauważył błyski zainteresowania i zrozumienia w oczach niektórych młodych oficerów. Nawet Chevin otrząsnął się z przygnębienia, a Royance skinął głową w zamyśleniu.

– Używając takiego urządzenia, moglibyście przebić Lodowego Smoka z dużej, bezpiecznej odległości – zauważył nowy Wielki Marszałek Rendelu.

– Właśnie na to liczę – odparł Gaurin. – No i oczywiście zawsze moglibyśmy użyć zwykłych katapult, by ostrzelać te potwory wielkimi kamieniami.

Kilku oficerom nie spodobał się jednak ten pomysł. Steuart wstał, by przemówić w ich imieniu.

– Wydaje mi się, że to można by uznać za niezgodne ze zwyczajami wojennymi. Czy ta broń nie byłaby zbyt potężna?

– Może i tak – odpowiedział Royance – ale to nie jest zwykła wojna. Zauważ, młody Steuarcie, że Lodowe Smoki same są bezprecedensową bronią. Taki olbrzymi łuk, którego budowę proponuje Gaurin, pozostanie bronią defensywną, niezbędną do walki z groźnym przeciwnikiem.

Steuart zastanowił się nad słowami Wielkiego Marszałka.

– Masz rację, panie. Nie będę wysuwał dalszych zastrzeżeń.

Royance skinął głową; otaczała go niemal namacalna aura przywódcy.

– W takim razie pošlijcie żołnierzy na poszukiwanie odpowiednich drzew i zbudujcie jak najwięcej machin obu rodzajów. – Powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych oficerów. – Pozwoli to naszym ludziom zapomnieć, że omal nie ponieśliśmy klęski w tej bitwie. Będą mieli dość pracy, i my także.

Snolli wrzucił tylko ramionami na wieść, że pan Royance został teraz Wielkim Marszałkiem Rendelu.

– Dla mnie to bez różnicy – powiedział. – Weź “Morską Pannę”. Ja zostanę tutaj i będę walczył na pokładzie “Śmigłej Mewy”, jak przystało na Morskiego Wędrowca.

Rohan ucieszył się ze zgody dziadka i odpłynął, zanim Snolli zmienił zdanie. Po kilku dniach przybył do twierdzy Morskich Wędrowców. Pchani pomyślnym wiatrem minęli wkrótce nadbrzeżne klify, jednak na tyle wolno, żeby zauważyć szczątki Lodowego Smoka na dnie przepaści. Padlinożercy uwijali się nad cieleciami. Niebawem zostanie tylko szkielet.

– Zastanawiam się, jak Tusser to zrobił – powiedział do siebie Rohan. Postanowił zapytać o to później. Głos oddany na Royance’a w imieniu Tussera wynikał wyłącznie z potrzeby chwili. Kiedy Rohan się dowiedział, że Ludzie z Bagien poszli bronić swojego zakątka Rendelu, był absolutnie pewny, że Lodowy Smok zwycięży i zabije wszystkich. Teraz błysnęła mu nadzieja, że jego kapryśny sprzymierzeniec nadal jest wśród żywych.

Gdyby nawet Rohan mógł zarzucić kotwicę gdzieś przy skalistym brzegu Bagien Bale, nie odważyłby się pójść inną drogą niż ta, którą znał od dziecka, pełną dobrych kryjówek na wypadek, gdyby w pobliżu kręcili się mniej przyjaźni niż Tusser mieszkańcy tej krainy. A to oznaczało, że musi zakotwiczyć “Morską Pannę” w porcie Nowego Voldu.

Harvas, kapitan statku, zaproponował, że będzie mu towarzyszył do Krainy Bagien, lecz Rohan odmówił.

– Zaufaj mi, szybciej wrócę, jeśli wyruszę sam – oświadczył.

– Trudno mi pozwolić, żeby wnuk naczelnego wodza zapuszczał się sam w takie ponure i niebezpieczne miejsca – upierał się Harvas. – Widziałem, jak to wygląda, gdy po raz pierwszy przepływalimy obok tych klifów. Musieliśmy wtedy walczyć z wielkimi ptakami i wstrętnymi pływającymi potworami. W tych czasach byłeś jeszcze dzieciakiem.

– Cóż, Snollego nie ma, a ja jestem już dorosły – stwierdził Rohan. – Zapewniam cię, nic mi się nie stanie. Kiedy byłem smarkaczem, spędzałem na Bagnach niemal tyle czasu, co w Nowym Voldzie lub w Dębowym Grodzie. Ale jeśli dzięki temu masz poczuć się lepiej, odprowadź mnie do rzeki Granicznej i postaw tam wartowników do mojego powrotu.

Kapitan musiał niechętnie się tym zadowolić. Wybrałszy sobie jako eskortę pół tuzina najbardziej krzepkich żeglarzy, umieścił Rohana między nimi, po czym wyruszyli na przełaj do rzeki rozgraniczającej Bagna Bale od Rendelu, a stamtąd jej brzegiem do znajomego brodu.

Tam Rohan zostawił całą obstawę, mimo ponownych protestów Harvasa. Niemal z radością pograżył się samotnie w mroku Krainy Bagien. Podróż minęła bez żadnego nieprzewidzianego incydentu, raz tylko poślizgnął się na kawałku lodu. Gdy przybył do chaty Zazar, ku swemu zaskoczeniu zastał wygasłe ognisko i Mądrą Niewiastę siedzącą na dużej paczce, wyraźnie senną. Na ramiona narzuciła podbitą futrem podróżną oponczę. Mądrusia skuliła się obok niej, drzemiąc.

– Wygląda na to, że się mnie spodziewałaś – powiedział.

– Oczywiście, że się spodziewałam – odparła Zazar, daremnie próbując ukryć ziewnięcie. – Trochę się spóźniłeś. Siadaj, siadaj. Kolacja już dawno wystygła, ale mogę ją podgrzać, jeśli to potrzebne. Co się stało z twoim ramieniem? I z twoją twardą głową?

– To długa historia, opowiem ci wszystko na statku.

– Na statku? Jakim znowu statku?

– Na “Morskiej Pannie”. Teraz jest to mój statek... no, prawie mój.

– Nie potrzebuję statku, aby dotrzeć do Dębowego Grodu.

– Słucham?

– Co, ogłuchłeś po tym ciosie w głowę? Powiedziałam, że nie potrzebuję statku, aby udać się do Dębowego Grodu. A może także zgłupiałeś?

Rohan poczuł, że traci kontrolę nad rozmową.

– Zaczniemy od początku. Mój statek, “Morska Panna”, czeka na nas. Nie zmierzamy do Dębowego Grodu.

– Naprawdę? – zdziwiła się Zazar.

– Myślałem, że wiesz...

– No cóż, może nie zawsze wiem wszystko – przyznała niechętnie Mądra Niewiasta. – Są pewne szczegóły, które mi umknęły. Spodziewałam się, że Jesionna wróci z Rendelsham do Dębowego Grodu i że dołączymy do niej. Dlatego wszystko spakowałam i byłam gotowa do drogi. Kiedy usłyszałam o statku, pomyślałam, że popłyniemy Wielką Rzeką Graniczną jak banda durniów.

Rohan spróbował wrócić do tematu.

– Nie, babciu – powiedział – popłyniemy na północ, w pobliże pola walki. Jesionna tam jest i to ona mnie przysłała. Zdarzyły się tam bardzo złe rzeczy. Jesteś nam potrzebna.

– No i dlaczego od razu tego nie powiedziałaś?! Siedzisz tu, tracisz czas na opowiadanie o głupstwach i żądasz kolacji, kiedy ogień jest zgaszony, a popioły wymiecione. To nie ma sensu. Musimy ruszać w drogę! Ty weźmiesz pakunek, a ja zajmę się Mądrusią. Nie gadaj już nic. Opowiesz mi całą historię na statku, podczas podróży.

Ruszyła żwawym krokiem. Rohan przewiesił tobolek ukośnie przez ramię, zastanawiając się, dlaczego tak wielkim przywiązaniem darzy Zazar, najbardziej nieznośną kobietę pod słońcem. A przecież mało kto mógł z nią wytrzymać.

Niemal namacalne przygnębienie wisiało nad całym Rendelsham i nad tymi okolicami kraju, gdzie dotarły przyniesione przez heroldów ponure wieści. Po śmierci hrabiego Harousa, Wielkiego Marszałka i dowódcy Czterech Armii, ludzie upadli na duchu. To prawda, zginął jak bohater, ale i tak bardzo odczuwano jego brak.

Ciało Harousa spoczywało w rodowej krypcie w zamku Cragden, obłożone lodem, w oczekiwaniu na ostatnie, prywatne obrzędy. Portret zmarłego hrabiego umieszczono w Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku, na tarczy Harousa, i przykryto sztandarem Wielkiego Marszałka Rendelu z herbami Czterech Domów Rendelu – Dębu, Cisu, Jesionu i Jarzębiny.

Tylu prostych ludzi, ilu mogło się pomieścić w świątyni, przewinęło się przez nią w pełnym szacunku milczeniu. Trwało to aż do dnia pogrzebu. Wtedy to szlachta zajęła najlepsze miejsca w katedrze i tylko ci mieszkańcy Rendelsham, którzy mieli szczęście, mogli zgromadzić się w środku i przyglądać żałobnej uroczystości.

Królowa Wdowa Ysa, Pierwsza Kapłanka Santize, pierwsza dama Rendelu, stała obok swojego wnuka, króla Peresa, przez całe nabożeństwo żałobne za duszę hrabiego Harousa. W świątyni nie było oczywiście kominków ani przenośnych piecyków. Trudno by było tam wytrzymać, gdyby wnętrza nie ogrzało tyle stłoczonych ludzkich ciał. Ręce Ysy, niechronione przez rękawiczki, aby dobrze było widać Cztery Pierścienie, zdrętwiały i posiniały. Królowa Wdowa żałowała, że nie ma takich butów, jakie nosili mężczyźni. Podłoga katedry była tak zimna, że Ysa nie czuła już stóp. Chociaż zachowała powagę, udzielając właściwych odpowiedzi w odpowiednich chwilach, głowę miała nabitą myślami o całym innych sprawach.

Dwa państwowe pogrzeby w tak krótkim czasie i oto Dom, wierny sojusznik Dębu i Cisu, wygasł, jakby nigdy nie istniał. Jaka szkoda, pomyślała Ysa, że zmarła hrabina Marcala nie wypełniła dynastycznego obowiązku i nie urodziła dziedzica. Teraz krypta w Cragden już nigdy nie zostanie otwarta, gdyż Harous był ostatnim z rodu. Ysa zapisała sobie w pamięci, że trzeba wznieść wspaniały pomnik nad wejściem do krypty i zamknąć ją na zawsze. Wryte w kamieniu odpowiednie napisy będą świadczyć o odwadze i męstwie wszystkich hrabiów Cragden. Ostatni z rodu okazał się najmężniejszy ze wszystkich, bo zginął w obronie Rendelu.

Biedna Marcala niewątpliwie wskutek choroby straciła rozum. Ysa nie uwierzyła w ani jedno słowo z tego, co opowiadała hrabina. Trucizna, też coś. Dziwna choroba, tak, ale naturalna. Ysa miała nadzieję, że nie będzie więcej takich przypadków. Musi pamiętać, żeby wezwać Mistrza Lorgana i kazać się gruntownie przebadać, na wypadek gdyby czymś się zaraziła. Przecież bardzo wytrwale pielęgnowała swoją biedną, konającą przyjaciółkę.

Miała nadzieję, że wygnany król Nordornian, Hynnel, wróci do zdrowia po obrażeniach, które



odniósł, idąc na pomoc Harousowi. Ta przeklęta czarodziejka i broń wypalająca ludziom płuca! Ysa żałowała dnia, kiedy zaufała tamtej kobiecie. Cóż, wtedy myślała, że ma do czynienia z magikiem, a nie z przebraną czarodziejką. Wszystkie uprzedzenia, jakie Królowa Wdowa żywiła do swej własnej płci, powróciły z całą siłą. Można polegać tylko na ludziach, do których zaufanie budowało się przez lata znajomości, tak jak było w przypadku nieszczęsnej Marcali. Albo na nieziemskich sługach, takich jak Visp.

Za królem Peresem stała jego ciężarna matka, pani Rannore. Jej haniebny stan widać już było wyraźnie; według Ysy powinna przestać pokazywać się publicznie. Ysa wiedziała, że Rannore wypytywała żołnierzy ze straży honorowej Harousa o swojego nisko urodzonego męża, tak jak ona sama o przebieg wojny po śmierci Wielkiego Marszałka.

Może dobrze się stało, że Royance wyruszył na tę niepotrzebną wyprawę na zaśnieżone pustkowia z bagienką księżniczką Jesionną. Ysa musiała przyznać, że ze wszystkich starszych wiekiem rendeliańskich wielmożów Royance najlepiej nadawał się do przejęcia obowiązków Harousa. Mimo siwych włosów i wieku, który zgarbił jego ramiona, chociaż zaciekle się temu przeciwstawiał, minęło niewiele ponad dwadzieścia lat, odkąd obronił swoją posiadłość, gdy obiegli go zbyt ambitni sąsiedzi. Doskonale znał się na sztuce wojennej, nawet jeśli osobiście nie ruszał w pole.

Ceremonia zbliżała się do końca. Wizerunek Harousa, nadal leżący na jego tarczy, wezmą teraz na ramiona żołnierze z jego gwardii honorowej. Potem kondukt żałobny opuści Wielką Świątynię Wiecznego Blasku, przejdzie ulicami Rendelsham i wydeptaną drogą do zamku Cragden i czekającej tam krypty. Ysa i król Peres pójdą na czele konduktu wraz z wyższymi rangą wielmożami, którzy tak niedawno brali udział w pogrzebie hrabiny Cragden.

Kątem oka Ysa zauważyła Witterna z Domu Jarzębiny, dziadka króla. Tuż za nim pójdzie Gattor z Bilth, jak zawsze sprawiający wrażenie sennego. Nie szczędzono mu słów krytyki, bo wojna toczyła się prawie na jego dziedzińcu – zamek Bilth znajdował się w pobliżu obozu Czterech Armii. Jego pan powinien przebywać w zamku, ale Gattor nigdy nie był wojownikiem. Zawsze rozwiązywał konflikty w ukryciu i ludzie przeważnie mogli tylko spekulować na temat nagłego upadku sojusznika jakiegoś Domu, który miał wrogie zakusy na jego posiadłości. Ysa wcale nie czuła się zaskoczona, że Gattor wolał siedzieć w Rendelsham, gdzie był względnie bezpieczny.

Valk z Mimonu, Jakar z Vacasteru i Liffen z Lerklandu ustawili się za Gattorem. Teraz tylko ona i król muszą zająć swoje miejsca i zaczną się ostatnia część smutnego obrzędu.

Mimo powagi chwili Królowa Wdowa ucieszyła się, że ucierpią tylko jej stopy. Czarna żałobna suknia jest gruba i ciepła, w dodatku Ysa będzie mogła włożyć opończę. Wystarczy, że ona, Królowa Wdowa, nosicielka Czterech Pierścieni, ta, która sprawuje prawdziwą władzę w Rendelu, przejdzie całą drogę pieszo, aby uhonorować zmarłego.

– Pani matko, nie musisz brać udziału w tej ostatniej, ponurej wyprawie – zwrócił się król Peres do pani Rannore. – Proszę cię, wróć do zamku Rendelsham, gdzie będzie ci ciepło. – Obdarzył ją uśmiechem, który rzadko pojawiał się na jego ustach. – A także mojemu bratu lub siostrze, która czeka na swoje narodziny.

– Dziękuję ci – odparła Rannore. – Zrobię, jak radzisz.

– I ty również, pani babko – przemówił młody król do Ysy. – To nie sprawa kobiet. Niech mężczyźni spełnią swój obowiązek.

– Poszłabym z radością, aby uhonorować Harousa, ale zostanę na twoją prośbę – odparła Ysa.

– Kiedy wrócę z Cragden, pošlę po moją piękną kuzynkę Hegrin – mówił dalej Peres. –

Powiedziano mi, że wysłano ją do Rydale, żeby była bezpieczna. Ale w tym kraju już nie ma żadnego bezpiecznego miejsca, więc chciałbym, żeby przebywała w moim zamku. Już nawet napisałem odpowiedni list. Dla osłodzenia tego żądania przeznaczyłem pewien naszyjnik z pereł i szafirów, który znajduje się w królewskim skarbcu. Każ przygotować ten naszyjnik, pani, bo pragnę go wysłać Hegrin na znak przyjaźni.

Ysa otworzyła usta i zaraz zamknęła. Wyraz twarzy jej wnuka wskazywał, że protest na nic się nie zda. Ukłoniła się więc sztywno, nie okazując wściekłości.

– Tak, Wasza Królewska Mość.

Ostrzegawcze dzwoneczki rozdźwięczały się w jej głowie. Doskonale wiedziała, co może z tego wyniknąć: król niedawno osiągnął wiek, kiedy mógł się ożenić. Cóż... Ysa, szukając naszyjnika z pereł i szafirów, musi się zastanowić, jak z tego wybrnąć. Nie wyniknie nic dobrego z sytuacji, gdy córka dziedziczki Rodu Jesionu i król Rendelu znajdą się tak blisko siebie.

Romans to jedno, a małżeństwo to całkiem co innego. Przy tym, w przeciwieństwie do swego ojca i dziadka, Peres raczej nie zechce igrzać z uczuciami kobiet. Niech się ożeni, ale to Ysa wybierze mu żonę, a córka bagiennej księżniczki Jesionny bez wątpienia będzie ostatnią kandydatką, jaką stara królowa weźmie pod uwagę.

– Wejdz, Chevinie – powiedziała pani Rannore. Wskazała młodzieńcowi krzesło przy kominku, gdzie jej służąca podgrzewała korzenne wino. – Powiedziano mi, że po pogrzebie opuścisz Rendelsham.

– Tak, jutro o świcie. – Młody rycerz z wdzięcznością przysunął krzesło do ognia i wziął kielich z parującym winem. Pociągnął długi łyk, a potem odstawił kielich, by rozetrzeć zgrabiąle ręce. – Dziękuję ci, pani Rannore – rzekł. – Zmarzłem, idąc do Cragden i z powrotem w uroczystym stroju. Teraz doceniam wielowarstwowe ubiory, które pan Gaurin i pan Hynnel kazali nam nosić. W obozie nie przeżylibyśmy bez nich nawet tygodnia.

– Smutną miałeś podróż, wioząc ciało pana Harousa na jego pogrzeb.

– Nawet bardziej niż smutną. Ale jesteśmy szczęśliwi, że pan Royance był w obozie i mógł zająć miejsce hrabiego. To dzielny stary żołnierz i nie wątpię, że będzie nami dobrze dowodził.

– Wybacz mi, proszę, że zadam ci jeszcze jedno pytanie, ale możesz złożyć to na karb mojego stanu. Jesteś pewny, że pan Lathrom dobrze się czuje? – spytała Rannore.

– W zamian za kilka chwil przy kominku i twoje miłe towarzystwo, pani, odpowiedziałbym na to samo pytanie z tuzin razy – odrzekł dwornie Chevin. – Kiedy widziałem go po raz ostatni, czuł się równie dobrze, jak każdy z nas.

– Muszę jeszcze zapytać, jak się spisał w boju.

– Dzielnie walczył w bitwie na przełęczy. Gdyby nie poprowadził naszych żołnierzy na Frydian, którzy zamierzali nas zaatakować, gdy się rozproszyliśmy po zejściu lawiny, przypuszczam, że wojna już by się skończyła i to nie my bylibyśmy zwycięzcami.

Rannore pokiwała głową z zadowoleniem.

– Szkoda, że nie mogłam pojechać z moją kuzynką Jesionną. Opowiedz mi o niej.

Chevin uśmiechnął się; najwidoczniej był to miły dla niego temat.

– Jesionna jest ucieleśnieniem tego, o co walczymy – odparł. – Nie pamiętając o swojej wysokiej pozycji społecznej, pielęgnuje rannych od świtu do nocy. Zawsze ma uprzejme słowo dla każdego i już sam jej widok podnosi na duchu.

– Dbaj o jej bezpieczeństwo, gdy wrócisz – poprosiła Rannore z westchnieniem. Z pobliskiego stolika wzięła pakiet owinięty w wodoszczelny materiał i przewiązany żółtą wstążką. – I przekaz jej tę paczkę. Są tu listy do niej i do jej męża. Powiedz Jesionnie, że wszyscy, którzy zostali na tyłach, niepokoją się o nią.

– Będzie bezpieczna, dopóki żyje choć jeden z nas – obiecał Chevin. – Och, byłbym zapomniał... Może to cię trochę pocieszy, pani. Pewnie nie wiesz, że Rohan ma złamane ramię i nie może walczyć.

– Tak, słyszałam o tym. To musi być dla niego trudne.

Chevin rozchylił usta w uśmiechu.

– Żartujemy z niego, że został wysmienitym posłańcem, ale to go denerwuje. W każdym razie przed odejściem straży honorowej po obozie krążyła pogłoska, że Rohana wysłano z inną misją. Ma przywieźć Mądrą Niewiastę z Krainy Bagien.

– To rzeczywiście niezwykła nowina! – zawołała Rannore. – A w jakim celu?

– Tego nie wiem, pani.

– Jeszcze jedna z wielu tajemnic... Może Rohan zatrzyma się po drodze w zamku Rendelsham i przyniesie nam jakieś nowiny.

– Zasugeruję to panu Royance'owi – przyrzekł Chevin. – A teraz, pani, muszę z żalem cię pożegnać. Dziękuję za gościnę i obiecuję, że osobiście przekażę twoje posłanie pani Jesionnie.

Wstał z krzesła. Rannore próbowała zrobić to samo, ale przeszkadzała jej zaawansowana ciąża. Chevin pomógł jej. Rannore położyła mu ręce na ramionach.

– Dam ci trzy pocałunki, żebyś zabrał je ze sobą – rzekła. Dotknęła wargami jego prawego policzka. – To dla Jesionny, mojej najdroższej przyjaciółki. – Pocałowała go w lewy policzek. – To dla pana Royance'a, którego waleczność i odwaga są natchnieniem dla nas wszystkich. – Wreszcie złożyła lekki pocałunek na ustach Chevina. – A to dla mojego ukochanego męża. Na pewno teraz byłby przy mnie, gdyby nie ta okropna wojna.

– Przekażę te trzy posłania tak niezawodnie, jak twoje listy, pani – odparł Chevin. – Uważam się za szczęściarza, że mogę być twoim posłańcem.

Jesionna wpadła w rutynę obozową, czekając, aż przybędzie Zazar – zakładając oczywiście, że Rohan zdoła namówić ją do opuszczenia Bagien i do podróży na północ.

Nuda jest najgorszym wrogiem żołnierzy, ale mieszkańcy obozu znaleźli sobie wspaniałą rozrywkę – robili cegły ze śniegu i otaczali murami każdy namiot i szałas, zastępując nimi nawiane przypadkowo zaspy. Głównie jednak budowali katapulty i pracowali nad wielkim kołowrotem do naciągania ogromnej kuszy.

Żołnierze, stacjonujący na północnym krańcu obozu, gdzie wiatr wiał najmocniej, odkryli, że taki śnieżny mur znakomicie chroni przed zimnem. Zużycie opału do ognisk i przenośnych piecyków gwałtownie spadło, a mimo to utrzymywano ciepło. Niebawem poszczególne siedziby prawie znikły z oczu, bo śnieżne mury wznoszono wszędzie. Namiot dowództwa, szpital i namioty oficerów otoczono najpierw, a potem żołnierze pracowali w innych częściach obozu. Jesionna z rozbawieniem patrzyła na pojawiające się w uliczkach drogowaskazy, które miały pomagać żołnierzom znaleźć drogę, gdy zniknęły wszystkie inne znaki orientacyjne wewnątrz obozu, zwanego teraz Śnieżną Twierdzą.

Ku zaskoczeniu i zadowoleniu Jesionny każdy kot bojowy w Śnieżnej Twierdzy, gdy tylko poznał ją i obwąchał, stawał się jej przyjacielem. Jeżeli Jesionna jadła wraz z oficerami w namiocie dowódczym, Bitta kładła jej pysk na kolanach. Chętnie też podawała żonie Gaurina zranioną łapę, żeby ta delikatnie ją masowała, a wtedy Keltin otwarcie kradł smakowite kąski z jej talerza. Pyegan i Rosela, koty bojowe Hynnela, którymi teraz opiekował się pan Royance, siedziały obok, cierpliwie czekając na pieszczoty Jesionny. Jeżeli na godzinę wracała do namiotu, który teraz dzieliła z Gaurinem, aby położyć się i odpocząć po pracy w szpitalu, Rajesh lub Finola wyciągały się przy niej. Niejeden raz po obudzeniu zastawała oba koty leżące z obu stron i grzejące ją swoimi ciałami, tak jak teraz. Usiadła, ziewając.

– Jesteście dobrymi, wiernymi stworzeniami, ale wielkie z wami utrapienie – powiedziała czule, całując je w czubki głów. – Zostałabym, ale mam dużo pracy.

Wyprostowała zeszywniałe plecy. Wprawdzie było jej ciepło, ale koty bojowe zajmowały dużo miejsca na wąskim łóżku polowym.

Narzuciła opończę i wyszła na zewnątrz, zadowolona z wygodnych, podbitych futrem butów. Znowu padał śnieg. Wydawało się jej, że w tym miejscu zawsze pada. Jedynym pozytywnym skutkiem było to, że nie dawało się stoczyć bitwy podczas śnieżycy, a oprócz tego śnieg dostarczał chłodzących worków i zimnej wody dla żołnierzy porażonych Oddechem Smoka. Kiedy Jesionna szła drogą w towarzystwie kotów bojowych, między murami ze śniegowej cegły w stronę namiotu szpitalnego, minęła praczkę niosącą stos czystych ubrań, które lekko parowały w zimnym powietrzu.

– To dla pana Gaurina? – zapytała.

– Tak, pani, ale i dla ciebie – odparła praczka. Podejrzliwie przyjrzała się Rajeshowi i Finoli i okrążyła je z daleka. – Skoro tych zwierzaków nie ma w jego namiocie, wejdę tam i zostawię wszystko na łóżku, jeśli ci to nie przeszkadza, pani.

– Te... zwierzaki nie zrobiłyby ci nic złego – powiedziała Jesionna. – Szkodzą tylko naszym wrogom.

– Kiedy one są w namiocie, ja tam nie wchodzę – stwierdziła stanowczo kobieta – tylko zostawiam wszystko na zewnątrz.

– W porządku – zgodziła się Jesionna. – Dziękuję ci za dobrą pracę.

Praczką zarumieniła się, pochyliła głowę i pobrnęła przez coraz głębszy śnieg, pozostawiając za sobą słabą woń siarki. Jesionna zastanowiła się leniwie, skąd praczki biorą wodę do prania i czym suszą ubrania, że aż parują. Szybko o tym zapomniała, gdy weszła do namiotu szpitalnego.

Stan ofiar Oddechu Smoka, oddzielonych od reszty rannych zasłonami, aby można było lepiej je pielęgnować, nie poprawił się, odkąd zajrzała tu ostatni raz. Krążąc wśród chorych, Jesionna pomyślała, że przynajmniej nie było pogorszenia, a pozostali ranni wracali do zdrowia tak szybko, że będzie można wypuścić kilku jutro rano. Hynnel wydawał się najciężej chory ze wszystkich. To dlatego, że wciągnął do płuc trującą mgłę bezpośrednio z podobnej do pręta broni, którą Flaviella wycelowała mu prosto w twarz, podczas gdy inni mieli z nią tylko przelotny kontakt, pomyślała. Dowiedziała się, że żołnierz, który zaatakował Lodowego Smoka na śnieżnym pagórku po zejściu lawiny, odniósł równie wielkie obrażenia, jak Hynnel i już nie żył. Jeszcze jeden z wojowników, Norras, sprawiał wrażenie niemal równie chorego, jak jej krewny.

– Wody – szepnął Hynnel, gdy podeszła do jego łóżka. – Poproszę o wodę z lodem. Dzbaneł jest pusty.

Leżał zlany potem. Jesionna zajrzała za zasłonę i poprosiła dwie kobiety pracujące w przeciwległym końcu namiotu, aby pomogły jej zmienić pościel i odzież Hynnela.

– Umyję cię gąbką – zaproponowała. – Na pewno poczujesz się lepiej.

– Cokolwiek zrobisz, zawsze dzięki temu czuję się lepiej, droga kuzynko – odparł Hynnel dwornie. Spróbował się uśmiechnąć, ale widok był żałosny.

Przy pomocy dwóch kobiet szybko zdjęła z chorego brudne ubranie, wzięła też świeżą pościel ze stosu przyniesionego przez praczkę. Pościel była jeszcze ciepła i pachniała lekko siarką. Jesionna usiadła teraz przy łóżku i zaczęła myć ciało Hynnela zimną wodą. On w tym czasie chciwie pił z kielicha, który dopiero co napełniła.

– Chciałabym móc zrobić dla ciebie coś więcej – powiedziała. – A także dla innych dotkniętych tą samą chorobą. Miałbyś ochotę coś zjeść?

– Teraz chce mi się tylko pić – odparł Hynnel. – Dopilnuj, żeby dzbanek był pełny po brzegi. Mogłabyś zostawić jeszcze jeden.

Pokręciła głową z z troskaniem. Odkąd przyniesiono go do obozu, zjadł tylko kilka kawałków chleba. Teraz można mu było policzyć wszystkie zębra.

– Musisz jeść. Chudniesz i stopniowo tracisz siły.

– Może zjem trochę zimnego mięsa, ale później.

– Teraz muszę zająć się innymi, ale wrócę – powiedziała Jesionna. – Przyniosę ci talerz zimnej pieczeni z rogaczaka, nawet gdybym musiała sama go upolować – zażartowała.

Ku jej radości, w odpowiedzi uśmiechnęły się nie tylko usta, lecz także oczy Hynnela.

– Zawsze mówiłem, że jesteś odważną kobietą – odparł. – Dziś znowu to udowodniłaś.

– Zaśnij, jeśli możesz – poradziła Jesionna. – Będę w pobliżu.

Wstała i wróciła do swoich obowiązków.

Daleko na północy smoczy jeździec Farod czekał przed lodową kurtyną osłaniającą Wielkiego, Któremu Wszyscy Służą, od bluźnierczych spojrzeń niegodnych oczu. Już wkrótce Wielki przemówi, a Farod nie bardzo miał ochotę usłyszeć, co jego pan i władca ma do powiedzenia. Fakt, że po niego posłano, źle wróżył, więc Farod kulił się na samą myśl, że to on zostanie obarczony wyłączną winą za katastrofalną stratę, jaką ponieśli.

Zsunął na plecy kaptur lekkiej opończy. Gdyby spojrzął na swoje odbicie w lodowej kurtynie, zobaczyłby, jak służba u Wielkiego odmieniła jego rysy. Złociste niegdyś włosy i skóra, która opalała się latem na ciemny brąz, wyblakły w ciągłym zimnie, były białe, jakby odmrożone. Alabastrowa skóra ciasno opinała wystające kości policzkowe i nos, a oczy, jedyne kolorowe plamy w twarzy, zapadły się głęboko, przesłonięte pozbawionymi rzęs powiekami.

Ciało Flavielli leżało na wykutych z lodu marach, które zajmowały środek komnaty, gdzie czekał Farod. Własnoręcznie obmył krew ze śmiertelnej rany czarodziejki, rany, której nigdy by nie odniosła, gdyby on, Farod, był w pobliżu. Mógł ją teraz pieścić, co stanowczo zbyt rzadko robił za jej życia. Wyprostował jej ręce i nogi, ubrał ją w przejrzystą białą szatę i położył tutaj, aby czekała.

Wpatrywał się w nią z tęsknotą, dotykając wydrążonego metalowego pręta, który znalazł przy jej zwłokach.

– Przysięgam, że od dziś nie użyję w bitwie innej broni – powiedział półgłosem. – Ach, moja Flaviello, najdzielniejsza ze wszystkich kobiet, gdybyś tylko...

Odpowiedział mu szept spoza lodowej zasłony:

– Ona nie żyje. Nie może cię usłyszeć.

Choć cichy, szept wypełnił lodowe pomieszczenie i odbił się echem od ścian.

– Kochałeś ją. – To nie było pytanie.

– Była moim dowódcą. Tak, darzyłem ją miłością i szacunkiem.

– To coś więcej. Kochałeś ją i nadal kochasz jak mężczyzna kocha kobietę.

To prawda. Kochał ją nad życie, bardziej niż kogokolwiek innego, nawet Wielkiego; uszczęśliwiała go nawet ta odrobina czułości, którą mu okazywała, gdy nie miała innego zajęcia. Zazdrościł każdej chwili, którą Flaviella spędzała z kimś innym, ale nie na wiele to się zdało. Niepodzielnie władała tą stroną swojego życia, jak zresztą każdą inną.

Farod nie pamiętał, żeby kiedykolwiek przedtem czuł tak wściekłą nienawiść, jak wtedy, gdy wrócił po Flaviellę i zastał ją martwą z jej ostatnim kochankiem, a obok oddział znenawidzonych Nordornian. Wrogowie byli uzbrojeni w długie i ciężkie włócznie, które mogły zagrozić nawet jemu. Musiał się wycofać, dopóki nie odeszli. Dopiero wtedy mógł zabrać martwe ciało swojej ukochanej i przywieźć je do lodowego pałacu, siedziby Wielkiego. Gdyby zwłoki jej kochanka nadal tam były, na pewno by je zbezczeszczył, ale zniknęły. Przypuszczał, że zabrali je Nordornianie z sobie tylko znanego powodu.

Głos spoza kurtyny szeptał dalej:

– Dziwiłbym się, gdybyś nie płonął do niej miłością. Sam pragnąłem jej i kochałem ją... tak, nawet

ja. Byłaby pierwszą małżonką u mego boku, jak już podbiłaby dla mnie świat. Miała tylko jedną słabość. Pragnęła władzy dla swojego kochanka, takiej jak jej własna. Trudno mi było przymknąć na to oko.

Nogi ugięły się pod Farodem i padł na kolana. Niekiedy Flaviella szeptała mu do ucha, mówiąc o władzy, którą mogą się podzielić. To gorsze niż gdyby oskarżono go o jej śmierć. Wielki wiedział o wszystkim!

– Wybacz mi, panie!

– Och, nie o tobie mówiłem. – Szept Wielkiego głośno rozbrzmiewał w głowie Faroda. – Pozwalałem jej na pewne... przyjemności. Tobie wybaczam, bo jesteś jednym z tych, którym ufam. Ale ona opuściła nas, szukając innych rozrywek. Obawiam się, że to ją zgubiło.

Farod pochylił głowę w milczeniu. Miał nadzieję, że Wielki rzeczywiście przyjął to obojętnie i że w następnych słowach nie skaze go na śmierć. A potem smużka cudzej walki, delikatna jak mgiełka, przeniknęła przez lodową zasłonę i zakradła się do mózgu Faroda.

Instynktownie walczył z tym atakiem, zwłaszcza gdy zdał sobie sprawę, jakich wspomnień szuka Wielki. Krzyk zamarł mu w gardle, gdy nici wystane przez Wielkiego splątały jego myśli jak kokon, z którego nie było ucieczki.

“...ten pierwszy raz, dawno temu, kiedy ośmielił się jej dotknąć... wtedy najpierw go odtrąciła, a później zareagowała gorąco... później wezwanie do Rendelu, kiedy na Lodowym Smoku przywieźli półprzytomną dziewczynę, którą porzucili na Bagnach Bale... Flaviella w jego objęciach, gdy wracali na północ... czuły uścisk, kiedy czekali na szczycie góry, zanim zesła lawina...”

Farod wił się gorączkowo, na ile pozwalały niewidzialne więzy. To... to sondowanie, które ujawniło wszystkie jego tajemnice, skończy się bolesną śmiercią. Mógł tylko mieć nadzieję, że koniec będzie szybki.

– No, no – szepnął uspokajająco Wielki w jego głowie. – To jest dobre. Bardzo dobre. Twoje wspomnienia dają mi wiele przyjemności. Jestem ci za nie wdzięczny. Tak bardzo, że nagrodzę cię jej stanowiskiem. Teraz ty, Farodzie, jesteś dowódcą Jeźdźców Lodowych Smoków.

Macki myśli nagle się wycofały. Farod uświadomił sobie, że leży na podłodze lodowej komnaty, twarzą w dół.

– Nie mogę od razu pozbawić cię wszystkich twoich wspomnień. Tymi, które zabrałem, będę się rozkoszował po kolei. To może potrwać lata.

– Panie... – odezwał się najcichszym szeptem, ale Wielki usłyszał.

– Powstań. Potrzebuję twojej rady. Ta wojna nie toczy się po mojej myśli. Co powinniśmy zrobić?

Farod wstał chwiejnie, przytrzymując się lodowych mar. Nie ośmielił się zerknąć na spoczywające tam zwłoki.

– Nasi frydiańscy sprzymierzeńcy mogą się równać tylko z armią Krainy Bagien. Chaggi, ich dowódca, zgadza się z moją oceną. Trzy nasze Lodowe Smoki zostały zabite. Teraz w obozowisku naszych wrogów pada śnieg i nie można walczyć, dopóki nie ustanie. Panie, potrzebujemy nowych sojuszników, silnych, dzielnych wojowników.

– Mamy ich – szepnął Wielki spoza lodowej zasłony. – Posłałem po barona Damacro i jego armię. Kiedy śnieg przestanie padać, poprowadzisz ich, a także pozostałych Frydian i trzy Lodowe Smoki do zmasowanego ataku. – Wielki zmienił temat rozmowy. – Znasz może mężczyznę o imieniu Piaul? Albo kobietę zwaną Duig?

– Nie, panie.

– Duig jest lojalna wobec mnie. Piaul i jego zwolennicy byli w niej zakochani i przyszli do mnie jej śladem, gdy opuściła Rendel. Nie wiedzieli, że wyruszają na wojnę. To Duig przekonała ich, żeby przeszli na naszą stronę. Nie potrzeba wielkiej wyobraźni, aby się domyślić, jak tego dokonała. Piaul i jego przyjaciele o miękkich rękach przeżyli naprawdę ekscytujące chwile. Cóż, kiedy czeka ich gorszy los niż ciebie. Znacznie gorszy. Przydzielisz ich do straży przedniej. Zginą w następnej bitwie.

Ulga, że nadal cieszy się niepewnymi łaskami Wielkiego, dodała odwagi Farodowi.

– Taka śmiała akcja skruszy morale naszych wrogów. Na pewno zwyciężymy – powiedział głośniej, niż zamierzał. Echa odbite od ścian komnaty niemal go ogłuszyły.

– Osobiście dopilnuję, żeby tak się stało.

Farod pozostał nieruchomy przez chwilę, niepewny, czy go odprawiono czy nie. Ku jego zdumieniu podłoga wokół lodowej kolumny zaczęła się podnosić, a ściany przesuwać. W ciągu kilku chwil ciało Flavielli i mary, na których spoczywało, przykryła połyskliwa jak kryształ kopuła. Gdyby Farod szybko nie rzucił się do jedyne go widocznego wyjścia z lodowej komnaty i nie przyłgnął do ściany korytarza, zostałyby zamknięty razem ze zmarłą.

Na jego oczach przezroczysty grób popłynął w powietrzu w stronę lodowej kurtyny, która się nie rozsunęła, a jednak przepuściła kopułę. Po chwili wszystko zniknęło.

Farod zdał sobie sprawę, że drży na całym ciele i że nie ma siły ani w rękach, ani w nogach. Wielki, Któremu Wszyscy Służą, odroczył egzekucję, ale jego sługa nie miał już złudzeń, zetylko na razie. Darował Farodowi życie tylko dlatego, że nadal go potrzebuje. Poprzez ból i strach, jaki obudziły w nim niewidzialne macki Wielkiego, przenikające jego czaszkę, dotarło do niego całe zło jego pana. Wojna się kiedyś skończy, obojętne, jakim wynikiem. Jeśli Farod przeżyje, choćby całkowicie pozbawiony wspomnień, może spodziewać się śmierci w męczarniach, najbardziej bolesnej, jaką Wielki zdoła wymyślić.

Gdziekolwiek zwrócił wzrok, widział śmierć. Gdyby był wolny, przeszedłby na stronę wroga, tak jak Harous stał się zdrajcą, ale wiedział, że nawet ta droga ucieczki jest przed nim zamknięta. Wielki ukarze go, zanim taka myśl powstanie mu w głowie.

Jeśli nowi sojusznicy zapewnią szybkie zwycięstwo i Wielki będzie mógł władać całym światem – Farod poprosi go o szybką śmierć i może zostanie wysłuchany. Ta nikła nadzieja to wszystko, co mu pozostało.



Powrót Tussera i jego małej armii z łupem wojennym – tajemniczym wydrążonym cylindrem, który wypluwał Oddech Smoka – po kilku dniach zepchnęło w cień przybycie Mądrzej Niewiasty z Krainy Bagien. Żołnierze sfłoczyli się na murach Śnieżnej Twierdzy, by choć przelotnie ujrzeć tę słynną i tajemniczą kobietę. Zobaczyli kręłą postać uparcie brnącą przez śnieg, jakby spieszyła do upragnionego schronienia.

– Zazar! – Jesionna z okrzykiem radości i ulgi pospieszyła do bramy w palisadzie przywitać Mądrą Niewiastę. W ostatniej chwili się powstrzymała, by nie uściskać starszej kobiety, bo wiedziała, że Zazar nie przepada za tak wyraźnym okazywaniem przywiązania. A przecież Jesionna naprawdę ucieszyła się z przybycia swojej protektorki i to nie tylko dlatego, że ranni tak bardzo potrzebowali umiejętności Zazar.

– Zimno tutaj. Gdzie mam zamieszkać? – zapytała Zazar zamiast powitania. Utkwiła wzrok w murach ze śniegowych cegieł. – Nie możesz oczekiwać po mnie, że wykopię sobie gdzieś tutaj dziurę. – Miała na sobie wiele warstw różnorodnej odzieży, a na grubą opończę zarzuciła szal, co nadawało jej nader osobliwy wygląd.

– Czekaj już przytulny namiot, specjalnie dla ciebie przygotowany, w pobliżu mojego – odparła Jesionna. Przeniosła spojrzenie dalej. – Gdzie jest... Już dobrze, widzę go. – Rohan nadchodził chwiejnym krokiem drogą prowadzącą do obozu, zdrową ręką dźwigając spory tobołek, a za nim kroczyli Morscy Wędrowcy z załogi jego statku, “Morskiej Panny”. – Witaj, Rohanie – powiedziała Jesionna. – Miło cię ujrzeć po zakończonej sukcesem podróży. Postaw ten pakunek. Ktoś inny go poniesie.

– Mowy nie ma – stwierdził Rohan. – Babcia Zaz bardzo dokładnie określiła, kto może go dotknąć. Wygląda na to, że tylko ja się nadaję. – Rozejrzył się wokoło. – Wygląda na to, że wiele się zmieniło od mojego odejścia. Jak tu znajdujecie drogę? Aha, rozumiem. Drogowskazy. To pomysłowe. Mam nadzieję, że jest jeden z napisem: “Tędy do kwater Morskich Wędrowców”.

Coś się poruszyło i zaczął się między warstwami odzieży Zazar i spod szala wysunął się ostry, porośnięty futerkiem pyszczek z noskiem wężącym w zimnym powietrzu.

– Mądrusia! – zawołała Jesionna. – Zabrałaś ją ze sobą!

– Oczywiście, że zabrałam. Nie mogłam jej zostawić, skoro zapragnęła mi towarzyszyć.

Jesionna czuła radość, ale i troskę, kiedy głaskała Mądrusię po główce. Jak ta mała istotka poradzi sobie w obozie, gdzie krążą koty bojowe?

Wkrótce miała się o tym przekonać, bo Rajesh i Finola pojawiły się jakby znikąd i zatrzymały przy jej boku. Mądrusia wpatrzyła się w koty bojowe, bynajmniej nie zaskoczona, a one w nią. Wreszcie odwróciły głowy i Finola zaczęła się lizać. Jesionna odetchnęła z ulgą, że nie doszło do

katastrofy. Pobyt Zazar rozpocząłby się pod wróżbą, gdyby koty bojowe uznały Mądrusię za zdobyc i smakowity kąsek. Nikt nie mógłby nic na to poradzić, nawet sama Mądra Niewiasta.

Zazar obserwowała to spotkanie spokojnie, jak gdyby z góry znała jego rezultat.

– No tak, jedno mamy załatwione – powiedziała do Jesionny. – Zaprowadź mnie teraz do tego namiotu i daj mi odetchnąć. A potem pójdziemy obejrzeć żołnierzy, którzy, jak twierdzi Rohan, zapadli na chorobę zwaną Oddechem Smoka.

– Jaką miałas podróż? – zapytała Jesionna, kiedy we troje ruszyli jedną z zasypanych śniegiem dróg. Świeży biały puch sięgał już po kostki; znowu trzeba będzie pozamiatać.

– Morze było wzburzone i statek kołysał bardziej, niż mi to odpowiadało, ale przetrwaliśmy wszystko. Na brzegu nadal sterczą ogniste góry, chociaż nie są tak aktywne, jak na początku. Przypuszczam, że znowu zaczną wybuchać, jeżeli Wielka Ohyda postanowi przybyć z Północy.

– Nie możesz twierdzić czegoś takiego! – zaprotestowała Jesionna.

– Nie mogę nie twierdzić. Jego Paskudność pewnie uznał, że ta wojna wymaga jego osobistego udziału po śmierci ulubionej czarodziejki... i tak dalej. Harous postąpił bardzo odważnie, stając z nią do walki. Była niebezpieczna dla wszystkich, którzy się z nią zetknęli.

Jesionna zerknęła na Rohana i zagryzła, wargi. Najwidoczniej młody człowiek opowiedział Mądrej Niewieście historię wymyśloną na użytek tych wszystkich, którzy nie zetknęli się z Harousem i Flaviellą i nie ucierpieli z ich powodu. Skinęła głową, jeszcze nie była gotowa do wyjawienia Zazar prawdy o związku Harousa z tą złą kobietą, chociaż wiedziała, że taka chwila musi nadejść.

– Hynnel okazał jeszcze więcej męstwa, bo to on ją zabił – dodała. – W walce doznał ciężkich obrażeń i to między innymi dlatego prosiłam cię, żebyś przybyła.

Zazar wzruszyła ramionami.

– Wiedziałam, że po mnie pošlesz, prędzej czy później. Czy to namiot, o którym mówiłaś?

– Tak. Wejdz do środka. Poleciałam, żeby przygotowano dla ciebie gorącą zupę. I dla Mądrusi – dodała.

Wszyscy troje weszli do namiotu i na polecenie Mądrej Niewiasty młody Morski Wędrowiec umieścił pękaty tobołek na łóżku polowym. Zazar zdjęła szal i opończę, odłożyła je na bok i rozejrzała się wokoło ze sceptyczną miną.

– Przypuszczam, że się nada – przyznała niechętnie.

– Dostałaś taką samą kwatere jak my wszyscy – stwierdził Rohan. – Masz nawet mały przenośny piecyk, który ogrzeje namiot, gdy w nim rozpalisz. Jeśli już nie jestem ci do niczego potrzebny, to pójdę, bo muszę się zameldować.

Zasalutował obu kobietom i wyszedł z namiotu.

Jesionna również zdjęła opończę i usiadła na łóżku. Zobaczyła tacę zjedzeniem na stoliku przy posłaniu Zazar. Zupa, nadal gorąca, parowała w mroźnym powietrzu. Podała ją Mądrej Niewieście.

– Weź, proszę. To cię rozgrzeje i poczujesz się lepiej.

Zazar, nieświadoma, że krzesło, na którym siedzi, jest w obozie uważane za luksus, przyjęła kubek z ciepłym płynem i wypila połowę. Resztę odstawiła dla Mądrusi i zwróciła się do Jesionny.

– Pozwól, że wyjmę parę rzeczy z tobołka. Potem będę gotowa zobaczyć ludzi, o których tak się troszczysz, że ciągnęłaś mnie przez pół świata. Mądrusiu, zostaniesz tutaj.

Maleńka, porośnięta futerkiem istotka wydawała się całkiem zadowolona z tego polecenia; zanurzyła pyszczek w kubku, który dała jej Zazar. Mądra Niewiasta rozłożyła na łóżku szal, aby Mądrusia mogła się w niego później wtulić, jeśli zechce. Następnie wyjęła z tobołka parę przedmiotów i wsadziła je do mniejszej torby. Zawiązała mocno rzemyki, oplotła je na przegubie i ponownie włożyła opończę.

Jesionna zapięła płaszcz z kapturem i obie opuściły namiot.

– Jak zaraz się przekonasz, namiot szpitalny jest w pobliżu. Ten, który dzielę z Gaurinem, znajduje się kilka kroków dalej. – Jesionna wskazała powiewający na wietrze, zielony jak wiosenne liście sztandar Gaurina, wskazujący, że generał Nordorniańskiej Armii przebywa w obozie. – Niebawem poznasz otoczenie.

– Założę się, że ogrzanie tego namiotu wymaga dużego piecyka. Zastanawiam się, czemu on musi być większy od mojego – skomentowała Zazar, zaglądając przez wejście pozostawione w śniegowym murze.

– To chyba jasne, że jest większy! – oburzyła się Jesionna. – Musi być! Gaurin jest dowódcą Nordornian i zastępcą samego pana Royance'a! – Zagryzła wargi, ale nie mogła już cofnąć tych ostrych słów.

Zazar nieoczekiwanie uśmiechnęła się szeroko.

– A już myślałam, że straciłaś cały swój animusz! Dobrze wiedzieć, że tak się nie stało. Tam wisi chorągiew z tłuczkiem i mózdzierzem. Czy to szpital?

– T-tak – wyjąkała Jesionna.

Po raz pierwszy w jej życiu Zazar z niej zażartowała. Dawniej ciągle dokuczała tym, do których była przywiązana, zwłaszcza Rohanowi, a nawet Gaurinowi. W przebłysku intuicji Jesionna zrozumiała, że oznacza to punkt zwrotny w ich wzajemnych stosunkach, nie wiedziała jednak, co to spowodowało. W każdym razie wyczuła niezwykłą czułość emanującą od Mądrej Niewiasty.

Weszły do namiotu. Od razu otoczyły je, znane już Jesionnie, niemiłe zapachy i widoki izby chorych. Zazar sprawnie zbadała nielicznych rannych w bitwie żołnierzy, którzy jeszcze tam przebywali. Większość już zwolniono, pozostali tylko ci, którzy odnieśli najcięższe rany. Leżeli tu też pacjenci, którzy ulegli różnym wypadkom, i najliczniejsza grupa – ofiary odmrożeń.

– Jak jesteście leczeni? – spytała jednego z nich Zazar.

– Workami z lodem, pani – odparł żołnierz. – A potem, kiedy trochę odtajemy, dostajemy ciepłe kompresy.

– To dobrze. To bardzo dobrze.

– Przeważnie odmrażamy sobie uszy albo nosy, kiedy kaptury nam się zsuną, a my tego nie zauważymy. Czasami też palce rąk i nóg. W taką pogodę nie trwa to długo, rozumiesz sama, pani.

– Tak – odrzekła Mądra Niewiasta, kiwając głową. – Rozumiem.

Odwróciła się do Jesionny.

– Pokaż mi tamtych – poleciła.

Ruszyły w stronę odgradzonej zasłoną części namiotu. W środku kobiety przyuczone przez Jesionnę właśnie skończyły zmieniać pościel i pomagały chorym włożyć czystą odzież. Praczki jeszcze nie przyszły po brudy.

– Witaj, Hynnelu – powiedziała Zazar.

Przysunęła stołek do jego łóżka.

– Witam serdecznie, pani Zazar! – zawołał Hynnel. Natychmiast zaczął kaszleć. – Wybacz mi. Czasami, gdy mówię za głośno lub zbyt entuzjastycznie, drapie mnie w gardle. – Wytarł usta skrawkiem płótna, który wziął ze stosu podobnych kawałków, czystych i porządnie złożonych.

– Często wydobywa ci się coś z płuc podczas kaszlu? – zainteresowała się Mądra Niewiasta.

– Nierzadko, chociaż wydaje się, że powinno. Przeważnie kaszel tylko bardzo mnie osłabia.

Zazar otworzyła torbę, wybrała małe zawiniątko i wrzuciła jego zawartość do kubka, który zawsze stał przy postaniu Hynnela. Dolała wody, zamieszała miksturę i podała choremu.

– Weź to – poleciła. – Wypij wszystko, bez względu na to, jak okropny wyda ci się smak.

Hynnel posłusznie połknął zawartość kubka. Oddał go Mądrej Niewieście i uśmiechnął się lekko.

– Wcale nie jest takie wstrętne, jak myślałem, a czuję, że ciężar w gardle i klatce piersiowej nieco zelżał.

– To dobrze – pochwaliła Zazar. – O to chodziło. Zrozum, to nie jest lekarstwo. Ale jeśli osłabi objawy chorobowe, to nie może ci zaszkodzić.

– Przyjmuję to z wdzięcznością, Mądra Niewiasto.

– Możesz znowu kaszleć i jeśli tylko odczujesz potrzebę, zrób to. Dzięki temu powinieneś pozbyć się tego, co ci szkodzi.

– Cieszę się. – Hynnel z powrotem położył się na poduszce, podciągnął nakrycie i zapadł w lekki sen.

– Nigdy dotąd nie widziałam, żeby dobrowolnie się przykrywał – szepnęła Jesionna, nie chcąc przeszkadzać Hynnelowi w drzemce. – Zawsze skarżył się, że jest mu za gorąco.

– Tak – mruknęła Zazar w zamyśleniu. Delikatnie, żeby nie obudzić śpiącego mężczyzny, ujęła go za nadgarstek i policzyła uderzenia serca. Potem położyła mu rękę na czole, podniosła jedną powiekę i powąchała oddech. Kiedy skończyła, skinieniem ręki poleciła Jesionnie wyjść za sobą z zaimprovizowanej izolatki.

– A więc skarży się, że mu za gorąco? – zapytała.

– Tak samo jak pozostali zatruci Oddechem Smoka. Ledwie nadążamy z przynoszeniem zimnej wody i worków z lodem, które umieszczamy im na piersi. Wszyscy mówią, że płoną.

– Hmm... – Mądra Niewiasta z roztargnieniem postukała paznokciem w zęby, zastanawiając się. – On nie ma gorączki. Wyczułabym ją na jego skórze lub zwęszyłabym w oddechu. Ale tam coś było, coś innego...

W tej chwili trzy praczki przyszły po brudy, przynosząc czyste ubrania. Wchodząc, jak zwykle

przyniosły ze sobą zapach siarki.

Zazar chwyciła jedną z praczek za ramię.

– Ej, ty tam – powiedziała władczo.

– Nie zrobiłam nic złego! – zawołała kobieta. Strach wykrzywił jej twarz. Otworzyła oczy tak szeroko, że było widać białka wokół tęczy. – Nie jestem złodziejką, pani, nigdy nic nie ukradłam!

– Nikt cię nie oskarża. – Zazar pochyliła się do przodu i wzięła głęboki oddech, obwąchując stertę czystej odzieży. – Gdzie chodzą pracować?

Praczka uspokoiła się trochę.

– No... do gorących źródeł, pani.

– Do gorących źródeł... A woda w nich właśnie tak cuchnie?

– Tak, pani. W pewne dni strasznie śmierdzi, ale można się do tego przyzwyczaić. – Praczka roześmiała się nagle. – Myślałaś, że grzejemy wodę nad ogniskami w kuchni? Nie nadążyłybyśmy z zaspokojeniem popytu, jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

Skonsternowana Jesionna zmarszczyła brwi. Jedna drobna tajemnica została rozwiązana, ale pojawiła się następna.

– Nigdy nie słyszałam o gorących źródłach w okolicy – powiedziała. – Gdzie one są?

– Oby Wielkie Moce cię kochały, pani. Te źródła znajdują się trochę na wschód od obozu, za zakrętem. Niektóre z nas umieją kierować psim zaprzęgiem, więc jedziemy tam i z powrotem z praniem. Kiedy zbierze się dość chętnych do podróży, praca jest niezbyt ciężka. Lepiej niż w domu w Rendelu, gdzie musimy nieźle się nabiedzić za to, co dostajemy, i jeszcze podsycać ogień pod kotłami.

– Połóżcie czystą pościel w namiocie i zbierzcie brudne ubrania. A potem pokażecie mi te gorące źródła – poleciła Zazar. Zwróciła się do Jesionny. – Chcę coś wypróbować. Posłuchaj... odkąd na północy obudziły się złe siły, dokuczały nam nieprzerwanie śnieg, mróz i lód, prawda?

– Tak, jeśli pominąć ogniste góry.

Zazar niecierpliwie machnęła ręką.

– To tylko Wielka Ohyda porusza głębie ziemi, która od tego pęka. To całkowicie naturalne zjawiska, jeśli można nazwać w ten sposób takie anomalie. Ale śnieg, mróz i lód to jego dzieło i wyprzedzają go jak heroldowie armię.

– W takim razie – powiedziała Jesionna powoli – żołnierzom cierpiącym od Oddechu Smoka nie jest gorąco...

– ...ale zimno! – dokończyła za nią Zazar. – Pozwól, że ci to udowodnię. Czy jest tu gorąca woda?

– Tak, zawsze trzymamy garnek na wolnym ogniu do nagłych wypadków, do zmywania ropy, która czasami się pojawia, gdy rany są prawie zagojone, a także do odmrożeń.

– Pokaż mi, gdzie to jest.

Zaintrygowana Jesionna skierowała Zazar do miejsca w przeciwległym kącie namiotu, gdzie trzymali ostatnie zapasy medykamentów. Mały kociołek umieszczono w tylnej części przenośnego piecyka, a na ziemi stało większe naczynie pełne wody do dolania w razie potrzeby.

– Zamknij oczy – nakazała Zazar.

Jesionna posłuchała. Poczwała przeciąg, jakby otwarto, a potem zamknięto klapę od namiotu, i usłyszała cichy plusk.

– Podaj mi rękę.

Jesionna wyciągnęła dłoń. Poczwała, że chwyciły ją mocne palce Zazar i zanurzyły w jakimś płynie. Krzyknęła i zaczęła się szamotać w silnym uścisku, ale na próżno. Bez udziału woli otworzyła oczy.

– Dlaczego mnie sparzyłaś, protektorko? – zaprotestowała. – Nic nie zrobiłam...

– Spójrz, Jesionno. – Zazar puściła jej rękę i podała ręcznik do wytarcia. – Ta woda nie jest gorąca, tylko bliska zamarznięcia. Widzisz, pływają w niej drobiny lodu.

Jesionna potarła rękę, próbując zrozumieć.

– To w taki sposób umysł postrzega to, co się stało. Spodziewałaś się gorącej wody, więc twój umysł podpowiedział ci, że właśnie do niej włożyłam twoją rękę. Teraz wiesz, jak było naprawdę.

– T-tak – wykrztusiła Jesionna.

– Tak samo jest z tymi żołnierzami za zasłoną. Kiedy odmrożą palce rąk, nóg, nosy, uszy, czują się tak, jakby były w ogniu. Oddech Smoka zamroził płuca każdego, kto go tam wciągnął, i zarejestrował się w jego pamięci jako oparzenie.

– W takim razie to, co my... co ja robiłam, tylko im zaszkodziło! – zawołała Jesionna z przerażeniem.

– Nie, robiłaś to, co trzeba. Nie zanurzasz przecież odmrożonych palców w gorącej wodzie, jeśli chcesz je zachować nietknięte. Ale teraz nadeszła pora ogrzania tych biednych, odmrożonych ciał. Myślałam o gorącej kąpieli i zastanawiałam się, jak to zorganizować w tych warunkach. Teraz znalazłam sposób.

– Będziemy potrzebowały sań dla tych biedaków i noszy – ucieszyła się Jesionna. – Każę Rohanowi je przygotować.

– Tak, załatw to – odparła Zazar, już pogrążona w myślach. – Chcę, żeby zrobił jeszcze coś innego, a im wcześniej zaczniesz, tym lepiej.

Czekając, aż Rohan zbierze grupę pielęgniarzy ochotników, Jesionna i Zazar wróciły do namiotu Mądrej Niewiasty. Zazar oznajmiła, że chce zrobić przegląd lekarstw w swoim tobołku, a Jesionna może jej w tym pomóc.

– Przywiozłam środek, który przyjęty w odpowiednim czasie pomoże zwiększyć odporność ludzi na chłód – oświadczyła. – Będziemy musiały starannie odmierzyć dawkę. Niewiele mam tej substancji, ale będę mogła wrócić na Bagna i zabrać jej więcej... skoro już wiem, co jest potrzebne.

– W tej sytuacji każda ilość się przyda – powiedziała Jesionna ponuro.

– Właśnie – powiedziała Zazar i dodała tajemniczo: – Mam jeszcze coś w zanadru.

Jesionna miała na końcu języka pytanie, co to może być. Pochyliły głowy, wchodząc do nowej kwatery Zazar, i wtedy Jesionna zobaczyła scenę, na widok której dech jej zaparło.

Rajesh i Finola rozgościli się w namiocie jak u siebie w domu. Rajesh zajmował krzesło, a Finola wyciągnęła się na łóżku, obejmując Mądrusię łapami. Jesionnie wydało się z początku, że ogromna

kocica trzyma główkę Mądrusi w pysku. Zrobiła krok do przodu, żeby zaprotestować, ale Zazar ją powstrzymała.

– Przyjrzyj się dobrze – poradziła.

Rozległo się gardłowe mruczenie, przerywane radosnym szczękiem. Nie robiąc Mądrusi najmniejszej krzywdy, Finola pracowicie wylizywała to dziwne stworzonko szorstkim, różowym językiem. Zarówno jej, jak i Mądrusi sprawiało to wielką radość.

– Nie sędzę, żebyś musiała się niepokoić o bezpieczeństwo Mądrusi w obozie – skomentowała Zazar i roześmiała się głośno. Do tej pory Jesionna niezwykle rzadko słyszała śmiech Mądrej Niewiasty, zazwyczaj szyderczy, a nigdy, jak pamiętała, radosny. Przeważnie brzmiała w nim drwina i nieufność, a nie radość i zachwyt, jak teraz.

Ktoś przed namiotem chrząknął, aby zwrócić na siebie uwagę.

– Wejdz, Rohanie – powiedziała Zazar, nie przestając chichotać.

– Mam gotowe cztery pary sań i wystarczającą liczbę noszy dla pozostałych – zameldował. – A co to takiego?

Wpatrzył się z niedowierzaniem w scenę na łożku polowym.

– Jeden z kotów bojowych Gaurina...

– Finola – podsunęła Jesionna.

– Tak, Finola. No cóż, wydaje się, że zaadoptowała Mądrusię.

Teraz i Rohan zaczął się śmiać.

– Spójrzcie tylko na Rajesha! – wykrzyknął. – W każdym calu wygląda na dumnego tatę!

– Cóż, najwyraźniej możemy bezpiecznie zostawić Mądrusię samą, kiedy wyruszymy do gorących źródeł – stwierdziła Jesionna. – A co z Gaurinem? Powiedziałeś mi, co zamierzamy zrobić?

– Oczywiście, że powiedziałem. Idzie z nami. Dotarli do niego pogłoski o dziwnych ruchach na północy, więc chce pilnować ciebie i twoich podopiecznych. A także pani Zazar – dodał – przesyła wyrazy szacunku, które niebawem przekaże osobiście. Pan Royance również pragnie złożyć najgłębsze uszanowanie.

– Zawsze mówiłam, że Jesionna powinna być z siebie dumna, że poślubiła Gaurina – zauważyła Zazar. Pogrzebała znowu w swoim tobołku i dodała parę rzeczy do torby przytroczonej do pasa. – No dobrze, ruszajmy. Ten jegomość imieniem Royance może poczekać. Bardzo chcę zobaczyć wreszcie te gorące źródła.

Ku konsternacji Jesionny koty bojowe wybrały się razem z nimi do gorących źródeł. A że oboje z Gaurinem opuszczali obóz, nie mogli im odmówić. Finola niosła Mądrusię w pysku delikatnie jak własne kocie. Mądrusia się wprawdzie nie sprzeciwiała, ale Zazar mimo to odebrała ją kotu i ulokowała na saniach, którymi miał jechać Hynnel.

Jeśli nawet koty bojowe zaakceptowały Mądrusię, nie można było tego powiedzieć o psach pociągowych. Wszystkie zjeżyły się i wyszczerzyły zęby z głębokim warkotem. Pomimo uprząży ruszyły na sztywnych łapach w stronę stworzonka. Czujne koty bojowe natychmiast zajęły pozycję po

bokach sań i prychnęły w odpowiedzi, wymachując gniewnie ogonami. Żołnierze wyznaczeni do kierowania saniami brnąc w śniegu, podeszli do psów, odciągnęli je na boki i kuksańcami przywrócili dyscyplinę, co pozwoliło uniknąć nieprzyjemnego incydentu. Psy niechętnie zajęły swoje miejsca przed saniami i położyły się na ziemi, rozmyślnie ignorując istotę, której nie pozwolono im nawet dotknąć.

Z namiotu szpitalnego przyniesiono ośmiu mężczyzn porażonych Oddechem Smoka; czterech najciężej chorych umieszczono na saniach, gdzie przygotowano dla nich pośłania, a pozostałych, mimo ich protestów, położono na noszach, które chętnie ponieśli ich towarzysze.

Gaurin, otulony od stóp do głów opończą podbitą skórami wilczarów, znalazł wolną chwilę, by powitać kobiety.

– Witamy cię serdecznie, pani. – Podniósł rękę Zazar do ust i pocałował mimo grubych rękawic, które nosiła. – A ty jak się czujesz, droga Jesionno?

– Doskonale jak zawsze, kiedy cię widzę.

Uśmiechnął się, a Jesionnie serce się ścisnęło, gdy zauważyła, jaki jest zmęczony i wymizerowany. Brzemień zmartwień i odpowiedzialności za przebieg tej wojny wryło na jego twarzy zmarszczki, których tam przedtem nie było. Próbując go rozweselić, opowiedziała mu o zachowaniu psów, kotów bojowych i Mądrusi. Ucieszyła się, gdy odchylił głowę do tyłu i roześmiał się na całe gardło.

– To wspaniała historia! – zawołał. – Musimy dopilnować, żeby rozniosła się po całym obozie. Na pewno podniesie żołnierzy na duchu. Budowa murów ze śniegowej cegły już ich nie bawi, a maszyny bojowe są prawie gotowe.

– Dowiedziałam się, że nuda to jeden z naszych najgroźniejszych wrogów – wyjaśniła Jesionna Zazar. Popatrzyła na ustawionych szeregiem gwardzistów, czekających, aż Gaurin wyda rozkaz do wymarszu. – Uważam, że komedia z kotami bojowymi i Mądrusią w rolach głównych oraz odkrycie gorących źródeł, które praczki utrzymywały w tajemnicy, dostarczy tematu do rozmów na długi czas.

Praczki, jakby usłyszały, że o nich mowa, pojawiły się obładowane tobołami, które przywykły wozić saniami. Żołnierze podeszli, aby im pomóc.

– Bardzo słusznie – powiedziała ta praczka, z którą Zazar i Jesionna wcześniej rozmawiały, i włożyła ogromny toboł w ramiona jednego z żołnierzy. – Równie dobrze możecie pomóc w przetransportowaniu własnych brudów tam, gdzie je wypierzemy.

Żołnierze się roześmieli, a Gaurin dał znak do wymarszu.

Gorące źródła można było wyczuć na długo, zanim się do nich dotarło. Para wodna tryskała wysoko ponad szczyt ośnieżonej skały, która otaczała to miejsce z trzech stron. W tej maleńkiej dolince powietrze było gorące i wilgotne; Jesionna pospiesznie zdjęła ciepłą, podbitą futrem opończę. Praczki już odebrały toboły z brudną odzieżą od żołnierzy. Teraz szły do swoich ulubionych miejsc wśród siarkowych jezior, którymi była usiana ta okolica. Żołnierze kierujący saniami postawili je w miejscu wyraźnie już wielokrotnie używanym do tego celu i odwiązali psy, które, jakby z przyzwyczajenia, położyły się i zasnęły.

Koty bojowe wyszukały sobie wygodne punkty obserwacyjne, skąd mogły widzieć wszystko, co



się dzieje, żeby w razie potrzeby ostrzec przed niebezpieczeństwem. Finola umieściła sobie Mądrusię między łapami, a małe stworzonko z Bagien nie zaprotestowało.

– Chodź, Jesionno – powiedziała Zazar. – Musimy znaleźć jezioro, z którego praczki nie korzystają. Woda w nim powinna być bardzo ciepła, ale nie wrząca. Może nawet trzeba będzie nanieść śniegu, aby ją ochłodzić, przynajmniej do pierwszej kąpieli.

Jesionna posłusznie poszła za Mądrą Niewiastą. Sprawdziły temperaturę jednego, a potem drugiego jeziora. W końcu Zazar znalazła jezioro nieco oddalone od reszty, które uznała za odpowiednie. Było odnogą małego naturalnego zbiornika wodnego, z którego praczki nie korzystały. Przy pomocy gwardzistów obie kobiety przeniosły swoich pacjentów do jeziora i dopilnowały, żeby chorzy sami zanurzyli się w ciepłej wodzie. Potem Jesionna postanowiła obejrzeć to dziwne miejsce.

Chociaż śnieg padał nieprzerwanie, syczał, wpadając do wody. Teren wokół gorących źródeł, pozbawiony roślinności, był tak nagrany, że śnieg się na nim nie gromadził. Powietrze wydawało się zbyt wilgotne do suszenia bielizny, ale na niewielkim wzniesieniu w pewnej odległości Jesionna zobaczyła, jak praczki pomysłowo rozwiązały ten problem.

Prawdopodobnie z pomocą żołnierzy, którzy od czasu do czasu kierowali saniami, zbudowały suszarnię i napełniły ją wieszakami. W tym miejscu ziemia była ciepła – może podgrzewała ją jakieś ukryte źródło – a powietrze bardziej suche. Potrzeba było tylko przewiewu, więc ktoś postawił uplecioną z gałązek tarczę, która działała jak wentylator poruszający powietrze, gdy naturalny wiaterek nie wystarczał.

Praczki pracowały z dużą wprawą. Niektórych jeziorok używały do namaczania, inne zarezerwowały do płukania. Kiedy przywiezione brudy się moczyły, praczki weszły do szopy, zdjęły czystą, suchą, nagrzaną bieliznę, ułożyły ją porządnie i owinęły, aby chronić przed śniegiem. Potem wróciły do jeziorok, gdzie płukały odzież, wykręciły ją, zaniósły do suszarni i rozłożyły na wieszakach. Jedna z praczek odwiązała sznury przytrzymujące wentylator i wprawiła go w ruch. Przez ten czas wszyscy czekali, aż Zazar uzna, że chorzy porażeni Oddechem Smoka zakończyli na dziś kurację.

– Bardzo pomysłowa organizacja pracy – skomentował Gaurin z rozbawieniem. – Muszę wyznać, że aż do dzisiaj nawet się nad tym nie zastanawiałem. Po prostu byłem wdzięczny, że nosimy czyste i suche ubrania.

Jesionnie nie udało się długo pozostać ze swoim mężem na osobności.

– Chodź, pomożesz mi przyrządzić napój – zawołała ją Zazar. – Chorzy muszą go wypić od razu, a ja mam tylko jedną parę rąk.

Prawdziwy smak mikstury ukryła domieszka siarki rozpuszczonej w gorącej wodzie. Zazar nie pozwoliła ochłodzić napoju roztopionym śniegiem.

– Nie ma czasu – zdecydowała. – Musimy podać im ten lek, kiedy jeszcze są rozgrzani po kąpieli. Zresztą ta woda musi też mieć jakieś lecznicze właściwości.

Hynnel otrzymał swoją dawkę. Ledwie zdążył ją połknąć, gdy dostał ataku kaszlu.

– Pani Zazar! – wykrztusił z trudem. – To jeszcze gorsze niż przedtem!

Zazar przykucnęła obok leżącego jeszcze w wodzie Nordornianina.

– Wiem – odparła, dotykając delikatnie jego ramienia – i tak będzie przez jakiś czas. Będę z tobą szczerą. Oddech Smoka zamroził ci płuca tam, gdzie do nich przeniknął.

Hynnel utkwił w niej spojrzenie, a wyraz jego twarzy świadczył, że zaczyna rozumieć.

– A teraz płuca wyglądają jak rana, kiedy się ślimaczy, prawda?

– Tak. Zamarznięta tkanka jest martwa i musi zostać usunięta, zanim będzie można mieć nadzieję na poprawę. A to znaczy, że musisz kaszleć. – Podała mu czysty kawałek płótna.

Pozostali chorzy również zanieśli się kaszlem, mocnym, urywanym i chętnie sięgali po skrawki płótna, które podawały im Jesionna i dwie praczki.

– Za pierwszym razem nie wykrztusisz wiele – oświadczyła Zazar, otrzepując ręce i wstając. – Ale gdy się raz zacznie, będzie coraz lepiej. Dobroczynne ciepło i mój napój ziołowy oblużowały martwą tkankę. Po powrocie do szpitala owiniemy was kocami i obłożymy rozgrzanymi kamieniami, żeby ugruntować ten proces.

Chorych wyniesiono z jeziora, przykryto ciepło i ulokowano na noszach lub na saniach. Gromada praczek, inwalidów, uzdrowicielek i gwardzistów ruszyła z powrotem do obozu.

– Chwileczkę – powiedział Gaurin, patrząc na Jesionne i Zazar. – Po powrocie musicie przyjść do namiotu dowództwa.

– Po co? – zapytała Mądra Niewiasta.

– Jeśli dobrze pamiętam, Rohan wspomniał wcześniej, że nadeszła wiadomość o podejrzanych ruchach naszych wrogów na północy. Jeżeli mamy znowu walczyć, ty, pani, i Jesionna musicie poznać nasze plany, żeby poczynić własne przygotowania.

– W przewidywaniu sytuacji, której my i medycy stawimy czoło później – dokończyła za niego Jesionna zdrętwiałymi ustami.

– Obawiam się, że tak.

– Gaurinie, chcę pójść z tobą, kiedy wyruszycie do walki – powiedziała Jesionna tonem nie dopuszczającym sprzeciwu.

– Za nic! – krzyknął jej mąż i dodał ciszej: – Wykluczone. Nie, droga Jesionno, nigdy nie narażę cię na takie niebezpieczeństwo ani nie pozwolę, żebyś sama się naraziła... póki jeszcze żyję.

– Zdaję sobie sprawę, że wiąże się z tym pewne ryzyko, ale wysłuchaj mnie – poprosiła Jesionna.

– Rozmieścimy punkty opatrunkowe w różnych miejscach, co nam pozwoli działać bardziej skutecznie: najpierw zajmiemy się najcięższymi przypadkami, a lżej ranni będą mogli poczekać. Będę mogła na miejscu decydować, gdzie odesłać rannego, żebyśmy nie tracili czasu.

Gaurin sposepniał, a pojedyncza głęboka bruzda pojawiła mu się między brwiami.

– To całkowicie niezgodne ze zwyczajami wojennymi. Mimo to zastanowię się nad tym – zgodził się w końcu niechętnie.

Kiedy już dochodzili do obozu Czterech Armii, Jesionna postanowiła, że przedstawi tę sprawę na naradzie, na którą zaproszono ją i Zazar. Gaurin na pewno spróbuje ją do tego zniechęcić, zresztą dobrze wiedziała, że nie powinna rozmawiać z nim na ten temat prywatnie. Ale inni oficerowie mogą dostrzec sens w jej propozycji.

Przecież nie oznacza to, że sama zamierza chwycić za miecz i rzucić się w wir walki. Zamierza trzymać się od bitwy z daleka... i cały czas, uświadomiła sobie, czując ciężar w sercu, przede wszystkim będzie myślała o bezpieczeństwie Gaurina.

Nie ukrywała przed sobą, że gdyby Gaurin odniósł obrażenia, ona, jego żona, powinna być blisko, żeby natychmiast móc opatrzyć jego rany.

Poczuła gorycz w ustach. Nie, pomyślała. On nie może zostać ranny. Prędzej umrę, niż pozwolę, żeby stało mu się coś złego.

## 17

– Oczywiście, że wiem, kim jest pan Royance – burknęła Zazar niecierpliwie. – Po prostu nigdy go nie spotkałam i to wszystko.

– Gdybyś wiedziała, kim on jest, nigdy nie powiedziałabyś o nim “ten jegomość Royance” – odparowała Jesionna. – Okazałaś brak szacunku.

– Podejrzewam, że pani Zazar bawi się twoim kosztem, droga Jesionno – szepnął jej Gaurin do ucha.

Jesionna wytrzeszczyła oczy na męża, a potem na kobietę, która wychowała ją od chwili jej narodzin. Zazar szybko odwróciła wzrok, ale Jesionna zauważyła w jej oczach błysk rozbawienia.

– Co cię napadło? – zapytała. – Czyha na nas straszliwy wróg, którego broń sieje niezwykle spustoszenie, a ty jesteś weselsza niż kiedykolwiek za mojej pamięci.

Zazar spoważniała.

– Słuszne pytanie, zasługujące na uczciwą odpowiedź. Może zachowuję się tak, ponieważ czuję, że wszystko zbliża się do końca. Nie umiem jednak odgadnąć, do dobrego czy do złego.

– A to szkoda, pani Zazar – powiedział ponuro Gaurin.

– Powinniśmy zająć się rannymi, zamiast tracić czas na narady – zdecydowała Zazar.

– Nasi pacjenci są tak zmęczeni po wyprawie, że pragną teraz tylko spać – podkreśliła Jesionna. – Nic się nie stanie, jeśli spotkamy się z naszymi dzielnymi oficerami, zanim wyruszą do walki.

Zazar przesunęła Mądrusię siedzącą jej na ramieniu; Finola szturchnęła ją głową w kolano z wyraźnym niepokojem.

– Nie zamartwiaj się tak – uspokoiła Zazar kocicę. – Nie pozwolę, żeby coś się stało twojemu “maleństwu”.

Dotarli do namiotu dowództwa i Gaurin wprowadził kobiety do środka. Pan Royance, siedzący u szczytu stołu, podniósł oczy i wstał. Młodzi oficerowie, łącznie z gwardzistami należącymi do straży honorowej Harousa, którzy niedawno wrócili z pogrzebu, szybko poszli za jego przykładem.

– Oto Mądra Niewiasta z Krainy Bagien! – zawołał Royance. – Serdecznie witamy cię wśród nas! – Ukłonił się głęboko. – Jesionno, moja droga, cieszę się, że znów cię widzę. Panowie, zróbcie miejsce dla naszych honorowych gości.

Chevin zaprowadził Jesionnę i Zazar do krzeseł na przeciwległym krańcu stołu; Gaurin usiadł obok Royance’a jako jego zastępca.

– Mam dla ciebie przesłanie, pani Jesionno – szepnął Chevin. – Było ich trzy i już przekazałem pierwsze dwa. – Zerknął na Gaurina, który skinął głową, a młody rycerz pocałował Jesionnę w prawy policzek. – To całus od pani Rannore, która jest dumna z tego, że może cię nazywać swoją najdroższą przyjaciółką.

– Ja też jestem dumna. Dziękuję ci, Chevinie.

Potem Jesionna skupiła uwagę na dyskusji dowódców. Snolli skinieniem głowy powitał obie kobiety i mówił dalej.

– Musimy porządnie ich nastraszyć – stwierdził, wyraźnie z siebie zadowolony. – To pewne, że nie tak szybko wysła przeciw nam następnego Lodowego Smoka, skoro zabiliśmy jednego i pozwoliliśmy, aby morze wyrzuciło jego cielsko na ich brzeg. Pływamy wszędzie, gdzie się nam spodoba, tam i z powrotem wzdłuż wybrzeża, daleko od brzegu, więc myślą, że nie widzimy, co się tam dzieje.

Siedzący obok niego Kasai, Dobosz Duchów, podniósł oczy znad małego bębna, który cały czas gładził i rzekł:

– Oni nie znają naszej tajemnicy. Naczelny Wódz ma lunetę, a oni tylko te latające potwory, które nie chcą się do nas zbliżać.

– Słyszałem o takich przyrządach – powiedział Royance – i uważam je za pożyteczne również na lądzie. Jeśli kiedykolwiek traficie na jeszcze jedną lunetę, pamiętajcie o mnie.

– Nie zapomnę. W każdym razie zobaczyliśmy oddziały żołnierzy maszerujące z północy. Niektórym tylko towarzyszy jeden Lodowy Smok. Nie wygląda na to, żeby bardzo im się spieszyło. Straciliśmy z oczu kawałek na północ od spalonego frydiańskiego obozowiska. Myślę, że skręcili w głąb lądu.

– To potwierdzili nasi zwiadowcy i tropiciele – wtrącił Gaurin. – Nie wszyscy z nich to Frydianie. Nasz wróg znalazł lepszych sprzymierzeńców.

– Istotnie – przytaknął posępnie Royance. – Rozpoznałem po opisie niektórych spośród tych sprzymierzeńców. Niektórzy z nas pamiętają wielmożów, którzy opuścili Rendelsham po zdemaskowaniu zmi, którą Królowa Wdowa nieświadomie przyjęła na swój dwór.

Zabrał głos Steuart.

– To Piaul i jego zwolennicy. W owym czasie cieszyliśmy się z ich nieobecności.

– Właśnie. Straszny to dzień, kiedy ten, na kim powinniśmy polegać, okazuje się zdrajcą.

Jesionna spojrzała na Royance'a, ale nic nie wyczytała z jego twarzy. Ten starzec dobrze panuje nad swoimi uczuciami, pomyślała. Ja nie umiałabym przemilczeć faktu, że największym zdrajcą ze wszystkich był człowiek, którego urząd on teraz piastuje.

Nagłe zamieszanie między nią a krzesłem Zazar przyciągnęło uwagę wszystkich. Bitta przepchnęła się do Jesionny i szturchnęła ją głową, żądając, żeby małżonka Gaurina rozmasowała jej okaleczoną łapę. Przy okazji najwyraźniej podeszła za blisko Mądrusi, która spokojnie drzemała na kolanach Zazar, a Finola stanowczo się temu sprzeciwiła. Obie kocice syczały teraz na siebie, strosząc sierść. Pyegan i Rosela, koty Hynnela, którymi ostatnio opiekował się Royance, ruszyły do przodu, jakby chciały się przyłączyć do sprzeczki. Rajesh stał obok, czujny i opiekuńczy, ale jeszcze nie niebezpieczny. Mogło dojść do najgorszego; pewnie za chwilę namiot sztabowy wypełniłyby walczące ze sobą koty bojowe, gdyby nie interwencja Royance'a.

– Natychmiast przestańcie! – krzyknął surowym tonem. – Obie. Bitto, wracaj na posłanie. A ty, ta

eee...

– Finola – podpowiedział Gaurin. – Jej partnerem jest Rajesh.

– Tak. A ty, Finolo, usiądź i zachowuj się spokojnie. Rajesh, Peygan, Rosela, wyjdźcie. Wyjdźcie, mówię!

Nikt nie mógł zakwestionować władzy Royance’a, nawet niezależne, samowolne koty bojowe. Posłuchały, choć niechętnie.

– Do rzeczy – powiedział Royance, wodząc wzrokiem po oficerach, których ta scysja zainteresowała trochę bardziej, niż wypadało. – Wiemy, że wrogowie się zbliżają. To my powinniśmy wybrać pole bitwy. Gaurinie?

Gaurin wstał, umieścił pionową podpórkę na stole i rozwinął na niej mapę tak, aby inni też ją widzieli.

– Tu jest nasz obóz – powiedział, wskazując na rysunek palisady. – Tu zaś morze, nad nim zrujnowane frydiańskie obozowisko, a tu dolina, gdzie stoczyliśmy naszą pierwszą bitwę. Skoro już o tym mowa, nie był to dobry teren do walki, a teraz stał się jeszcze gorszy z powodu lawiny, która nadal zalega na dnie doliny.

– Nie mówiąc już o zamarznętej rzece na skałach, zrzucającej lodowe włócznie na każdego, kto tamtędy przechodzi – wtrącił Lathrom głębokim głosem.

– Dalej na północny wschód rozciąga się szeroka dolina, gdzie, jeśli się nie mylę, gromadzą się wrogowie – ciągnął Gaurin. – Prowadzi do niej kilka dróg z różnych kierunków, łącznie z południowym. Myślę, że kiedy już zgromadzą się wszyscy, spróbują przypuścić na nas zmasowany atak i nas zaskoczyć. Proponuję, abyśmy to my ich zaskoczyli. Przetransportujmy potajemnie nasze maszyny bojowe, wielką katapultę i olbrzymi łuk, jedną z tych dróg. Gdy wszyscy dotrzemy na miejsce, wydamy im walną bitwę, która ostatecznie zadecyduje o wyniku tej wojny.

– Oni mają oczy, tak samo jak my, i zwiadowców – powiedział Reges. – Co ich powstrzymuje przed wysłaniem tych latających potworów, aby odkryły nasze plany?

– Myślę, że nie spodziewają się takiego posunięcia z naszej strony – odparł Gaurin. – Co więcej, będziemy wędrowali w nocy i ukrywali się za dnia. Jesteśmy ubrani na biało, co się bardzo przyda, a nasze maszyny schowamy pod gałęziami drzew. Pamiętajcie, że już od wielu dni nie widzieliśmy żadnego Lodowego Smoka w powietrzu. Uważam, że wróg zachowuje je na później, kiedy zaatakują nas wszystkimi siłami.

Jesionna przyglądała się mapie ze swojego miejsca w nogach stołu. Była precyzyjnie narysowana i łatwo znalazła na niej miejsce, którego można by użyć do szybkiego opatrywania rannych. Wstała.

– Czy mogę coś powiedzieć?

– Oczywiście, pani – odrzekł Royance.

Jesionna szybko opisała swój plan, który przedstawiła niedawno Gaurinowi, nie wspominając, że jej mężowi się nie spodobał. Ale pole bitwy, które wybrał, znajdowało się na tyle daleko od obozu Czterech Armii, że nawet on musi dostrzec korzyści płynące z jej propozycji.

– Na pewno będą ofiary. Czego potrzebujesz do założenia tego... przypuszczam, że nazwiemy to

punktem pierwszej pomocy? – zapytał Royance z zainteresowaniem.

– Kilku kobiet i paru mężczyzn do dźwigania noszy, bandaży i medykamentów.

– I prawdopodobnie mnie – wtrąciła Zazar gderliwie. – To do ciebie podobne, kazać mi marznąć na otwartej przestrzeni zamiast pielęgnować ciężko rannych tak, jak powinnam.

Jesionna zwróciła się do starszej kobiety.

– Nie poproszę cię, żebyś ze mną poszła – powiedziała – bo wiem, gdzie będziesz bardziej potrzebna.

Lecz Zazar nie dała się udobruchać.

– Narazisz się na większe niebezpieczeństwo, niż powinnaś. Twój plan jest niezły, bo dzięki niemu więcej żołnierzy przeżyje i lekko ranni wcześniej wrócą do walki, ale inni mogą to zrobić równie dobrze, jak ty. Niech jeden z medyków z obozowego szpitala obejmie to stanowisko.

– Zgodzę się, aby pomagał mi jakiś lekarz. Ale ja muszę... – Jesionna zagryzła wargi i dokończyła w myśli: muszę być blisko Gaurina, bo może zostać ranny, gdy mnie tam nie będzie.

– No cóż, przypuszczam, że musi tak być – podsumowała Zazar. – Nadal stwarzasz z niczego te zabawne jedwabne róże? – zwróciła się do Rohana.

Zaskoczony młodzieniec skinął głową.

– Tak, ale ostatnio niezbyt często.

– Zrób dla mnie jedną.

– Ale... chyba potrzebuję do tego obu zdrowych rąk... Zaczekaj, już mam.

Różowa jedwabna róża upadła na stół przed Mądrami Niewiastami. Zazar podniosła kwiat, potrząsnęła nim i rozwinęła go w cienką, prawie przezroczystą wstęgę.

– Musisz je barwić? – zapytała przybranego wnuka.

– No nie, to nawet wymaga większego wysiłku. Pomyślałem tylko, że może ci się spodoba różowa...

– I zawsze muszą być tak zwinięte?

– Nie, babciu. Ale nie uraduje się damy zwykłymi paskami bezbarwnego jedwabiu.

– Nie mam na myśli dam! – burknęła Zazar. Podała wstęgę Chewinowi, który akurat siedział przy niej. – Weź to – poleciła – i zawiąż sobie wokół nosa i ust. Powiedz mi potem, co o tym myślisz.

Chevin posłusznie obwiązał głowę wstęgą.

– Mogę przez to oddychać, jeśli to cię interesuje, pani – zameldował.

– To oczywiste, że możesz oddychać. Tutaj powietrze jest zimne, mimo przenośnego piecyka.

Czujesz jakąś różnicę?

– Tak, pani Zazar. Z jakiegoś powodu mój oddech jest znacznie cieplejszy.

Mądra Niewiasta prychnęła.

– Powód jest prosty. Twój własny oddech zawsze jest ciepły, więc ogrzewa wstęgę. – Zwróciła się do Rohana: – Myślisz, że będziesz mógł stworzyć dostatecznie dużo pasków jedwabiu... i pamiętaj, białych, a nie kolorowych... żeby każdy żołnierz dostał taki jeden przed ponownym wymarszem?

Mina Rohana wskazywała, że zrozumiał, o co jej chodzi.

– Mogę spróbować, babciu – odparł. Powiódł wzrokiem wokół stołu. – Nareszcie będę miał coś ważniejszego do roboty niż funkcja posłańca. Nie znaczy to, że miałem coś przeciwko temu – dodał pospiesznie.

– To było aż za dobre dla ciebie, skoro okazałeś się taki głupi, by złamać sobie ramię – mruknął Snolli, a siedzący obok niego dobosz Duchów zachichotał, zasłaniając usta ręką.

– No dobrze, zabieraj się do tego – ponagliła go Zazar. – Kiedy planujesz wymarsz? – Zwróciła się do Gaurina.

– Nie w ciągu najbliższych dni – odparł. – Dzięki informacjom naszego wspianego Wielkiego Admirała Snolliego będziemy wiedzieli, kiedy zgromadzi się dość naszych wrogów, żebyśmy mogli rozpocząć atak. Pan Royance wyda nam wtedy rozkaz do opuszczenia obozu.

– W takim razie utrzymuj bliski kontakt ze mną, Royance – oświadczyła Zazar. – Będę warzyła miksturę, o jakiej myślałam od dłuższego czasu. Zwiększy ona odporność żołnierzy na zimno. Przyda się, jeśli zamierzasz poprowadzić ich po śniegu.

Nie czując urazy z powodu tej niestosownej poufałości, jaką było pominięcie przez Zazar jego tytułu, Royance, pan na Grattenborze, Wielki Marszałek i przewodniczący Rady Regentów Rendelu, sojusznik i krewny Domu Dębu, potężny jak sam król, wstał i jeszcze raz uklonił się Mądrej Niewieście.

– Szczęśliwy to dzień, w którym przybyłaś do nas – powiedział. – I dziękujemy ci za wszystkie twoje wysiłki.

Rohan wkrótce się przekonał, że stwarzanie pasków białego jedwabiu z niczego jest bardzo męczące, kiedy robi się to w takiej wielkiej ilości. Lecz Zazar była nieustępliwa.

– Nasi ludzie mogą być narażeni na Oddech Smoka, kiedy dotrą na miejsce. Nie ma sensu, żeby wlekli się półżywi, zanim jeszcze tam się znajdą – powiedziała surowo i Rohan wrócił do pracy.

Jesionna podtrzymywała zasoby energii Rohana, pilnując, żeby miał co jeść. Przydzieliła mu stół w namiocie szpitalnym w pobliżu miejsca, gdzie Zazar umieściła swoje zapasy ziół leczniczych. Mądra Niewiasta warzyła tam niewielkie ilości najpierw jednego, a potem drugiego napoju, aż uzyskała właściwy skład mieszanki.

– Będziemy potrzebowali więcej surowca, niż przywiozłam. Te zioła są na szczęście mocne i nie używam ich tyle, ile byłoby konieczne przy innej miksturze – mruknęła do siebie – ale podziałają tylko przez krótki czas. Muszę cię posłać... nie, pojechać po nie razem z tobą, zanim skończymy.

– Czy będę musiał produkować owijacze z białego jedwabiu podczas tej podróży? – zapytał Rohan z nadzieją w głosie.

– Oczywiście! – warknęła Zazar. – A teraz przestań leniuchować i wracaj do roboty.

Jesionna obserwowała tych dwoje z mieszaniną czułości i irytacji. Czułość zwyciężyła, nie tylko w stosunku do Rohana, lecz także, ku jej zaskoczeniu, do Zazar. Nie przywykła kojarzyć tego uczucia z Mądrą Niewiastą. Z każdą chwilą była jej coraz bardziej wdzięczna za to, że do nich przybyła, i za cuda, których już dokonała.



Stan zdrowia większości żołnierzy, którzy ucierpieli od Oddechu Smoka, bardzo się poprawił. Tylko Hynnel i Norras zrobili niewielkie postępy. Na pewno dlatego, że ci dwaj odnieśli najcięższe obrażenia, więc wy zdrowieją najpóźniej, pomyślała Jesionna.

Przezornie poczekała, aż Rohan wyjdzie, zanim wypowiedziała głośno swoje przypuszczenia dotyczące Hynnela i Norrasa. Nie ma sensu niepotrzebnie martwić młodego rycerza.

– Ci dwaj nigdy całkowicie nie wyzdrowieją – powiedziała jej Zazar otwarcie. – Kiedy tak duża część płuc została zniszczona, nie da się tego odbudować. To dobrze, że w ogóle jeszcze żyją, co muszę przypisać twojej troskliwej opiece. No i oczywiście moim miksturem i kąpielom. Ale pozostaną słabi do końca życia i mogą umrzeć z powodu najmniejszej dolegliwości. To samo dotyczy pozostałych sześciu, ale nie w takim stopniu.

Jesionna w pierwszym odruchu chciała zaprzeczyć słowom Zazar, ale w głębi serca wiedziała, że to prawda. Uznała, że pomyśli o tym, kiedy będzie miała więcej czasu. Zamiast tego zapytała:

– A te białe jedwabne maseczki? Czy one pomogą naszym dzielnym wojownikom oprzeć się Oddechowi Smoka w nadchodzącej bitwie?

– Pomogą, wsparte moim napojem wzmacniającym. – Mądra Niewiasta delikatnie ujęła w dłoń rękę Jesionny, co było całkiem do niej niepodobne. – Nie bój się o Gaurina – powiedziała. – To on wymyślił sposób pokonania tych okropnych Lodowych Smoków z bezpiecznej odległości i przeżył wszystkie bitwy najwyżej lekko draśnięty.

Łzy napłynęły do oczu Jesionny.

– To tylko... Cóż, umieram z niepokoju o niego. W dodatku nie dostałam żadnej wieści od Hegrin, a ona ode mnie, odkąd tu przybyłam. To wszystko zaczyna mnie przerastać. Nie wiem, jak to zniosę.

– Zniesiesz, Jesionno, Córko Śmierci. Nie masz wyboru.

Jesionna zmusiła się do uśmiechu przez łzy; Zazar wypowiedziała te słowa tak szorstko, jak dawniej, co w jakiś sposób dodało otuchy jej wychowance, nieprzyzwyczajonej do niezwyklej łagodności Mądrej Niewiasty.

– Dziękuję ci – powiedziała po prostu.

– Sama mogłaś dojść do takiego wniosku – wytknęła jej Zazar i zmieniła temat rozmowy. – Dużo ostatnio czytałaś... wiesz, co mam na myśli?

– Oczywiście, odkąd tu przybyłam, nie miałam okazji – wyznała Jesionna.

– Szkoda, bo to ważne. Opowiedz mi, czego się nauczyłaś.

Jesionna posłusznie zrelacjonowała swój układ z Esanderem, zacnym kapłanem z Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku. Ale dopiero gdy wspomniała o księdze, którą podarował jej Esander, Zazar okazała zainteresowanie.

– Opisz mi tę księgę – nakazała.

– Jest bardzo stara i niezwykle cenna. Okładkę ma z niebieskiego aksamitu, a zamki i zawiaski wykonano ze złota wysadzanego drogimi kamieniami. Tytuł wyhaftowano czystym złotem, ozdobionym paciorkami z kamieni szlachetnych. Nosi tytuł *Moc*. Podtytuł, również wyszyty na aksamicie, brzmi: *Księga Świątyni Wiecznego Blasku*. Papier ma kremową barwę i czas wcale go nie

zniszczył. Pismo jest piękne, wszystkie inicjały namalowano czerwienią i złotem, a na stronach tytułowych każdego rozdziału są wspaniałe ilustracje. Kiedy jej nie czytam, trzy mam ją zamkniętą w szufladzie, do której klucz ma tylko jedna osoba.

– To znaczy kto? Pewnie Ayfare, twoja służąca. Towarzyszyła ci, kiedy mnie odwiedziłaś taka chora.

– Tak. – Jesionna utkwiała wzrok w oddali, przypominając sobie, jak poroniła dziecko Oberna i omal nie przypląciła tego życiem, i jak Zazar ją uratował.

– Chciałabym zobaczyć tę księgę.

– Prawie nic ze sobą nie zabrałam z Rendelsham. Zresztą kiedy wyruszyliśmy do stolicy, zostawiłam ją w Dębowym Grodzie – odparła Jesionna zaintrygowana. Po raz pierwszy Zazar zainteresowała się jakąś książką lub tabliczką, do której nie miała dostępu.

– Nie rozumiesz, Jesionno. Potrzebuję tej księgi.

Jesionna spojrzała w oczy Zazar, która w odpowiedzi zmierzyła ją surowym wzrokiem.

– A więc dobrze – powiedziała. – Każę ją tu przywieźć. Nie wiem dokładnie jak, ale jakoś to zorganizuję.

Zazar wzruszyła ramionami.

– Nic prostszego – odparła beztrąsko. – Kiedy Rohan i ja wrócimy do Krainy Bagien, zostawię go w pobliżu stolicy. Zajrzy do żony, zobaczy, jak się miewa Rannore, bo Lathrom pewnie będzie chciał wiedzieć, zabierze Ayfare i przywiezie ją do Dębowego Grodu. Tam spotkam się z nimi, znajdziemy księgę, odeślemy Ayfare, aby nadal troszczyła się o Rannore, a potem wrócimy, zanim zauważysz moją nieobecność.

– Wygląda na to, że wszystko przemyślałaś – skomentowała Jesionna.

– Oczywiście.

Błyskawica rozjaśniła wnętrze namiotu szpitalnego, a zaraz potem zagrzmiało. Zazar wyjrzała na zewnątrz.

– Burza – stwierdziła lakonicznie. – Dopóki nie ucichnie, nie będzie ruchów wojsk, nieprzyjacielskich ani żadnych innych. Ale to nie znaczy, że statek nie może wypłynąć. Snolli powiedział mi, że morze wcale nie jest takie niespokojne, jak moglibyśmy przypuszczać przy całym zamieszaniu na wybrzeżu. W obozie na razie panuje względny spokój. Ty wiesz, jak pielegnować swoich podopiecznych. A więc Rohan i ja możemy odpłynąć natychmiast.

Tydzień później Rohan w towarzystwie Ayfare i czterech swoich marynarzy, których zabrał jako straż przyboczną, wjechał przez bramę Dębowego Grodu. Nie zobaczył ani Zazar, ani Harvasa, którego przydzielił Mądrej Niewieście do pomocy przy gromadzeniu ziół i innych leków, a potem do przetransportowania ich na pokład "Morskiej Panny". Zgodnie z planem "Morska Panna" powinna teraz kotwiczyć w Nowym Voldzie.

Zostawił konia pod opieką jednego ze stajennych i chociaż padał deszcz ze śniegiem, natychmiast ruszył do jednej z wież obserwacyjnych. Wyjrzał na zachód, ale zdał sobie sprawę, że Zazar przybędzie

z południa. Nie powierzy swoich bezcennych medykamentów nikomu, kogo nie przyuczyła od dziecka. Zrozumiał, że będzie chciała ukryć je sama w miejscu, które jej odpowiada.

Ledwie rozróżnił w oddali samotną postać na drodze, zbliżającą się do Dębowego Grodu. Pożałował, że nie ma takiej lunety, jak Snolli. Wiedział jednak, że tym podróżnym nie może być nikt inny tylko Zazar. Kto oprócz niej dobrowolnie wyruszyłby w podróż w taki wietrzny dzień?

Zszedł z wieży i pospieszył do mieszkalnej części zamku. Ayfare kazała już rozpaść niewielki ogień w komnacie oddzielonej parawanami od reszty Wielkiej Sali. Rohan poczuł zapach ciepłego jedzenia i zaburczało mu w brzuchu. Nie miał nic ciepłego w ustach od opuszczenia Rendelsham.

Już po godzinie Zazar siedziała wygodnie przy stoliku w znajomym pokoiku, głośno siorbiąc z miski gęstą zupę parującą w zimnym powietrzu.

– Z ziołami wszystko załatwione – poinformowała przybranego wnuka. – Będziemy mieli ich dość, jeśli ta wojna nie potrwa za długo. Dodałam trochę balsamów, a także leku do robienia okładów.

– Jestem pewien, że wszystko, co wybrałaś, zostanie dobrze wykorzystane – powiedział Rohan.

– A ty, czy pamiętałeś o przyjmowaniu mikstury pomagającej znosić chłód, którą ci dałam? Nie było mnie, aby ci o tym przypominać, a ty na pewno zapomniałeś.

– Nie, babciu, nie zapomniałem. Miałaś rację, twój środek sprawia, że łatwiej jest znieść te okropne chłody.

– To dobrze. Z tego wynika, że chyba wreszcie dorosłeś. Co tam słyhać w Rendelsham? Jak się ma twoja żona?

Na twarz Rohana wypłynął gorący rumieniec. Ich spotkanie było naprawdę cudowne. Czuł, że nie zdoła się wyrwać z ramion Anamary, ale wreszcie ucałował jej usta, oczy i czoło i pożegnali się.

Dobrze o niej świadczyło, że trzymała się dzielnie i nie płakała, gdy odjeżdżał.

– Moja żona ma się dobrze, tak jak i pani Rannore. Jeśli dostatecznie szybko zwyciężymy w tej wojnie, jej dziecko może przyjść na świat, gdy już zapanuje światło i ciepło.

– Lathrom ucieszy się z tej wieści – powiedziała Zazar między jednym łykiem zupy a drugim. – A Jej Wysokość?

– Widziałem Królową Wdowę tylko przelotnie, bo zameldowałem się bezpośrednio u króla Peresa. Przepuszczam, że ostatnio niezbyt się mną interesuje. Król wysoko ocenił mój raport i jest zadowolony, że sytuacja zdaje się rozwijać pomyślnie dla nas. Poprosił mnie o przysłanie specjalnych gońców z wieściami o przewidywanej bitwie. – Rohan sięgnął po dzbanek z grzany winem, nalał do kielicha sobie, a potem Zazar, która dała znak głową. – Ale dowiedziałem się też czegoś interesującego. Moja słodka siostrzyczka Hegrin, która jest już pewnie prawdziwą młodą damą, może przybyć na dwór królewski lada dzień. Król posłał po nią. Zatrzyma się w apartamentach Gaurina i Jesionny. Anamara, Rannore i Ayfare będą się nią opiekować.

– Hmm... – Zazar uniosła brwi, ale nie skomentowała w inny sposób tej wiadomości.

– To całkiem naturalne – ciągnął Rohan – że król chce otoczyć się młodymi osobami. Do tej pory przebywał wśród starców, tak leciwych, że nie mogą już wyruszyć w pole, by walczyć. Próbuja ukształtować króla na własną modłę. Hegrin będzie jak świeżo rozkwitła róża w tym zgrzybiałym

towarzystwie.

– Niektórzy mówią, że Royance jest trochę za stary na to, co obecnie robi – skomentowała Zazar z przekąsem.

– No cóż, są rozmaici starcy... jeśli rozumiesz, co mam na myśli – odparł Rohan. – Gdyby wszyscy mieli w sobie choć cząstkę werwy pana Royance'a, może król by nie tęsknił za młodszym towarzystwem.

– Peres może mieć na względzie coś więcej – stwierdziła Mądra Niewiasta. – Coś ważniejszego. Bardziej trwałego.

Rolan odwrócił się i utkwiał w niej wzrok. Odpowiedziała mu wymownym spojrzeniem, wydymając usta.

– Nie – powiedział w końcu. – Jest na to za młody, nie mówiąc już o Hegrin. To jeszcze dzieci! To niemożliwe!

– Masz rację – odparła Zazar. – Ale dzieci dorastają.

– To niemożliwe – powtórzył Rohan, musiał jednak przyznać w głębi duszy, że słowa Zazar dały mu do myślenia. Zastanowił się, czy nie przekazać tej informacji Gaurinowi lub Jesionnie.

Zanim jednak zdążył podjąć decyzję w tej sprawie, Zazar ze stukiem odstawiła swój pusty kielich i wstała z ławy.

– Ayfare! – zawołała.

Ochmistrzyńni Jesionny wsunęła głowę do komnatki.

– Tak, pani Zazar?

– Jeżeli Rohan wypełnił moje polecenia, to powiedział ci, że rozmawiałam z Jesionną o pewnym szczególnym przedmiocie, który trzyma zamknięty w szufladzie.

– Powiedział, pani. Mam tu klucz. – Ayfare wskazała wiązkę kluczy wiszących u jej pasa. – Proszę, chodźcie ze mną.

Poprowadziła ich po schodach do prywatnych apartamentów Jesionny i Gaurina. Bez wahania podeszła do dużej szafy, która u podstawy miała zamykane na klucz szuflady – wśród nich tę, o której wspomniała Jesionna. Ayfare otworzyła ją małym kluczykiem, wysunęła i cofnęła się, żeby Zazar mogła zobaczyć zawartość.

Rohan zerknął ponad ramieniem Mądrej Niewiasty. Ten ważny przedmiot owinięto w wodoszczelną skórę i przewiązano srebrzystą wstążką.

– Czy na pewno o to chodziło? Może lepiej to rozpakujesz, choćby po to, żeby się upewnić.

Zazar podniosła pakunek i obmacała go. Odchyliła kawałek opakowania, a Rohan dostrzegł przelotnie coś niebieskiego.

– Tak, to właśnie to – odparła. – Ale rozpakuję na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko temu. – Spiorunowała go spojrzeniem.

Pogodzony z porażką Rohan uklonił się i wyszedł z komnatki; Ayfare tuż za nim. To ona zamknęła drzwi.

– Wiesz, co jest w tej paczce? – spytał Rohan.

– Myślę, że to jakaś księga, ale nie wiem, dlaczego ona przywiązuje do niej taką wagę. Mamy inne księgi.

Istotnie Dębowy Gród szczycił się biblioteką doskonale zaopatrzoną jak na prywatną rezydencję. Ponad tuzin woluminów o różnej tematyce zdołało półkę za stołem, gdzie zazwyczaj pracował Gaurin, nie licząc ksiąg rachunkowych, które skrupulatnie prowadził. Tylko na zamku Rendelsham było więcej ksiąg, ale oprócz znanej z zamiłowania do lektury Królowej Wdowy mało kto po nie sięgał.

– Przypuszczam, że równie dobrze możemy zejść na dół, gdzie jest ciepło, i zaczekać, aż babcia Zaz znajdzie to, czego szuka – powiedział ponuro Rohan. I tak z powodu złamanego ramienia – które wedle medyków już się zrastało, lecz nadal uniemożliwiało mu powrót do czynnej służby – nadawał się tylko na posłańca. A teraz, co gorsza, czuł, że się mu nie ufa.

Wrócił z Ayfare do ciepłego pomieszczenia za parawanami i ze smutną miną sięgnął po dzbanek wina, Ayfare chwyciła go pierwsza i umieściła nad ogniem, żeby wino znowu się podgrzało.

Kiedy nalewał ciepłe wino do swojego kielicha, Zazar szybko weszła do przytulnej komnatki i usiadła. Rohan spojrział na nią nad stolikiem. Najwyraźniej była bardzo poruszona i zdyszana.

– Co się stało, babciu? – zapytał. Sięgnął po kielich Zazar, by ponownie go napełnić.

– Przeglądałam księgę... cóż, równie dobrze możesz się dowiedzieć już teraz, co znalazłam, chociaż przekracza to twoje rozumienie. Zaskoczy to niewątpliwie parę osób, chociaż ja się tego spodziewałam. Czy Jesionna opowiadała ci, jak kiedyś pielęgnowała twojego ojca i jak wtedy po raz pierwszy spróbowała użyć magii?

– Nic o tym nie wiem! – zawołał Rohan. – Co się wtedy stało?

– No cóż, znalazła go, gdy był ranny i cudem przeżył. W każdym razie mnie tam nie było, a ona usiłowała się ze mną skontaktować.

Potem opowiedziała, jak Jesionna zaprowadziła Oberna do znanej Rohanowi komnaty w zrujnowanym Galincie i jak obawiając się o jego życie, przyrządziła pewną miksturę, której – jak sama widziała – nawet Zazar rzadko używała, i rozpuściła w wodzie. Potem zaś, mając nadzieję, że się nie pomyliła, wypita napój.

– Wtedy znalazła się w miejscu, które można by nazwać podziemną komnatą. Wiedziałam, że mnie potrzebuje, ale tkwiłam w słupie ognia i nie mogłam jej pomóc.

– Chcesz powiedzieć, że cię schwytano?

– Właśnie! – warknęła Zazar z irytacją. – Nawet mnie czasami eksperymenty się nie udają i nie kończą tak, jak bym chciała.

Kiedy Jesionna tam przybyła, w komnacie była jeszcze jedna kobieta, obecna Królowa Wdowa. Obie kobiety patrzyły na siebie ze zdziwieniem; dopiero Zazar zmusiła je, aby zajęły się problemem, który należało rozwiązać.

“Powinna była wiedzieć, że obie będziecie potrzebne – powiedziała wtedy Mądra Niewiasta. – No, podejdźcie wreszcie”.

Wyciągnęła jedną rękę do Jesionny, a drugą do królowej Ysy. Jesionna ujęła jej dłoń od razu, ale Ysa zawahała się chwilę, zanim zrobiła to, co należało uczynić. Potem Zazar wyszła z płomieni, które

od razu zgasły.

Następnie przedstawiła sobie obie kobiety i zapowiedziała, że wcześniej czy później spotkają się w świecie zewnętrznym.

– Jesionna wróciła do Galinthu, by dalej pielęgnować twojego ojca, a Ysa do tego, co robiła w Rendelsham. Żadna nic z tego nie rozumiała – zakończyła Zazar.

– Co za niezwykła opowieść! – wykrzyknął Rohan. – Ale co to ma wspólnego z tajemniczą księgą, o której wspomniałaś?

– Mówiłam, że nic nie zrozumiesz – odparła Zazar beznamyślnie. – W tamtej chwili wszystkie trzy zostałyśmy połączone niewidzialną więzią, a teraz nadszedł czas, żeby wykorzystać tę więź do pokonania wspólnego wroga.

– A... ale jak?

Mądra Niewiasta odwróciła głowę, by nie patrzeć mu w oczy.

– Nie mam pojęcia – odparła. – Wiem tylko, że to musimy zrobić. – A po długiej chwili milczenia zatopiła wreszcie wzrok w jego oczach. – Wiem jeszcze coś. Masz następną misję do spełnienia, może najważniejszą ze wszystkich. Kiedy opuścimy Dębowy Gród, udam się do Nowego Voldu i stamtąd popłynę na północ z zapasami medykamentów. Harvasowi nie spodoba się, że zostajesz, ale poradzę sobie z nim. Wrócisz do Rendelsham i przekonasz Królową Wdowę Ysę, żeby jak najszybciej przybyła do obozu Czterech Armii.

Rohan gapił się na nią z otwartymi ustami, a w głowie miał zamęt. W końcu odzyskał głos.

– Powierzyłaś mi bardzo trudną misję – rzekł.

– Wiem. Masz jeszcze tę wiązkę ziół i traw, którą kazałam ci nosić na hełmie?

– Tak, zawsze trzymam ją przy sobie, chociaż podczas takich mrozów mój hełm jest bezużyteczny. Schowałem go w szafie jednej z moich komnat razem z resztą ekwipunku.

– Idź i przynieś – poinstruowała go Zazar. – Kiedy staniesz przed Królową Wdową, masz nosić hełm i kolczugę.

– Myślisz, że to pomoże? – spytał Rohan.

– Tego też nie wiem. Ale kiedy sporządzałam tę wiązkę dla ciebie, wywarły na nią wpływ siły potężniejsze niż ktokolwiek z nas. Teraz te same siły mogą ci podsunąć, co powinieneś powiedzieć albo zrobić, żeby skłonić tę rozpieszczoną damę do posłuchania mojego rozkazu.

– Oby tak było – odparł Rohan zdegustowany. – Będę z tobą szczery. Były takie chwile, kiedy wątpiłem w twoją mądrość i dalekowzroczność, ale to minęło. Pojadę do Rendelsham i zrobię wszystko, aby wykonać twoje polecenie.

– To dobrze. Nikt nie wie, co Ysa o tym pomyśli, ale przypuszczam, że przyjmie ten pomysł niechętnie.

Rohan skrzywił się. “Niechętnie” to bardzo oględne określenie, jeśli coś się wiedziało o Królowej Wdowie; on sam spędził w jej towarzystwie wiele wieczorów podczas nauki rycerskiego rzemiosła, więc uważał, że wie.

– Poradzę ci jeszcze coś – ciągnęła Zazar. – Zalecałabym ci perswazję, ale jeśli wszystko inne

zawiedzie, porwij ją siłą, zwiąż, zaknebluj i zabierz ze sobą.

Rohan był wstrząśnięty.

– Więc to aż takie ważne?

– Tak.

A potem Zazar zrobiła coś zupełnie do niej nie pasującego. Wstała z ławy, ujęła w dłonie twarz Rohana i pocałowała go w czoło.

– Nie zawiedziesz – powiedziała. – Dla dobra nas wszystkich nie możesz zawieść.

Królowa Wdowa Ysa utkwiała wzrok w Rohanie, stojącym przed nią w komnacie przeznaczonej do posłuchań. Tutaj o wyznaczonych porach pozwalała przychodzić wszystkim, którzy prosili ją o wstawiennictwo u króla Peresa lub o przysługi, jakie tylko ona mogła wyświadczyć. Bardzo jej się ten zwyczaj nie podobał, bo w przedpokój u zawsze czekało dużo ludzi. Wiele z tych petycji dotyczyło spraw prywatnych, przyjmowała więc petentów osobiście i ich uwaga koncentrowała się wyłącznie na niej. Oczywiście, gwardziści stali przed drzwiami, ale nikt nie ośmielił się przeszkadzać władczyni, nawet żadna z jej dam dworu.

Z ciekawości pozwoliła Rohanowi wejść przed wszystkimi. Kiedy powitał ją mniejszym szacunkiem niż, jej zdaniem, zasługiwała, doszła do wniosku, że powinna była kazać mu czekać bez końca. Na pewno dobrze by mu to zrobiło. Pozbyłby się arogancji.

Młody rycerz wyraźnie wydorósł, odkąd widziała go po raz pierwszy jako podrostka powołanego do wojska. Teraz stał przed nią w narzuconym na kolczugę ciemnoniebieskim tabardzie w królewskich barwach, z hełmem pod pachą. Na rękawie jego kolczugi nadal widać było ślady po ognistym proszku. Kolczugę najwyraźniej niedawno wypolerowano, więc Rohan na pewno nie zostawił tych smug, aby się nimi przechwalać. A jednak, mimo rycerskiego stroju, nadal nie wyglądał na kogoś, z kim trzeba się liczyć.

Królowa Wdowa dotąd nie wybaczyła mu tego, co się stało z Anamarą. To jego obarczyła wyłączną winą za magiczną mgłę, która zaćmiła umysł dziewczyny i omal nie spowodowała jej śmierci. Przyszedł jej do głowy pewien plan. Może udałoby się unieważnić to małżeństwo? Ysa mogła znaleźć dla swojej podopiecznej kandydata na męża bardziej odpowiedniego niż ten chłystek niewiele lepszy od prostego rycerza, mimo jego koneksji z wodzem Morskich Wędrowców.

Słowa Rohana przeniknęły przez zasłonę obojętności Królowej Wdowy. Nagle skupiła na młodym wojowniku całą uwagę.

– Czego ode mnie chcesz?! – zapytała z niedowierzaniem. – Mam pojechać na północ, do obozu Czterech Armii? Poznać na własnej skórze tamtejszy surowy klimat, niewygody, nie mówiąc już o niebezpieczeństwach? I po co to wszystko?

– Moja babcia Zaz, Mądra Niewiasta z Krainy Bagien tak kazała – wyjaśnił Rohan. – Ona mówi...

– Och, słyszałam, co ona mówi – odparła Ysa z irytacją. – Nie musisz tego powtarzać. – Dziwna prośba Zazar, lub raczej rozkaz, była jedyną z kilku poruszonych przez Rohana spraw, na którą Królowa Wdowa zwróciła uwagę podczas trwania tej rozmowy. To prawda, Zazar miała reputację osoby równie groźnej, jak sama Ysa, ale jej polecenie nie może być powodem, dla którego Królowa Wdowa miałaby opuścić swoje wygodne i względnie ciepłe prywatne komnaty w zamku Rendelsham i narażać się na niebezpieczeństwo. – To śmieszne żądanie. Nie zrobię tego.



– Babcia Zazar mówi, że musisz – powtórzył Rohan.

– A jeśli odmówię?

Młody rycerz miał na tyle przyzwoitości, żeby zarumienić się i spuścić wzrok.

– Wtedy mam zabrać cię wbrew twojej woli.

Ysa wstała. Z wysokości podium, na którym stało jej krzesło, mogła piorunować wzrokiem Rohana z całą mocą gniewu i oburzenia.

– Nigdy! – zawołała. – To niemożliwe! Wystarczy, że krzyknę, a zginiesz, zanim dotkniesz mnie choćby palcem. Nie pozwolę narzucać sobie cudzej woli w taki sposób! – Gestem wskazała na drzwi. – A teraz wynoś się stąd, zanim wezwę gwardzistów i każę cię usunąć, dobrowolnie lub nie – dodała złośliwie.

– Proszę, Wasza Wysokość – powiedział Rohan. – Ja tylko wykonuję rozkazy tych, którzy lepiej ode mnie znają się na pewnej sztuce – położył lekki, lecz wyraźny nacisk na tym słowie.

Poruszył zdrową ręką i pojawiła się w niej zielona, jedwabna róża, w kolorze Domu Cisu. Podał ją Królowej Wdowie. Ysa machinalnie zeszła z podium i wzięła od Rohana różę.

– Kolor Cisu – mruknęła.

Chociaż róża była z jedwabiu, podniosła ją do nosa. W tej samej chwili z nieporządnej wiązki suchych ziół i traw na hełmie Rohana wypląnęła lekka mgiełka, która uniosła się w powietrze i otuliła zarówno władczynię, jak i jej rozmówcę. Zapach był świeży i przyjemny, mimo że rośliny wyglądały na wyschnięte. Ysa wciągnęła go do płuc.

Wpatrzyła się w młodego rycerza.

– Dziękuję ci za twój dar – powiedziała, lekko zaskoczona swoją łagodną reakcją. – Przypominam, że twoje żądanie jest jednocześnie zuchwałe i obraźliwe, ale muszę starannie je rozważyć, choćby dlatego, że miałeś odwagę rozmawiać o tym ze mną w taki sposób. Nie ośmieliłbyś się tak mówić, gdyby to nie było naprawdę ważne.

Rohan uklonił się.

– Dziękuję Waszej Wysokości – odparł. – Mam nadzieję, że względu na nas oboje, że wysłuchasz mojej prośby.

– Odejdź teraz – powiedziała Ysa. – Jutro otrzymasz moją odpowiedź.

– Wrócę o tej samej porze – zapewnił Rohan, ponownie zgiął się w ukłonie i wyszedł.

Jak we śnie Ysa zauważyła, że w pewnej chwili podczas tej rozmowy wiązka ziół i traw zniknęła z hełmu Rohana. Pewnie nareszcie rozpadła się w proch. Może teraz będzie nosił na hełmie bardziej odpowiednią ozdobę. Na przykład pióropusz w barwach Morskich Wędrowców.

Kiedy Rohan wyszedł z sali posłuchań, Ysa długo siedziała, zastanawiając się, dlaczego nie kazała aresztować tego młodzieńca. Utkwiła wzrok w różę, którą nadal trzymała, i znowu ją powąchała. Tamten świeży zapach niemal się rozwiął. Pod wpływem nagłego impulsu wstała i przywołała jednego z gwardzistów.

– Powiedz wszystkim, którzy czekają na spotkanie ze mną, że muszę zająć się pewną ważną

sprawą – poleciła mu – i że wysłucham ich innym razem.

– Tak jest, Wasza Wysokość – odparł gwardzista. – Niektórzy będą mocno zawiedzeni.

– Oczywiście. Zawsze są zawiedzeni. Mimo to muszę poświęcić czas sprawie, o której wspomniałam. Przekaż im to.

Gwardzista uklonił się i poszedł wykonać polecenie. Ysa wyszła z sali audiencyjnej innymi drzwiami i wróciła do swoich apartamentów. Tam wybrała prostą opończę i zarzuciła na ramiona, naciągając mocno kaptur, żeby nikt jej nie rozpoznał.

Wyszła z zamku Rendelsham i udała się przez dziedziniec do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku. Musiała tam coś sprawdzić.

Zbliżając się do katedry, podniosła wzrok. Świątynia szczyliła się różnej wielkości oknami zawierającymi obrazy z kawałków kolorowego szkła, osadzone z wielkim mistrzostwem w futrynach. Ale żadne z okien nie było tak piękne ani tak misterne, jak rozeta nad głównym wejściem. Zaprojektowane dla ozdoby okno wyglądało, jakby emanowało własnym światłem nawet w taki szary dzień, jak ten. Kwiaty i liście w kolorach kamieni szlachetnych – rubinu, granatu i różowego kwarcu; szafiru, spinelu i lapis lazuli; złotego topazu, żółtego kwarcu i cytryny; szmaragdu, chryzopazu i nefrytu – przedstawiały Cztery Wielkie Domy Rendelu. Jej ojciec dostarczył wielu zielonych elementów, tak jak rodzic Borotha – czerwonych. Pamiętała tamten dzień, pełen napięcia, kiedy podniesiono ukończone okno i wmurowano na miejscu. Kto ofiarował żółte kawałki? Przypomniała sobie – Erft z Domu Jarzębiny, starszy brat Witterna, obecnego przywódcy tego rodu. Zmarły Aldren z Domu Jesionu dostarczył niebieskich, żeby Cztery Wielkie Domy były odpowiednio reprezentowane. Wszyscy oni byli wielkimi panami, i wszyscy nie żyli.

Ale tego dnia Ysa poszukiwała trzech najmniejszych okien. Te szczególne okna znajdowały się na galerii, praktycznie ukryte przed wzrokiem wszystkich ludzi, z wyjątkiem najbardziej dociekliwych. Tylko nieliczni po odkryciu niezwykłych okien wracali więcej niż raz. Okna były przepiękne, ale budziły niejasny strach, bo zmieniały się z upływem czasu. Żaden rzemieślnik nie miał nic wspólnego z tymi zmianami. Jedno z tych okien przedstawiało ręce Mrocznych Tkaczek i Odwieczną Sieć. Kiedy ziemia ocknęła się wraz z przebudzeniem Wielkiej Ohydy, ten obraz, który prawie nie uległ zmianie za ludzkiej pamięci, zaczął się przeistaczać. Teraz, jeśli ktoś miał cierpliwość, mógł dostrzec poruszające się ręce Mrocznych Tkaczek. Odkąd Ysa widziała to okno po raz ostatni, Odwieczna Sieć zmieniła wygląd. Teraz ukazywała odrażającą białą płataninę w miejscu, gdzie Sieć Czasu nie przyjmowała żadnych kolorów; tylko gdzieś tam przebiegała nić koloru krwi i złowrogie kształty kłębiły się w tajemny i niezrozumiały sposób.

Drugie okno, ukazujące bagiennego luppersa, było równie niepokojące. Mały luppers, który kiedyś siedział nad jeziorkiem, zniknął teraz w poszyciu, a na ład wylazł ogromny luppers z pyskiem pełnym ostrych zębów.

Lecz to w trzecim oknie widywano niegdyś najpotworniejsze zjawiska, aż Ysa rozkazała zasłonić je przed wzrokiem niewtajemniczonych.

To tajemnicze okno z początku ukazywało pustą, białą i niemal nieprzezroczystą szybę. Brak

obrazu sprawiał, że nie budziło zainteresowania. A potem coś zaczynało się poruszać w jego głębi, jakby jakaś istota, bardziej niebezpieczna i bardziej przerażająca niż gigantyczny luppens z Bagien Bale, wynurzała się z wielkiej burzy śnieżnej.

Ysa stała chwilę przed tym oknem, zbierając się na odwagę, zanim odsunęła zakurzoną zasłonę.

Uważała, że jest gotowa na wszystko, ale nie była. W wirującej bieli ujrzała twarz największego wroga Rendelu, wprawdzie zniekształconą przez lodową zasłonę, ale mimo to dobrze widoczną. Twarz była tak ohydna, że Ysie aż zaparło dech z wrażenia. Niechcący dotknęła okna i cofnęła się o krok, wycierając ręce, jakby przez tak krótkie dotknięcie pokryły się zimnym śluzem. I to temu potworowi miałyby stawić czoło, ona, kobieta? To dlatego wzywali ją Rohan i Zazar?

– Nie – mruknęła głośno. – Nie mogę. Nie chcę i nie mogę.

W tej samej chwili poczuła, że Cztery Wielkie Pierścienie poruszyły się na jej palcach wskazujących i kciukach. Przerażona spojrzała w dół. Pierścienie zaczynały się zsuwać z miejsc, które zajmowały przez tyle lat. Zaciśnęła pięści tak mocno, że aż stawy trzasnęły, ale Pierścienie zsuwały się powoli, nieubłaganie. Serce w niej zamarło. Pierścienie ją opuszczały i w żaden sposób nie potrafiła ich zatrzymać. Jak mogły tak ją zdradzić, skoro ona tyle lat trudziła się wiernie w służbie Rendelu?

A może to ja zdradzam Pierścienie? – pomyślała nagle. Może one przyłączyły się do nalegań Zazar, żebym wzięła udział w tym szalonym przedsięwzięciu?

No cóż, jeżeli rzeczywiście tak jest, jeśli potrzeba jej własnej krwi dla ocalenia Rendelu przed odrażającym potworem z trzeciego okna – a wiedziała, że ten wizerunek to tylko słabe odbicie rzeczywistości – niech tak będzie. Uspokoiała się trochę.

– Do tej pory działałam pod wpływem emocji. Teraz przemawia przede mną odpowiedzialność i poczucie obowiązku. Pojadę na północ – powiedziała do postaci w oknie – i jeśli Wielkie Moce uznają, że muszę oddać życie, aby cię zniszczyć, to jestem gotowa.

Cztery Wielkie Pierścienie ponownie wsunęły się na swoje miejsce.

Pogładziła je z wdzięcznością i jej serce zaczęło bić normalnie. Dotarło do niej, że gdyby odrzuciła wezwanie Zazar, nie dość, że magiczne Pierścienie odeszłyby nie wiadomo do kogo – na pewno nie do chuderlawego, młodego króla Peresa – także sam Rendel byłby skazany na zagładę. Tak niewiele brakowało!

Nie mogła dłużej patrzeć na stwora wyobrazonego w trzecim oknie. Nawet nowa zasłona przybita na miejsce starej nie powstrzyma tej emanacji czystego zła, które bezceści świątynię. Odwróciła się w poszukiwaniu czegoś ciężkiego i trafiła na jakiś bibelot. Przedstawiał Cztery Drzewa i był z porcelany, a nie z kamienia, ale ostatecznie się nada. Osłaniając twarz, rzuciła porcelanowym cackiem, które razem z oknem rozsypało się na maleńkie drobiny. Nikt ich nigdy ponownie nie poskłada. Zimny wiatr zaczął wiewać śnieg przez dziurę po trzecim oknie. Ysa nie potrafiłaby teraz dotknąć tego miejsca, nawet po to, żeby umocować z powrotem zasłonę.

Zeszła po schodach, zsunawszy na plecy kaptur opończy, żeby wszystkie napotkane osoby mogły ją rozpoznać. Arcykapłan Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku pospieszył ku niej z przepaszającą miną.

– Gdyby tylko Wasza Wysokość powiadomiła nas o swoim przybyciu – powiedział obłudnie, zaciskając ręce – powitalibyśmy cię, pani, jak przystoi twojej wysokiej pozycji.

– Tam na górze jest sztuczne okno – poinformowała go Ysa, wskazując w stronę, z której właśnie przyszła. – Na wyższej galerii.

– Zaraz każemy wstawić nową szybę...

– Nie zawracajcie sobie tym głowy – powiedziała władczo Królowa Wdowa. – Są tam jeszcze dwa, które też powinny zostać usunięte.

– Ależ... ależ Wasza Wysokość, na galerii będzie ciemno...

– W takim razie zapalcie tam świece. – Nagłe podejrzenie powstało w jej duszy i uważniej przyjrzała się arcykapłanowi. – Ty nigdy nawet nie widziałeś tych trzech okien, prawda?

Arcykapłan poczerwieniał.

– Nie, Wasza Wysokość. Krążą różne pogłoski, ale nie zwracam na nie uwagi.

– A powinieneś – odparła ponuro. – Te okna są... nienaturalne. Każ je wyjąć, a potem замуrować otwory. Ma być tak, jakby nigdy nie istniały.

– Tak się stanie. – Arcykapłan zgiął się w ukłonie.

Ysa zamaszystym krokiem opuściła katedrę i wróciła do zamku Rendelsham.

Gdy już podjęła tę trudną decyzję, poczuła się znacznie lepiej, prawie tak jak dawniej była dziś silna i sprawowała kontrolę nad większością tego, co się działo w Rendelsham. W czasie, który pozostał do wyjazdu na tę niepotrzebną wyprawę – do tego odważnego czynu, poprawiła się w myśli – musi zająć się sprawą rychłego przybycia Hegrin do stolicy. Na pewno znajdzie dość czasu na rozmowę z tym dzieckiem.

Gdy to postanowiła, jej samopoczucie jeszcze się poprawiło. Żałowała tylko, że Hegrin przybywa w nieodpowiednim momencie. Może będzie musiała być bardziej szczerą niż zwykle, żeby położyć kres ewentualnym fantazjom tej dziewczyny na temat stosunków między nią a królem Peresem.

– Jakaś ty śliczna! – zawołała Ysa. – Bardzo ci ładnie w tym naszyjniku z pereł i szafirów. A jak on pasuje do tej niebieskiej sukni! Podejdz, żebyśmy mogła ci się przyjrzeć.

Hegrin ukloniła się.

– Dziękuję Waszej Wysokości – odparła i posłusznie zbliżyła się do Królowej Wdowy.

– Jesteś bardzo podobna do ojca – skostatowała Ysa. – Masz ten sam kolor oczu i włosów. Ale chudością wdałaś się w matkę, chociaż masz trochę więcej rumieńców. Czyżby nie karmili cię, jak należy, kiedy przebywałaś bezpiecznie ukryta w Rydale? Może posyłali cię do łóżka bez kolacji, jeśli nie odrobiłaś lekcji?

Wydawało się, że perlisy śmiech Hegrin dotarł nawet do najciemniejszych kątów komnaty. Miała dołeczki w kącikach ust.

– Och, ja mam doskonały apetyt! – zawołała. – Moja niania Beatha mówi, że powinnam być gruba jak becza, bo wprost przepadam za słodyczami.

– Poczęstuj się – powiedziała Ysa z rozbawieniem. Podsunęła talerz z korzennymi pierniczkami, którym dziewczynka łakomie się przyglądała. – A teraz usiądźmy. Mam nadzieję, że zostaniemy

przyjaciółkami. Musisz mi o sobie opowiedzieć. Widzisz, bardzo mnie to interesuje.

Usiadła na swoim krześle przy kominku, a Hegrin przycupnęła na niskim stołeczku, skąd mogła łatwo sięgnąć po ciastka.

– Tak naprawdę mam niewiele do opowiadania – powiedziała cicho. Przełknęła i zaraz ugryzła następny kęs. – Zamieszkałam w bardzo ładnych apartamentach razem z panią Rannore i panią Anamarą. Obie nazywam ciociami, ale to jest bardziej skomplikowane. Rannore jest moją ciotką poprzez małżeństwo, a Anamarą to żona Rohana. Rohan zaś to prawie mój starszy brat. Mama i ojciec są daleko stąd, walczą na Północy, a król Peres posłał po mnie. Beatha mówi, że król jest kimś w rodzaju mojego kuzyna.

– Przypuszczam, że można to tak określić. Jego ojciec i twoja matka byli przyrodnim rodzeństwem.

– Beatha mówi, że to nie jest zbyt bliskie pokrewieństwo... – Hegrin zacisnęła wargi, jakby zorientowała się, że powiedziała za dużo.

– Wszelkie pokrewieństwo z królem trzeba cenić, ale nie wolno go nadużywać – skomentowała Ysa, biorąc ciastko, zanim ten dzieciak pochłonie wszystkie. – Rozumiesz, o co mi chodzi?

Hegrin zmarszczyła czoło w zamyśleniu i Ysę jeszcze raz uderzyła naiwność i niewinność dziewczynki. Może jednak nie ma żadnych powodów do zmartwienia? Cóż, ona, Ysa, była prawdziwą władczynią Rendelu za panowania Borotha, potem Floriana, a teraz Peresa tylko dlatego, że jej czujność nigdy nie osłabła.

– Nie, Wasza Wysokość, nie rozumiem. Naprawdę. – Hegrin wzięła ostatnie ciastko.

– Masz rację, to nieważne – mruknęła Ysa. Poklepała dziewczynkę po rękę. – To tylko sprawy dorosłych. Zmartwienia i obawy. Nic, czym powinnaś się przejmować.

Twarz Hegrin znów rozjaśnił uśmiech.

– Cieszę się. Król chce, żebym potem przyszła pograć z nim w karty. Jeśli wygram, czy to będzie oznaczało, że nadużywani pokrewieństwa z nim?

Ysa musiała się roześmiać.

– Oczywiście, że nie! – zawołała. – Gdyby wszyscy pozwalali mu triumfować, mógłby się stać zarozumiały. Co prawda, w zamku Rendelsham nie ma zbyt wielu młodych ludzi, w każdym razie dostatecznie wysokiej rangi, żeby ich zapraszał na karty. Idź i wygraj, jeśli zdołasz.

– Och, na pewno wygram, Wasza Wysokość – odparła Hegrin ze śmiechem. – Rohan nauczył mnie tej gry dawno temu i znam wszystkie karciane sztuczki!

Ysa odesłała wreszcie dziewczynkę, stanowczo, ale życzliwie. Hegrin złożyła ukłon, nie przestając się uśmiechać, i zamknęła za sobą drzwi.

A jeśli ta dziewczyna udaje? – pomyślała Ysa, wpatrując się w ogień. Ale i tak dobrze jest mieć w pobliżu tak wesołą i pogodną osobkę, zwłaszcza w tych ponurych czasach. Może trochę zbyt wesołą i roztrzepaną, uznała.

Jakie to straszne, że właśnie ona, Królowa Wdowa i prawdziwa władczyni Rendelu, została wezwana do odzyskania zupełnie niepotrzebnej wyprawy na północ, do opuszczenia swoich ciepłych i

wygodnych komnat. Nadal mogła odmówić, ale zepchnęła tę myśl na samo dno umysłu. Wciąż jeszcze czuła ruch Wielkich Pierścieni na palcach. Nie, już nigdy nie zaryzykuje czegoś takiego.

Hegrin ma fatalne opiekunki. Jedna to Anamara, ale jest też była synowa Ysy, Rannore, która dwukrotnie udowodniła, że jest ladaczną. Dlatego Ysa musi za wszelką cenę zapobiec związkowi Hegrin z królem Peresem. To jasne, że ta dziewczyna potrzebuje innej opiekunki, ale kogo wyznaczyć? Swoje ulubione damy dworu, Gisellę, Gertrudę i Ingrid, Ysa zamierzała zabrać w podróż, aby usługiwały jej, jak należy. Żadna z pozostałych dworek nie była tak opanowana i godna zaufania, jak te trzy, już na pewno nie nadawała się do opieki nad kimś tak wysoko urodzonym, jak córka Jesionny i Gaurina.

Wreszcie usta Ysy wykrzywił uśmiech. Poprzedni król Florian miał przed śmiercią romans z pewną dworką, oczywiście nic niewartą, skoro wdała się w amory z kimś takim, jak syn Ysy. Florian oszukał ją, kładąc pod fałszywym pretekstem dodawać truciznę do lekarstwa Jesionny. Kiedy dworka została zdemaskowana, jej charakter uległ gwałtownej przemianie. Ysa widywała już takie przypadki. Tak samo było z dziewczką Floriana – jak ona się nazywała? Ysa poszukała w pamięci. Ach, tak, Jacyne, żona pomniejszego urzędnika dworskiego. Od tamtej pory stała się wzorem przyzwoitości i prawości. Już ona na pewno dopilnuje, aby podczas nieobecności Ysy nie doszło do niczego niewłaściwego między Hegrin a Peresem. Zresztą Jacyne na pewno będzie wdzięczna, gdy się dowie, że oficjalnie wybaczone jej dawne grzeszki i nie tylko odzyskała poprzednią pozycję na dworze, lecz nawet ją umocniła. Nauczy małą, roztrzepaną Hegrin powagi i dobrych obyczajów, a w dodatku będzie do końca życia wdzięczna za taką sposobność. Ysa lubiła, kiedy ludzie byli jej wdzięczni. Dzięki temu można było na nich polegać – doskonale wiedzieli, że Królowa Wdowa może w każdej chwili odebrać to, co dała.

Hegrin zamknęła za sobą drzwi i oparła się o nie, zamykając oczy.

– Czy twoja rozmowa z Ysa przyjęła zły obrót? – zaniepokoiła się ciotka Rannore.

– Może chciałybyś się czegoś napić? – dodała ciotka Anamara.

– Odpowiadam “nie” na pierwsze pytanie i “tak” na drugie – odparła Hegrin. – Miałaś rację, ciociu Rannore. Ta pani potrafi przejrzeć każdego na wylot. – Przyjęła parujący kubek z sokiem owocowym, do jakiego była przyzwyczajona w domu, i wypła łyżeczek. – Poczęstowała mnie pierniczkami, ale niczym więcej, nawet wodą z odrobiną wina. Przypuszczam, że uznała mnie za małe dziecko.

Obie ciotki poprosiły, żeby usiadła i opowiedziała o wszystkim, co zaszło między nią i Jej Wysokością Królową Wdową Ysa.

– Próbowałam być sobą, tak jak mnie pouczyłaś, ciociu Rannore, a jednocześnie wydawać się dość naiwną i dziecinną, jak na swoje lata.

– Myślę, że takie cechy spodobały się Królowej Wdowie u mnie... och, dawno temu. Pomyślała, że może mnie wykorzystać, i tak by się stało, ze szkodą dla mnie, gdyby nie uśmiech losu – powiedziała Anamara poważnie.

– Ja byłam w innej sytuacji, kiedy po raz pierwszy przybyłam do Rendelsham – skomentowała ciotka Rannore. – Moja była teściowa uwielbia mieć władzę nad ludźmi, większą nawet, niż daje jej do tego prawo i wysoka pozycja. Ale opowiedz nam o wszystkim. Jak wyglądała? Co mówiła?

– Tak naprawdę – powiedziała Hegrin po wypiciu soku – wydawała się trochę zdenerwowana, jakby myślała o czymś ważniejszym.

Na te słowa ciotka Rannore spochmurniała.

– Wiem – odparła. – Rohan opowiedział mi o swojej misji. Jego babcia Zazar kazała mu dostarczyć Jej Wysokość do obozu Czterech Armii. Ale Mądra Niewiasta nie chce powiedzieć, w jakim celu.

– Ona też jest moją babcią – powiedziała Hegrin w zamyśleniu. – I jeśli kazała, żeby Królowa Wdowa przybyła na Północ, to przybędzie. Sama chciałabym tam się udać.

– To tak jak my – skomentowała ciotka Rannore z westchnieniem. Położyła rękę na brzuchu. – Gdyby tylko moje dziecko się urodziło...

– Albo gdybym ja choć trochę potrafiła walczyć... – dodała ciotka Anamara. – Cóż, wtedy Armia Rendelu powiększyłaby się o dwie osoby. Ale ty, droga siostrzenico...

– Wiem, wiem – powiedziała Hegrin. – Jestem za młoda. Mówiono mi to przez całe życie. Za młoda, żeby wyruszyć z ojcem na polowanie, ale za duża, aby płakać z tego powodu. Za mała, by wchodzić na wysokie wieże zamku w Dębowym Grodzie, i za duża, żeby zachowywać się jak chłopiec w spódnicy. – Uśmiechnęła się, wiedząc, że przy tym figlarne dołeczki pojawiają się w kącikach jej ust. – Ale nie jestem taka mała, aby nie wiedzieć, że są plany wydania mnie za mąż za króla Peresa, jeśli on tylko dostatecznie mnie polubi.

– Hegrin! – wykrzyknęły chórem obie damy.

– Słyszałam to przez większą część mojego życia. Moja niania Beatha zawsze o tym mówiła. Mama próbowała zmusić ją do milczenia, ale ona po prostu dalej gadała za jej plecami.

– To nieładnie – podsumowała ciotka Rannore. – A co ty sądzisz o takim pomysle?

– Myślę, że to głupie. – Hegrin podała dzbanek z sokiem ciotkom, a potem dołała sobie. – Król chce tylko mieć towarzyszkę w swoim wieku. Nie ma co robić zamieszania wokół tego.

Obie damy spojrzały na siebie.

– No cóż, zobaczymy, co z tego wyniknie – powiedziała stanowczo ciotka Anamara. – Prawdopodobnie nic, jak sama powiedziałaś. Ale i tak należy pozostawać w dobrych stosunkach z Królową Wdową. Jeszcze sama się o tym przekonasz.

Rohan wlepił wzrok w stos bagaży, starając się nie okazać konsternacji. Królowa Wdowa Ysa w niezwykle krótkim czasie zgromadziła zdumiewającą kolekcję kufrów i tobołków, a jej trzy damy dworu zrobiły to samo. Włożyły podróżne stroje z niepraktycznego ciemnego aksamitu i równie mało przydatne haftowane opończe.

– ...i oczywiście mój osobisty kucharz z pomocnikami – ciągnęła Ysa. – Zlecę im, aby poczynili odpowiednie przygotowania.

– Przykro mi, pani – zaprotestował przerażony Rohan – ale to niemożliwe. W żaden sposób nie zdołamy przetransportować tyle osób i bagaży. Mamy do dyspozycji tylko dwie pary sań, które udało mi się zarezerwować, a kwatery w Śnieżnej Twierdzy znacznie odbiegają od tego, do czego Wasza Wysokość jest przyzwyczajona.

– Chyba nie oczekujesz, że pojedę do tego prymitywnego obozu sama, nie zabierając sprzętów zapewniających mi wygody, do jakich przywykłam – odparowała wyniośle Królowa Wdowa.

– Odzież z wielu warstw cienkiej wełny zapewnia żołnierzom w polu ciepło i wygodę – tłumaczył cierpliwie Rohan. – Kobietom również. A nasze wyżywienie wprawdzie jest niewyszukane, ale pożywne.

– Jesionna może sobie jadać to samo, co prości żołnierze, i nosić ich ubrania, ale jeśli chodzi o mnie, to wykluczone. Muszę pamiętać o mojej pozycji społecznej. – Ysa prychnęła głośno.

Rohan zrozumiał, że musi pójść na kompromis, bo inaczej Królowa Wdowa w ogóle nie pojedzie. Już raz odmówiła, kiedy powiedział jej o rozkazie Zazar, a potem zmieniła zdanie pod wpływem, jak sądził, przelotnego kaprysu. Babcia Zaz nazwała ją rozpieszczoną damulką i Rohan nie zdołałby wymyślić lepszego określenia. Miał ochotę wziąć ją na ręce, przywiązać do sań i natychmiast odjechać, pozostawiając kufry, tobołki, damy dworu i kucharzy w tumanach śniegu, które by się uniosły po jego odjeździe. Byłoby to jednak co najmniej niestosowne. Musi znaleźć wyjście z sytuacji, które Królowa Wdowa zaakceptuje.

Zmienił ton na bardziej ugrzeczniejszy.

– Wasza Wysokość, błagam cię, okaż naszemu drogiemu narodowi siłę swojego charakteru. Niech wszyscy widzą, z jaką godnością wytrzymujesz warunki, w których twoi dzielni żołnierze walczą za nas wszystkich. Pomyśl o tym, pani. Postępując tak, zainspirujesz ich do jeszcze większych wysiłków. To dzięki tobie nasi wrogowie poniosą druzgocącą i ostateczną klęskę. Tylko ty, ich wojownicza królowa, możesz tego dokonać.

Ulżyło mu, bo Ysa zastanowiła się nad jego słowami.

– Twoje słowa mogą być prawdziwe, Rohanie, ale nie spodziewasz się chyba, że zrezygnuję z wszystkich wygod. Bez tego zginę – powiedziała w końcu. Sprawiała wrażenie udobruchanej, ale jeszcze niegotowej do kapitulacji.

– Proszę, zaufaj mojemu doświadczeniu, Wasza Wysokość. Zabierz tylko jedną damę dworu, zostaw kucharzy i służbę oraz trzy czwarte bagaży. Wierz mi, nie będziesz potrzebowała jedwabnych i aksamitnych strojów w Śnieżnej Twierdzy. Staną się tylko niepotrzebną zawadą i brzemieniem. Bezkształtne wełniane stroje, którymi tak gardzisz, naprawdę najlepiej chronią przed mrozem. Nawet tutaj, w stolicy, znajdę dla ciebie, pani, futrzane buty i ciepłą opończę również podbitą futrem. Naszych żołnierzy bardziej podniesie na duchu widok ciebie w ciepłej i praktycznej odzieży niż ozdobne dworskie stroje, wymyślane przez twoje krawcowe.

Królowa Wdowa pokręciła głową, nagle zbladła i zacisnęła pięści konwulsyjnym ruchem. To dziwny gest, pomyślał Rohan. W tym momencie jej zachowanie się zmieniło. Uśmiechnęła się, choć z lekkim przymusem.



– No cóż, może masz rację – powiedziała dziwnie wesoło. Kontrastowało to z władczym tonem, jakim przemawiała przed chwilą. – Ale zrobimy to na moich warunkach. Wojownicza królowa. .. to mi się podoba. Wezmę jeszcze tylko diadem. – Zwróciła się do swoich dworek. – A więc już postanowione. Pani Ingrid jest z was najmłodsza, więc zapewne najlepiej zniesie trudy podróży i pobytu w obozie... jak go nazwałeś, panie Rohanie? W Śnieżnej Twierdzy. Pani Gertruda i pani Gisella zostają.

Obie tak wyróżnione damy zaczęły protestować, ale Rohan pomyślał, że ta, która miała towarzyszyć Królowej Wdowie, wyglądała na bardziej przerażoną. Żeby dać im jak najmniej czasu na lamenty, posłał dworki do pracy.

– Każcie teraz odesłać bagaże do komnat Jej Wysokości i rozpakujcie je wszystkie. Ja tymczasem kupię buty i podbite futrem opończe, o których wspomniałem. Potem pomogę pani Ingrid wybrać najlepsze i najpraktyczniejsze stroje, które Jej Wysokość zabierze ze sobą. – Zwrócił się do królowej Wdowy: – Chcąc zapewnić ci ciepło i wygodę, pani, omal nie zapomniałem, że wielkie damy muszą być równie piękne, jak odważne. Proszę o wybaczenie. Twoje damy dworu pomogą mi ubrać cię tak wspaniale, że olśnisz naszych wojowników i onieśmielisz wrogów.

Uklonił się i odszedł, zadowolony, że oto zażegnał jeszcze jeden królewski kryzys.

Anamarę i Rannore wyraźnie rozbawiło zadanie, które zaproponował im Rohan, chociaż starały się zachować powagę.

– Wiem, kto szyje najładniejsze wełniane stroje w zamku – podsunęła Rannore. – Myślę, że pozostało ich jeszcze trochę. Sama się tym zajmę.

– A ja znajdę najlepszego szewca, tego, który tak dobrze nas obsłużył, i krawca, który uszył twoją opończę – dodała Anamara, zagryzając wargi, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

– Nie mówcie tylko nikomu, dla kogo przeznaczone jest to wszystko, bo ludzie zaczną plotkować – poprosił Rohan. – Nie wiem dlaczego, ale czuję, że byłoby lepiej, gdyby Jej Wysokość opuściła Rendelsham możliwie dyskretnie. Może ją to oburzy, ale tak powinno być.

– Oburzy? Będzie wściekła. Musisz jej za to obiecać wielki pochód triumfalny po powrocie – powiedziała Rannore – z wieńcem laurowym i płatkami róż rzucanymi na drogę.

Starały się zachować powagę jak najdłużej, ale w końcu obie zgodnie zachichotały. Nawet Rohana ubawiła perspektywa, jaką przedstawiła jego kuzynka.

– Drogi małżonku – wydyszała Anamara, próbując się opanować. – Wiem, że zleciłeś nam łatwiejsze zadanie. Twoje było znacznie trudniejsze: najpierw przekonać Królową Wdowę, aby wyruszyła z tobą, a następnie narzucić jej warunki, w jakich będzie zmuszona żyć. Nie zazdroszczę ci.

– Ja sobie również nie zazdroszczę – zgodził się z nią Rohan – zwłaszcza że Ysa może w każdej chwili złamać obietnicę, wcale się nad tym nie zastanawiając.

– W takim razie musimy działać szybko, zanim ona zmieni zdanie – oznajmiła Rannore. Zwróciła się do Anamary: – Chodź, słodka kuzyneczko, zróbmy, co do nas należy. Chociaż to okropne zadanie... a nikt nie wie tego lepiej ode mnie... im szybciej się zaczniesz, tym szybciej się skończy. Miejmy

nadzieję, że plan Zazar się powiedzie i doprowadzi do rychłego zakończenia tej strasznej wojny. A wtedy nasi bliscy wrócą do domu i znowu będą z nami.

- Oby tak się stało – powiedziała ponuro Anamara. Rohan położył sobie jej rękę na sercu.
- Trzeba mieć nadzieję.

## 19

Kiedy Królowa Wdowa Ysa i jej dama dworu Ingrid w pośpiechu wyposażyły się we wszystko, czego mogły potrzebować w podróży do mroźnej północnej krainy, Rohan nie miał już pretekstów do odkładania wyjazdu.

– Bardzo chciałbym zostać z tobą, Anamaro – powiedział – ale obowiązki mnie wzywają.

– Wiem, kochany. – Łzy napłynęły do pięknych ciemnoniebieskich oczu dziewczyny. Dotknęła jego złamanego ramienia. – Tylko to przeszkadza ci rzucić się w wir walki, która czeka wasze armie, i za to jestem wdzięczna losowi.

Rohan wiedział, że jeśli Cztery Armie nie zwyciężą w najbliższej bitwie, będzie musiał chwycić za broń – i on, i pan Royance, mimo sędziwego wieku. Wszystko po to, żeby opóźnić atak wrogów, którzy mogliby dotrzeć do bram Rendelsham. Wtedy nawet maruderzy w rodzaju Gattora z Bilth, Valka z Mimonu, Jakara z Vacastaru czy Liffena z Lerklandu będą musieli przyłączyć się do walki.

Ale przecież, uświadomił sobie, wojna to sprawa mężczyzn młodych i w kwiecie wieku. Ci rendeliańscy wielmoże już od dawna nie walczyli. W dodatku nie oszczędzili pieniędzy, gdy przyszło do wysyłania ich wasali do boju i do utrzymania dróg zaopatrzenia. Wszyscy zrobili to, co do nich należało.

Pocałował powieki żony. Łzy popłynęły jej po twarzy.

– Nie martw się, moja droga – pocieszył ją. – Jestem pewien, że babcia Zaz wiedziała, co robi, nalegając, aby Królowa Wdowa przybyła do Śnieżnej Twierdzy.

Anamara spróbowała się uśmiechnąć, choć wargi jej drżały.

– Może chce, żeby Ysa poprowadziła następny atak – podsunęła. – To na pewno wystraszyłoby wszystkich wrogów.

Rohan roześmiał się głośno.

– Dzielna z ciebie dziewczyna! – zawołał. – A teraz daj mi całusa, żebym miał co wspominać w nadchodzących dniach.

– Z rozkoszą – odparła – ale... jest coś więcej. – Opuściła głowę i płomienny rumieniec wypłynął jej na policzki. – Ja... ja myślałam, że będę mogła powiedzieć ci to tak po prostu, ale nie potrafię.

Rohan wziął Anamarę pod brodę i przyjrzał się jej uważnie. Wreszcie zrozumiał, co próbowała mu wyznać.

– To prawda? Jesteś przy nadziei?

– Myślę, że tak, chociaż jeszcze za wcześnie, żeby mieć pewność.

– Teraz tym bardziej zrobię wszystko, żeby wrócić do ciebie szybko i w jednym kawałku – przyrzekł jej uroczyście. – Do ciebie i do naszego dziecka...

Skinęła głowę. Niezdarnie objął ją zdrowym ramieniem.

– A teraz idź już – powiedziała, zebrawszy się na odwagę. – Nie martw się o mnie. Przecież Rannore jest tutaj, nie mówiąc już o Hegrin, więc będę miała doskonałą opiekę.

Rohan potrzebował całej swojej determinacji, żeby rozstać się z brzemienną małżonką, ale jakoś mu się to udało. Królowa Wdowa na pewno na niego czeka. Cóż, wzywały go obowiązki, chociaż wolałby zostać.

Przez ten czas, kiedy Rohan gromadził ekwipunek, który uznał za odpowiedni dla Jej Wysokości Królowej Wdowy, Ysa znalazła wolną chwilę, żeby wezwać pewną damę i wydać jej polecenia.

Ku jej rozbawieniu, pani Jacyne wyraźnie źle się czuła przed obliczem Królowej Wdowy. I nic dziwnego, pomyślała Ysa. W końcu jako ostatnia z długiej listy kochanek zmarłego Floriana była zamieszana w próbę otrucia jego przyrodniej siostry Jesionny. Nieważne, że Florian oszukał Jacyne; liczyło się tylko, że ona jedna przeżyła ten spisek, oczywiście oprócz Jesionny. Florian nie żył; Obern z ludu Morskich Wędrowców, były mąż Jesionny, nie żył. Jego następcą Gaurin scementował doskonałe przymierze z Morskimi Wędrowcami, a Jesionna przestała być wiecznym utrapieniem. Ysa uśmiechnęła się w duchu. Jacyne na pewno miała nadzieję, że o niej zapomniano, skoro stała się uczciwą, wierną mężowi kobietą.

– Posłałaś po mnie, pani? – spytała nerwowo.

– Tak. Podejź tu.

Odór stęchlizny dotarł do Królowej Wdowy, zanim jeszcze Jacyne się do niej zbliżyła. Ysa zauważyła ciemne smugi na jej szyi i brudne, szorstkie ręce. Suknie Jacyne też nie były zbyt czyste, chociaż ich ziemisty kolor dobrze ukrywał plamy. Najwidoczniej pani Jacyne dla odmiany uwierzyła w umartwianie ciała.

Ysa złożyła swoje czyste, wypielęgnowane ręce, aby Cztery Wielkie Pierścienie były dobrze widoczne.

– Postanowiłam udać się do obozu Czterech Armii, żeby swoją obecnością dodać ducha naszym dzielnym żołnierzom. Jedną z moich podopiecznych, panią Hegrin, potrzebuje opiekunki na czas mojej nieobecności. Ty wydajesz mi się odpowiednia. Oczywiście dostaniesz za to pełną sakiewkę.

– Ależ Wasza Wysokość – zaproponowała pani Jacyne – panią Hegrin chyba opiekują się jej krewne. Nawet twoja była synowa, pani...

Chociaż wygląd i wyraźna zmiana charakteru Jacyne sprawiła Ysie przyjemność, Królowa Wdowa wyprostowała się i wyładowała na niej cały swój gniew.

– Masz czelność kwestionować moje polecenia?! Panią Hegrin potrzebuje innej opiekunki. I to powinno ci wystarczyć!

Jacyne natychmiast się skuliła i Ysa z trudem powstrzymała uśmiech.

– Proszę o wybaczenie, pani. Tylko że ja nigdy nie marzyłam...

– No cóż, moim zdaniem twoja świeżej daty cnota zasługuje na nagrodę – powiedziała Ysa łagodniejszym tonem. – Liczę, że będziesz pilnie strzec Hegrin i nie pozwolisz jej wejść na drogę rozpusty z powodu... eee... na przykład niewłaściwego towarzystwa. – Wymieniła sumę, którą

postanowiła wynagrodzić Jacyne. – Czy to wystarczy do zapewnienia tej dziewczynie wygód, choć bez zbytku, i pozostanie trochę dla ciebie?

– Och, to aż za dużo, pani! – zawołała Jacyne. – Możesz na mnie polegać, będę bardzo pilnie strzegła twojej podopiecznej!

Ysa prawie widziała, jak Jacyne liczy w myślach, i zrozumiała, że Hegrin nie zobaczy nawet miedziaka z pieniędzy, które otrzyma jej nowa opiekunka. Nie będzie co tydzień nowej sukni. Ale to nawet się spodobało Królowej Wdowie. Hegrin prawdopodobnie ma jakieś fundusze na swoje utrzymanie, a zresztą... jest córką bagiennej księżniczki.

– A teraz odejdz – odprawiła Jacyne, podając jej złożony papier. – To jest polecenie wzięcia tej dziewczyny pod opiekę i jednocześnie kwit do mojego prywatnego skarbcza.

Pani Jacyne wyszła z ukłonem i dopiero wtedy Ysa uśmiechnęła się z zadowoleniem.

To będzie nauczka dla tej głupiej, chuderławej Anamary, która wymknęła się jej spod kontroli, i jeszcze lepsza nauczka dla tej niewdzięcznicy, która złapała Floriana na ciążę i zmusiła do małżeństwa, a teraz miała urodzić dziecko kogoś niewiele lepszego niż najniższy rangą szlachcic.

Ysa nie mogła przeszkodzić Hegrin w kontaktowaniu się z królem Peresem, skoro to z jego rozkazu dziewczynka mieszkała teraz w Rendelsham, w zamku królewskim. Ale teraz, kiedy postawiła Jacyne na straży, szansę niefortunnego związku zmałały. Ysa może z czystym sumieniem wyruszyć na tę niepotrzebną wyprawę, do której zmusiła ją Mądra Niewiasta z Krainy Bagien.

Tydzień później Hegrin i Peres siedzieli przy stole naprzeciw siebie, a między nimi leżała gra planszowa. Hegrin podparła głowę ręką, najwyraźniej nie myśląc o grze. Peres spojrzał na planszę. Rozmieszczenie pionków zdawało się zapewniać Hegrin szybkie i łatwe zwycięstwo. Nie wykorzystała jednak swojej przewagi. Peres uznał, że to do niej niepodobne.

– Coś jest nie w porządku, słodka kuzyneczko? – zapytał.

Zaskoczona podniosła oczy i otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale tylko potrząsnęła głową.

– Będę z tobą szczerą, droga kuzynko. Czuję, że coś jest nie tak. Jak mogę ci pomóc, jeśli nie wiem, o co chodzi?

– Wasza Królewska Mość, nie sądzę, żebyś mógł cokolwiek zrobić.

Peres przesunął pionek, kończąc partię.

– Jestem królem – odparł z uśmiechem. – Mogę zrobić, co mi się podoba.

– Ale to rozkaz twojej babci... – Hegrin zakryła ręką usta.

– Rozumiem – powiedział Peres, siląc się na obojętność. Znowu ona, pomyślał. – Ale to moje rozkazy się liczą, kuzyneczko: Zapamiętaj to. A co babcia Ysa wymyśliła tym razem? Spróbujemy coś zrobić, żebyś znowu się uśmiechnęła.

Chęć zwierzenia się komuś przemogła wszelkie nakazy trzymania języka za zębami.

– Już nie jestem pod opieką mojej cioci Anamary i mojej cioci Rannore! – wybuchła Hegrin. – Zamiast tego oddano mnie pod nadzór pani Jacyne! – Wymówiła to imię takim tonem, że Peres

zrozumiał, jak bardzo Hegrin nie cierpi tej damy.

Mimo najlepszych chęci uniósł brwi z lekkim zaskoczeniem. Oczywiście, znał wszystkie plotki i wiedział, że jego zmarły ojciec miał obrzydliwy romans z Jacyne tuż przed swoją śmiercią, jeszcze zanim on, Peres, przyszedł na świat. Ale dlaczego teraz jego babka postanowiła zastąpić panią Anamarę i jego matkę była ładacznicą? Czy to stosowna opiekunka dla Hegrin?

Odpowiedzi należało szukać w charakterze Ysy. Peres znał ją całkiem nieźle; w końcu obserwował ją przez całe życie i potrafił podstępne machinacje babki obrócić przeciwko niej. Wiedział, że Ysa nie cierpi jego matki Rannore, chociaż teraz starała się to ukrywać. Musiała też nie znosić Anamary, chociaż nie dochodziło między nimi do kłótni. Peres pamiętał awanturę, jaką babka zrobiła Rannore, kiedy młoda Królowa Wdowa wróciła na dwór jako żona kogoś, kogo kochała, lecz kogo Ysa uważała za niegodnego matki króla. Uśmiechnął się namyśl, że jeszcze zanim obie królowe skończyły się kłócić, on pasował Lathroma na rycerza i nadał mu tyle dóbr z zamkami, by uczynić go bogatym. Babcia była naprawdę wściekła, kiedy się o tym dowiedziała.

Wobec tego nominacja pani Jacyne musi mieć jakiś inny cel i Peres szybko zrozumiał jaki. Jacyne wiele zawdzięczała Królowej Wdowie, w przeciwieństwie do tamtych dwóch dam – a zwłaszcza jego matki. Babka używała Hegrin, aby ukarać Anamarę i jego matkę. Młody król uświadomił sobie, że to bardzo niesprawiedliwe.

– Kogo byś chciała za opiekunkę? – zapytał Hegrin. – Musi być ktoś taki pod nieobecność twoich rodziców.

– Wiem – odparła Hegrin. – Byłam bardzo szczęśliwa z moimi ciotkami. Nie widzę powodu rozdzielania mnie z krewnymi, zwłaszcza w tych niebezpiecznych czasach.

– A z panią Jacyne nie jesteś szczęśliwa?

Hegrin skrzywiła się.

– Ona usiłuje być nieskazitelna. Ciągłe czyta mi z jakiejś księgi o tym, jak się powinnam zachowywać, i zmusza mnie do chodzenia do świątyni dwa razy dziennie, rano i wieczorem. Nigdy się nie śmieje ani nawet nie uśmiecha. Muszę stale haftować, i to nie ubranka dla nowego dzidziusia cioci Rannore, tylko jakieś głupie sentencje, które mają “poprawić moje nastawienie”. Zmusza mnie do jedzenia kleiku na kolację, bo uznała, że za bardzo lubię słodczyce... też tak uważam, ale kleiki mnie z tego nie wyleczą. Ale najgorsze to... – Pochyliła się i szepnęła mu na ucho: – Ona się nie myje i śmierdzi!

– Śmierdzi?

– Tak. Nawet nie używa perfum, żeby to ukryć. Ani ciocia Rannore, ani ciocia Anamara nie śmierdzą, ale to dlatego, że myją się codziennie. – Hegrin spuściła wzrok i zarumieniła się lekko. – Pani Jacyne nawet się nie podoba, że ja się myję. – Spojrzała błagalnie na Peresa. – Ona po prostu chce, żebym była taka sama jak ona! A ja tego nienawidzę, kuzynie, po prostu nie mogę tego znieść! – Zagryzła usta. – To znaczy Wasza Królewska Mość.

– Kiedy jesteśmy sami, możesz nazywać mnie kuzynem albo nawet zwracać się do mnie po imieniu – zapewnił Peres. – Jestem twoim przyjacielem, tak jak ty moją przyjaciółką. Jesteśmy do

siebie podobni niczym dwa szczątki wraku, które fale właśnie wyrzuciły na brzeg. A ja nie pozwolę, żeby tak źle traktowano moją słodką kuzyneczkę.

Podszedł do biurka. Komnatę, w której przebywali, traktował jak swój azyl; mógł tu grać w różne gry, czytać, rozmawiać i w ogóle zachowywać się jak chłopiec w jego wieku, a niekoniecznie jak król Rendelu. Poszperał w bałaganie na biurku i znalazł kawałek papieru, a w końcu pióro i kałamarz. Pewną ręką napisał kilka słów, posypał je piaskiem, zwinął papier, nakapał wosku z najbliższej świecy i przypieczętował swoim sygnetem. Gdy pociągnął za sznur dzwonka, pojawił się jego osobisty sługa, młodzik imieniem Tamkin, kilka lat od niego starszy.

– Znajdź panią Jacyne i poinformuj, że przyjmę ją w Sali Rady za godzinę – polecił Tamkinowi.

– Tak jest, Wasza Królewska Mość – odparł sługa i pospieszył wykonać królewski rozkaz.

– Trzymaj, kuzyneczko. – Peres podał Hegrin dokument. – To pismo oficjalnie unieważnia rozkazy babci Ysy. Sam o tym poinformuję twoją byłą opiekunkę. Zostałaś ponownie oddana pod opiekę twoich ciotek, tak jak przedtem.

W nagrodę Hegrin postąpiła mu uśmiech promienny jak wschód słońca.

– Och, dziękuję Waszej Królewskiej Mości! – zawołała.

– Rozumiem, że jesteś zadowolona.

– Jestem szczęśliwsza, niż potrafię wyrazić.

– To doskonale. Spotkanie z panią Jacyne mam dopiero za godzinę, a jeśli poczeka trochę dłużej, to jej tylko dobrze zrobi. Możemy dokończyć grę, tylko teraz skoncentruj się, jak należy.

W kącikach ust dziewczynki pojawiły się figlarne dołeczki.

– To mi się podoba, kuzynie. Tym razem pokonam cię sprawiedliwie i jak należy!

Młody król roześmiał się głośno, coraz bardziej zadowolony, że wpadł na pomysł, by sprowadzić na dwór swoją piękną kuzynkę. Czasami czuł się, jakby na jego barkach spoczywało brzemie całego świata, Hegrin zaś dostarczała mu wesołej rozrywki, której tak bardzo potrzebował. Z każdym dniem coraz bardziej się do niej przywiązywał.

A także, przyznał się w duchu, bardzo mu się spodobało udaremnienie jednego z podłych, złośliwych postępów babci Ysy.

– Och, nie, na to się nie zgodzę – powiedziała Ysa, rozglądając się po kwaterze, którą przydzielono jej i pani Ingrid. – Mowy nie ma. To po prostu niemożliwe.

Najwyraźniej połączono w całość dwa namioty, usuwając dzielący je śniegowy mur i wycinając coś w rodzaju przejścia. W stworzonym w ten sposób drugim “pokoju” Ysa zauważyła stos kufrów i tobołków, ale nigdzie nie było pani Ingrid. W każdym z dwóch pomieszczeń stało łóżko, a w części przeznaczonej dla królowej – także krzesło. Mały przenośny piecyk ogrzewał nieco powietrze, usuwając dokuczliwy chłód.

– To najbardziej przestronny namiot, jaki mamy do zaoferowania – wyjaśnił jej Jabez z szacunkiem. – Jedyne kwaterą większą od tej dysponuje Wielki Marszałek.

– Ach, rozumiem... Royance. No cóż, po prostu będzie musiał mi ją odstąpić – powiedziała

władczo Ysa.

– Jestem pewien, że Wielki Marszałek zamierzał to zrobić, ale się powstrzymał, bo jego kwatery znajduje się w namiocie dowodzenia, gdzie ciągle jest ruch, posłańcy wchodzą i wychodzą, oficerowie zaś układają plany następnego ataku. Wielki Marszałek pewnie uznał, że uznałabyś to, pani, za zbyt męczące.

Ysa zmarszczyła brwi i odwróciła się.

– Sama później to zdecyduję – powiedziała. – Teraz chcę zobaczyć się z Zazar.

– Tak, pani.

Raczej wyczuła, niż zobaczyła, jak Jabez się uklonił. Potem poczuła powiew lodowatego powietrza świadczący o tym, że wyszedł z namiotu. Rozejrzawszy się wokoło, zauważyła wreszcie z pewnym niesmakiem, w jakich warunkach żyją w obozie rendeliańscy żołnierze. A skąd się wzięły przydzielone jej dwa namioty? Nagle powstało w niej podejrzenie, że byli właściciele już ich nie potrzebują.

Weszła do drugiego pomieszczenia. Ledwie starczyło tam miejsca na drugie wąskie łóżko dla pani Ingrid; nawet nie było krzesła. Szybko się zorientowała, że brakuje niektórych kufrow z odzieżą; rozejrzała się i stwierdziła, że z braku miejsca trzeba je było ustawić na zewnątrz, między ścianą namiotu a śniegowym murem. Drżąc z zimna, wróciła do względnie ciepłego namiotu. W co ona się wplątała? Nie po raz pierwszy zastanowiła się, co tutaj robi.

Namiot dowództwa, o którym mówił młody oficer Jabez, bez wątpienia jest znacznie lepszy od tego. Cóż, jeśli uzna to za konieczne, będą musieli oddać go w całości do jej dyspozycji, pomyślała ponuro. Royance i jego oficerowie mogą układać swoje plany gdzie indziej.

– Chciałaś się ze mną zobaczyć?

Ysa odwróciła się i zobaczyła Zazar stojącą w drzwiach. Mądra Niewiasta w jednej ręce trzymała koszyk, a w zgięciu drugiego ramienia dziwne, małe, porośnięte futerkiem stworzonko. Minę miała nachmurzoną.

– Tak. Może wreszcie się dowiem, dlaczego kazałaś mi się wlec tak daleko, po śniegu, opuścić moje...

– Powiem ci wtedy, kiedy będę gotowa, i ani chwili wcześniej – burknęła Zazar. Gniew na jej twarzy ustąpił miejsca rozbawieniu. – Nie masz teraz nic innego do roboty, tylko czekać. Chyba że zechcesz pomóc w szpitalu. Jeszcze jedna pielęgniarka na pewno się przyda. Pani Ingrid już stara się być pożyteczna, w przeciwieństwie do ciebie.

Teraz Królowa Wdowa zmarszczyła gniewnie brwi.

– Jak śmiesz odzywać się do mnie w taki sposób!

– Och, daruj sobie te wysokie tony, Yso! – huknęła Zazar. – Na wypadek gdybyś zapomniała... bo ja świetnie pamiętam, jak przyszłaś do mnie w nocy, prosząc o napój, który by zatrzymał Borotha w twoim łóżku. Wtedy byłaś znacznie uprzejmiej. Przypomnij sobie, jak cię odesłałam, mówiąc, że jeśli tam nie zostanie z szacunku dla ciebie, żadne moje czary go tam nie zatrzymają. – Mądra Niewiasta spojrzała ostro na Ysę. – Czy to mniej więcej w tym czasie zaczęłaś czytać księgi i sama parać się



Mocą? Powiedz, czy twoje usiłowania zapewniły ci sukces?

Ysa poczuła, że palą ją policzki.

– To nie twoja... – Ysa odwróciła głowę, nie mogąc znieść nieubłaganego spojrzenia Mądrej Niewiasty, które docierało prosto do jej duszy. – Nie. Nie zapewniły. – I dodała ze zwykłą wyniosłością: – Nikt o tym nie wie lepiej od ciebie. Przecież wychowałeś bękarta mojego zmarłego męża.

– Tak, Jesionnę, Córkę Śmierci, której narodziny zabiły jedyną miłość tego króla. Na szczęście, dziewczyna okazała się znacznie lepsza od swojego ojca. Za wszystkie cierpienia, których jej przysporzyłaś i za godność, z jaką je zniosła, powinnaś szanować Jesionnę.

– Szanować? – powtórzyła Ysa. – Ledwie toleruję jej obecność.

– Nawet po tylu latach?

– Nawet.

– No cóż, najwyższy czas, żebyś zapomniała o przeszłości i zrobiła coś więcej. Jesionna przerośnie nas obie, chociaż jeszcze o tym nie wie.

Ysa nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Prychnęła i odwróciła się.

– Przebywasz teraz wśród żołnierzy – przypomniła jej Zazar szorstko. – Wszyscy będziemy tu pracować, nawet ty. Jak już ci mówiłam, daruj sobie te pretensje i przestań zachowywać się tak, jakby każda twoja zachcianka musiała być zaspokojona. Chodź za mną. Poznasz prawdziwy świat.

Królowa Wdowa Ysa niechętnie podążyła za Mądrą Niewiastą. Umyślnie ignorowała koty bojowe wędrujące po obozie i dziwne, porośnięte futerkiem stworzonko, które niosła Zazar. Weszły do namiotu pełnego pary z kotłów z wrzątkiem, odoru medykamentów i chorych ludzi. Mądra Niewiasta skierowała ją do jednego z łóżek. Wstrząśnięta Ysa zdała sobie sprawę, że leży na nim Hynnel, syn Cyornasa, zmarłego króla Nordornu, tak wymizerowany i chudy, że ledwie go poznała.

Usiadła na stołku przy jego łóżku.

– Pamiętasz mnie? – zapytała niezwykle jak na nią łagodnie. – Spotkaliśmy się przelotnie, kiedy jechałeś do Dębowego Grodu i twojego krewnego Gaurina.

– Tak, pamiętam – odparł Hynnel'. Spróbował się uśmiechnąć. – Wypytywałem tylko o drogę, a ty byłaś tak uprzejma, że wyjechałaś ze stolicy i powitałaś mnie.

– To nie było nic takiego. Twój ojciec...

Hynnel sposepniał i Ysa zrozumiała, że popełniła gafę.

– On już nie żyje i obawiam się, że wkrótce pójdę za nim.

– Nie, jeśli będę mogła temu przeszkodzić – odparła Ysa szorstko. – Musisz mi powiedzieć, jak cię leczą i jak najlepiej kontynuować tę kurację. Nie mogę przecież tylko siedzieć i czekać, aż ktoś mnie obsłuży. Jestem tu, żeby pomóc.

Daleko na północy istota znana swoim wrogom jako Wielka Ohyda, a swoim niewolnikom jako Wielki, Któremu Wszyscy Służą, naradzała się ze swoimi najbardziej zaufanymi oficerami... jeśli w ogóle był tam ktoś, komu naprawdę ufała.

Farod, dowódca Jeźdźców Lodowych Smoków, zabrał głos.

– Ustaliłem kolejność, w jakiej przypuścimy atak. Ty, baronie Damacro, uderzysz na główne siły Rendelian. Nasi frydiańscy sprzymierzeńcy zniszczą resztki Ludzi z Bagien, a moje Lodowe Smoki udzielą pomocy tam, gdzie będzie to potrzebne. Zgoda?

– Zgoda – odparł Damacro, mężczyzna ze skwaszoną miną, otulony czarnym futrem.

– A gdzie będzie moje miejsce? – spytała Duig.

Farod wyszczerzył zęby w złym uśmiechu, obserwując Duig, która nie kuliła się ze strachu, jak większość obecnych, na widok paskudnego grymasu na obciążonej ciasno sinawą skórą twarzy, przypominającej trupią czaszkę.

– Będziesz zastępcą barona dowodzącego naszymi siłami lądowymi. Otrzymasz także inne zadanie. Wyślesz doborowy oddział, który spróbuje zniszczyć statki Morskich Wędrowców. Zadali nam dotkliwe straty, bo nie tylko odważyli się zabić jednego z naszych Lodowych Smoków, lecz także, jak się zdaje, śledzą nasze ruchy, nawet pływając w dużej odległości od lądu. Gdyby te statki zatoneły...

– Rozumiem – powiedziała Duig z szerokim uśmiechem. – Kilka małych łódek, które podpłyną w nocy do statków, a ich załogi wywiercą dziury w kadłubach... Tak, ja i moi ludzie poradzimy sobie z Morskimi Wędrowcami.

– A to oznacza, że ominie cię zaszczytne miejsce w straży przedniej podczas zmasowanego ataku na Cztery Armie. Proponuję, żeby tego zaszczytu dostąpili inni nasi sojusznicy, byli Rendelianie, Piaul i jego podwładni.

– W ten sposób udowodnią swoją lojalność do Wielkiego – skomentowała Duig. – To wspaniale.

– A co ty na to powiesz, o Wielki? – zapytał Farod, odwracając się w stronę lodowej zasłony, za którą siedział jego władca. – Czy ten plan ci odpowiada?

Znajomy szept napłynął spoza połyskliwej kurtyny:

– Odpowiada mi wszystko, co usunie tę przeszkodę z mojej drogi. Ale ostrzegam was, nie zawiedźcie mnie.

– Przysięgliśmy ci wierność, o Wielki – przypomniał baron Damacro. – Nie zawiedziemy cię, bo wiemy, jaka nagroda nas czeka... w każdym przypadku.

Farod wiedział, że baronowi obiecano gubernatorstwo Rendelsham.

– Właśnie – odszepnął Wielki. – Cztery Armie są prawie gotowe do marszu prosto w pułapkę. Czy wszystkie nasze siły są przygotowane do akcji?

– Czekamy tylko, aż zostaną ostatecznie rozmieszczone wojska wroga, aby odciąć wszelkie drogi odwrotu – wyjaśnił Farod.

– Nie ma żadnych informacji o jakichś specjalnych planach, które mogli ułożyć, tak jak my to zrobiliśmy?

– Jak ci mówiłem, o Wielki, nasi szpiedzy zameldowali, że tamci budują maszyny na wielkich kołach. Ale nic ponadto nie wiemy. Wrogowie trzymają te maszyny za palisadą. Nie sądzę, żeby to było coś bardzo ważnego.

– Ile mają tych machin?

– Meldunki różnią się w ocenie. Wiadomo, że urządzenia dalekie są od ukończenia. Jedna wygląda jak machina oblężnicza, a druga... nikt nie wie, co to takiego. Najwyraźniej nasi wrogowie zaczęli coś budować bez żadnej myśli przewodniej.

– Strzeżcie się – usłyszeli szept swojego pana. – Strzeżcie się. Nie popełnijcie błędu, uznając naszych wrogów za słabych lub ograniczonych umysłowo. Obawiam się tych nieznanymi machin, bez względu na to, czy są ukończone czy nie. Musimy je zniszczyć, zanim tamci zdążą ustawić wszystkie na miejscu. Musimy zmiażdżyć naszych wrogów. Dla pewności postanowiłem osobiście przyglądać się bitwie.

Była to rzecz bez precedensu. Nigdy dotąd Wielki, Któremu Wszyscy Służą nie zapuścił się poza lodową kurtynę, która chroniła go przed oczami niegodnych stworzeń. Farod ukłonił się głęboko.

– Razem z Lodowym Smokiem, którego dosiadam, zadbam o twoje bezpieczeństwo, o Wielki.

– Władam taką Mocą, że nie będziesz mi potrzebny – odparował jego władca – ale mimo to chętnie zobaczę cię u mego boku. – Istota za lodową zasłoną poruszyła się i zasłona zmatowiała. – A teraz odejdźcie. Czuję, że wkrótce stoczmy ostateczną bitwę, może już jutro. Poczyńcie ostatnie przygotowania do walki z wrogiem tak jak ja sam się do tego przygotowuję.

– Wyruszymy dziś późnym wieczorem, a będzie to bezksiężycowa noc – oświadczył Royance. Omiótł spojrzeniem zgromadzonych przy stole oficerów. – Powinniśmy dotrzeć tuż przed świtem. Wszystko gotowe?

– Tak jest, panie – zameldował Gaurin.

– Przedstaw mi plan bitwy – polecił Wielki Marszałek.

Gaurin podszedł i rozwinął mapę, której uczestniczący w naradzie oficerowie dotąd nie widzieli. Z cichym świstem wciągnęli powietrze do płuc, bo tylko Royance znał już tę mapę.

– Oto dolina, o której mówiłem wcześniej. Nasi szpiedzy zdobyli dość informacji, żebyśmy mogli sporządzić mapę, którą teraz macie przed oczami. Dzięki ich meldunkom doszedłem do wniosku, że wrogowie właśnie tam się gromadzą. Zwiadowcy potwierdzili moje przypuszczenia. Codziennie coraz więcej wojsk tam dociera, zarówno resztki Frydian, jak i regularne oddziały. Wydają się gotowi do wymarszu. Musimy im w tym przeszkodzić. Jest ich wielu, ale nasi wojownicy zdołają poradzić sobie z nimi. – Wziął kawałek kredy i zaznaczył drogę na mapie. – Proponuję pójść tędy. Rozkazałem już przewieźć katapultę i wielki łuk do tego miejsca, gdzie trakt omija mniejszą dolinę, w której możemy ukryć nasze maszyny. Powinny już tam się znajdować, ukryte pod białymi płachtami i gałęziami.

– Ależ, panie, nie możemy użyć tych machin! – zaprotestował Steuart. – Przecież jeszcze nawet nie są ukończone! Leżą w połowie zbudowane tuż za naszą palisadą!

Gaurin uśmiechnął się. Pozostali młodzi oficerowie wyglądali na równie zdumionych.

– Widzę, że mój plan się powiódł i że udało się zachować tajemnicę nawet w naszym gronie. To był podstęp. Nieukończone makiety pozostawiono za palisadą, gdy tymczasem gdzieś indziej prawdziwe maszyny zbudował oddział nordorniańskich inżynierów, którzy przysięgli zachować milczenie.

– Mogłeś nam powiedzieć – powiedział Steuart z wyrzutem. – Cała nasza praca na nic się zdała.

– Wręcz przeciwnie. Miałem nadzieję, że dzięki temu podstępowi nauczę was, jak działają maszyny bojowe, a jednocześnie przekonam naszych wrogów, że nasz trud poszedł na marne.

– Rozumiem, panie – zgodził się Steuart. – Ale nadal uważam, że powinieneś być zaznajomić nas ze swoimi planami.

– Nawet moi najbliżsi nie znają moich planów – stwierdził Gaurin. – Zresztą to nie wszystko, co zamierzam. Dowiedzieliście się o tym teraz tylko dlatego, że wyruszamy dziś wieczorem. Ciebie, Steuarcie, mianuję dowódcą oddziału obsługującego wielki łuk, a ciebie, Cebastianie, dowódcą obsługi katapulty.

Obaj młodzi rycerze rozpromienili się.

– Dziękujemy ci, panie – odparli. Wstali, by się uklonić, i ponownie zajęli swoje miejsca.

– Zakładam, że macie już wyćwiczoną obsługę. Dodam wam jeszcze kilku moich nordorniańskich inżynierów – ciągnął Gaurin. – Kiedy przywieziecie te maszyny na pole bitwy, dopiero po pierwszym strzale dowiemy się, czy udało się nam zataić przed wrogiem, że są gotowe do działania.

Snolli poruszył się na krześle przy stole konferencyjnym.

– A jaki będzie w tym wszystkim udział Morskich Wędrowców?

– Liczymy na pomoc dwóch trzecich twoich oddziałów piechoty morskiej na lądzie i na to, żeby twoje statki z resztą wojska stały gotowe przy brzegu morza, Wielki Admirale – odparł Gaurin.

– Wrogowie mogą uderzyć z flanki z tego kierunku. Jeśli tak, wtedy będziesz musiał im w tym przeszkodzić.

– Zgoda. A jeśli niektórzy będą próbowali zmykać łodziami na północ z podkulonymi ogonami, możemy zmiażdżyć ich jak pchły.

– Wierzmy w was – dodał Royance poważnie. – A co z planem Jesionny umieszczenia punktu pierwszej pomocy tuż obok pola bitwy?

Gaurin skrzywił się.

– Nie mogłem jej tego wyperswadować, panie, i nie odważyłem się jej polecić, żeby została w obozie. Każdy żonaty mężczyzna to zrozumie.

Zebrani przy stole parsknęli śmiechem, nawet ci, którzy nie mieli żon.

Gaurin skinieniem głowy skwitował ten dowód zrozumienia i mówił dalej:

– Jesionna gromadziła bandażę i medykamenty przez ostatnie dwa dni i już wyruszyła w drogę. Ale przynajmniej nie będzie sama. Pani Zazar postanowiła jej towarzyszyć.

– Dzielna Jesionna. Swoją odwagą zawstydza naszych żołnierzy. Zazar też jest dzielna.

Właśnie w tej chwili Mądra Niewiasta pojawiła się w wejściu do namiotu sztabowego.

– Właśnie, tylko gdyby nie mój pech, powinnam być w domu, zajmując się swoimi sprawami, zamiast marznąć na tej wojnie – prychnęła. – Osoba, o której ci mówiłam, Royance, właśnie przybyła.

Royance zerwał się na równe nogi.

– W takim razie powinienem ją powitać! – zawołał.

– Nie ma pośpiechu. W tej chwili jest zajęta. – Nieoczekiwanie Zazar uśmiechnęła się szeroko. – Nigdy byś nie uwierzył, co robi.



– Wasza Wysokość – Royance, nisko uklonił się Królowej Wdowie – jakże szlachetnie postąpiłaś, przybywając tutaj. Twoja obecność rozgrzeje serca naszych ludzi, gdy pomaszerują do boju.

Ysa zamierzała odpowiedzieć, że to nie ona wpadła na pomysł podróży do tego zakazanego miejsca i gdyby to od niej zależało, nadal przebywałaby w swoich ciepłych apartamentach w Rendelsham. Ale potem przypomniała sobie, dlaczego to od niej nie zależało, i ugryzła się w język. Royance nadal czekał na jej odpowiedź. Podała mu rękę do pocałowania.

– Czyż mogłabym zrobić mniej? – zapytała.

– Mogłabyś, pani, powiedzieć kilka słów do żołnierzy, którzy przygotowują się do wymarszu? Generał Gaurin właśnie ich ustawia w odpowiednim szyku.

– Oczywiście – odparła Ysa. Właściwie chciała tylko się położyć i kazać pani Ingrid, żeby rozmasowała jej plecy i stopy, a także załatwić jeszcze kilka przenośnych piecyków, żeby było jej naprawdę ciepło i wygodnie. Oparła się jednak tym uczuciom. Przecież na własne oczy widziała częściowe rezultaty bitew, o których przedtem tylko słyszała. Biedny Hynnel.

Narzuciła na ramiona podbitą futrem opończę i, wdzięczna za futrzane buty, którymi wzgardziła, gdy je zobaczyła po raz pierwszy, poszła za Royance'em do pospiesznie skleconego podium, żeby mogło ją widzieć jak najwięcej żołnierzy. Royance pomógł jej wejść i stanęła w migotliwym blasku pochodni.

Ach, te młode twarze... i tak wielu z tych rycerzy jadało kolację przy jej stole! Łzy napłynęły jej do oczu.

– Cały Rendel zna i czci wasze wysiłki we wspólnej sprawie. Każdy żołnierz, choćby najniższy rangą, może uważać się za bohatera. Życie i los waszych bliskich, których pozostawiliście w kraju, spoczywa w waszych rękach. Jesteśmy z was dumni.

W szeregach podniósł się pomruk aprobaty i stawał się coraz głośniejszy. Royance podniósł rękę.

– Bez wiwatów – przypomniał zgromadzonym i zwrócił się do Ysy. – Oficerowie wyjaśnili żołnierzom, że nie powinni niepotrzebnie hałasować i że muszą poruszać się jak najciszej, bo wszelkie odgłosy niosą się daleko w tym zimnym, nieruchomym powietrzu i mogliby je usłyszeć wrogowie.

– Rozumiem – skinęła głową Ysa i pomachała żołnierzom mijającym podium.

Kiedy przechodzili Ludzie z Bagien, jeden z nich, chyba dowódca, sądząc po medalionie, który nosił na szyi, przystanął.

– Ty jesteś matką wodza nas wszystkich? – zapytał.

Ysa patrzyła na niego długą chwilę, zanim odparła:

– Króla Peresa? Jestem jego babką.

Wódz wzruszył ramionami.

– A więc wysłał starą damę na swoje miejsce. Nadal jest tylko małym chłopcem. – Odmaszerował, nie zauważając gniewnego spojrzenia, które Ysa za nim posłała.

Kiedy ostatni wojownik opuścił obóz, Royance pomógł Królowej Wdowie zejść z podium i odprowadził ją do jej namiotu. Potem pożegnał się z nią i poszedł w stronę namiotu sztabowego, aby czekać, zdenerwowany, na powrót swoich podkomendnych.

– Ingrid! – zawołała Ysa. – Nie ma jej tutaj.

Królowa drgnęła, kiedy zdała sobie sprawę, że to Zazar czeka na nią w mroku. Słaby blask z przenośnego piecyka nie zdradził początkowo jej obecności. Trzymała pod pachą jakąś paczkę.

– Czego chcesz? – zapytała Ysa. – Jest późno. Jestem zmęczona. Ranni muszą poczekać do jutra, zanim będę mogła wrócić do szpitala polowego.

– Och, szpital jest w dobrych rękach – uspokoiła ją Mądra Niewiasta. – Oddałam go pod opiekę Ingrid. A ty będziesz potrzebna gdzie indziej i ja również.

– O, nie! – zaprotestowała Królowa Wdowa. – Jak śmiesz odbierać mi moją jedyną damę dworu?! Powiedziałam ci, że jestem zmęczona. Chcę się położyć i zasnąć.

– No cóż, jeszcze nie teraz. Chodź ze mną.

Zazar chwyciła miękka i białą dłoń Ysy swoją brązową, pomarszczoną ręką i pociągnęła Królową Wdowę w mrok.

Gaurin, idący w straży przedniej Czterech Armii, prowadził swoich ludzi ostrożnie. Księżyc nie świecił, więc było to wyjątkowo niebezpieczne. Uznał, że to aż nadto kompensuje ciemności, które ich ukrywały. Wszystkie koty bojowe, z wyjątkiem Bitty i Keltina, który nie chciał jej opuścić, szły obok żołnierzy, stąpając bezszelestnie na miękkich łapach. W Finoli instynkt, który kazał jej walczyć u boku ludzi, zwyciężył nad pragnieniem matkowania Mądrusi, dziwnej istotce z Krainy Bagien; kroczyła teraz przy Gaurinie tak blisko, że niemal mógłby jej dotknąć.

Jego zastępca Lathrom trzymał się z prawej. Cebastian i Steuart, każdy z doborowym oddziałem do obsługi katapulty i ogromnego łuku, szli po lewej stronie Gaurina, gotowi skrócić w małą, zamkniętą dolinę, gdzie czekały na nich te maszyny bojowe. Za nimi maszerowali żołnierze tworzący niegdyś Cztery Armie, teraz praktycznie złączeni w jedną jednostkę operacyjną, złożoną, z dywizji pod dowództwem młodych oficerów. Nordornianie, Rendelianie, Morscy Wędrowcy maszerowali jak jeden korpus. Tylko Ludzie z Bagien zachowali swoją odrębność. Żołnierze, dla których starczyło jedwabnych szarf stworzonych przez Rohana, nosili je teraz na twarzach.

Dotarli do małej rozpadliny w ścianach wąwozu, gdzie Jesionna postanowiła ulokować swój punkt pierwszej pomocy. Niebo nieco już pojaśniało na wschodzie, Gaurin nie dostrzegł jednak błysku światła w gęstym mroku i nie wiedział, czy żona zauważyła, że mija ją armia Rendelu. Nerwy miał napięte jak postronki, tak bardzo pragnął w tej chwili zobaczyć Jesionnę, wziąć ją w ramiona. Zmusił się jednak, aby iść dalej.

Za sobą usłyszał coś jakby westchnienie i zrozumiał, że to Cebastian i Steuart znaleźli miejsce, gdzie stały ukryte maszyny bojowe. Młodzi oficerowie wiedzieli, że kiedy dotrą do nich odgłosy bitwy,

ich oddziały powinny wydostać katapultę i łuk z ukrycia i przewieźć je na pole walki.

Przed sobą Gaurin zauważył pierwsze słabe światła nieprzyjacielskich namiotów. Nie wiedział, gdzie znajdowały się Lodowe Smoki, jeśli rzeczywiście sprowadzono je tu z miejsca, gdzie zazwyczaj pozostawały w ukryciu. Rozejrzał się i upewnił, że jego ludzie posuwają się do przodu, niecierpliwie czekając, aż rozpocznie się bitwa. Gaurin podzielał ich entuzjazm, ich strach, ich napięcie. Ta walka wszystko rozstrzygnie, w jedną lub w drugą stronę. Albo zwyciężą, albo nieszczęsne niedobitki Czterech Armii przeżyją tylko po to, aby zobaczyć koniec swojego świata.

Wyciągnął miecz Rinbella i usłyszał groźny szczęk stali rozcinającej zimne powietrze o świcie. Dał sygnał do ataku.

Z okrzykiem, który wydarł się z tysiąca piersi jednocześnie, rendeliańskie wojsko ruszyło biegiem i wpadło do rozpadliny w ścianie wąwozu. Wielu wrogów, jeszcze śpiących, niegotowych do ataku, który, jak sądzili, mieli rozpocząć, zginęło, zanim zdołało zrzucić z siebie koce.

Wokół nacierającej kolumny słychać było szczęk broni, wrzaski i miauczenie kotów bojowych, krzyki ludzi. Hałas był taki, że prawie nie można było usłyszeć rozkazów, i wtedy na tyłach nieprzyjacielskiego obozu rozległ się dźwięk, który zagłuszył wszystkie inne.

Gaurin spojrział w górę i zobaczył dwa Lodowe Smoki. Jeden ponownie zaryczał, a z jego paszczy trysnął śnieg i drobiny lodu. Ale potwór znajdował się za daleko, żeby wywarło to jakiś skutek. Lodowe Smoki wylądowały i ciężkim krokiem ruszyły do przodu. Nieprzyjacielscy żołnierze rozbiegli się przed potworami, które rozpostarły wielkie skrzydła, grożąc powaleniem ludzi na ziemię. Gaurin już kiedyś widział to na własne oczy. Śnieg zawirował, uniesiony ruchem skrzydeł. Nordornianin zerknął za siebie. W coraz jaśniejszym świetle poranka zobaczył, że oddziały Steuarta i Cebastiana przyciągnęły swoje maszyny bojowe najbliżej, jak się dało.

Krzyknął ostrzegawczo, bo zauważył, że pociski mogą ranić własnych żołnierzy, a nie ma sensu niepotrzebnie ryzykować. Gaurin miał nadzieję, że obsługa wielkich maszyn wystrzeli pociski, zanim koty bojowe, ulegając instynktownej nienawiści do Lodowych Smoków, pomkną do przodu, narażając się na niebezpieczeństwo.

Ostry brzęk przeciętej liny przeszył powietrze, gdy "strzała" z ogromnego łuku – cały pień drzewa starannie przycięty i zaostrzony – ze świstem pomknęła do celu. Rozległ się huk, gdy ugodziła latającego potwora. Przebity na wylot Lodowy Smok zatrzymał się i runął na ziemię, która zdrząła pod jego ciężarem. Smoczy jeździec spróbował zeskoczyć, ale przygniótł go ogromny łeb białej bestii.

Mimo śmierci towarzysza drugi Lodowy Smok nie zatrzymał się.

Jeździec nie mógł zawrócić swojego wierzchowca; musiał posuwać się do przodu, jeśli nie chciał stratować własnych żołnierzy. Spróbował więc przeprowadzić go po cielsku zabitego potwora. W tej samej chwili Cebastian wystrzelił z katapulty głaz wielkości konia pociągowego. Ten pocisk leciał wolniej i mniej równo niż strzała, ale gdyby trafił w cel, rezultat byłby równie niszczycielski.

Mało brakowało, a drugiego potwora spotkałby los pierwszego, choć ten zostałby zmiażdżony, a nie przeszyty ogromną strzałą. Drugi pocisk uderzył jednak tylko w przednią kończynę bestii. Odniosło to pewien skutek; donośny trzask, który odbił się echem w dolinie, świadczył o tym, że złamała się



jedna z ogromnych kości potwora.

– Naprzód! – krzyknął Gaurin. – Wykończcie go!

Nieprzyjacielski wojownik stanął mu na drodze i Nordornianin zatrzymał się na chwilę, żeby go zabić. Twarz mężczyzny, jakby znajoma, była taka blada i przerażona, że Gaurin omal nie zrezygnował z ciosu, ale to postanowienie umknęło, zanim jeszcze zdążył je do końca sformułować. Ten incydent opóźnił jednak generała na tyle, że to nie on pierwszy dopadł rannego Lodowego Smoka.

Ktoś – chyba Gideon – porwał dziwną broń smoczycy jeźdźców z ciała zabitego i zwrócił ją przeciw temu, który wciąż jeszcze tkwił na karku żywego potwora. Lodowata mgła trysnęła z końca niesamowitego pręta. Smoczy jeździec szarpnął opończę, usiłując zasłonić twarz. Nie po raz pierwszy Gaurin pożałował, że nie ma tu łuczników, ale mogli oni strzelać tylko na statkach, bo na morzu powietrze było nieco cieplejsze niż na lądzie. Tutaj, w samym sercu mroźnej krainy, cięciwy i łuki popękałyby z zimna.

Teraz wszystkie koty bojowe rzuciły się na rannego Lodowego Smoka, ignorując tego, który już nie żył. Jednocześnie Lathrom podprowadził oddział żołnierzy uzbrojonych w ciężkie włócznie; ludzie i zwierzęta atakowali z dziką zaciekłością. Jeździec próbował poderwać wierzchowca do góry, by odlecieć, ale Rendelianie okaleczyli skrzydła bestii. Koty bojowe z wrzaskiem wdrapały się po bokach potwora i jeden z nich ściągnął jeźdźcę z jego siedziska.

Ta część walki praktycznie dobiegła końca. Gaurin zatrzymał się na chwilę, żeby się rozejrzeć i sprawdzić, jak toczy się bitwa w pozostałych miejscach. Niektórzy Rendelianie leżeli na ziemi, więcej jednak było rannych niż zabitych. Widział, że zdrowi zaczynają znosić rannych z pola bitwy w miejsce, gdzie czekała Jesionna i medycy, którzy mieli jej pomagać.

Wyglądało na to, że dzięki zaskoczeniu odnieśli wielki sukces. Nieprzyjaciele najwyraźniej nie mieli pojęcia, że zostaną zaatakowani; raczej sami planowali rozpocząć bitwę. W oddali Gaurin dostrzegł Ludzi z Bagien walczących z tymi Frydianami, których najeźdźcy skłonili do powrotu do walki. Teraz współplemieńcy Tussera wypierali ich z pola bitwy.

Instykt wojownika ostrzegł Nordornianina, że to zwycięstwo przyszło zbyt łatwo, żeby dać im satysfakcję. Gaurin zrozumiał, że on i jego ludzie muszą zachować czujność, bo mogą zostać zaatakowani z tyłu lub z flanki przez rezerwowe oddziały przeciwnika, czekające na odpowiednią chwilę. Jednym słowem, im też groził atak przez zaskoczenie.

Zatrzymał się, by otrzeć pot z czoła, a potem pobiegł wspomóc swoich ludzi na terenie, gdzie wróg jeszcze stawiał opór. Spora gromada nieprzyjaciół skupiła się wokół kogoś, kto zapewne był ich dowódcą. Dobrze by było z nimi skończyć.

– Zazar! – zawołała zaskoczona Jesionna. – Myślałam, że nie masz zamiaru tu przybyć, sama mówiłaś... – Utkwiła wzrok w kobiecie towarzyszącej Zazar. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Ukłoniła się głęboko. – Wasza Wysokość.

– Nie mamy czasu na te dworskie ceregiele – skarciła ją Mądra Niewiasta. – Lada chwila zaczną przynosić rannych. – Wsunęła Jesionnie do ręki jakiś pakunek. – Masz. Przeczytaj tu, gdzie

zaznaczyłam.

– Ale...

– Nie kłóć się ze mną! Przynies świecę i zacznij czytać!

Jesionna posłusznie zaprowadziła obie kobiety do namiotu, gdzie trzymała zapasy bandaży i lekarstw, położyła księgę na stole, zapaliła świecę i zaczęła czytać.

– Do tego miejsca jeszcze nie dotarłam – mruknęła. Spojrzała w patrzące ze zrozumieniem oczy Zazar, a potem w nic nie pojmujące oczy Ysy. – Nie mogę w to uwierzyć...

– A jednak to prawda. Nadszedł dzień, kiedy wszystko się zmieni, zgodnie z przepowiednią, dzięki Tej, Która Dokona Zmiany. To ty, dziewczyno. A Ysa i ja mamy odegrać w tym swoje role.

– Ja? – zawołała Królowa Wdowa. – Nie! Nie chcę...

– Zamknij się! – rozkazała Zazar. Powiedziała to prawie szeptem, ale w jej głosie kryła się taka siła, że Ysa zbladła, zachwiała się i cofnęła o krok, jakby ją uderzono. – Zrobisz to, co do ciebie należy, tak jak ja, ponieważ musisz to zrobić. Nawet gdybym miała cię związać i zawlec na miejsce, gdy nadejdzie czas. Nie masz wyboru.

Jesionna spodziewała się nowego wybuchu ze strony Królowej Wdowy, ale Ysa milczała – nie zgadzała się ze słowami Zazar, choć już nie protestowała. Może zdeterminowanie Mądrej Niewiasty tak nią wstrząsnęło.

– Kiedy to nastąpi? – zapytała Jesionna.

Zazar wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Tego nie wiem. Wiem tyle, że ta chwila jest blisko, ale dokładny czas nadal pozostaje tajemnicą. Dowiemy się, gdy to się stanie.

– Tymczasem – powiedziała zdreptałymi wargami Jesionna – musimy spełnić nasz obowiązek. Czy Wasza Wysokość pomoże nam przy rannych, czy zostanie tu, w namiocie?

– Ja... – wychrypiąła Ysa. Spojrzała z ukosa na Zazar i dokończyła: – Pomogę.

Jesionna podświadomie przekręciła opalizującą bransoletę na ramieniu. Klejnot był rozgrzany. Nie mogę myśleć o Gaurinie, bo gotów zapomnieć o swoim obowiązku i zamiast tego wrócić do mnie, powiedziała sobie w duchu.

– Bitwa się zaczęła – oznajmiła głośno. – Słyszę ją. Nie musimy długo czekać.

Ruch na zewnątrz sprawił, że wszystkie trzy kobiety odwróciły się czujnie.

Jesionna podniosła klapę namiotu i zobaczyła Hynnela. Nordornianin uczeplił się masztu, żeby nie upaść.

– Co ty tu robisz?! – zawołała Zazar. – Zabijesz się, człowieku! Jak tu się dostałeś?

Zakaszłał, próbując się uśmiechnąć.

– Wdrapałem się na jedno z sań, kiedy opuszczały Śnieżną Twierdzę. Nie mogłem tam zostać, kiedy miała się zacząć ostatnia bitwa.

– W takim razie będziesz ją obserwował, ale z daleka – powiedziała Jesionna poważnie. Zwróciła się do Zazar: – Rozumiem go. Gdybym była Gaurinem, nic by mnie nie powstrzymało przed powrotem do moich towarzyszy broni w takiej chwili, więc nie mogę oczekiwać innego postępowania od jego

walecznego krewnego.

– Ja... przyniosę ci coś gorącego do picia – zaproponowała Ysa. Spojrzała na Jesionnę. – Miałaś dość rozsądku, aby kazać ugotować bulion lub zupę?

– Tak. Duży kocioł grzeje się od mojego przybycia – odparła Jesionna.

– W takim razie wróć na sanie, gdzie cię przykryjemy i gdzie będzie ci ciepło, a ja przyniosę bulionu – powiedziała Ysa do Hynnela. Spojrzała na niego tak, jakby był jej własnością. – A potem zabierzemy cię do miejsca, skąd będziesz mógł widzieć bitwę. Cały czas będziesz pod moją opieką.

– On jest jej specjalnym projektem – mruknęła Zazar Jesionnie do ucha, kiedy Ysa pomagała Hynnelowi kuśtykać z powrotem do sań. – Ysa do niczego się nie przyda przy krwawych ranach, więc pozwól, żeby się nim zajęła. Przynajmniej nie będzie nam się plątała pod nogami do czasu, aż będziemy jej potrzebowały.

– Już niosą pierwszych rannych – zauważyła Jesionna ze smutkiem. Podeszła do większego, otwartego namiotu, gdzie czekali medycy. Zapalali już latarnie i szykowali się na przyjęcie pacjentów. Mieli opatrywać lżej rannych i udzielać natychmiastowej pomocy tym, którzy otrzymali cięższe rany, zanim odeślą ich do Śnieżnej Twierdzy na jednych z czekających w pogotowiu sań. Ysa musi znaleźć inne miejsce, gdzie Hynnel będzie mógł poczekać.

Słyszac łopot wielkich skrzydeł w górze, obie kobiety podniosły oczy, ale lecące stworzenie zaślaniały ołowiane chmury.

Na morzu w pobliżu brzegu Snolli znowu objął dowództwo swojej floty. Przysłuchiwał się znanym od lat odgłosom – skrzypieniu i trzeszczeniu niezawodnej, starej “Śmigłej Mewy”, spokojnemu pluskaniu fal o jej burty, a od czasu do czasu chrząkaniem czekających marynarzy. W górze gwiazdy świeciły niemal tak jasno, jak księżyc. Nikt nie podkradnie się do nich niespostrzeżenie.

Jego wnuk Rohan nieźle się spisał... musiał to przyznać, choć niechętnie. Ale kiedy przyszła pora na prawdziwą wojnę, potrzebny był ktoś taki jak on sam – dostatecznie dojrzały, żeby zachować ostrożność, i wystarczająco krzepki, aby tęsknić do bitwy. Zapragnął, żeby para tych latających potworów, Lodowych Smoków, spróbowała teraz zaatakować jego – tak jak tamten, który napadł na młodego Rohana. Irytowało go, że to ten cholerny smarkacz wykończył jednego takiego stwora, a nie on, Naczelnny Wódz Morskich Wędrowców.

No cóż, pomyślał filozoficznie. Jeśli wszystko, co mamy robić, to łapać uciekających maruderów, to może wystarczy w takiej wojnie, jak ta. Gdyby tylko ten łajdak zwany Wielką Ohydą miał statki!

Podenerwowany i niespokojny, pragnął wziąć większy udział w walce. Nerwowo postukał palcami po burcie i zdał sobie sprawę, że podświadomie naśladuje rytm bębna Dobosza Duchów. Kasai, który był jego towarzyszem i głównym doradcą od wielu lat, siedział obok na pokładzie z zamkniętymi oczami i gładził swój bęben, ale tak delikatnie, że prawie nie było go słychać.

– Widzę, że chcesz odczytać dla mnie przyszłość, więc zrób to. Przestań trzeć ten bęben i twierdzić, że to coś ważnego – powiedział Snolli z irytacją.

Kasai otworzył oczy.

– Właśnie odczytuję twoją przyszłość, Naczelnny Wodzu – odezwał się monotonnym głosem. – Posłuchaj i weź to pod rozwagę. Każdy ma już dość walki i każdy odegrał jakąś rolę. Tej nocy wszystko się skończy i wszystko się zacznie. Dzień przyniesie nam nowy świat. Zmiana, zmiana... wszystko się zmienia.

Snolli wbił wzrok w Dobosza Duchów, w jego zmierzwiłone, siwe włosy. Ach, walka! Przez chwilę zapragnął znów mieć w dłoni miecz Rinbella, ten, który podarował Obernowi, a który potem przeszedł na jego wnuka. Teraz nosił go generał Gaurin, bo pożyczył mu go Rohan. Snolli przyznał z niechęcią, że ta niezwykła broń mogłaby się znaleźć w gorszych rękach. Zresztą on, Snolli, ma swój topór bojowy. Mocniej ścisnął jego trzonek. Topór to odpowiednia broń dla Morskiego Wędrowca.

Kasai nie przestawał szeptać, a szum wiatru niemal zagłuszał jego głos:

– Zmiana, zmiana, zmiana...

Farod nie mógł sobie przypomnieć, żeby kiedykolwiek w życiu było mu tak zimno, jak teraz. Wielki, Któremu Wszyscy Służą, jechał na Lodowym Smoku razem z nim, szybując nad polem bitwy i obserwując, co tam się dzieje. Farod do tej pory uważał, że zimno mu nie straszne, że się do niego przyzwyczał, ale nigdy dotąd nie czuł takiego martwego, lodowatego, straszliwego chłodu. W porównaniu z tym lód był ciepły. Wysiłkiem woli powstrzymał dreszcze.

Wielki beznamiętnie obserwował zniszczenie dwóch z pozostałych trzech Lodowych Smoków.

– To nie ma znaczenia. One nie są specjalnie przyteczne; nadają się do obserwacji z góry, do przerażania nieświadomych i burzenia murów. Jeżeli napotkamy opór po dotarciu do Rendelu i tamtejszych miast, może więcej Lodowych Smoków wykluje się z jaj.

– Czy polecimy z powrotem na północ, do wylęgarni, o Wielki? – zapytał Farod.

– Oczywiście, że nie. Chcę zobaczyć rezultat tej bitwy. Zresztą wyczuwam tam w dole takie pulsowanie Mocy, jakie dotąd rzadko spotykałem. Leć tam. – Wielki wskazał lodowatym palcem w stronę miejsca, nad którym przelecieli kilka minut wcześniej, wtedy, kiedy Rendelianie wchodzili do doliny, prosto w pułapkę, którą na nich zastawiono.

Farod posłusznie szarpnął za wodze Lodowego Smoka i wielka bestia zawróciła w locie. Na prawo, przez chwilową wyrwę w chmurach, widać było statki Morskich Wędrowców. Już teraz uzbrojeni w świdry żołnierze powinni płynąć ku nim łodziami o obwiązanych szmatami wiosłach.

– Może będziemy musieli wylądować – szepnął Wielki. – Ta Moc bardzo mnie niepokoi. Muszę ją wyeliminować, zanim będziemy mogli uznać zwycięstwo w tej bitwie za całkowite. Nie dość, że jest niezwykle silna, to nigdy dotąd nie spotkałem Mocy tego rodzaju. Wydaje się, jakby jej pasma były ze sobą splecione...

Farod powstrzymał się od komentarza, ale popędził Lodowego Smoka wyżej, gdzie mógłby nadal krążyć niezagrożony ani przez wielki łuk, ani przez machinę miotającą głazy wielkie jak zwierzęta pociągowe. Pewnie nie dałoby się ich wycelować prosto do góry; Farod wołał jednak nie ryzykować.

Grupa rendeliańskich żołnierzy na razie, o ile Gaurin mógł się zorientować, panowała nad przebiegiem bitwy, więc nie musiał interweniować. Jeszcze nie. Armia Krainy Bagien również miała dużo do roboty, powstrzymując resztki Frydian. To tu, to tam, Frydianie i niedawno przybyli z północy ludzie zaczęli się poddawać.

Spojrzał na niewysokie pasmo gór otaczających dolinę, w której walczyli. Wyglądały na świetną kryjówkę dla oddziałów rezerwowych, zakładając, że wrogowie domyślają się, że zostaną zaatakowani...

...i tak było rzeczywiście.

W świetle poranka Gaurin dostrzegł wojowników pospiesznie opuszczających dotychczasowe kryjówki. Za chwilę napadną na żołnierzy Czterech Armii, zbyt zajętych walką, żeby podnieść wzrok.

Nic dziwnego, że wrogowie stawiali taki słaby opór, gdy Rendelianie zaatakowali ich o świcie! Gaurin poczuł gorycz w ustach na myśl o tamtych wojownikach, których poświęcono, nie informując o możliwym ataku, tylko po to, aby mieć pewność, że przeciwnik wpadnie w zasadzkę.

– Lathrom! – zawołał Gaurin.

– Tu jestem, panie!

– Popatrz na tamte wzgórza i zbierz swoich ludzi!

Lathromowi wystarczyło tylko jedno spojrzenie, żeby zrozumieć sytuację.

Natychmiast zaczął wydawać rozkazy. Oddział włóczników biegł w stronę jego sztandaru; zanim nieprzyjacielskie posiłki dotarły do swojego obozowiska, zastąpili im drogę zdeterminowani Rendelianie. Wielu wrogów zginęło, gdy, pchani impetem nacierających z tyłu towarzyszy, nadziejali się na rendeliańskie włócznie.

Gaurin szybko ustalił, że nieprzyjaciół nie ma więcej, niż ustalili zwiadowcy sprzymierzonych. Teraz musi pokierować bitwą i utrzymać dyscyplinę u swoich żołnierzy, jednocześnie chroniąc tych, którzy się poddali. Żaden z jego ludzi nie zawahał się na widok nacierających na nich nowych oddziałów wroga. Duma rozsadzała pierś Gaurina, gdy patrzył na męstwo swoich przybranych rodaków.

Ale pozostał jeszcze trzeci Lodowy Smok. Gaurin omiół wzrokiem pole bitwy i podniósł oczy, ale nic nie zobaczył przez cienką warstwę chmur. W tym momencie do jego świadomości dotarło wezwanie – głos ukochanej wymawiający jego imię.

Jesionna! Potrzebowała go. Nie mógł oprzeć się temu wołaniu, musiał pośpieszyć żonie z pomocą; serce biło mu jak młotem na myśl o grożącym jej niebezpieczeństwie. Ponownie zawołał Lathroma.

– Teraz ty dowodzisz na polu bitwy – zdecydował. – Jesionna jest w niebezpieczeństwie i muszę jej poszukać. Nie mam wyboru.

– Nie powinieneś iść sam, panie – zwrócił mu uwagę Lathrom. – Pozwól, że pošlę kogoś z tobą, aby pomógł ci w razie potrzeby.

Gaurin uśmiechnął się krzywo.

– Jeśli zdarzy się coś, czemu moja małżonka, pani Zazar i ja nie możemy dać rady wspólnymi siłami, przysyłanie mi na pomoc żołnierzy na nic się nie zda.

Lathrom patrzył na niego chwilę, po czym kiwnął głową.

– Życzę ci powodzenia, panie – rzekł i wrócił do walki.

Snolli, Naczelną Wódz Morskich Wędrowców, patrzył z rozbawieniem na trzy małe łódki, które podpływały do jego statków. Wojownicy w łódkach zrobili wszystko, co należało – włożyli ciemną odzież, owinęli wiosła szmatami – ale widać było, że nie są prawdziwymi żeglarzami. Słaby fosforyzujący ślad za ich łodziami był doskonale widoczny dla wprawnego oka i chociaż wrogowie niezdarnie próbowali zachować ciszę, hałas, jaki robili, niósł się w nieruchomym, mroźnym powietrzu.

Nawet nowicjusz wykryłby, że ktoś się zbliża. Najwyraźniej ludzie w łódkach nie uświadamiali sobie, że każdy dźwięk rozchodzi się po wodzie niesamowicie wyraźnie, a w dodatku na siarczystym mrozie najcichszy szept brzmiał tak głośno, jak gdyby mówiący stał obok Snolliego.

– Myślisz, że powinniśmy najpierw załatwić ten największy statek? – zapytał któryś z mężczyzn.

– Pewnie. Jeśli się nie mylę, tam musi być ich dowódca.

– Ciii... Zbliżamy się.

Snolli uśmiechnął się od ucha do ucha i odszedł od burty, żeby błysk jego zębów nie zdradził, że załogi doskonale widzą i słyszą niedoszłych napastników. Gestem dał znak Kamerowi, który w odpowiedzi posłał mu równie szeroki uśmiech.

Teraz Kather zakasał głośno. Odpowiedział mu kaszel z "Władcy Fal" i z "Ptaka Burzy", potwierdzając sygnał otrzymany z "Morskiej Panny". Kather i jeszcze dwóch Morskich Wędrowców, którzy nie zostali przydzieleni do służby na lądzie, zsunęli się po linach, żeby czekać w pobliżu linii wodnej, aż nieprzyjacielskie łódki podpłyną dostatecznie blisko. Snolli wiedział, że na pozostałych dwóch statkach członkowie załogi robią to samo.

Usłyszał cichy stuk, gdy jedna z łodzi zderzyła się z kadłubem "Ptaka Burzy", i marszcząc brwi, pokiwał głową nad taką nieudolnością. Później dobiegły go przytłumione odgłosy szamotaniny. Zaraz potem Kather ponownie zjawił się na pokładzie.

– Nie musieliśmy nawet wysłać przeciw nim trzech ludzi – zameldował, wyraźnie zadowolony z siebie. – W tej łupinie było ich tylko dwóch. I świder.

Snolli nie potrzebował dalszych wyjaśnień; doskonale wiedział, że wszyscy napastnicy spoczywali teraz na dnie morza, po którym pływały nieuszkodzone statki. Skinął głową.

– Dobra robota – powiedział.

– Obowiązek – wzruszył ramionami Kather. – I miła przerwa w monotonnej rutynie.

Odszedł i Snolli doszedł do wniosku, że zgadza się z Katherem. Czekanie na rezultat wojny, toczonej głównie na lądzie, było nudne, skoro nie brali udziału w większości potyczek i bitew.

Znowu zapragnął zmierzyć się z jednym z Lodowych Smoków. Przynajmniej zabiłoby to nudę, do czego nie wystarczyło wyeliminowanie niedoszłych napastników. Przez moment zastanawiał się nad nowym pomysłem, który przyszedł mu do głowy. Można by pozostawić na statkach tylko niezbędnych członków załogi, skoro usunęli grożące im niebezpieczeństwo. Reszta popłynęłaby na brzeg i przyłączyła się do walczących sprzymierzeńców.

Cóż... dał słowo, że będzie tutaj czekał, więc zostanie.

Ale nadal tęsknił za walką z Lodowym Smokiem. Wtedy przynajmniej miałby coś do roboty.

Jesionna wyszła z namiotu, żeby nadzorować załadunek ostatniego z rannych na sanie, które jechały do Śnieżnej Twierdzy. Z zadowoleniem zauważyła, że nawet ci, których trzeba było odesłać, bo ani ona, ani pomagający jej lekarze nie mogli ich opatrzyć na miejscu, w punkcie pierwszej pomocy, nie są poważnie ranni. Gaurin odniósł widocznie wielki sukces dzięki niespodziewanemu atakowi, który tak starannie zaplanował. Napływali też nieliczni jeńcy pod strażą, co Jesionna uznała za dobry

znak.

Zazar podeszła do niej. Po raz pierwszy wyglądała na dość zmęczoną.

– Niebezpieczeństwo jeszcze nie minęło – ostrzegła Jesionnę. – Cała się trzęsę i szczękam zębami, i to nie tylko z zimna.

– Więc dlaczego? – spytała Jesionna.

Krytycznie przyjrzała się Mądrej Niewieście. Tak, dostrzegła wyraźne oznaki zmęczenia. Oczy Zazar wyglądały tak, jakby nie spała od tygodnia.

– Mogłabyś położyć się i przespać trochę, póki jest spokojnie – zaproponowała swojej protektorce. – Mamy dość ludzi, więc nie będziesz nam potrzebna co najmniej przez godzinę.

– Jeszcze nie. Chodź ze mną. Musimy zabrać Ysę i udać się w pewne miejsce.

Jesionna chciała zapytać dlaczego, ale ugryzła się w język. Wprawdzie zmęczenie Zazar było dla niej czymś niespotykanym, ale dobrze знаła to surowe spojrzenie i nawet nie próbowała dyskutować, gdy jej przybrana matka wpadała w taki nastrój.

Znalazła Ysę w namiocie z zapasami; siedziała obok Hynnela, którego zachęciła, by tam się schronił. Trzymała w rękach kubek bulionu i daremnie próbowała namówić rycerza do wypicia choćby paru łyków.

– Już nie mogę... błagam cię, pani – powiedział Hynnel. Odwrócił głowę i zauważył Jesionne. Radość rozjaśniła jego twarz. – Jesionna, moja słodka kuzyneczka! Powiedz mi, co się dzieje na polu bitwy.

Jesionna nie zdołała ukryć uśmiechu. Hynnel niewątpliwie bardziej się ucieszył z tego, że kuzynka przejmie rolę tarczy chroniącej go przed natarczywą opieką Ysy, niż ze skąpych wiadomości, jakie mogła mu przynieść.

– Myślę, że dobrze nam idzie – powiedziała. – Nasze straty są mniejsze, niż zakładaliśmy. Tylko kilku żołnierzy odniosło tak ciężkie rany, że musimy przewieźć ich saniami do obozu. Nasi ludzie biorą też jeńców.

– To dobre nowiny – odparł Hynnel, wyraźnie zadowolony. – Gdybym tylko...

– Tak, wiem. Jestem pewna, że Gaurinowi bardzo cię brakuje.

Hynnel rozkaszał się tak gwałtownie, że Jesionna spojrzała na niego z niepokojem. Nie miał takiego ataku kaszlu od kilku dni. Czyżby podróż ze Śnieżnej Twierdzy wyczerpała jego wątłe siły?

– Czy dobrze się czujesz? Chciałabym zabrać ze sobą Królową Wdowę, ale naprawdę na krótko.

Ysa zaczęła protestować, ale przestała, kiedy Jesionna popatrzyła na nią twardo.

– Zazar powiedziała, że obie mamy z nią pójść.

– Czuję się dostatecznie dobrze, żeby zostać sam na tak długo, jak będzie trzeba, skoro prosi o to pani Zazar – odrzekł Hynnel. Zwrócił się do Ysy: – Nie znaczy to, że nie doceniam twojej tak czułej opieki, pani. Nikt nie mógłby być bardziej troskliwy. Ale widać są sprawy ważniejsze, w każdym razie, w tej chwili.

– Cóż, jeśli jesteś tego pewny... – bąknęła Ysa.

– Jestem – zapewnił Hynnel. – Po powrocie możesz przynieść mi jeszcze bulionu. Ma podwójnie



uzdrawiające właściwości, kiedy podajesz mi kubek swoimi białymi dłońmi.

Udobruchana Ysa wyszła z namiotu. Jesionna przed odejściem jeszcze raz spojrzała na Hynnela, który puścił do niej oko. Skinęła głową, próbując ukryć uśmiech, gdy schylała głowę w wyjściu.

Na zewnątrz czekała Zazar.

– No, chodźcie już – przynagliła niecierpliwie.

– Dokąd idziemy? – spytała Jesionna.

– Uważam za niesprawiedliwe, że zaciągnęłaś mnie w sam środek tego pustkowia, na śnieg i mróz, a potem, kiedy właśnie uczyłam się, jak pielęgnować rannego wojownika...

– Przestań jęczeć, kobieto! – huknęła na nią Zazar. – Lepiej nic nie mów, kiedy nadejdzie oczekiwana chwila, niż gdybyś miała bez przerwy biadolić. – Zwróciła się do Jesionny: – Szukam odosobnionego miejsca. Powinno leżeć wysoko, z dala od punktu pierwszej pomocy czy nawet od pola bitwy. Nie za wysoko, nie na zboczu góry, ale tam, gdzie będziemy mogli oddychać świeżym powietrzem, a nie smrodem bitewnym czy odorem rannych. Musi to też być miejsce, gdzie wszystkie będziemy mogły stanąć obok siebie.

Jesionna zmarszczyła brwi w zamyśleniu,

– Na północy jest mały pagórek, tuż za wejściem do tej rozpadliny – powiedziała w końcu. – Stoi jak wartownik w pobliżu wlotu do doliny, gdzie obozowali wrogowie. Czy on się nada?

– Być może.

Nie oglądając się, czy dwie kobiety idą za nią, Zazar ruszyła żwawo we wskazanym przez Jesionnę kierunku. Jesionna pospieszyła za Mądrą Niewiastą, usiłując dotrzymać jej kroku; Ysa nie miała wyboru i musiała brnąć za nimi. Zanim zobaczyły pagórek, Zazar była już w połowie drogi na szczyt, wznoszący się na wysokość trzech mężczyzn nad dnem doliny. Tak jak powiedziała Jesionna, na szczycie mogły stanąć trzy kobiety, ale więcej miejsca tam nie było.

– Przeczytaj to jeszcze raz – rozkazała Zazar, gdy tylko Jesionna dotarła na górę i podała jej księgę oprawioną w niebieski aksamit.

Drogie kamienie zdobiące haftowany złotem podtytuł – *Księga Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku* – zabłyśły w białych promieniach słońca, które zaczynało wyglądać przez chmury, a słowo *Moc* świeciło tak jasno, że nie można było na nie patrzeć. Jesionna wzięła księgę od Zazar i otworzyła na stronie, którą Mądra Niewiasta zaznaczyła liśćmi jesionu, jarzębiny, dębu i cisu. Posłusznie przeczytała cały ustęp jeszcze raz, odłożyła księgę i wzięła do ręki cztery liście. Zastanowiła się przelotnie, skąd one się wzięły, a potem podniosła głowę i ujrzała tak straszny widok, że zaprawiony w bojach żołnierz zbladłby jak płótno.

Lodowy Smok bezszelestnie zniżał lot, by osiąść na dnie doliny. Wraz z jego pojawieniem się wszędzie wokół zaległa złowroga cisza. Bestia miała tak długą szyję, że jej jeździec i pasażer, siedzący tuż za wielkim łbem, znaleźli się na wysokości oczu stojących na skalnej półce kobiet.

Zakapturzony jeździec kontrolował ruchy Lodowego Smoka; chociaż jego wygląd budził przerażenie, niknął w porównaniu z towarzyszącą mu istotą.

Więc to jest Wielka Ohyda, pomyślała tępo Jesionna, oszołomiona jego obecnością.

Był tak blisko, że prawie mogłaby go dotknąć. Nie mogła oderwać od niego oczu. Stojąca za nią Ysa jęknęła, jakby go rozpoznała; bez żadnego racjonalnego powodu Jesionna przypomniała sobie białe okno w katedrze w Rendelsham.

Gdybym była mężczyzną, pomyślała, to uderzyłabym tego stwora pięścią w twarz. Pewnie przebiłabym ją na wylot... ta przezroczysta, biała jak u jaskiniowej salamandry skóra i chrząstki zamiast kości stawiałyby niewielki opór.

Opalizująca bransoleta sparzyła jej nadgarstek. Och, Gaurinie... Odpędziła tę myśl, zanim zdążyła ją dokończyć.

Zdała sobie sprawę, że coś mówi.

– Przybyłeś na nasz rozkaz. – Głosy towarzyszek zabrzmiały w jej uszach i uświadomiła sobie, że wypowiadają te same słowa. Głos Ysy drżał lekko, ale nie próbowała się wycofać.

Wielka Ohyda roześmiał się prawie bezgłośnie.

– Przybyłem, ponieważ sam tego chciałem i ponieważ zaciekała mnie Moc, którą wyczułem, i pomyśleć, że to tylko trzy słabe kobiety. Wydawało wam się, że możecie mnie wezwać, kiedy wam się spodoba?

– Nie zniżyłeś się do tego, żeby użyć niewiasty jako swojego głównego sługi – odpowiedziały kobiety; trzy głosy zlewały się w jeden. – Boisz się stawić nam czoło.

– Niczego się nie boję! – Szept docierający z pozbawionych warg ust rozlegał się ze wszystkich stron.

– A powinieś.

W tej chwili smoczy jeździec odwrócił się, bo zaalarmował go cichy dźwięk docierający zza jego pleców, od strony południowej. Kaptur zsunął mu się z głowy i Jesionna rozpoznała tę twarz: widziała ją przelotnie tylko raz, podczas walki między jego wierzchowcem a nordorniańskimi żołnierzami o ciała Flavielli i Harousa. To był Farod, pomocnik złej czarodziejki. Ślady pazurów kotów bojowych wyraźnie było widać na skórze jego Lodowego Smoka.

– Uważaj, o Wielki – ostrzegł Farod.

Wielki wzruszył ramionami, leniwie podniósł rękę i kolumna z połyskliwego lodu wyrosła obok jego monstrualnego wierzchowca. Wszedł na jej szczyt.

– Ja jestem całkiem bezpieczny – szepnął – ale ty leć. Będziesz potrzebny później.

Farod posłusznie ściągnął wodze Lodowego Smoka, kierując go w powietrze.

W tej chwili potężny wóz, na którym wieziono wielki łuk, wtoczył się w ich pole widzenia. Łuk był gotów do strzału. Jesionna rozpoznała idącego przed platformą na kołach Steuarta, który zachęcał swoich żołnierzy do wysiłku.

– Jeszcze tylko kawałek! – zawołał, a jego głos rozdarł złowrogą ciszę, choć docierał jakby z bardzo, bardzo daleka.

Na widok latającego potwora obsługujący łuk żołnierze zaczęli gorączkowo nakierowywać na niego tę groźną broń. Jesionnie wydawało się, że ich ruchy są tak powolne, jakby pracowali w

lodowatej wodzie. Mimo to, zanim Farod zdołał nakłonić swojego wierzchowca do wyższego lotu, Steuart rozciął linę, która uwolniła zaostrowany pień.

Z takiej odległości strzała leciała powoli. Farod miał czas ostro ściągnąć wodze. Lodowy Smok odwrócił się i stanął dęba. Strzała drasnęła bok bestii i poleciała dalej, nie robiąc jej nic złego. Jednak Farod nie zdołał się utrzymać na swoim siedzisku i upadł na ziemię. Wielka Ohyda machnął ręką i z zamarzniętego gruntu wyskoczyła lodowa ściana, uniemożliwiając atak Steuartowi i jego ludziom. Lodowy Smok, uwolniony od jeźdźca, zdenerwowany piekącą raną, poszybował w górę. Ryczał z bólu tak głośno, że kaskady śniegu leciały mu z pyska i spod skrzydeł, a nawet śnieżne nawisy na szczytach gór zadrżały, grożąc osunięciem. Potwór odleciał na zachód.

– Jesionna!

Z zaskoczeniem spojrzała w stronę, skąd dobiegł okrzyk, i zobaczyła Gaurina biegnącego do miejsca konfrontacji Wielkiej Ohydy i trzech kobiet. Był sam.

– Wracaj! – zawołała. – Proszę, błagam cię, wracaj...

Ale było już za późno. Farod podskoczył, gotów do walki; jednak spadając z grzbietu Lodowego Smoka, stracił swoją jedyną broń – metalowy pręt, z którego tryskała mgła zamrażająca ludziom płuca. Bez wahania rzucił się na Gaurina i siłą impetu zwałił go z nóg. Kiedy Farod znowu wstał, w rękę trzymał miecz – miecz Gaurina. Gaurin również zerwał się na równe nogi i wyciągnął broń, jaka mu jeszcze pozostała – długi sztylet. Obaj mężczyźni zaczęli krążyć wokół siebie, oceniając swoje siły i zręczność.

Jesionna zmusiła się z najwyższym trudem, by oderwać wzrok od tej sceny. Wielka Ohyda dalej wykonywał magiczne gesty przezroczytymi palcami; nie kierował ich w stronę walczących mężczyzn, lecz trzech kobiet, które stały naprzeciw niego samotne i śmiertelnie przerażone.

Łucznik Dordan szturchnął łokciem Snolliego i wskazał w górę.

– Spójrz – powiedział.

– Ach – szepnął Snolli. Uśmiech powoli wypłynął mu na twarz.

Lodowy Smok leciał ciężko, niezdarnie. Wielka krwawiąca rana przecinała jego bok.

Najwyraźniej zauważył trzech Morskich Wędrowców na pokładzie statku i teraz, nawet bez jeźdźca, który by nim kierował, szykował się do ataku.

– Przypomnij mi, jak to przedtem zrobiliście – powiedział Naczelny Wódz Morskich Wędrowców, nie odrywając oczu od potwora.

– Cóż... najpierw zasypaliśmy go strzałami, ale zwrócił na nie uwagę dopiero wtedy, gdy ktoś trafił go w oko. Zleciał na dół, usiłując wyrwać strzałę. Nikt jednak nie odważył się do niego zbliżyć, dopóki Kamer nie oślepił go włócznią z drugiej strony. Potem Rohan skoczył mu na grzbiet i przebił mu kark mieczem, tuż pod czaszką. Przypuszczam, że przeciął mu kręgosłup.

– Szczęśliwy cios – mruknął Snolli. Podniósł swój topór bojowy, ulubioną broń Morskich Wędrowców. – Dałem Obernowi mój najlepszy miecz w dniu, kiedy udowodnił, że stał się mężczyzną, a on przekazał go w spadku Rohanowi. Od tej pory nie zastąpiłem go innym. Ale topór w

odpowiednich rękach... – Uśmiechnął się szeroko, by nikt nie miał wątpliwości, czyje ręce ma na myśli.– Tak, topór zupełnie mi wystarczy.

– Nie rób głupstw, bardzo cię proszę – powiedział szybko Dordan. – Jesteś naszym naczelnym wodzem. Niech inni podejmą się tego niebezpiecznego zadania.

Snolli spojrzął z ukosa na dowódcę swoich łuczników.

– Mojemu wnukowi też dawałeś takie ostrożne rady? – warknął. – Zapomniałeś chyba, że jestem nie tylko Naczelnym Wodzem Morskich Wędrowców, lecz także Wielkim Admirałem Czterech Armii Rendelu! Cztery Armie mają... to znaczy miały czterech generałów, aż do śmierci Harousa. On nie bał się iść na czele swoich wojsk, a nie na tyłach, jak chciałbyś, żebym zrobił. Gaurin i ten Człowiek z Bagien, Tusser, poszli w wir walki i nawet Rohan by tam był, gdyby tak głupio nie złamał sobie ręki. A ty chciałbyś, żebym trzymał się z tyłu i posłał kogoś innego zamiast siebie?

– Nie, Naczelnny Wodzu.

Dordan pochylił głowę, ale Snolli zrozumiał, że łucznik nadal jest przeciwny jego zamiarom.

– Dordan ma rację – powiedział Kasai i splunął do morza.

– Nie bądź tego taki pewny, Doboszu Duchów – odparował Snolli. Zwrócił się do czekających marynarzy. – Przygotujcie łodzie – rozkazać. – I niech włócznicy będą gotowi.

Kiedy Lodowy Smok zbliżył się dostatecznie, powitała go chmura strzał z łuków ciepło owiniętych i porządnie posmarowanych tłuszczem, w oczekiwaniu, aż będą potrzebne. Tak jak jego pobratymiec, z którym walczyli Morscy Wędrowcy, ten potwór też opadł na powierzchnię morza, próbując usunąć ze ślepi strzały, drażniące jak ziarenka piasku. Snolli zajął miejsce na dziobie jednej z łodzi pełnej włóczników, gotów skoczyć na kark Lodowego Smoka.

Włócznicy Kamera wykonali swoje zadanie, sprawnie oślepiając przerażającego stwora. Bardziej teraz doświadczeni, zarzucili liny na jego łeb, aby Snolli miał lepsze oparcie dla rąk, kiedy znajdzie się na karku bestii.

Ich przywódca z głośnym, triumfalnym okrzykiem wyskoczył z łodzi i trzymając się lin, wdrapał się aż do naturalnego siodła tuż za czaszką Lodowego Smoka. Chwycił topór, przymocowany rzemieniem do nadgarstka. Przywiązał się jedną z lin i zaczął zadawać ciosy w słaby punkt na karku smoka.

Jedno uderzenie, potem drugie i trzecie. Snolli popatrzył na niespokojnie czekających w łodziach marynarzy, którzy starali się uniknąć skrzydeł miotającego się Lodowego Smoka, a mimo to trzymać się dostatecznie blisko, by po wszystkim zabrać swojego wodza w bezpieczne miejsce. Roześmiał się i zawołał:

– On jest twardy, ale to ja zwyciężam!

Był już przemoczony do suchej nitki, ale śmierząca posoka, która zalała mu ubranie, kryła w sobie coś znacznie gorszego. Ta substancja niszczyła skórę tam, gdzie jej dotknęła, czego nie mogła spowodować lodowata woda. Ale teraz Snolli już odślonił słaby punkt potwora. Oburącz zadał cios toporem w nadziei, że wreszcie zabije Lodowego Smoka. O dziwo, zatęsknił za czystą, suchą odzieżą, zapragnął znaleźć się w bezpiecznym miejscu, pod dobrą opieką.

– Nie jestem stary – powiedział półgłosem. – Mam mnóstwo siły. – Ponownie uderzył oburącz w kark potwora. Jeszcze jeden cios...

Topór roztrzaskał się o twardą kość, ale przy tym rozciął kręgosłup bestii. Lodowym Smokiem wstrząsnęły gwałtowne konwulsje. Zamachał skrzydłami i z całej siły potrząsnął łbem. Snolli utrzymał się na miejscu tylko dzięki linie, którą się przywiązał. Dostrzegł niejasno roztrzaskane łodzie i wyrzuconych do morza ludzi.

Lodowy Smok niewątpliwie był w agonii. Nie będzie hańbą, jeśli Snolli porzuci go, zanim bestia w końcu zdechnie.

Zawiązał przedtem linę w marynarski węzeł, który w razie potrzeby sam się rozwiązuje. Ale coś temu przeszkodziło. Lodowy Smok szamotał się coraz słabiej i zaczynał pogrążyć się w morzu. Snolli po omacku szarpał linę, próbując się uwolnić. Jego topór się roztrzaskał, więc nie mógł nawet przerąbać liny.

Żaden z jego ludzi nie zdążyłby do niego dotrzeć, nawet gdyby pozostał ktoś, kto mógłby to zrobić. Snolli spokojnie myślał o nieuchronnej śmierci. Kiedy jeszcze mógł, wydał ostatni, triumfalny okrzyk:

– Umieram godnie! I zabieram ze sobą wielkiego wroga!

Potem cielsko Lodowego Smoka po raz ostatni zanurzyło się w morskiej głębi, pociągając za sobą Snolliego, Naczelnego Wodza Morskich Wędrowców.

Na szczycie skalnego pagórka Jesionna poczuła, że Zazar chwyta ją za prawą rękę, a miękkie palce Ysy zaciskają się na jej lewej dłoni. Nie patrząc, wiedziała, że jej towarzyszki tak samo wzięły się za ręce. Tak złączone, Trzy Władczynie Mocy stawily czoło Wielkiej Ohydzie jak jedna istota.

– W Pałacu Ognia i Lodu powstrzymywał cię Lód. Twoi dozorczy byli stanowczo za dobrzy dla ciebie. Rozerwałeś lodowe więzy i ponownie skaziłeś świat swoim złem, a więc musi pochłonać cię Ogień – zaintonowały.

Zrobiły krok do przodu i języki ognia buchnęły spod ich stóp. W jednej chwili wchłonęła je ognista kolumna, pulsująca tak wielką Mocą, jakiej nigdy dotąd nie uwolniono. Wielka Ohyda wzdrygnął się.

– Nie boję się was – szepnął, ale głos mu zadrżał. Odwrócił wzrok, zrobił magiczny gest i zaczęła go otaczać ściana lodu.

– A powinieneś się nas bać – odpowiedziły chórem Trzy Władczynie Mocy. – Jesteśmy bowiem Mocą we wszystkich jej aspektach.

Zazar przemówiła pierwsza.

– Ja jestem Najstarsza. Jestem Mocą Magii Ziemi.

Potem odezwała się Ysa.

– Ja jestem Środkowa. Reprezentuję Moc Wyuczonej Magii.

Teraz nadeszła kolej Jesionny.

– A ja jestem Najmłodsza, Ta, Która Wydobywa Istotę Ognia i Magii.

Podjęły chórem:

– Nieproszony przybyłeś na ten świat i nie chciałeś go opuścić. Teraz wezwano nas, abyśmy cię pokonały i dlatego tu jesteśmy. Twój czas dobiega końca.

– Nigdy! – oświadczył Wielka Ohyda, po raz pierwszy normalnym głosem.

Wskazał w górę.

Zwały śniegu na szczycie łańcucha górskiego, poruszone rykami rannego Lodowego Smoka, zaczęły się zsuwać po zboczu. Za kilka chwil lawina porwie i zabije trzy kobiety, które rzuciły wyzwanie Wielkiej Ohydzie.

Gaurin przybrał postawę obronną, gotów do uniku, bez względu na to, z której strony Farod go zaatakuje. Ten widmowy mężczyzna zdawał się mieć nadnaturalną siłę. Gaurin zrozumiał, że nie wyjdzieżywy z tej walki, jeśli będzie liczył tylko na swoje umiejętności. Po stracie miecza przeciwnik górował nad nim siłą i uzbrojeniem.

Jego miecz! Ten słynny miecz Rinbella, który Rohan ofiarował mu jako najlepszy ze wszystkich,

jakie mieli do dyspozycji, by zastąpił jego własny strzaskany oręż! Zabrzmiał mu w uszach głos Rohana: "Mój miecz, dzieło Rinbella, będzie walczył dla ciebie" – kiedy rzucał go Gaurinowi podczas walki z Harousem i czarodziejką Flaviellą. "Mówi się, że miecze wykute przez Rinbella, jeśli zechcą, walczą w słusznej sprawie dla tych, którzy je noszą" – wyjaśnił mu później.

W takim razie, jeśli sprawa nie jest słuszna, miecz powinien wysunąć się z ręki, która go trzyma. Gaurin mógł tylko mieć nadzieję, że tak właśnie będzie, gdy Farod rzucił się ku niemu. Uchylił się przed mieczem i chwycił Faroda za przegub w tej samej chwili, gdy tamten złapał jego. Uścisk Faroda był silny i lodowaty. Gaurin zląkł się, że długi sztylet wypadnie mu ze sparaliżowanej chłodem ręki.

Szamotali się tak przez chwilę, a potem obaj odskoczyli.

– Moja pani Flaviella już dawno skazała cię na śmierć – wysyczał Farod, dysząc ciężko. – Dokończę to, co ona zaczęła.

– Twoja pani była tak samo zła, jak jest twój pan – odparował Gaurin. – Uważasz, że masz nademną przewagę? Podejdź bliżej, a dowiesz się, co to znaczy walczyć jak mężczyzna z mężczyzną, zamiast jak nędzny tchórz ukrywać się za skrzydłami Lodowego Smoka!

Z rykiem wściekłości Farod znowu zaatakował. Gaurin uchylił się przed mieczem, ale Farod ponownie powalił go na ziemię. Pomocnik Flavielli poderwał się na równe nogi i stanął nad Nordornianinem, trzymając oburącz miecz Rinbella, skierowany ostrzem w dół.

– Giń jak nędzny robak, którym jesteś! – wrzasnął ochryple. Nagle szyderczy grymas na jego twarzy zastąpiło niedowierzanie.

Ramiona przylgnęły mu błyskawicznie do boków, a miecz Rinbella wyrwał się z rąk i wirując, upadł w śnieg.

Z nową energią i nadzieją Gaurin rzucił się na wroga i cisnął nim o ziemię, chociaż nie mógł podnieść swego sztyletu. Toczyli się po ziemi, lecz żaden nie zdołał zdobyć przewagi. Gaurin walczył ostatkiem sił, kiedy z niedowierzaniem poczuł w dłoni rękojeść miecza. Miecz przybył do niego z własnej woli! Oparł stopy na piersi Faroda i wyteżając mięśnie, zdołał go odepchnąć. Farod chwiejnym krokiem ruszył ku niemu, ale Gaurin zdążył się wyprostować. Na moment ogarnęły go wątpliwości, czy nie jest zbyt wyczerpany, aby dać radę podnieść ciężki miecz.

Niepotrzebnie się niepokoił. Miecz Rinbella, jak żywa istota, przybyły z pomocą towarzysza broni, sam podniósł się tak lekko, jakby nic nie ważył. Gaurin postąpił do przodu i pozwolił, by Farod sam nadział się na magiczne ostrze.

Smoczy jeździec upadł martwy, zanim jeszcze dotknął ośnieżonej ziemi, a Gaurin, zupełnie bez sił, osunął się na kolana. Dopiero teraz usłyszał niewyraźnie okrzyki ludzi Steuarta dochodzące spoza lodowej ściany i dalekie odgłosy z pola bitwy, skąd przybył.

Podniósł oczy i zobaczył straszliwego potwora na szczycie lodowej kolumny, a naprzeciwko niego ognisty słup, który za chwilę zasypie lawina.

Instynktownie wyczuł, kim jest ten potwór, i uświadomił sobie w niepojęty sposób, że Jesionna tkwi w kolumnie płomieni. Kiedy śnieg zgasi ogień, ona zginie, a on w żaden sposób nie może jej pomóc.

Śnieg runął w dół zbocza, porywając wszystko na swojej drodze, ale kiedy dotarł do skały, na której stały objęte płomieniami Trzy Władczynie Mocy, zasyczał i nie robiąc im nic złego, zamienił się w parę, która natychmiast rozwiała się w lodowatym powietrzu.

– To niemożliwe – szepnął Wielka Ohyda. – Jak to się stało?

– Nie możesz zrobić nam nic złego swoją Magią Lodu – odpowiedziały Trzy Władczynie Mocy. – I nie potrafisz przeciwstawić się Magii Ognia. Szkoda, że nie wiedzieli o tym twoi dozorczy; wiedza ta przetrwała w Pałacu Ognia i Lodu, lecz o niej zapomniano. Kiedy zniszczyłeś pałac i zabiłeś starego, szlachetnego człowieka, który w nim mieszkał, przypieczętowałeś własny los. Istnieje mnóstwo miejsc, na innych płaszczyznach czasu, gdzie mógłbyś rządzić nie niepokojony przez nikogo. Ale kiedy ujrzałeś ten świat i zapragnąłeś go podbić, byłeś skazany na porażkę, zanim zacząłeś działać. Przygotuj się, bo twoje krótkie rządy dobiegają końca.

– Nigdy! – odparł Wielka Ohyda z mocą.

Włócznie z połyskliwego lodu pojawiły się w jego rękach. Cisnął je w ognistą kolumnę przed sobą, ale nawet nie doleciały do płomieni. Zniknęły bez śladu.

Stojące wśród płomieni Trzy Władczynie Mocy rozwarły dłonie. Języki ognia rozjarzyły się jeszcze mocniej i rozdzieliły się na krótko, a potem ponownie splotły, kiedy kobiety wzięły się za ręce. Cztery liście, które trzymała jedna z nich, unoszone na ognistych pasmach zajaśniały blaskiem, którego Wielka Ohyda nie mógł wytrzymać.

– Nie – szepnął. – Proszę...

Splecione w warkocz płomienie strzeliły wysoko i opadły na istotę skuloną na szczycie lodowej wieży.

Z hukiem, który usłyszano aż w Rendelsham, olbrzymi kłęb dymu buchnął w górę, pozostawiając osmalone miejsce i dziurę w ziemi tam, gdzie kiedyś stał Wielka Ohyda. Odpowiedziały mu głuche pomruki ziemi, zapowiadając nowe wstrząsy i zmiany. Lodowa ściana oddzielająca Steuarta i jego żołnierzy od reszty wojsk roztrzaskała się na kawałki. Rzucili się do ucieczki, żeby ich nie zmiażdżyła. Ogniste kształty czterech liści, które wisiały w powietrzu, zgasły. W nagłym rozbłysku płomieni oprawiona w aksamit magiczna księga znikła, jakby nigdy nie istniała.

Cały świat zadrżał w posadach... i zaczął się zmieniać.

Nadal złączona ze swoimi towarzyszkami, bo wciąż trzymały się za ręce, Jesionna opuściła swoje ciało i poszybowała wysoko w górę. Teraz widziała wszystko, co się działo.

Rozsiane na wybrzeżu ogniste góry po raz ostatni wyrzuciły z siebie płomienie, a potem zapadły się po kolei. Resztę ognia zasypała ziemia. Daleko na południu zatopiona kraina, zwana Bagnami Bale, zaczęła się podnosić, a otaczające ją góry wyraźnie się obniżyły. Wzdłuż całego wybrzeża woda bagienna kaskadami runęła do morza, kiedy Bagna Bale podniosły się i złączyły z górami, niegdyś ukrytymi przed oczami intruzów. Olbrzymie luppersy i inne paskudne stworzenia wzburzona woda porwała z głębokich jezior i na oczach Jesionny spadły z połyskujących klifów. Potworne, ogromne ptaki odzyskały swoje prawdziwe rozmiary i wygląd, ruiny zaś zaginionego miasta Galinthu



wypiętrzyły się i błyszcząły w bladym słońcu.

Dzwony rozdzwoniły się we wszystkich świątyniach Rendelu, a najgłośniejsz brzmiały te z Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku w Rendelsham. W mieście wszyscy ludzie, wysokiej i niskiej rangi, zrozumieli, że stało się coś niezwykłego. A że wciąż żyli, doszli do wniosku, że wróg wreszcie został pokonany.

Jesionna przeleciała w stronę obozu. Pan Royance, z rozwianymi na wietrze siwymi włosami, chwycił sztandar Czterech Armii wbity w ziemię przed namiotem dowództwa i pospiesznie opuścił Śnieżną Twierdzę. Skupił wokół siebie wszystkich, którzy tam jeszcze byli, zachęcając ich, aby się radowali. Albowiem jako Wielki Marszałek i przewodniczący Rady Regentów lepiej niż mieszkańcy Rendelsham znał skalę zwycięstwa odniesionego tego dnia.

W końcu Jesionna spojrzała w dół na Gaurina, który tak dzielnie usiłował do niej dotrzeć. Uśmiechnęła się do niego z wielką czułością, a potem osunęła się jak martwa na szczyt skały, na której przedtem stała.

Wydawało jej się, że otworzyła oczy po kilku chwilach, ale w istocie musiało upłynąć parę godzin. Kiedy rozejrzała się wokół, zobaczyła, że leży w namiocie szpitalnym w Śnieżnej Twierdzy. Nie miała pojęcia, jak się tam znalazła. Gaurin klęczał przy niej, trzymając ją za rękę. O dziwo, Królowa Wdowa Ysa siedziała na stołku z drugiej strony. Zazar stała w nogach łóżka z rękami na biodrach i przyglądała jej się groźnym wzrokiem.

– Hmm – odezwała się wreszcie. – Obudziłaś się, co? To dobrze. Za dużo mam pracy, żeby tak tu sterczeć i patrzeć, jak śpisz.

Po czym znikła bez ceregieli. Gaurin jeszcze mocniej uściskał rękę Jesionny i przyłożył do policzka.

– Myślałem, że umarłaś – powiedział cichym, drżącym głosem. – Ale pani Zazar wyjaśniła, że tylko zemdłałaś. Widziałem, co się tam działo, i dziwi mnie, że tak mało ucierpiałaś.

– Muszę ci coś powiedzieć – wpadła mu w słowo Ysa. – To bardzo ważne.

– Mam nadzieję, że ważne, skoro przerywasz mi rozmowę z żoną w takiej chwili – powiedział sztywno Gaurin, mierząc ją zimnym spojrzeniem niebieskozielonych oczu.

Ysa uklękła przy łóżku Jesionny.

– Pomyślałam o tym, kiedy wszystkie razem walczyłyśmy z Wielką Ohydą... ty, ja i Zazar. Postanowiłam poprosić cię o wybaczenie za to, jak cię traktowałam przez te wszystkie lata.

– To niepotrzebne – zapewniła ją Jesionna. – Wszystko już minęło i lepiej o tym zapomnieć. – Zwróciła się do Gaurina: – Pomóż mi wstać, proszę. Wcale nie jestem chora, naprawdę czuję się doskonale. Chcę wrócić do naszego namiotu, żebyś mógł mi opowiedzieć o wszystkim, co się stało, kiedy byłam nieprzytomna. Zrobisz to dla mnie?

– Oczywiście, droga Jesionno, ale lepiej będzie, jeśli najpierw pójdziemy do namiotu dowództwa. Czeka tam pan Royance, który bardzo się o ciebie niepokoił.

– Dobrze – zgodziła się Jesionna. – Tak będzie lepiej.

Odrzuciła koce i zobaczyła, że nadal ma na sobie ubranie. Zdjęto jej tylko buty i opończę. Kiedy

je wkładała, dołączyła do nich Zazar.

– Myślę, że też powinnam zamienić kilka słów z Royance'em – oświadczyła. – Czuł się odsunięty na bok, ponieważ nie mógł walczyć z tym okropnym wcieleniem zła, z Wielką Ohydą. Lepiej mu powiem, jakie miał szczęście.

– Szczęście dopisało nam wszystkim – dodał Gaurin z powagą. Objął Jesionne, żeby się nie potknęła, gdyby się okazało, że jest słabsza, niż myślała.

Ciesząc się z bliskości męża, chociaż nie uważała, żeby musiał ją podtrzymywać, Jesionna pewnym krokiem ruszyła uliczkami Śnieżnej Twierdzy. Czegoś tu brakowało... Nagle zrozumiała.

– Gdzie jest Mądrusia? – zwróciła się do Zazar. – I gdzie podziały się wszystkie koty bojowe? Może zostały ranne albo zginęły?

– Nie, droga Jesionno – odparł Gaurin.

– Wszystkie wróciły tam, gdzie jest ich miejsce – powiedziała Zazar opryskliwie. – Wreszcie przestały być potrzebne. – Popatrzyła koso na Ysę. – Przypuszczam, że twój mały latający sługa również zniknął.

– Cóż... – powiedziała Ysa. – Tak, chyba tak. – Sprawiała wrażenie przybitej, ale nie protestowała.

Jesionna przemyślała to w milczeniu. Na skrzyżowaniu obozowych uliczek spotkali człowieka, który wydał się jej znajomy. Wpatrzyła się w jego twarz, próbując sobie przypomnieć, gdzie go widziała. Nosił pancerz z muszli i dzierżył włócznię. Nagle go rozpoznała.

– Tusser! – zawołała.

Rzeczywiście był to generał z Krainy Bagien, ale zmieniony niemal nie do poznania.

Przedtem garbił się, a teraz stał wyprostowany na całą swoją wysokość. Nawet rysy mu się zmieniły, stały się regularne i prawie ładne.

– Pani Jesionna – powiedział i uklonił się, po czym nagle, tak jak przedtem Ysa, klęknął przed nią.

Próbowała go powstrzymać, ale delikatnie strącił jej rękę.

– Wykonałaś dzisiaj wspaniałą pracę. Dokonałaś wielkiego dzieła. – Mówił z wahaniem, szukając odpowiednich słów. – Lud Bagien teraz... jesteśmy teraz wolni od głębokiego cienia, który nas nękał przez tyle lat. Nie ma już Cudzoziemców. Wszyscy są jednością. Przyszedłem, żeby ci powiedzieć... powiedzieć, że wszyscy Ludzie z Bagien złożyli przysięgę na wierność Rendelowi. I tobie. – Wstał, uśmiechnął się szeroko i pochylił głowę. – Odtąd Tusser jest twoim sługą. Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, wezwij Tussera, a on to załatwi.

Uklonił się ponownie i zniknął w ośnieżonej uliczce prowadzącej do tej części Śnieżnej Twierdzy, gdzie przedtem obozowali Ludzie z Bagien.

Jesionnie ze zdumienia prawie odebrało mowę.

– Ja... ja nigdy nie przypuszczałam, że doczekam czegoś takiego. Chodzi mi o przysięgę Tussera. No i ten jego wygląd!

– Zarówno Ludzie z Bagien, jak i Frydianie ulegli całkowitej transformacji podczas tej...

–...tej Zmiany – podsunęła Zazar. – To właśnie się wydarzyło. Wszystko się zmieniło, zgodnie z przepowiednią.

– Zaszło tak wiele zmian, że nie mogę ogarnąć wszystkich – mruknęła Jesionna cicho.

– Och, przyzwyczaisz się do tego – oznajmiła Zazar, nonszalancko machając ręką.

– Jesteśmy na miejscu.

Royance stał przed wejściem do namiotu dowództwa. On także uklonił się Jesionnie.

– Wejdz, moja droga. Masz nam wiele do opowiedzenia i o wielu sprawach jeszcze nie wiesz.

– Jednego tylko nie wiem: dlaczego wszyscy traktują mnie jak królową! – wybuchła Jesionna.

– To dlatego, że nią jesteś.... a nawet kimś więcej – odparł Royance łagodnie. – Wejście, wszyscy do namiotu, proszę.

– Tylko jej nie rozpieszczajcie – mruknęła Zazar jakby do siebie.

Royance wsunął sobie pod rękę dłoń Jesionny i poprowadził ją do stołu narad, gdzie przedtem tak często siadywała, tylko na znacznie gorszym miejscu.

– Zebraliśmy się tutaj, żeby cię powitać jako bohaterkę, którą się stałaś.

Rozejrzawszy się wokoło, zobaczyła wszystkich swoich przyjaciół i znajomych, którzy wstali i za przykładem pana Royance'a złożyli jej ukłon. Byli tam wspaniali młodzi rycerze – Rohan, Lathrom, Cebastian, Steuart, Jabez, Reges – oraz człowiek, który nie pojawił się w Śnieżnej Twierdzy, choć jego zamek stał w pobliżu. Gattor z Bilth uklonił się jej jak pozostali zgromadzeni, z sennym wyrazem nalanej twarzy.

– Witaj, pani Jesionno z Domu Jesionu – rzekł. – Jestem twoim dłużnikiem, tak jak wszyscy tu obecni. Uratowałaś moje posiadłości od Wielkiej Ohydy.

– Uratowałaś cały kraj! – wykrzyknął Steuart, a pozostali rycerze energicznie skinęli głowami na znak zgody. – Nie ma dla ciebie dostatecznie wielkiego zaszczytu.

– Panowie, proszę – zaprotestowała. – Tego już za wiele. Jeszcze trochę, a zapadnę się pod ziemię ze wstydu!

– A więc usiądź i posłuchaj o wielkich czynach, jakich dokonałaś – powiedział Royance.

Kiedy Wielka Ohyda i jego pomocnik stali naprzeciw trzech kobiet, które, rzecz niepojęta, stanowiły dla nich większe zagrożenie niż Rendelianie walczący z ich poplecznikami, obie armie stoczyły bitwę, której wynik mógł być tylko jeden.

Gaurin, opuszczając pole walki, przekazał dowództwo Lathromowi, który był oficerem nie tylko zdolnym, ale także doskonale przygotowanym do pełnienia tej funkcji. Za to po stronie wrogów Rendelu zabrakło dowódcy, skoro Farod i Wielka Ohyda zajęli się czym innym. W chaosie, jaki zapanował, kiedy ci dwaj przestali się interesować bitwą, zginął baron Damacro, dowódca nowych najemników, a wraz z nim zniknęły wszelkie pozory porządku i dyscypliny. Walka się skończyła, gdy poddał się Chaggi, wódz Frydian.

Wśród zabitych znaleziono ciała Piaula i jego zdradzieckich kompanów. Postawiono ich, może celowo, tam, gdzie miały toczyć się najcięższe walki. Uważano, że to Gaurin zabił Piaula, którego nie rozpoznał w bitewnym zamieszaniu. Duig również zginęła w tej potyczce, choć nikt nie wiedział z czyjej ręki, i nigdy już się nie dowie.

Nie wszystkie nowiny były dobre. Wielki Admirał Snolli nie żył. Ranny Lodowy Smok zaatakował

statki Morskich Wędrowców; Snolli sam jeden bohatersko zabił bestię, lecz utonął w morzu razem z jej cielskiem.

Chociaż Rendelianie pokonali wrogów w bitwie, nie można było otrąbić zwycięstwa, póki żył inicjator całego zła. A potem stało się coś nieprzewidzianego. Wielka Ohyda w niewytłumaczalny sposób zginął w kataklizmie, który dosłownie zmienił oblicze świata.

Gaurin znalazł Jesionnę leżącą na skalnym cyplu, gdzie przedtem Trzy Władczynie Mocy mężnie stawiały czoło niewyobrażalnemu. Była blada i nieruchoma, a on pomyślał, że umarła. Lecz Zazar powiedziała mu, że jego żona żyje.

I tak oto przyniósł ją w ramionach do Śnieżnej Twierdzy, jak rycerza, który poległ z honorem... bo mimo zapewnień Zazar uważał, że Jesionna nigdy się nie obudzi.

Po wyłapaniu i wzięciu do niewoli maruderów rendeliańscy żołnierze wreszcie wrócili do obozu; zerkali z ukosa na Ludzi z Bagien i na Frydian, zdumiewając się zmianami, jakie się w nich dokonały.

– To niezwykła opowieść – powiedziała Jesionna. – Żał mi Snolliego, chociaż rzadko się ze sobą zgadzaliśmy. On nigdy nie wybaczył mi śmierci Oberna, Rohanie. – Wyciągnęła rękę do przybranego syna.

– Zginął śmiercią godną Morskiego Wędrowca – odparł Rohan. – Nie musisz go żałować.

– A w dodatku wśród tak wielkich zniszczeń wojennych przekonaliśmy się, że jesteś zdrowa i że nic złego ci się nie stało podczas tych niezwykłych wydarzeń – powiedział Royance, rzucając jej ciepłe spojrzenie. – Nie wiem, jak to możliwe, ale mimo to bardzo się z tego cieszymy. – Pocałował ją w rękę.

– Ona jest skarbnicą Mocy – zabrała głos Ysa i oczy wszystkich zwróciły się na nią.

Królowa Wdowa wstała z krzesła.

– Jesionno, księżniczko, nie wolno lekceważyć twojej siły i Mocy, którą władasz. Rozumiem teraz, że przed laty popełniłam błąd. Oświadczam to przed wszystkimi tu zgromadzonymi. Widzę, że Rendel potrzebuje takiej królowej, jak ty, a nie mojego wnuka.

– Nie... – zaczęła Jesionna.

Ysa ciągnęła, jakby jej nie usłyszała.

– Wiem, kiedyś twierdziłam, że nie możesz zasiąść na tronie Rendelu, podobnie jak Rannore, matka obecnego króla. Peres to miły chłopiec, ale łatwo można zakwestionować jego legalne pochodzenie...

– Nie! – powtórzyła Jesionna, tym razem tak stanowczo, że nawet Ysa jej posłuchała. – Nie mów tak. Nie chcę korony pod żadnymi warunkami, a już na pewno nie takimi, jakie proponujesz. Nigdy jej nie chciałam.

Ysa wytrzeszczyła na nią oczy. Nie potrafiła zrozumieć, jak ktokolwiek mógł odrzucić tak hojny dar. Lathrom, który gniewnie patrzył na Ysę, powoli się odprężył i zdjął dłoń z rękojeści miecza. Gattor z Bilth spojrział sennie na Królową Wdowę i uniósł brwi.

– Uwierz mi, pani – powiedziała Jesionna już spokojniej. – Nie zagrażam dziedzictwu twojego wnuka. Wszystko, czego teraz pragnę, to wrócić do domu i przeżyć resztę moich dni z Gaurinem i z

naszą córką.

– Jak sobie życzysz – skomentowała Ysa, chcąc mieć ostatnie słowo. – Będzie, co ma być.

Błyskawicznie rozebrano Śnieżną Twierdzę i powierzono jeńcom zadanie przetransportowania rannych z obu walczących armii do Rendelsham, gdzie lekarze mieli leczyć ich obrażenia. Hynnela, Norrasa i czterech innych żołnierzy porażonych Oddechem Smoka przewieźli sami Rendelianie, nie chcąc powierzać tego drogiego „ładunku” niedawnym wrogom.

O dziwo, Zazar towarzyszyła Jesionnie i Gaurinowi do Rendelsham.

– Spędzę tam tylko kilka dni – zapowiedziała. – Potem wrócę na Bagna, a raczej do tego, co z nich pozostało, żeby poczynić przygotowania dla nowej Mądrej Niewiasty.

Jesionna i Gaurin utkwili w niej zdumiony wzrok.

– Och, nie gapcie się na mnie jak idioci. Nic nie trwa wiecznie, nawet ja. Czuję brzemię moich lat, zwłaszcza po przejściach w tej ognistej kolumnie. – Nieoczekiwanie Zazar uśmiechnęła się szeroko.

– B-będziesz mile widziana, jeśli przybędziesz do zamku po zakończeniu tych przygotowań i zostaniesz z nami – wykrztusiła Jesionna.

– Och, jestem tego pewna. I chyba nawet przyjmę twoją propozycję. – Zazar uważnie przyjrzała się Jesionnie. – Choćby tylko dlatego, żeby zapewnić nowej Mądrej Niewieście dobry początek.

– A kim ona będzie?

Zazar tylko się roześmiała.

– Dowiesz się sama.

Nagle zmieniła temat.

– Dobrze się stało, że swego czasu eksperymentowałam z tą ognistą kolumną, co? Muszę powiedzieć, że tym razem poszło mi znacznie lepiej. Nie trzeba było mnie stamtąd wyciągać.

Po zakończeniu działań wojennych i powrocie żołnierzy do Rendelsham pan Royance zrezygnował ze stanowiska Wielkiego Marszałka Rendelu na rzecz Gaurina. To posunięcie spotkało się z powszechnym poparciem i zostało natychmiast zatwierdzone przez Radę Regentów. Po zmianie statusu Gaurina apartamenty w zamku Rendelsham uznano za zbyt skromne dla kogoś tak wysoko postawionego.

– Podejrzewam, że będziemy musieli się przenieść do zamku Cragden – wyznał żonie. – Zawsze była tam siedziba Wielkiego Marszałka. Hafciarze już pracują nad moim nowym sztandarem, z wizerunkiem śnieżnego kota nad herbem Rendelu.

Nie był przygotowany na jej gwałtowną reakcję. Zdenerwowała się prawie jak wtedy, kiedy odrzuciła proponowaną jej przez Ysę koronę Rendelu.

– Nigdy! – powiedziała cicho, blada jak płótno. – Prędzej zrzekniesz się tytułu!

– Nie mogę tego zrobić, droga Jesionno – wyjaśnił. – Nie mogę sprzeniewierzyć się obowiązkowi, jakie na mnie włożono. Ale myślę, że nie będziemy używać dawnej rezydencji Harousa w Rendelsham.

– Masz rację! – warknęła. – Nie będziemy.

Gaurin westchnął.

– No, już dobrze. Oddam zamek Cragden Lathromowi. Mam do tego prawo. I rozpocznę budowę pięknego nowego domu tu, w Rendelsham, żebyśmy mieli gdzie mieszkać. Ale gdybym miał wybudować nowy zamek w pobliżu murów obronnych Rendelsham, byłaby to duża niezręczność. Muszę postępować zgodnie ze zwyczajem. Wielki Marszałek strzeże nie tylko stolicy, ale i całego kraju.

Jesionna musiała się tym zadowolić, chociaż tęskniła za dniem, kiedy będzie mogła wrócić do Dębowego Grodu. Znajdowała pociechę w promiennej małej Hegrin, która opuściła już pokoje Rannore i Anamary. Miała teraz własną komnatę w apartamentach rodziców, ku uciechu Aypare i Beathy, swojej niańki, którą sprowadzono do stolicy. Teraz, kiedy Beatha znowu należała do domowników Gaurina i Jesionny, uzyskała wyższą rangę i otoczyła Hegrin taką opieką, jaka się należy wszystkim wysoko urodzonym, młodym damom, które jeszcze nie są zaręczone.

Rohan i Anamara przybyli pożegnać się z Jesionną przed podróżą do Nowego Voldu, gdzie Rohan miał objąć nowe stanowisko – dziedzicznego przywódcy Morskich Wędrowców. Jesionną zauważyła, że znowu nosił miecz Rinbella.

– Mam już pewien pomysł, jak rozwiązać problem, który może okazać się dość trudny – powiedział. Zgiął i wyprostował ramię, z którego niedawno zdjęto łubki. – Widzisz, ja jestem właściwie w połowie Rendelianinem i w połowie Morskim Wędrowcem. Muszę teraz do tego przekonać resztę Morskich Wędrowców, jeśli mamy stać się częścią kraju, który sami wybrali. Myślę, że to się uda.

– Życzę wam wszystkiego najlepszego – powiedziała Jesionna. Krytycznym okiem przyjrzała się Anamarze. Jej ciąża już stawała się widoczna. – Dopilnuj, żeby Rohan dobrze się tobą opiekował i nie pozwolił ci wpaść w ręce kobiet Morskich Wędrowców. One nie przepadają za nikim, kto nie należy do ich ludu, i nie miałybyś dobrej opieki, kiedy nadejdzie rozwiązanie. Zabierasz ze sobą swoją służebną Nacynth, prawda?

– Oczywiście – oświadczyła Anamara. – Zapewniła mnie, że ma pewne doświadczenie w odbieraniu porodów. Nic mi się nie stanie, kiedy będą nade mną czuwać Nacynth i pani Zazar.

– W takim razie szczęśliwej podróży, moi drodzy. Informujcie mnie często, jak się wam wiedzie. Obiecali, że tak uczynią i odeszli.

Zaledwie Lathrom z żoną zamieszkali w zamku Cragden, Rannore powiła śliczną małą dziewczynkę. Gdy tylko mogła podróżować, rodzice przywieźli do Rendelsham nową siostrzyczkę króla Peresa, aby nadać jej imię. Wszyscy podziwiali maleństwo i obsypywali podarunkami.

– Dobry jest dzień, w którym rodzą się dzieci – powiedział Gaurin – zwłaszcza po wszystkich nieszczęściach, które ostatnio musieliśmy znosić. Zauważyłaś, że ten wilgotny chłód, który tak długo dawał się we znaki naszemu krajowi, zaczyna ustępować?

– Tak – odparła Jesionna. – Kwiaty w moim ogrodzie pewnie już kwitną.

– Nasze życie się zmieniło – stwierdził jej mąż – i ty też musisz się zmienić.

– Może i muszę – odrzekła Jesionna. – Ale czy to musi dziać się tak... zniemacka?

Gaurin parsknął śmiechem.

– Grozi ci, że staniesz się prowincjuszka, droga Jesionno! – zawołał. – Zaslugujesz na wszystko, czego tylko zapragniesz, od czasu, gdy z panią Zazar dokonałyście tego niezwykłego wyczynu... zgoda, również przy pomocy Jej Wysokości... jakim było pokonanie naszego śmiertelnego wroga, któremu nawet ja nie dałbym rady. Musisz jednak zdawać sobie sprawę, że twoje pragnienia stoją w sprzeczności z tym, czego się teraz od ciebie wymaga. Jesteś przecież bohaterką narodową.

– Nie czuję się jak bohaterka – mruknęła Jesionna.

– Chodźmy na zamek. Zaproszono nas do Wielkiej Sali, gdzie wszyscy będą podziwiać dziecko Lathroma i Rannore. Król też tam będzie.

I tak oto Jesionna z pomocą Ayfare ubrała się w swoje najpiękniejsze szaty, zaskoczona, że suknia jest tak obcisła. Wyglądało na to, że zbyt przyzwyczaiła się do wielu warstw cienkiej, luźnej odzieży niezbędnej w Śnieżnej Twierdzy. Mimo to obie z Ayfare nie ustąpiły, aż wszystko ułożyło się po ich myśli. O wyznaczonej porze małżonkowie razem z Hegrin, wszyscy wspaniale ubrani, stosownie do ich wysokiej pozycji społecznej, weszli do Wielkiej Sali, gdzie zgromadziło się już dużo ludzi.

Zazar została w komnacie przydzielonej jej w kwaterach medyków, twierdząc, że w ogóle nie interesuje jej to, co ma się stać w Wielkiej Sali. Wydawało się, że wie wszystko z góry. W każdym razie, powiedziała im, że jest zbyt zajęta i nie ma czasu na takie błażostki.

– Witajcie wszyscy – powiedział Peres.

Jesionna zauważyła, że król wygląda znacznie doroślej niż wtedy, gdy widziała go po raz ostatni, przed podróżą saniami z panem Royance'em do obozu rendeliańskich wojowników. Były teraz modne krótsze tuniki i król, który dawniej nosił pomarszczone, wypchane na kolanach spodnie, teraz ukazywał kształtne, choć szczupłe nogi.

– Zgromadziliśmy się tutaj, żeby uhonorować odważnego człowieka, który jest zastępcą naszego Wielkiego Marszałka Gaurina. – Peres skłonił głowę w stronę Gaurina, który w odpowiedzi złożył niski ukłon. Ruchem ręki młody władca przywołał swoją matkę i jej męża.

Pani Rannore, niosąc swoje nowe dziecko, podeszła do podium. Obok niej szedł Lathrom. Peres uśmiechnął się do całej trójki. W głębi podium stała Ysa. Ona też się uśmiechnęła, chociaż wydawało się, że z pewnym wysiłkiem zachowuje miły wyraz twarzy.

– Mamy dla was wiele nowin, moi przyjaciele – mówił dalej Peres. – Po pierwsze, chcemy nadać imię mojej nowej siostrze. Moja matka wspomniała, że chce uhonorować swoją zmarłą siostrę, która dziś byłaby moją ciotką. A więc powitajmy nową panią Laherne!

Śmiech i pomruk aprobaty przebiegł przez zgromadzenie. Ktoś zaczął klaskać w dłonie i natychmiast wszyscy się przyłączyli. Tylko kilka osób spojrzało tęsknie na wspaniałe potrawy czekające na ustawionych w pobliżu stołach.

Peres podniósł ręce, by ich uciszyć.

– Dzień dzisiejszy to prawdziwy dzień początków – powiedział. – Chcę ogłosić jeszcze coś.

Wyciągnął rękę do Hegrin, która stała ze swoimi rodzicami. Dziewczynka, rozpromieniona, skinęła głową.

– Co to ma znaczyć? – zapytała Jesionna.

– Zobaczysz – odparła Hegrin. Figlarne dołeczki pokazały się w kącikach jej ust.

Jesionna chciała powstrzymać córkę, ale Gaurin położył jej rękę na ramieniu. Mogła tylko patrzeć, jak Hegrin przechodzi przez tłum i staje na podium obok króla.

– Przedstawiam wam damę, która łaskawie zgodziła się zostać moją żoną – ogłosił Peres. – Powitajcie panią Hegrin, która wkrótce zostanie królową Hegrin.

– K-królową? – jęknęła Jesionna, chociaż wszyscy wokół niej szybko odzyskali zimną krew i ponownie zaklaskali. – Kiedy to się stało?

– Przypuszczam, że wtedy, kiedy my oboje byliśmy na wojnie – odparł Gaurin z przekąsem. – Uśmiechnij się, Jesionno. Za chwilę wszyscy przestaną patrzeć na naszą córkę i zwrócą oczy na ciebie.

Jesionna posłuchała, choć czuła, że jej uśmiech bardziej przypomina sztuczny grymas, który widziała na twarzy Ysy. Poczowała lekkie mdłości.



– Ślub odbędzie się za dwa tygodnie – dodał Peres. – A teraz uczujmy i cieszymy się z narodzin mojej nowej siostry, a także z moich zaręczyn!

Z pomrukiem zadowolenia zgromadzeni pospieszyli do zastawionych stołów. Napełnili sobie talerze i kielichy, a potem spełnili wiele toastów za oba szczęśliwe wydarzenia.

Jesionna została tylko tak długo, jak tego wymagały konwenanse, trzymając się jak najdalej od Ysy. Nie chciała się zachować nieuprzejmie, odbierając nieszczerze gratulacje. Na szczęście, Królowa Wdowa też nie zdradzała chęci do długiej rozmowy; w końcu już przeprosiła za sposób, w jaki traktowała tę, którą nazywała bagienną księżniczką.

Jesionna poszła zaraz do swoich apartamentów i położyła się z zimnym kompresem na głowie. Tego wieczoru nie zjadła kolacji, twierdząc, że źle się czuje, a następnego ranka ponownie chwyciły ją mdłości.

Hegrin jest taka młoda, tak bardzo młoda...

Podczas pospiesznych przygotowań do królewskiego ślubu Zazar posłała Jesionnie wiadomość, że Hynnel chce widzieć ją i Gaurina. Jesionna odłożyła koszulę, którą zdobiła haftem, i poszła po męża, ale on był już u swojego kuzyna, który leżał w komnacie przy kwaterach medyków, gdzie Mistrz Lorgan mógł poświęcić mu całą uwagę.

Wstrząśnięta Jesionna zobaczyła, jak bardzo wychudł w ciągu kilku dni, które upłynęły, odkąd widziała go po raz ostatni. Ku jej zaskoczeniu to nie Lorgan pielęgnował Hynnela, robiła to Zazar. Jakiś niższy rangą medyk trzymał się w pobliżu.

– Hynnel się przeziębił – poinformował ją Gaurin.

– Nie powinieneś być opuszczać namiotu szpitalnego w Śnieżnej Twierdzy – powiedziała szybko Jesionna. – Tak bardzo się bałam...

– To mogło zdarzyć się wtedy albo w drodze powrotnej do stolicy – odparła Zazar. – Nie wiadomo, może zostało mu przepowiedziane w dniu narodzin? Wiem tylko, że mimo wszystkich, moich wysiłków, umiera. Norras już umarł – dodała.

– Nie! – Jesionna zwróciła się do niej. Znowu zrobiło się jej niedobrze. – Nie mów tak! W ten sposób przywołasz nieszczęście! Poślij po innego lekarza, po Mistrza Lorgana.

– Pani Zazar ma rację – odezwał się Hynnel słabym głosem – Mistrz Lorgan zgadza się z nią. W istocie to ja im o tym powiedziałem, kiedy poprosiłem, żeby posłali po was. Muszę coś załatwić, zanim wydam ostatnie tchnienie. – Spojrzał na medyka. – Posłałeś po pisarza?

– Już czeka.

– Więc go wprowadź. – Hynnel usiłował podnieść się z poduszek. Gaurin pomógł mu ułożyć się wygodniej i troskliwie przytrzymywał, kiedy kuzyn dostał ataku kaszlu.

Pisarz wszedł do komnaty i otworzył szeroko oczy na widok ważnych osobistości, o których zaczynały już krążyć legendy. Znalazł jakiś stołek, wyjął papier i kałamarz i zaczął zapisywać słowa Hynnela.

– Ułóż wszystko zgodnie z przepisami – polecił mu Hynnel – bo ja ich nie znam. Po prostu zapisuj

to, co powiem. Nie chciałem przybrać tytułu króla Nordornu, kiedy walczyliśmy ze wspólnym wrogiem. Wolałem być po prostu Hynnelem, Nordornianinem. Uznałem, że po zwycięstwie będę miał dość czasu na odzyskanie dziedzictwa, jako syn króla. Mój czas się jednak skończył i umieram jako zwykły człowiek, jako Hynnel. Ale to wystarczy. Pozostawiam moje królestwo w ruinie, ale w rękach dość silnych, żeby je odbudowały. – Sięgnął po dłoń Gaurina.

Jesionna wpatrywała się w konającego; dopiero po jakimś czasie zrozumiała, jakie będą implikacje jego słów.

– O, nie – szepnęła. Nie wiedziała, czy protestuje przeciwko propozycji Hynnela, czy przeciw jego śmierci.

Hynnel zdołał się uśmiechnąć.

– Zanim pisarz skończy zapisywać moje słowa z wszystkimi formułami prawnymi oraz szczegółami i poda mi dokument do podpisu, opowiedz twojej małżonce o naszym kraju.

Gaurin zwrócił się do Jesionny, nie wypuszczając ręki kuzyna.

– Nordorn, Nordorn... Ten kraj odznacza się dzikim pięknem – zaczął. – Na północ od głębokiej zatoki otoczonej klifami, gdzie niegdyś władali Morscy Wędrowcy, jest pasmo gór. Wśród ich szczytów rozciąga się kraina, gdzie latem powietrze jest ciepłe i zielona trawa porasta zbocza. Nad tym wszystkim górował niegdyś Pałac Ognia i Lodu, teraz w ruinie, ale pamiętam, jak wyglądał. To prawda, śnieg pada tam niemal przez cały rok, ale jest lekki i puszysty, nie taki jak ten, który tak długo musieliśmy znosić. Nasz śnieg jest biały jak runo owiec i jagniąt, z którego nasze kobiety tkają materiał tak cienki, że pas szerokości ramienia można by przesunąć przez jeden z twoich pierścieni. Pamiętam, jak śnieg pokrywał dachy domów i iskrzył się niczym cukier na cieście ze śliwkami. Wtedy wychodziliśmy na dwór pojeździć na łyżwach i sankach. Ciągnięte przez konie sanie były obwieszane dzwonekami, które dzwoniły srebrzyście w czystym powietrzu, aż ludzie śmiali się z radości. Spodobałoby ci się tam, droga Jesionno.

– Nordorn leży daleko od Królowej Wdowy – dodał Hynnel z lekkim uśmiechem.

– Ale za daleko od Hegrin – przypomniała Jesionna.

– Hegrin wkrótce wyjdzie za mąż. Będzie miała własne życie. Już nas nie potrzebuje – odparł Gaurin. – Moja droga Jesionno, mówiłem ci, że nie mogę sprzeniewierzyć się obowiązkowi, jakie na mnie włożono. Chodziło mi o urząd Wielkiego Marszałka Rendelu. Teraz wzywają mnie ważniejsze obowiązki. Royance znajdzie innego Wielkiego Marszałka, który doskonale będzie sprawował ten urząd. – Puścił rękę kuzyna, wstał z łóżka i wziął Jesionne w ramiona. – Przyłączysz się do mnie? Zostaniesz moją królową i zasiądziesz obok mnie na tronie Nordornu? Pozwolisz, żebym ci pokazał piękno mojej ojczyzny?

– Uszanujesz ostatnią wolę umierającego? – dodał Hynnel.

Jesionna nie mogła spojrzeć Gaurinowi w oczy w chwili, kiedy prosił ją o tak wielkie poświęcenie. Uwolniła się z jego objęć, podeszła do okna w komnacie Hynnela i utkwiała wzrok w okrytych pączkami drzewach, obracając opalizującą bransoletę na ramieniu. W końcu przemówiła:

– Odrzuciłam koronę Rendelu, ale nie mogę odmówić przyjęcia korony Nordornu, chociaż nigdy

nie chciałam ani jednej, ani drugiej. – Odwróciła się do Hynnela. – Tak, kuzynie, przyjmę to, co Wielkie Moce, jak się zdaje, przeznaczyły dla mnie. Uszanuję twoją wolę i będę pracowała wraz z Gaurinem nad odbudową kraju, który uznam za własny.

Uśmiechnął się i wyraz napięcia zniknął z jego twarzy.

– Dziękuję ci. Teraz mogę umrzeć spokojnie.

– On umrze ze zdenerwowania, jeśli zaraz nie wyniesiecie się z tej komnaty – burknęła Zazar. – No, pisarzu, skończyłeś?

– Tak, pani Zazar – odparł skryba. Drżącymi rękami posypał piaskiem dokument i podał go Hynnelowi.

Mądra Niewiasta pokiwała głową z irytacją.

– Nie stój tak, gapiąc się jak sroka w gnat – powiedziała do pisarza. – Jak on może złożyć podpis bez atramentu, pióra i jakiejś podstawki pod ten dokument? Daj mi swój przenośny pulpit. Podgrzeję wosk na pieczęć.

Wezwano Mistrza Lorgana i innych medyków jako dodatkowych świadków, a Hynnel zdołał nabazgrać swoje imię na dole dokumentu. Lorgan i Zazar podpisali się pod jego imieniem, a pozostali świadkowie zrobili to samo. Tekst zajmował tylko połowę karty, więc Zazar nakreśliła kilka ukośnych linii, aby w ten sposób uniemożliwić dopisanie jakiejś klauzuli, która mogłaby unieważnić cały dokument. Takie rzeczy się zdarzały. Nakapała wosku w poprzek podpisów i Hynnel przycisnął swój sygnet z herbem królestwa Nordornu do dużej kropki przy swoim imieniu. Zazar podniosła papier i przejrzała go, kiedy wszyscy skończyli.

– To powinno zadowolić każdego, kto chciałby sprawdzić ten dokument – oświadczyła. – A teraz wynoście się stąd wszyscy. Tym razem nie żartuję.

Hynnel oddał sygnet Gaurinowi.

– Weź go. Żałuję, że nie mam korony, ale zaginęła wraz z Cyornasem. To powinno wystarczyć do czasu, aż każesz wykonać inną. Pozdrawiam cię, moja piękna kuzynko, i ciebie, Gaurinie, królu Nordornu. Panuj długo i szczęśliwie.

– Żegnaj – szepnął Gaurin i tak jak wtedy, gdy Hynnel przybył do Dębowego Grodu, pocałował go w usta. – Zostań w spokoju.

Jesionna też złożyła pocałunek na wargach Hynnela. Potem z godnością opuścili komnatę umierającego. Dopiero gdy zamknęli za sobą drzwi, Jesionna wybuchnęła płaczem.

Hynnel odszedł tamtej nocy spokojnie, bez bólu. Zazar przyniosła tę nowinę następnego ranka.

– Ja też odchodzę – powiedziała Gaurinowi i Jesionnie. – Zostałam tu tylko dla Hynnela. Teraz już nie mam powodu, żeby tu sterczeć.

– Nie będziesz na ślubie Hegrin i na jej koronacji? – zdziwiła się Jesionna.

– Widziałam twój ślub i to mi wystarczy. – Uważnie przyjrzała się Jesionnie. – Ale zanim odejdę, nadam ci inne imię. Już nie jesteś Jesionna, Córka Śmierci, lecz Jesionna, Przynosząca Życie.

– Zostań jeszcze trochę – poprosiła Jesionna. – Czuję, że dopiero teraz zaczynam cię poznawać.

– Nie, musimy się pożegnać, przynajmniej na jakiś czas. Przypuszczam, że jeszcze cię zobaczę, zanim wszystko się skończy.

Jesionna wiedziała, że nie ma sensu spierać się z Zazar, kiedy ta już podjęła decyzję. Dzień później Mądra Niewiasta, wzgardziwszy zaproponowanym jej pięknym rumakiem, wyruszyła pieszo do kraju, który niegdyś spowijały duszące miazmaty. Teraz, pod opieką Ludzi z Bagien, dawne błoto zmieniało się w piękny zakątek Rendelu, którego widok wszystkim sprawiał przyjemność. Oczywiście, Jesionna i Gaurin przekazali panu Royance'owi te dobre nowiny, a także wiadomości o odejściu Zazar. Przewodniczący Rady Regentów powinien o tym wiedzieć.

– Będzie nam brakowało twojego dzielnego kuzyna, a także pani Zazar – powiedział Royance. – Jej ostry język zawsze mnie zachwycał, choć może trudno wam w to uwierzyć. Pozbyłem się samozadowolenia i dzięki niej zwróciłem uwagę na sprawy, które zbyt długo ignorowałem.

On też miał nowiny. Kiedy Gaurin podał się do dymisji, za jego radą mianowano Lathroma Wielkim Marszałkiem Rendelu, a Steuarta – zastępcą.

– Zatwierdzono to jednoznacznie. Pomógł w tym fakt, że Lathrom już rezyduje w Cragden, myślę jednak, że to tylko zbieg okoliczności – ciągnął Royance z błyskiem w oku. – Mówi się też, że rendeliańscy kamieniarze wyruszyli do dawnej Krainy Bagien i odbudowują Galinth, zamieniając go w ośrodek badań naukowych i rozważań filozoficznych, jakim miał być niegdyś, zanim spadło nań to nieszczęście. Może są tam ukryte zapiski, które dowiodą, że ta katastrofa zbiegła się w czasie z pierwszym pojawieniem się Wielkiej Ohydy, przed jego uwięzieniem w Pałacu Ognia i Lodu przez jednego z dawnych królów Nordornu. Ta wersja krąży jako legenda, ale dobrze by się stało, gdyby ta legenda okazała się faktem historycznym.

– Zazar na pewno zechce pomóc w takich poszukiwaniach – podsunęła Jesionna. – Wie o Galincie znacznie więcej, niż kiedykolwiek mi powiedziała.

– Ona o wszystkim wie więcej, niż mówi – zauważył Royance, a Jesionna nie poinformowała go o tajemniczej wzmiance Zazar na temat nowej Mądrej Niewiasty. Może nic z tego nie wyjdzie... chociaż podejrzewała, że to tylko jej pobożne życzenie.

Kiedy wychodziła z komnaty Royance'a, stary wielmoża uklonił się i pocałował ją w rękę.

– Teraz jesteś królową, ale dla mnie zawsze będziesz dzielną dziewczynką sprowadzoną z Bagien Bale do świata, którego nie znała. Choć dziewczynka nie była przygotowana do życia w tym świecie, podbiła go.

Jesionna zrozumiała, że będzie jej brakować Royance'a bardziej niż kogokolwiek z Rendelsham, oprócz jej córki.

Wysłała list do Rohana, informując go o wielkich zmianach, które właśnie się dokonywały, a on przesłał odpowiedź przez specjalnego kuriera. Musiała się uśmiechnąć, gdy czytała jego gawędziarski list; najwyraźniej zapisywał swoje myśli, jak tylko przyszły mu do głowy:

*Pozdrawiam niedawno mianowaną królową Nordornu i Gaurina, króla Nordornu. Przykro mi, że Hynnel nie żyje. Był dobrym człowiekiem. Pewnie opuścicie to duszne, nadęte miasto z równą radością, jak ja sam. Nie martwcie się o wasze rzeczy w Dębowym Grodzie. Kazałem Nalrenowi i jego*

*podwładnym przejrzeć je i zapakować. Na pewno zechcecie mieć Nalrena w Nordornie. A tak między nami, zadurzył się w Ayfare, ale nie mówcie jej o tym. Kiedy będziecie gotowi, przysłę wasze kufry na "Morską Pannę" i będziecie mogli zabrać je po drodze, by zaoszczędzić sobie długiej jazdy. To żaden kłopot. Zresztą Harvas chciałby rzucić okiem na ruiny miast Morskich Wędrowców na północy, aby sprawdzić, czy moglibyśmy pewnego dnia założyć tam ponownie choćby małą osadę. Aha, Nalren znalazł fiołkę z jakąś substancją w kufrze ze starymi ubraniami ojca; była zawinięta w jedną z jego koszul i zapieczętowana woskiem. Kasai oświadczył, że to trucizna z jakichś wodorostów i że prawdopodobnie jest już nieszkodliwa, ale kiedy wylałem ją do zatoki, morze przez dwa dni wyrzucało na brzeg martwe ryby. Anamara dobrze się czuje i przesyła wam pozdrowienia. Powiedz Gaurinowi, że szukam miecza wykutego przez Rinbella na pamiątkę dla niego z okazji koronacji. Nie wiem, co dać tobie, ale Anamara coś wymyśli.*

Wreszcie nadszedł dzień królewskiego ślubu. Ku zaskoczeniu i radości Jesionny, Esander, kapłan, który od wielu lat był jej wiernym przyjacielem, połączył węzłem małżeńskim młodą parę. Król i jego małżonka wyglądali bardzo młodo, lecz najwidoczniej byli bardzo szczęśliwi. Każdy wielmoża miał swoje miejsce w ceremonii zaślubin i w uroczystym pochodzie do Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku i z powrotem. Jesionna przypomniała sobie inne królewskie zaślubiny, w których uczestniczyła. Nigdy nie przypuszczała, że kiedyś zostanie matką nowej królowej i że jej zięciem będzie król Rendelu.

– Czy mogę poprosić Esandera, żeby wyruszył z nami do Nordornu? – zapytała Gaurina, kiedy wrócili do zamku Rendelsham, gdzie w Wielkiej Sali rozpoczęła się uczta weselna.

– Ależ naturalnie – odparł. – Uważam, że to doskonały pomysł. On zawsze był twoim przyjacielem i myślę, że marnuje się tu, w Rendelsham.

– Chętnie wyruszę – oświadczył Esander, gdy poruszyła z nim ten temat. – Będę zaszczycony, Jesionno, królowo Nordornu.

– Pierwszy raz ktoś tak mnie nazwał w rozmowie – wyznała. – Powierzyliśmy tę tajemnicę tylko kilku zaufanym osobom, żeby nie zaćmiło to szczęścia młodej pary.

– Zawsze dbałaś o uczucia innych – pochwalił ją kapłan. – Kiedy przyjdzie pora odjazdu, będę gotowy do drogi.

– Dziękuję ci.

Jesionnę, chociaż z ulgą opuszczała miasto, którego nie mogła jakoś pokochać, ogarnął dziwny smutek na myśl, że rozstaje się z dawnym życiem. Aby czymś się zająć, zabrała się do pakowania rzeczy swoich i Gaurina do podróży na północ.

Podczas, krótkiego okresu spokoju i ciszy Gaurin wślizgnął się do komnaty, w której pracowała, i przerwał jej przeglądanie zawartości kufra z odzieżą. Ostrożnie zamknął drzwi i przekręcił klucz w zamku.

– Mam ci coś ważnego do powiedzenia – rzekł.

– Miałam ostatnio dość "ważnych" spraw, żeby wystarczyło mi na bardzo długo – odparła. – O co chodzi?

– Właściwie to prośba.

Jesionna westchnęła.

– Widzisz, że jestem zajęta.

– Nie szkodzi, posłuchaj mnie. Jesteśmy sami, co rzadko nam się zdarzało od czasu powrotu ze Śnieżnej Twierdzy, więc powinniśmy wykorzystać tę okazję jak najlepiej. A więc... jestem teraz królem Nordornu. A każdy król potrzebuje następcy. – Miał bardzo poważną minę, jaką zawsze przybierał, kiedy z nią się droczył.

Wbiła w niego spojrzenie. Nie mógł długo utrzymać powagi i oboje parsknęli śmiechem.

Jesionna położyła rękę na brzuchu. Nagle pewne szczegóły ułożyły się dla niej w spójną całość. Śnieżna Twierdza, wąskie łóżko połowe zachęcające do intymności, wszechobecna świadomość, że każda ich wspólna noc może być ostatnia... Od jak dawna była w ciąży, sama o tym nie wiedząc? Uśmiechnęła się do męża, szczęśliwa po raz pierwszy od wielu dni.

– Myślę, że ten problem sam się rozwiąże – odparła – ale może powinniśmy się upewnić.

Wziął ją w ramiona.

W swoich apartamentach Królowa Wdowa Ysa chodziła tam i z powrotem. Wszystkie jej wspaniałe pomysły, wszystkie jej plany na nic się zdały! Peres ożenił się z córką bagiennej księżniczki – nie, poprawiła się w myślach. Już nie. Musi pamiętać, że po śmierci Hynnela Gaurin jest królem Nordornu, co czyni z Jesionny królową. Powstrzymała histeryczny chichot na tę myśl. No cóż, wraz z wyniesieniem na tron nieślubnej córki Borotha, mała Hegrin stała się bez wątpienia odpowiednią partią dla króla Peresa. Nordorn na zawsze pozostanie wiernym sojusznikiem Rendelu, i, co najważniejsze, Jesionna zamieszka daleko od Rendelsham. Może od czasu do czasu będzie przybywać z wizytą, gdy urodzą się jej wnuki.

Tak, chociaż źle się stało, że tak wiele jej planów spełzło na niczym, zanim zdołała wprowadzić je w życie, mimo wszystko nie ma powodu do narzekań. Obie gałęzie Wielkich Rodów, które miały prawo – albo jak w przypadku Jesionny, ewentualne prawo – do tronu, połączyły się, a tę jedność jeszcze bardziej umocnią w przyszłości narodziny nowego dziedzica. Usiadła przed kominkiem – ostatnio ogień rzadko bywał potrzebny – i z przyzwyczajenia wyciągnęła ręce. Po raz pierwszy od wielu lat może się odprężyć.

To niezwykle dla niej uczucie. Wszystko wskazywało, że Rendel wreszcie jest bezpieczny i panuje w nim prawdziwy pokój. Może i ona sama wycofa się z życia politycznego?

– Słowo daję, niezły pomysł – powiedziała głośno i z rozbawieniem.

Nagły ruch na jej palcach sprawił, że zdławiła śmiech. Zanim zdołała zacisnąć pięści, Cztery Wielkie Pierścienie spadły z jej palców. Na jej oczach dziwny, mieniący się wieloma barwami metal, z którego je wykonano, zniknął w jednej chwili. Drewniane oczka – z dębu, jesionu, cisu, jarzębiny rozsypały się w proch. Pozostały tylko maleńkie złote listki. Nagły podmuch wiatru znikąd przemknął przez komnatę; ogień na kominku podskoczył i buchnął jasnym płomieniem. Oczy Ysy zaczęły łzawić od dymu, a kiedy mogła już patrzeć, złote listki zamieniły się w prawdziwe liście. Podskoczyła, czując

dziwny ból w stawach, i spróbowała złapać te liście.

Nadaremnie. Jedno z wysokich okien w komnacie otworzyło się samo. Liście wyleciały przez okno, by się rozproszyć tam, gdzie zanieśie je wiatr. Z niedowierzaniem patrzyła, jak znikają. Potem powoli zamknęła okno i wróciła na krzesło. Spojrzała na swoje ręce, chude, pomarszczone i pokryte brązowymi plamami i pomacała twarz. Obawiając się tego, co zobaczy, poszła do sypialnej komnaty, gdzie mogła spojrzeć w zwierciadło.

Zniknęła sztuczna, czarodziejska uroda i pozory młodości, które przybrała za pomocą magicznych ksiąg i Czterech Pierścieni. To te zaczarowane klejnoty dodawały jej sił i urody przez tyle lat. Jej twarz nie była aż tak zniszczona jak wtedy, gdy lekkomyślnie użyła Mocy, za co zapłaciła wysoką cenę, tracąc zdrowie i piękność, ale teraz na pewno wyglądała na swoje lata. Ze zwierciadła spojrzała na nią kobieta w średnim wieku.

Zbuntowała się przeciw wyrokom losu. Stanowczym ruchem odłożyła zwierciadło. Królowa Wdowa Ysa, Pierwsza Kapłanka Santize, pierwsza dama Rendelu – nie licząc nowej królowej – nie pokaże się na dworze królewskim w takim stanie. Nie stanie się obiektem ciekawskich spojrzeń, a pewnie i drwin. Nie pozwoli, by szeptano za jej plecami, zastanawiając się nad nagłą zmianą jej wyglądu.

Co mogę zrobić? – pomyślała tępo. Dokąd mogę pójść?

A potem już wiedziała. Cisowy Gród nadal stał pusty, a zgodnie z prawem należał do niej. Jeśli król wysunie do niego pretensje, wtedy poprosi go o siedzibę jej przodków. Peres na pewno przyzna babce Cisowy Gród, choćby tylko po to, aby pozwolić jej odejść z dworu z godnością.

Wróciła na krzesło przy kominku i długo siedziała, wpatrując się w płomienie i usiłując pogodzić z faktem, że jej rola jako pierwszej damy Rendelu już się skończyła.

A na zewnątrz wiatr unosił w nieznanym kierunku liście, które były wszystkim, co pozostało z Czterech Wielkich Pierścieni.

# EPILOG

To na dziedzińcu Wielkiej Świątyni Wiecznego Blasku można znaleźć Cztery Wielkie Drzewa. Dąb, Jesion, Cis i Jarzębina, bardziej nawet niż marmurowe kolumny w katedrze, są symbolami czterech panujących Domów Rendelu. Kiedyś rdza niszczyła liście Dębu; gałęzie Jesionu opadały smętnie, zrzucając liście nawet w porze wzrostu; Jarzębinę toczyła nieznana choroba, choć kilka zielonych liści nadal mężnie walczyło o przetrwanie. Tylko Cis dobrze się rozwijał. Przez lata nie pojawiły się na nim żadne ślady chorób nękających trzy pozostałe drzewa symbole. Ludzie patrzyli na Wielkie Drzewa i zastanawiali się, co to może znaczyć.

Teraz zadawali sobie jeszcze więcej pytań, bo wszystkie Cztery Drzewa stały prosto i miały się dobrze; świeże zielone pąki zastąpiły chore liście, a nowe gałązki zataryły wszelkie ślady niemocy.

W katedrze od chwili jej powstania były trzy małe okna, niemal ukryte przed wzrokiem ludzi, z wyjątkiem najbardziej dociekliwych, okna, które budziły niejasne obawy. Albowiem te okna zmieniały się z upływem czasu i żaden rzemieślnik nie miał z tym nic wspólnego. Jedno z okien przedstawiało ręce i sieć Mrocznych Tkaczek. Wraz z pojawieniem się grzmiącej gwiazdy, która uderzyła w północne krainy tak mocno, że aż ziemia zadrżała, i obudziła ogniste góry, ten obraz, niemal niezmienny za ludzkiej pamięci, zaczął się zmieniać. Ręce Mrocznych Tkaczek poruszały się jakby szybciej, a Sieć Czasu, którą tkwały, przybrała inny wygląd.

Drugie okno, ukazujące luppersa z Bagien Bale, też zaczęło się przekształcać. Powierzchnia jeziora się zmąciła, a na łąd wylazł ponury i straszny stwór.

Ale to trzecie okno wywoływało największy niepokój. To tajemnicze okienko zawsze było puste, białe, niemal nieprzejrzyste. Brak obrazu sprawiało, że nie budziło zainteresowania. A potem coś zaczęło się poruszać w jego głębi i ze śnieżycy wyszła istota znacznie groźniejsza i bardziej przerażająca niż ociekający wodą olbrzymi luppers.

Królowa Wdowa z tej epoki, potężna kobieta imieniem Ysa, zniszczyła ostatnie okno, a potem kazała zamurować dwa inne i otynkować ścianę, jakby nigdy ich tam nie było.

Stopniowo, powoli, niezauważone przez nikogo, bo ludzie rzadko wchodzili na tę galerię, trzy tajemnicze okna pojawiły się znowu, ale zmienił się ich wygląd. Na pierwszym, niegdyś białym, które ukazało tak straszliwy obraz, że aż Ysa je rozbiła, teraz widniał piękny, górzysty kraj z górującym nad nim wysokim, imponującym zamkiem. Drugie okno, gdzie przedtem przerażający potwór wynurzał się z Bagien Bale, ukazywało nowe miasto powstające z ruin starego. Trzecie zmieniło się najmniej ze wszystkich. Zamiast starczych, brązowych rąk Mrocznych Tkaczek widać na nim było Sieć Czasu z czterema znajomymi wzorami, kompletną i gładką.

W swojej jaskini Trzy Mroczne Tkaczki z zadowoleniem trudziły się nad Odwieczną Siecią.



Niemal wszystkie supły i węzły, które tak bardzo przeraziły Najmłodszą Tkaczkę, wygładziły się jakby same z siebie. A więc w dającym się przewidzieć czasie na świecie wszystko będzie w porządku.

Już za nimi był odcinek, gdzie widać było potwora. Zniknął i nadeszło jutro, przynosząc rozwiązanie problemu i ulgę. Najmłodsza nie chciała wiedzieć, jaki los czeka tych wszystkich zarówno wielkich, jak i małych, których żywoty stały się częścią Odwiecznej Sieci.

– Nie będziemy się przejmować sprawami śmiertelników, słabych i żyjących krótko – powiedziała półgłosem.

– Dobrze, że nauczyłaś się tej lekcji – stwierdziła Najstarsza, a Najmłodsza zrozumiała, że wypowiedziała swoją myśl głośno i jej Siostry ją usłyszały.

– Były tam śmierć i żałoba, życie i radość – skomentowała Średnia Siostra. – Co jeszcze trzeba wiedzieć?

Najmłodsza przerwała pracę i, jak miała w zwyczaju, spojrzała wstecz na ukończoną część Sieci Czasu. Nawet w tych miejscach, gdzie niegdyś panował chaos, wszystko było w najlepszym porządku – ludzie żyli i umierali, królestwa powstawały, upadały i nawet się odradzały.

Wreszcie zrozumiała, jak mądrą jest rzeczą nie litować się nad tymi, których losy tkwały. Nie ma współczucia dla tych, których czeka śmierć, i nigdy nie należy próbować zmieniać wzoru na Odwiecznej Sieci. W ten sposób bowiem można stworzyć jeszcze gorszą płataninę niż ta, którą Trzy Mroczne Tkaczki dopiero niedawno uporządkowały z tak wielkim wysiłkiem. Żywym zawsze się zdaje, że mogą swobodnie podejmować decyzje, postępować tak, jak uznają za stosowne, ale ich nici tak czy owak przechodzą przez ręce Tkaczek.

Nagły podmuch wiatru u wejścia do jaskini sprawił, że wszystkie podniosły oczy. Wiatr przywiał cztery złociste liście, które osiadły w Odwiecznej Sieci i natychmiast się w niej zatopiły.

Najmłodsza i Średnia Siostra sprawiały wrażenie zaskoczonych, ale Najstarsza uniosła brew, jakby się ich spodziewała.

– A więc wróciłyście – powiedziała.